

L i n d a
H o w a r d

Ryzykowna piękność

R o z d z i a **II**

Nazywam się Blair Mallory i chciałabym wyjść za mąż. Niestety, wygląda na to, że mam pecha... Cholerne go pecha.

Siedziałam przy stole w jadalni i wpatrywałam się w kalendarz. Usiłowałam znaleźć dzień, który pasowałby do terminarza mojego i Wyatta, a także moich rodziców i sióstr, matki Wyatta, jego siostry, jej męża i dzieci... Beznadziejna sprawa. Pierwszy wolny dla wszystkich termin to drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Nie ma mowy, żebym brała ślub zaraz po Gwiazdce. Jeśli pobierzemy się w drugi dzień świąt, wszystkie moje rocznice ślubu będą do kitu. Nie dostanę żadnych fajnych prezentów, bo wszystko, co Wyatt zdoła wymyślić, da mi już na Gwiazdkę. O nie. Jeszcze nie zwariowałam.

- Wydajesz jakieś dziwne dźwięki - zauważył Wyatt, nie podnosząc wzroku znad dokumentów, które czytał. Pewnie jakiś raport policyjny, w końcu Wyatt jest porucznikiem miejscowej policji - ale nie pytałam. Zwykle czekam, aż Wyatt wyjdzie z pokoju, i wtedy sprawdzam, czy sprawa dotyczy kogoś znajomego. Nie uwierzylibyście, co niektórzy wyprawiają. I to ludzie, których nigdy w życiu nie podejrzewalibyście o jakieś wyskoki. Od kiedy zaczęłam spotykać się z Wyattem, a właściwie od kiedy zaczęłam czytać jego raporty, czyli jeszcze wcześniej, dowiedziałam się wielu bardzo interesujących rzeczy. Romans z gliniarzem, zwłaszcza takim, który stoi dość wysoko w zawodowej hierarchii, ma swoje dobre strony. Kielich mój jest pełen plotek po brzegi.

- Sam też wydawałbyś dziwne dźwięki, gdybyś próbował ustalić datę ślubu, zamiast tam sobie siedzieć i czytać.

- Pracuję - odparł, potwierdzając moje przypuszczenia. Miałam nadzieję, że w raporcie są jakieś pikantne szczegóły i że Wyatt zostawi go na wierzchu, kiedy pójdzie do łazienki. - Nie byłoby problemu z terminem, gdybyśmy zrobili to, co proponowałem.

Wyatt wpadł na pomysł, abyśmy wzięli szybki ślub w Gatlinburgu albo Las Vegas, w jakiejś tandetnej kaplicy. Z dala od domu. Kaplicę jeszcze jakoś bym przeżyła, ale kiedyś już próbowałam spakować się na własny ślub i dostałam bolesną nauczkę: zawsze się o czymś zapomni. Nie chciałam, by ten wyjątkowy dzień upłynął mi na próbach znalezienia czegoś, co zastąpiłoby to, co zapomniałam ze sobą zabrać.

- Moglibyśmy też wziąć ślub w ratuszu - rzucił.

Ten facet nie ma za grosz romantyzmu. Właściwie mi to nie przeszkadza, bo sama nie jestem wielką romantyczką i przesadna ckliwość działa mi na nerwy. Z drugiej strony, wiem, jak powinien wyglądać prawdziwy ślub. Chcę też mieć piękne zdjęcia, by móc je pokazać naszym dzieciom.

A właśnie, dzieci. To kolejny powód do stresu. Skończyłam już trzydzieści jeden lat i z każdym upływającym dniem wizja inwazyjnych badań prenatalnych była coraz bardziej realna. Jeśli mam mieć dzieci, to wołałam urodzić je, zanim osiągnę wiek, gdy każdy szanujący się położnik z obawy przed pozwem sądowym rutynowo skieruje mnie na punkcję owodni. Nie chcę, by wbijano mi w brzuch

długą igłę. A jeśli trafi małeństwo w oko? Albo przebiję mi kręgosłup? W książce Piotruś Pan występuje krokodyl, który połknął zegar. Kiedy krokodyl się zbliża, tykanie jest coraz głośniejsze. Mój zegar biologiczny tykał jak ten cholerny krokodyl. A może to był aligator? Nieważne. Tylko że zamiast „tik-tak, tik-tak” słyszałam „punk-cja, punk-cja” (cały termin nie chciał się wpasować w rytm tykania). Zaczęłam nawet mieć na ten temat koszmary senne.

Musiałam szybko wyjść za męża, by móc wreszcie wyrzucić pigułki antykoncepcyjne.

Podczas gdy ja miałam ochotę krzyczeć z frustracji, Wyatt siedział sobie jakby nigdy nic i czytał swój cholerny raport. Nawet nie próbował mnie rozweselić, opowiadając, co jest w tym raporcie. Wtedy przynajmniej wiedziałabym, czy muszę go później przeczytać. Ale nie miał w zwyczaju tego robić. Jeśli chodziło o jego policyjną robotę, był skończoną świnią, bo nigdy mi o niczym nie mówił.

- Zaczynam myśleć, że nigdy się nie pobierzemy - powiedziałam posepnie, rzucając długopis na stół.

Wyatt, wygodnie rozparty na krześle, nawet nie drgnął, tylko spojrzął na mnie wymownie.

- Jeśli to dla ciebie zbyt męczące, ja się wszystkim zajmę - oznajmił. W jego głosie słychać było rozdrażnienie. To dlatego, że zaczynały go już irytować niekończące się opóźnienia i przeszkody. Chciał się ze mną ożenić. Przeszkadzało mu, że musi nocować w moim domu, nie wspominając już o tym, że nie rozumiał, dlaczego nadal mieszkam tutaj, a nie u niego. Chciał, żebym wreszcie załatwiła

szczegóły związane ze ślubem, czyli jego zdaniem drobne babskie sprawy, żeby on mógł się po męsku wykazać. - Zostaniesz Blair Bloodsworth, nim tydzień dobiegnie końca.

- Skoro mamy już środę, zostało ci... - urwałam, ponieważ mój mózg nagle doznał paraliżu. Dotarły do mnie słowa Wyatta. Nie. Nie! Jak mogłam przeoczyć coś tak oczywistego. To niemożliwe, chyba że opętanie seksem odebrało mi zdolność logicznego myślenia. To wytłumaczenie nawet by się zgadzało. Jednak to w niczym nie zmieniało sytuacji. Chwyciłam długopis i napisałam te straszne słowa. Potem napisałam je jeszcze raz, by upewnić się, że nie zwariowałam. Niestety, nie.

- Och, nie! - Z przerażeniem wpatrywałam się w kartkę. Moje zachowanie oczywiście zwróciło uwagę Wyatta. Nie planowałam odgrywać tych scenek, ale skoro nadarzyła się okazja... Rzuciłam mu rozpaczliwe spojrzenie i oświadczyłam: - Nie mogę wyjść za ciebie.

Wyatt Bloodsworth, porucznik policji, samiec alfa, super twardziel i facet, za którym szalałam, pochylił się do przodu i zaczął walić głową w stół.

- Dlaczego ja? - jęknął. Łup. - Czy to kara za coś, co zrobiłem w poprzednim wcieleniu? - Łup. - Jak długo mam za to pokutować? - Łup.

Powinien mnie zapytać, dlaczego nie mogę za niego wyjść. Ale nie, on musiał się zachowywać jak skończony palant. Być może próbował odegrać jeszcze większe przedstawienie niż ja, zapewne kierując się przekonaniem, że najlepiej pokonać przeciwnika jego

własną bronią. Nie wiedziałam, co mnie bardziej wkurza: czy to, że jego zdaniem dramatyzowałam, czy to, że uważał, iż jest w tym lepszy ode mnie. A lepszy ode mnie jeszcze się nie urodził... Nieważne. Lepiej nie poruszać pewnych kwestii.

Skrzyżowałam ręce pod biustem i spiorunowałam go wzrokiem. To nie moja wina, że piersi mi się uniosły i przysunęły się jedna do drugiej.

Ani że Wyatt zwraca uwagę na piersi. Albo na tyłek, nogi i każdą inną część damskiego ciała. A zatem to nie moja wina, że gdy znów uniósł głowę, by nią walnąć w stół, zatrzymał wzrok na rowku między moimi piersiami i zapomniał, co chciał powiedzieć. Przed chwilą wzięłam prysznic i miałam na sobie tylko szlafrok i majtki. I tak się jakoś złożyło, że szlafrok rozwiązał się i rozsunał. Trudno mnie winić za to, że było widać więcej niż tylko rowek między piersiami.

Zawsze mnie zdumiewa, co widok sutka robi z na ogół rozsądnie myślącym facetem.

Nigdy nie przestaję dziękować Bogu za to, że tak to urządził. O tak, Bogu niech będą dzięki.

Wyatt nie jest jednak mięczakiem jak przeciętny mężczyzna. Zresztą często mi o tym przypomina, zwykle na poparcie swojej tezy, że żeniąc się ze mną, a tym samym eliminując mnie z giełdy singli, wyświadcza przysługę rzeczonemu przeciętnemu mężczyźnie. Nie wiem, dlaczego uważa, że zawsze chcę, aby moje było na wierzchu.

To zresztą tylko dowodzi, jaki jest inteligentny. Cholera, nie cierpię, gdy on ma rację.

Popatrzył na mój sutek, a jego skupiona, niemal tępą miną mówiła, że chce seksu i jest pewien, że go dostanie. Potem zmrużył oczy i spojrzał mi prosto w twarz.

No cóż, powiem tylko, że spojrzenie Wyatta jest niezwykle przenikliwe. Jego jasnozielone oczy potrafią przewiercić człowieka na wylot. Poza tym jest policjantem, o czym chyba kilka razy wspomniałam. Gdy więc wbija w ciebie to twarde, gliniarskie spojrzenie, masz wrażenie, jakby przyłapał cię na gorącym uczynku. Ale ja też nie jestem pierwszą lepszą naiwną panienką, więc odwzajemniłam mu się równie ostrym spojrzeniem. Ułamek sekundy później popatrzyłam po sobie, jakbym nie miała pojęcia na co on się gapi, i szybko zasunęłam poły szlafroka. Po czym znów spiorunowałam go wzrokiem.

- Zrobiłaś to specjalnie - rzucił oskarżycielsko.

- To jest szlafrok - wyjaśniłam. Uwielbiam stwierdzać rzeczy oczywiste, zwłaszcza w rozmowie z Wyattem. Doprowadza go to do szału. - Szlafroki łatwo się rozwiązują.

- Więc nie zaprzeczasz.

Nie wiem, skąd u niego przekonanie, że jeśli nie odpowiadam na pytanie wprost, to przyznaję się do postawionego mi zarzutu. W tym przypadku mogłam z czystym sumieniem zaprzeczyć, bo cała sprawa ze szlafrokiem była przypadkowa, a ja, jak każda prawdziwa kobieta, tylko wykorzystałam nadarzającą się okazję.

- Zaprzeczam - powiedziała wyzywającym tonem. - Próbuję poważnie porozmawiać, a tobie tylko seks w głowie.

Oczywiście musiał mi udowodnić, że się myłę, więc rzucił raport na stół.

- No dobrze, proszę bardzo, porozmawiajmy poważnie.

- Ja już swoje powiedziałam. Teraz twoja kolej.

Zmrużył oczy, co oznaczało, że cofał się w myślach do odpowiedniego momentu. Bystrzak z niego. Zajęło mu to najwyżej dwie sekundy.

- No dobrze, dlaczego nie możesz za mnie wyjść? Zanim odpowiesz, pozwól tylko, iż cię zapewnię, że się pobierzemy. Daję ci jeszcze tydzień na ustalenie daty albo zrobimy to na moich warunkach, nawet jeśli będę cię musiał porwać i zawieźć w bagażniku do Las Vegas.

- Las Vegas? - wykrztusiłam. - Las Vegas? Nie ma mowy. Las Vegas to szczyt obciachu, od kiedy wzięła tam ślub Britney. Przeklinam nawet myśl o ślubie w Las Vegas.

Wyatt wyglądał, jakby znów miał zacząć walić głową w stół.

- O kim ty, do diabła mówisz? Jaka Britney?

- Nieważne, ignorancie. Po prostu raz na zawsze wybij sobie z głowy Las Vegas jako miejsce naszego ślubu.

- Jeśli o mnie chodzi, możemy się pobrać nawet na środku autostrady - odparł zniecierpliwiony.

- A ja chcę wziąć ślub w ogrodzie twojej matki. Ale teraz to i tak nie ma znaczenia, bo nie mogę za ciebie wyjść i koniec.

- A czy możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego nie?

- Bo będę się nazywać Blair Bloodsworth - jęknęłam. - Sam to powiedziałeś!

Jak mógł być taki niedomyślny?

- No... tak - rzucił ze zdziwioną miną. Nie rozumiał. Naprawdę nie rozumiał.

- Nie mogę. To zbyt pretensjonalne. Równie dobrze mógłbyś do mnie mówić: Buffy.

Wiem, nie musiałam przyjmować jego nazwiska, ale gdy zaczyna się negocjacje, lepiej startować z najwyższego pułapu, żeby mieć pole manewru. A ja właśnie zaczynałam negocjacje, a on nie musiał o tym wiedzieć.

Frustracja Wyatta sięgnęła zenitu, więc ryknął głośno:

- Kim do diabła jest Buffy? Dlaczego mówisz o tych wszystkich ludziach?

Teraz ja miałam ochotę walnąć głową w stół. Czy on nie czyta kolorowych czasopism? Nie ogląda niczego poza piłką i wiadomościami? Strasznie było uświadomić sobie, że żyjemy w dwóch różnych światach. Że poza meczami futbolowymi, które uwielbiam, nigdy nie będziemy mogli oglądać razem telewizji, nigdy nie spędzimy przyjemnego wieczoru w romantycznym blasku bijącym od telewizora. Będę zmuszona zabić swojego męża i każda kobieta zasiadająca w ławie przysięgłych mnie uniewinni.

W przebłysku olśnienia ujrzałam nasze wspólne życie. Będę musiała mieć własny telewizor, a więc i własny pokój... To oznaczało,

że dom Wyatta trzeba będzie przebudować, a przynajmniej na nowo umeblować. Od razu poweselałam, bo od dawna zastanawiałam się, jak poruszyć z nim ten temat. Bardzo lubię jego dom, a przynajmniej jego układ. Urządzony jest jednak po kawalersku, czyli praktycznie nie nadaje się do zamieszkania. Muszę urządzić go po swojemu.

- Nie wiesz, kto to jest Buffy? - wyszeptałam, otwierając oczy ze zgrozą. Chciałam wygrać sytuację do końca.

Niemal wyskamlął:

- Błagam. Po prostu powiedz mi, dlaczego uznałaś że nie możesz za mnie wyjść.

Poczułam dziką satysfakcję. Przyjemnie jest usłyszeć jak dorosły mężczyzna skamle. Nawet jeśli Wyatt nie wydał z siebie prawdziwego skomlenia, był tego cholernie bliski. To mi wystarczyło, bo zapewniam, że on nie jest skamlącym typem.

- Bo Blair Bloodsworth brzmi okropnie pretensjonalnie! - O Boże, osaczały mnie słowa na B. - Ludzie usłyszą, jak się nazywam, i od razu pomyślą, że BB to na pewno jakaś głupia blondyna, która żuje gumę i zalotnie odgarnia grzywkę!

Wyatt przycisnął dłoń do czoła, jakby zaczęła go boleć głowa.

- To wszystko dlatego, że Blair i Bloodsworth zaczynają się na B? Wzniosłam oczy ku niebu.

- Nareszcie cię oświeciło.

- To jakaś bzdura.

- Wcale nie. Chyba baterie ci padły. - O Boże, znowu to B.
Kiedy to się skończy? Tak jest zawsze. Gdy borykam się (o, znów!) z jakimś problemem, nie mogę się uwolnić od skojarzeń literowych.

- Bloodsworth wcale nie brzmi pretensjonalnie, niezależnie od imienia - rzucił z gniewną miną. - Na litość boską, w słowie jest blood, czyli krew. Krew to poważna sprawa, gdzie tu pretensjonalność.

- Odezwał się znawca!?! Nawet nie wiesz, kto to Britney i Buffy.

- Nie muszę wiedzieć, bo nie żenię się z nimi, tylko z tobą. I to wkrótce. Choć pewnie najpierw powinienem iść do psychiatry.

Miałam ochotę go kopnąć. Powiedział to tak, jakby czekały go straszne tortury, a przecież wcale nietrudno ze mną wytrzymać. Spytajcie moich pracowników. Prowadzę klub fitness Dobra Forma. Mój zespół uważa, że jestem super, bo świetnie im płacę i dobrze traktuję. Nie licząc obecnej żony mojego byłego męża (próbowała mnie zabić!), jedyną osobą, z którą różnie mi się układa, jest Wyatt, i to tylko dlatego, że cały czas walczymy o dominację w związku. Problem w tym, że oboje mamy silne osobowości i niełatwo ustępujemy.

Prawdę mówiąc, nie układało mi się również z Nicole Goodwin, psychopatką, która została zamordowana na parkingu przed Dobrą Formą, ale ponieważ nie żyje, pomijam ją. Czasem mam ochotę wybaczyć jej, że mnie prześladowała. Jej śmierć sprawiła, że po dwóch latach nieobecności Wyatt ponownie pojawił się w moim życiu. Zaraz jednak przypominam sobie, ile miałam przez nią

kłopotów, nawet po jej śmierci, i wszelkie cieplejsze uczucia natychmiast wyparowują.

- Pozwól, że oszczędzę ci wizyty u psychiatry - powiedziałam, patrząc na niego spod zmrużonych powiek. - Ślubu nie będzie.

- Ślub będzie. Prędzej czy później.

- Nie mogę iść przez życie, nazywając się Blair Bloodsworth.

Chociaż... - pocierając palcem brodę, wyjrzałam na ogródek. Rosnące w nim grusze iskrzyły się mnóstwem białych bożonarodzeniowych światełek. Widok był wprost urzekający. Będzie mi go brakowało, gdy przeprowadzę się do domu Wyatta, więc musi mi to jakoś wynagrodzić. - Mogłabym pozostać przy nazwisku Mallory.

- Wybij to sobie z głowy - odparł kategorycznie.

- Wiele kobiet po wyjściu za mąż pozostaje przy swoim nazwisku.

- Nie obchodzi mnie, co robi wiele kobiet. Będziesz nosić moje nazwisko.

- Prowadzę interesy jako Blair Mallory. Poza tym moje nazwisko mi się podoba.

- Będziemy nosić to samo nazwisko. Koniec i kropka.

Uśmiechnęłam się do niego słodko.

- Jakie to miłe z twojej strony, że zmienisz nazwisko na Mallory. Dziękuję. To idealne rozwiązanie. Tylko mężczyzna naprawdę pewny swej męskości mógłby to zrobić...

- Blair. - Wyatt wstał i pochylił się nade mną, mocno marszcząc ciemne brwi. Ma prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, więc kiedy się tak pochyła, naprawdę budzi respekt.

Żeby nie dać mu przewagi, ja również wstałam i spojrzałam na niego gniewnie. No dobra, nadal przewyższał mnie o jakieś dwadzieścia pięć centymetrów, ale wspięłam się na palce i zadarłam brodę, więc stanęliśmy niemal oko w oko.

- Żądanie, bym ja zmieniła nazwisko, podczas gdy ty pozostajesz przy swoim, jest po prostu anachroniczne.

Wyatt zmrużył mocno oczy i zacisnął zęby. Niemal nie otwierał ust, wyrzucając z nich słowa, jakby to były pociski.

- W świecie zwierząt samiec obsikuje swój teren, by go oznaczyć. Ja tylko proszę, żebyś przyjęła moje nazwisko. Wybór należy do ciebie.

Włosy zjeżyły mi się na głowie. To właściwie głupie powiedzenie, bo niby gdzie miałyby mi się zjeżyć? Pod pachami?

- Ani mi się waż na mnie sikać! - wrzasnęłam zagniewana. Wyatt ma wyjątkowy talent do doprowadzania mnie do wściekłości, a ja nie pozostaję mu dłużna. Dopiero po kilku sekundach byłam w stanie wyobrazić sobie całą sytuację i nagle wybuchnęłam śmiechem.

Wyatt był tak wkurzony i sfrustrowany, że roześmiał się dopiero po chwili. Spojrzał przy tym w dół i zauważył rozsunięte poły mojego szlafroka. Wyciągnął do mnie rękę z już zupełnie inną miną.

- Daj spokój - mruknął, gdy sięgnęłam do paska, by zawiązać szlafrok.

Seks z Wyattem jest niesamowity. Oboje tak się do siebie palimy, że aż nam z uszu dymi. Uwielbiam to z nim robić, bo zawsze mogę liczyć na jeden albo i dwa orgazmy. Poza tym, mimo że zaręczyliśmy się dwa miesiące temu, pożądanie nie osłabło i Wyatt rzuca się na mnie, gdzie tylko może. Oczywiście z wyjątkiem miejsc publicznych.

Szlafrok mu nie przeszkadzał, zdjął mi tylko majtki. Materiał uchronił mój tyłek przed otarciami od dywanu, ponieważ Wyatt pociągnął mnie na podłogę, tam gdzie staliśmy. Rozsunął mi nogi i położył się między nimi. Gdy opadł na mnie, jego zielone oczy płonęły triumfalnie zaborczą żądzą.

- Blair Bloodsworth - powiedział ostro i sięgnął w dół. - Bez dyskusji.

Zabrakło mi tchu, gdy we mnie wchodził, wielki, twardy i tak cudowny, że niemal nie mogłam tego znieść. Wbiłam mu paznokcie w ramiona i zacisnęłam nogi wokół jego bioder, próbując go zatrzymać. Zamknęłam oczy. Serce waliło mi jak szalone. Wyatt chwycił mnie lewą ręką za kolano i bardziej odchylił mi nogę, by móc wejść głębiej, aż do końca. Zadygotał i zaczął ciężko, chrapliwie oddychać. Nieważne, jak wstrząsające było dla mnie zbliżenie z Wyattem, on reagował na mnie równie gwałtownie.

- Dobrze - westchnęłam z resztką rozsądku. - Ale masz u mnie dług! I będziesz go spłacał do końca naszego wspólnego życia.

Bez dyskusji. Akurat! A niby co przez ten cały czas robiliśmy?
Mruknął coś niezrozumiale i zaczął się we mnie poruszać.
Pochylił głowę, by pocałować mnie w szyję. Znalazłam się w niebie.
Dwadzieścia minut później byliśmy spoceni, ledwie żywi i w pełni zaspokojeni. Wyatt uniósł głowę i odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów.

- Miesiąc - powiedział. - Daję ci dokładnie miesiąc, licząc od dzisiaj. Albo do tego czasu weźmiemy ślub, albo zrobimy to po mojemu, bez względu na to gdzie, kiedy i kto będzie mógł być obecny. Zrozumiano?

No, no. To się nazywa ultimatum. Wiedziałam, że Wyatt nie żartuje. Musiałam się ostro wziąć do roboty.

R o z d z i a 2

Następnego ranka zadzwoniłam do mamy.

- Przegrałam potyczkę z Wyattem. Musimy wziąć ślub najpóźniej za miesiąc.

- Blair Elizabeth, jak to możliwe? - spytała mama po pełnej szoku przerwie i wiedziałam, że chodzi jej o początek mojej wypowiedzi.

- To była strategiczna rozgrywka - powiedziałam. - To głupie, ale dopiero wczoraj wieczorem dotarło do mnie, że będę się nazywać Blair Bloodsworth. Powiedziałam mu, że chcę zachować nazwisko Mallory, więc oczywiście się wściekł. W skrócie wygląda to tak, że albo na mnie nasika, by oznaczyć swoje terytorium, albo przyjmę jego nazwisko.

Mama zdołała tylko wykrztusić: „Więc teraz ma u ciebie dług” i zaczęła się śmiać. Uwielbiam moją mamę. Nie muszę jej niczego tłumaczyć. Rozumiemy się w pół słowa, być może dlatego, że jesteśmy do siebie bardzo podobne. Znając upór i przebiegłość Wyatta, a także inne cechy jego charakteru, jak na przykład zaborczość, nie miałam złudzeń co do tego, jaki będzie wynik naszej wczorajszej dyskusji, chyba że zamierzałam z nim zerwać, a nie zamierzałam. Postarałam się więc wynegocjować przynajmniej jak najlepsze warunki. Miał u mnie dług. Wiekuisty dług wdzięczności. Doskonale.

- Ale... postawił mi ultimatum. Albo pobierzemy się w ciągu miesiąca, albo zrobimy to na jego warunkach.

- A jakie to warunki?
- Jeśli będę miała szczęście, ślub w ratuszu. Jeśli nie, w Las Vegas.
- Fuj. Jak Britney? Szczyt złego smaku. Widzicie? Jakbym była jej klonem.
- Też tak myślę. Ale postawił mi ultimatum. Muszę się ostro wziąć do roboty.
- Najpierw musisz opracować plan. „Ślub” to nie jest plan, tylko efekt końcowy.
- Wiem. Próbowałam znaleźć termin, który będzie wszystkim pasował, ale teraz to bez znaczenia. Najpóźniej za dwadzieścia dziewięć dni, licząc od dzisiaj, bo wyzwanie zostało oficjalnie rzucone wczoraj, mamy się pobrać, a goście albo pozmieniają swoje plany, albo przegapią świetną imprezę.
- Dlaczego dwadzieścia dziewięć, a nie trzydzieści? Albo trzydzieści jeden?
- Wyatt będzie argumentował, że skoro są cztery miesiące po trzydzieści dni, to można przyjąć, że tyle właśnie dni ma przeciętny miesiąc.
- Ale luty, ma dwadzieścia osiem.
- Albo dwadzieścia dziewięć. Nie może się zdecydować, więc się nie liczy.
- Rozumiem. Dwadzieścia dziewięć dni, licząc od dzisiaj. To znaczy, że ślub weźmiesz trzydziestego dnia. Czy on to uwzględnił?

- Tak. Dał mi pełne trzydzieści dni - wzięłam długopis, którym pisałam zeszłego wieczoru, i zaczęłam notować. - Suknia, kwiaty, tort, dekoracje, zaproszenia. Nie będzie druhen. Dla Wyatta garnitur, zamiast smokingu. To się da zrobić.

Ślub nie musi się odbywać z wielką pompą, żeby być wspaniałą. Mogę się obejść bez udziwnień i wymyślnych ozdób, ale musi być ładnie. Z początku myślałam o jednej drużynie dla mnie i drużynie dla niego, ale teraz ograniczyłam się do niezbędnego minimum.

- Będzie problem z tortem. Resztę można kupić gdziekolwiek, ale tort...

- Wiem - odparłam.

Obie odetchnęłyśmy głęboko. Tort weselny to małe dzieło sztuki. Potrzeba czasu, żeby go przygotować, a ludzie, którzy się tym zajmują, na ogół przyjmują zamówienia z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

- Tort zostaw mnie - powiedziała mama. - Uruchomię znajomości. Poproszę też o pomoc Sally. Trzeba jej dać jakieś zajęcie, żeby przestała myśleć o Jazzie.

Smutna historia. Sally i Jazzowi Arledge'om groził rozwód po trzydziestu pięciu latach małżeństwa. Na razie dali sobie czas na uporanie się ze swoimi problemami. Sally była najlepszą przyjaciółką mamy, więc trzymałyśmy jej stronę, choć żal nam było Jazzę, bo biedak absolutnie nic nie rozumiał. Sally próbowała potrącić go samochodem, zapewne, żeby połamać mu nogi, a on chyba powinien jej na to pozwolić. Wtedy Sally poczułaby, że rachunki zostały

wyrównane, i może wybaczyłaby mu, że pozbył się z sypialni jej bezcennych zabytkowych mebli. Przypuszczam, że zadziałał instynkt samozachowawczy i Jazz uskoczył na bok. Sally uderzyła w dom. Poduszka powietrzna otworzyła się i złamała Sally nos, co jeszcze pogorszyło sprawę. Jazz znalazł się w naprawdę poważnych tarapatach.

- Dzisiaj ja otwieram, więc Lynn zamyka. - Lynn Hill to moja zastępczyni w Dobrej Formie. - Pojadę wieczorem na zakupy - powiedziałam. - Poważne zakupy. Masz jakieś pomysły?

Mama wymieniła kilka sklepów, a potem się rozłączyła. Podejrzewam, że jeszcze nieraz dzisiaj porozmawiamy, gdy będzie dzwonić, by opowiedzieć mi, jak jej poszło z powszechną mobilizacją. Pewnie poprosi o pomoc również moje siostry, Sianę i Jenni.

Mój pierwszy cel był jasny: musiałam szybko znaleźć suknię ślubną, by mieć jeszcze czas na ewentualne poprawki. Nie chodziło mi o suknię jak z bajki. Miałam już taką, gdy pierwszy raz wychodziłam za mąż, i moje małżeństwo wcale nie przypominało bajki. Tym razem chciałam coś prostego i klasycznego, w czym będę wyglądać wystrzałow. Chciałam, by na mój widok Wyatt oszalał z pożądania. Fakt, że już spaliśmy ze sobą, to nie powód, by miała mnie ominąć noc poślubna z prawdziwego zdarzenia.

Chciałam mieć pewność, że będzie wariował z pożądania. Musiał być sposób, by utrzymać go ode mnie z daleka przez najbliższy miesiąc. Jak na razie nic nie przychodziło mi do głowy.

Wyatt miał swoje metody, by pokonywać moje rzadkie i mizerne opory, głównie dlatego, że szaleję z pożądania do niego.

Pomyślałam, że mogłabym na jakiś czas zamieszkać u mamy. To by skutecznie ostudziłoby jego seksualne zapędy. Choć jest bez wątpienia zdolny do tego, by mnie porwać, zanieść do swojej jaskini i przez całą noc wyprawiać ze mną różne rozkoszne świństwa. Boże, uwielbiam tego faceta.

Zdałam sobie sprawę, że skoro on nie będzie mógł uprawiać seksu, to ja też. Wytrzymać bez Wyatta cały miesiąc... Może uda mi się go nakłonić, żeby porwał mnie niejeden, a kilka razy.

Widzicie? Jestem naprawdę żalosna, co mój ukochany już nieraz wykorzystał przeciwko mnie.

O rany, kilka najbliższych tygodni zapowiadało się naprawdę ciekawie.

Wyatt zadzwonił na komórkę wczesnym popołudniem. Byłam akurat w trakcie serii intensywnych ćwiczeń. Jako właścicielka Dobrej Formy muszę utrzymywać się w formie, bo inaczej ludzie pomyślą, że to kiepskie miejsce. Przerwałam, żeby odebrać telefon. Nie wiedziałam, że to Wyatt, dopóki nie zobaczyłam jego numeru na ekranie. Rano uruchomiłam przecież całą lawinę. Równie dobrze mogła dzwonić mama.

- Dzisiaj wyjątkowo będę mógł wyjść o normalnej porze - rzucił.

- Chcesz pójść gdzieś na kolację?

- Nie mogę, muszę iść na zakupy - odparłam, gdy tylko weszłam do swojego biura i zamknęłam za sobą drzwi.

Wyatt traktował zakupy jak większość facetów, czyli ich nie znosił.

- Możesz to zrobić jutro.

- Nie, bo jutra nie będzie.

Zapadła cisza. Zawsze się tak dzieje, kiedy wygłaszam podobne stwierdzenia. Jakby Wyatt doszukiwał się w nich ukrytych znaczeń czy pułapek. To wznuszające, jaki jest wyczulony na punkcie moich metod.

W końcu odezwał się:

- Jeśli jutra nie będzie, to po co robić zakupy?

Wzniosłam oczy ku niebu, mimo że mnie nie widział. Jeśli jutra nie będzie, to dlaczego nie iść na zakupy? Te seksowne buty, które od dawna masz na oku, ale których nie kupujesz, bo nie wiesz, kiedy je włożysz, a poza tym kosztują fortunę. Kup je, kochana. Skoro nie będzie jutra, nie musisz się przejmować spłatą karty kredytowej. Pewnie nie będziesz mogła ich ze sobą zabrać do lepszego świata, ale po co ryzykować? A jeśli będziesz mogła i przekonasz się o tym, gdy już będzie za późno? Zostaniesz bez tych wszystkich rzeczy, których zawsze pragnęłaś, ale nie kupiłaś, bo nie widziałaś sensu w robieniu zakupów na wszelki wypadek.

Oderwałam myśli od wieczności i skierowałam je na Wyatta.

- Nie powiedziałam, że nadchodzi koniec świata. Chodzi o ciebie i wyznaczony przez ciebie ostateczny termin.

- Ach, rozumiem. Ostateczny termin. - Sądząc po głosie, Wyatt był bardzo zadowolony z postawionego mi ultimatum. Osiągnął

dokładnie to, co zamierzał, czyli zmobilizował mnie do działania, niezależnie od tego, czy komuś ten termin pasował, czy nie. Znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie rzucał słów na wiatr. Inaczej ta mobilizująca taktyka by nie podziałała.

- Z powodu wyznaczenia terminu, pewnie w ogóle nie będę miała czasu jeść przez najbliższy miesiąc - ciągnęłam słodko. - A co dopiero mówić o wychodzeniu na kolację. Dzisiaj muszę znaleźć suknię, żeby mieć jeszcze czas na ewentualne poprawki. Ty masz czarny garnitur, prawda?

- Oczywiście.

- Włożysz go na ślub. Chyba że ma obszarpane rękawy. Wtedy ty też będziesz musiał pofatygować się na zakupy. Jeśli na naszym ślubie wystąpisz w garniturze z postrzępionymi rękawami, moja rodzina nigdy ci tego nie wybaczy, a ja zamienię twoje życie w piekło.

- Zawsze mogę się z tobą rozwieść. - W głosie Wyatta pobrzmiwało lekkie rozbawienie. Niemal widziałam błyski w jego zielonych oczach.

- Jeśli spróbujesz się ze mną rozwieść, będę walczyła z tobą zębami i pazurami i ściagała po najdalsze krańce świata. Siana też będzie cię ściagała. A mama napuści na ciebie wszystkie swoje przyjaciółki - Siana jest prawnikiem, co może da mu trochę do myślenia, chociaż Wyatt ma do czynienia z prawnikami na co dzień, więc pewnie specjalnie się nie przejmie. Jednak przed moją mamą czuje prawdziwy respekt, oparty na solidnym strachu. Ona naprawdę napuściłaby na niego swoje przyjaciółki.

- Więc wchodzisz w to aż do końca życia?

- No pewnie, że tak - zawiesiłam głos na chwilę i dodałam: -
Przynajmniej do końca twojego życia.

Zawsze mnie irytuje, gdy Wyatt śmieje się z tego, co moim zdaniem powinno dać mu do myślenia.

- Sprawdź rękawy garnituru - powiedział. - Jaka koszula? Ach, więc jednak coś do niego dotarło.

- Biała albo szara. Dam ci znać. - Nie wierzyłam, że dopilnuje wszystkiego beze mnie. Wiem, że to także jego ślub, ale Wyattowi zależało tylko na tym, by zalegalizować nasz związek. Żeby wreszcie zgodziła się z nim zamieszkać i mieć z nim dzieci, choć jestem pewna, że akurat tej ostatniej kwestii nie uważał za najpilniejszą.

- Ułatw mi sprawę. Białe koszule już mam.

- Mam ci ułatwić sprawę? Po tym, jak mi namieszałeś tym swoim głupim terminem?

- A co konkretnie ci zrobiłem, poza tym, że zmusiłem cię do pójścia dzisiaj wieczorem na zakupy?

- Myślisz, że zaproszenia same się zamówią i wyślą? A jedzenie zmaterializuje się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki?

- Wynajmij firmę cateringową.

- Nie mogę - odparłam jeszcze słodszy niż poprzednio tonem. - Firmy cateringowe zamawia się z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Ja nie mam tyle czasu. To samo z tortem weselnym. Muszę znaleźć kogoś, kto zrobi mi tort weselny niemal na poczekaniu.

- Kup gotowy w cukierni.

Odsunęłam telefon od ucha. Przyjrzałam mu się, zastanawiając się, czy przypadkiem nie rozmawiam z kosmitą. Z powrotem przyłożyłam aparat do ucha i spytałam:

- Czy załatwiałeś cokolwiek przy swoim pierwszym ślubie?

- Tak, przyszedłem i stanąłem, gdzie mi kazano.

- Tym razem będziesz musiał zrobić więcej. Zajmiesz się kwiatami. Poproś matkę, żeby ci pomogła. Kocham cię, muszę lecieć. Pa!

- Zaraz! - Usłyszałam jeszcze jego krzyk, zanim przerwałam połączenie.

Przez resztę popołudnia miałam niezły ubaw, wyobrażając sobie, jak panikuje. Gdyby był bystry, od razu zadzwoniłby do matki. Wyatt jest nawet bardzo bystry, ale przede wszystkim jest mężczyzną, więc doszłam do wniosku, że pewnie najpierw zacznie rozpytywać na komendzie wśród żonatych sierżantów i detektywów, czy pamiętają coś ze swoich ślubów, a jeśli tak, to o jakie kwiaty mi chodzi. Pod koniec dnia zorientuje się, że na pewno nie chodzi o kwiaty doniczkowe. Potem pomyśli, że może mówiłam o swojej wiazance ślubnej. O nie, nigdy w życiu nie powierzyłabym tej sprawy mężczyźnie, nieważne, jak bardzo go kocham. Jutro jeden z jego kolegów przypomni sobie „taki jakby łuk”, na którym coś tam było, „chyba róże”. Jutro też Wyatt dowie się, że wieczorem znów jestem zajęta i wtedy dotrze do niego straszliwa prawda: oto przez cały

najbliższy miesiąc czeka go życie w celibacie, co zawdzięcza wyłącznie sobie.

Uwielbiam, gdy wszystko układa się po mojej myśli.

Nie dlatego, żebym coś tak ważnego jak kwiaty pozostawiła przypadkowi. Zadzwoiłam do matki Wyatta, żeby wprowadzić ją w szczegóły. To superkobieta. Nie mogę uwierzyć, jaka ze mnie szczęściara, że będę miała taką teściową.

- Pozostawię go w niepewności - obiecała. - Będą różne nagłe przeszkody i opóźnienia, ale nie martw się, dopilnuję, żeby wszystko było, jak chcesz.

Załatwiwszy tę sprawę, skończyłam ćwiczenia, wzięłam prysznic i wysuszyłam włosy, szybko się umalowałam i przebrałam. Lynn, jak zawsze, miała wszystko pod kontrolą, więc wyszłam wcześniej niż zwykle i pojechałam do lepszego z naszych dwóch centrów handlowych. W mieście było kilka sklepów z sukniami wieczorowymi, ale liczyłam, że znajdę to, czego szukam, w jednym z dobrych butików w centrum handlowym. W tamtych sklepach zawsze strasznie długo robią poprawki.

W centrum był parking podziemny, a także spory parking pod gołym niebem. Oczywiście wszyscy próbowali zaparkować pod ziemią, dzięki czemu na zewnątrz zostało sporo wolnych miejsc. Objechałam centrum dookoła. Mój czarny mercedes kabriolet idealnie trzymał się drogi na zakrętach. Zauważyłam świetne miejsce, tuż przed jednym ze sklepów. Błyskawicznie je zajęłam, uśmiechając się pod nosem. Mercedes to najwspanialszy samochód na świecie.

Weszłam do sklepu energicznym krokiem. Wyzwanie zawsze dodaje mi sił, poza tym moja misja polegała na przymierzaniu ubrań. Czasami trafia się taki prezent od losu. Wtedy cała jestem w skowronkach. Dlatego niespecjalnie się zmartwiłam, gdy w pierwszym sklepie nie znalazłam tego, czego potrzebowałam. Byłam przygotowana na długie poszukiwania. Znalazłam rewelacyjne buty, dokładnie takie, jakie chciałam, lekkie i wygodne, na pięciocentymetrowym obcasie, w których wytrzymam wiele godzin, ozdobione złotymi cekinami i kryształkami. Lubię odlotowe buty, poza tym musiałam mieć ze sobą pantofle, które włożę na ślub, żeby sprawdzić, czy suknia, którą wybiorę, wymaga skracania.

Szukałam sukni w kolorze szampana. Absolutnie nie wchodziła w grę biała, kremowa czy perłowa, bo, nie oszukujmy się, biel nadal niesie ze sobą tradycyjne przesłanie niewinności, co w przypadku drugiego małżeństwa nie ma sensu. Poza tym w kolorze szampana wyglądam super, a przecież chodzi o to, by Wyatt oszalał z pożądania...

Naprawdę się starałam. Chodziłam po sklepach do upadłego, z krótką przerwą na sałatkę w porze kolacji. Znalazłam ekstrabieliznę, kolczyki, które po prostu musiałam mieć, kolejną parę butów (fantastyczne czarne czółenka), piękną, dopasowaną wąską spódnicę, a nawet kilka prezentów gwiazdkowych - w końcu w tym roku, uwzględniając rodzinę Wyatta, potrzeba będzie dwa razy tyle prezentów, więc musiałam zacząć wcześniej.

Niestety, nie znalazłam sukni w odpowiednim kolorze.

Okolo dziewiątej dałam sobie spokój. Od jutra będę musiała zacząć pielgrzymkę po salonach z sukniami wieczorowymi. Jeśli nie zmieniły się od czasu mojego balu maturalnego... No, dobra, minęło jakieś piętnaście lat i pewnie się jednak zmieniły, ale co tam. Jeśli nawet uda mi się znaleźć suknię, która mi się spodoba, będzie pewnie tak zniszczona po wielokrotnym przymierzaniu, że trzeba będzie poprosić o sprowadzenie nowej. A na to potrzeba czasu, którego nie miałam.

Gdy wychodziłam z centrum handlowego, w głowie kłębiło mi się od myśli. Krawcowa. Potrzebowałam krawcowej. Spróbuję jeszcze poszukać gotowej sukni. To by było najprostsze rozwiązanie. Jeśli jednak nie znajdę czegoś do jutra wieczorem, będę musiała uruchomić plan awaryjny. To znaczy kupić materiał i uszyć suknię. To wymagało więcej czasu, ale było wykonalne.

Przyznaję, że nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje dookoła. Miałam tyle rzeczy na głowie. Gdy wyszłam na zewnątrz, zauważyłam, że na parkingu nie ma zbyt wielu samochodów, ale przecież zaparkowałam blisko sklepu, parking był dobrze oświetlony, przy moim samochodzie nie kręcił się żaden podejrzany typ, a oprócz mnie z centrum wychodzili jeszcze inni ludzie.

Przełożyłam torby z zakupami do jednej ręki, żeby drugą wyciągnąć z kieszeni kluczyki do samochodu. Dochodząc do krawężnika, nacisnęłam na pilocie guzik centralnego zamka. Tuż przy moim samochodzie, na miejscu dla niepełnosprawnych, stała

zaparkowana ciężarówka. Mój piękny samochodzik błysnął mi światłami na powitanie.

Usłyszałam szum silnika przyspieszającego samochodu. Zatrzymałam się o krok od krawężnika i rozejrzałam. Oceeniłam, że mam dość czasu, by zdążyć przejść przed nadjeżdżającym pojazdem, i ruszyłam naprzód przez jezdnię.

Wszystko wyglądało normalnie. Nie zwracałam specjalnej uwagi na zbliżający się samochód. Od wszystkich reklamówek, które niosłam, zaczęła mnie boleć lewa ręka. Chwyciłam torby mocniej. W tym momencie zorientowałam się, że samochód jest za blisko. Spojrzałam akurat, gdy zaczął gwałtownie przyspieszać w moją stronę, jakby kierowca docisnął gaz do dechy.

Samochód jechał prosto na mnie. Był ogromny. Reflektory świeciły mi w oczy, kompletnie mnie oślepiając. Tylko dzięki pobliskim latarniom dostrzegałam niewyraźną sylwetkę za kierownicą. Kierowca miał dość miejsca, by mnie ominąć, a jednak tego nie zrobił.

Przyspieszyłam kroku, by zejść mu z drogi, i przysięgam: w ułamku sekundy kierowca zmienił kierunek. Dalej jechał prosto na mnie.

Ogarnęła mnie panika. W głowie kołatała mi się tylko jedna myśl. Jeśli samochód we mnie uderzy, to przygniecie mnie do ciężarówki.

Żegnaj, nocy poślubna. Do diabła. Żegnaj, Blair.

Skoczyłam. A właściwie dałam nura. Dodam, że był to wyczyn na miarę mistrzyni świata. Nic tak nie dodaje nogom sprężystości jak świadomość, że za chwilę zostanie się rozgniecionym na miazgę. Nawet jako cheerleaderka w college'u nie byłam w stanie wykonać takiego skoku.

Samochód minął mnie o włos, tak że poczułam gorąco spalin z rury wydechowej. Znajdowałam się jeszcze wtedy w powietrzu, więc naprawdę niewiele dzieliło mnie od potrącenia. Usłyszałam pisk opon, a potem upadłam na asfalt za ciężarówką. Potem zgasły wszystkie światła.

scandalous

R o z d z i a 3

Nie , nie straciłam przytomności, a przynajmniej niezupełnie. Świat był ciemną, wirującą otchłanią. Pamiętam ostry, palący ból, przetoczyłam się i wyhamowałam na asfalcie. Pamiętam, że pomyślałam: Moje buty! I desperacko usiłowałam utrzymać zakupy w ręce. Pamiętam dzwonienie w uszach i smak ciepłej krwi w ustach. I ból, który dopadł mnie niczym fala uderzeniowa.

Potem wszelki ruch ustał. Leżałam na asfalcie, jeszcze ciepłym, choć zapadła już noc. Nie byłam pewna, gdzie jestem i co się stało. Słyszałam dźwięki, ale nie potrafiłam ich zidentyfikować ani określić, skąd dochodzą. Chciałam tylko leżeć i móc jakimś cudem zapanować nad bólem. W głowie dudniło mi przeraźliwie w rytm uderzeń serca. Zrobiło mi się gorąco, a potem zimno. Miałam mdłości. Czułam ostry ból, otarcia, pulsowanie i ukłucia. Nie potrafiłam jednak nazwać poszczególnych wrażeń ani ocenić ich źródła oraz powagi obrażenia. Ani w ogóle zrobić czegokolwiek.

Przynajmniej nie byłam martwa. To już coś.

Potem w głowie pojawiła mi się bardzo wyraźna myśl: Ta dziwka próbowała mnie przejechać!

Chwilę później pojawiła się kolejna: O cholera, znowu. Tylko nie to!

Wypowiedziałam te słowa na głos. Dźwięk własnego głosu przestraszył mnie i trochę ocucił. Poczułam ból na całym ciele. Wołałam już chyba stan półświadomości. Bałam się jednak, że

kierowca zawróci i znowu spróbuje szczęścia. Jeśli będę tu tak leżeć, na pewno mnie zabije.

Pod wpływem wywołanego paniką zastrzyku adrenaliny usiadłam i szybko rozejrzałam się dookoła. To nie był najlepszy pomysł. Musiałam jednak sprawdzić, czy lada moment nie zamienię się w mokrą plamę na asfalcie. Moje ciało natychmiast zbuntowało się przeciw takiemu traktowaniu. Zahuczało mi w głowie, żołądek podszedł do gardła, a gałki oczne uciekły w tył głowy. Osunęłam się z powrotem na jezdnię.

Tym razem leżałam spokojnie, bo ta sprawa z oczami była naprawdę dziwna. Na pewno ktoś za chwilę przyjdzie mi z pomocą.

Szczerze mówiąc, miałam już serdecznie dość tego, że ktoś próbuje mnie zabić. Obecna żona mojego byłego męża próbowała mnie zastrzelić, a on sam przeciął linki hamulcowe w moim samochodzie, czego rezultatem był potężny karambol. A teraz jeszcze to. Miałam już dosyć bólu. Nie chciałam nawet myśleć, jak to, co się stało, wpłynie na moje plany. Do cholery, miałam już dość ciągłego wyglądanania jak kaleka.

Czułam na policzku szorstkość asfaltu. Miałam wrażenie, jakby przypalano mnie ogniem na całym ciele. Domyśliłam się, że zostawiłam na jezdni sporo skóry. Dzięki Bogu, miałam na sobie długie spodnie, ale pewnie nie na wiele się zdały, bo tylko skórzane chronią przed otarciami. Otarcia od asfaltu to paskudna sprawa. Zaczęłam się martwić, jak będę wyglądać na ślubie. Czy cztery tygodnie wystarczą, żeby wszystko się zagoiło, czy będę musiała

nałożyć grubą warstwę makijażu, która będzie wyglądała ohydnie, a do tego pobrudzi mi suknię. Być może będę się musiała pożegnać z seksowną, odsłaniającą ramiona kreacją i włożyć coś bardziej kryjącego, na przykład burkę albo namiot. Jedno i drugie jest równie gustowne.

Na litość boską, gdzie się wszyscy podziali? Czy ludzie zamierzali nocować w tym zakichanym centrum handlowym? Jak długo miałam tu leżeć, zanim ktoś mnie zauważy i pospieszy mi na pomoc? O mały włos, a zostałabym rozgnieciona na miazgę! Potrzebowałam odrobiny troski. Zainteresowania. Czegokolwiek.

Zaczynałam się już poważnie irytować. Halo, halo... na parkingu leży ciało i nikt tego nie widzi? To prawda, że jest już ciemno, ale przecież parking jest dobrze oświetlony, a ja nie leżę między samochodami tylko... Otworzyłam oczy, próbując zorientować się, gdzie jestem.

Wzrok miałam zamglony. Widziałam tylko czarne cienie i plamy światła, które pływały i zlewały się ze sobą. Odruchowo chciałam przetrzeć oczy. Niestety, ręce odmówiły mi posłuszeństwa. Owszem, mogłam nimi poruszać, ale powoli i dosyć niezdarnie. Nie na tyle precyzyjnie, żeby ryzykować wsadzanie ich do oczu. Mogłabym się oślepić. Tylko tego mi jeszcze brakowało.

No dobra, nie widziałam, gdzie dokładnie jestem. Musiałam chyba leżeć przy końcu rzędu samochodów, który znajdował się najbliżej centrum. Ktoś na pewno mnie tu zauważy. W końcu.

Dotarł do mnie przytłumiony dźwięk uruchamianego gdzieś samochodu. Miałam nadzieję, że kierowca nie wjedzie na mnie podczas wycofywania. Jednak w takim przypadku musiałyby przejść nad moim ciałem, żeby dostać się do auta, więc ten scenariusz był mało prawdopodobny. Z drugiej strony, mnie samej zdarzało się działać w takim pośpiechu, że gdybym wtedy natknęła się na jakieś ciało, pomyślałabym: zajmę się tym później.

O rany. A jeśli najedzie na mnie ktoś tak roztrzepany jak ja?

Czy istnieją statystyki mówiące o tym, jak długo człowiek może leżeć na środku parkingu, zanim ktoś go zauważy? A jeśli zaczną po mnie łązić mrówki i inne takie? Faj! Przecież ja krwawię. Pewnie cała masa rozmaitych stworzonek gna już do mnie, by nasycić się moją krwią.

Ta myśl była tak obrzydliwa, że gdyby tak bardzo nie bolała mnie głowa, natychmiast zerwałabym się na równe nogi. Nie lubię robaków. Nie boję się ich, ale uważam, że są oślizłe i wstrętne. I nie chcę, żeby się do mnie zbliżały.

Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to parking był obrzydliwie brudny. Różni niewychowani ludzie spluwali na ziemię i nie tylko. Na tym asfalcie lądowało mnóstwo paskudztwa.

O Boże, pomyślałam, muszę wstać, zanim umrę od ciężkiego zakażenia. Nikt nie przyjdzie mi z pomocą, a już na pewno nie w najbliższym czasie. Będę musiała poradzić sobie sama. Odnaleźć torebkę i wyjąć z niej komórkę. Miałam nadzieję, że to przeklęte urządzenie nadal działa i że nie wypadła z niego bateria czy coś w tym

rodzaju, bo odnalezienie jej i umieszczenie na właściwym miejscu zdecydowanie przerastało moje możliwości. Zadzwoń po pogotowie. Musiałam też usiąść, żeby moje ciało przestało mieć kontakt z brudną jezdnią, bo inaczej mój stan psychiczny wkrótce dorówna fizycznemu.

Policzę do trzech i usiądę, pomyślałam. Raz, dwa, trzy. Nic. Mój umysł wiedział, co chcę zrobić, ale ciało się buntowało. Przecież już wcześniej próbowało usiąść, nie?

Było to prawie tak samo wkurzające jak fakt, że nikt nie zauważył, iż leżę na ziemi. Nie, to nieprawda. Leżenie w zapomnieniu na brudnym parkingu zdecydowanie znajdowało się na szczycie listy. Gdybym miała ocenić rzeczy, które mnie wtedy wkurzały, w skali od jednego do dziesięciu, to fakt, że ktoś chciał mnie znowu zabić, dostałby dziesięć punktów. To, że nikt nie zwracał na mnie uwagi, dostałoby dziewięć. Nieposłuszne ciało oceniłam na trzy, no, może pięć punktów.

Przecież przez wiele lat byłam cheerleaderką, począwszy od podstawówki aż po college. Niezliczoną ilość razy zmuszałam swoje ciało do robienia różnych sprawiających ból rzeczy i na ogół było mi posłuszne. Nie mogłam uwierzyć, że odmawia mi posłuszeństwa teraz, gdy chodziło o rzecz dużo ważniejszą niż zrobienie gwiazdy czy czegoś podobnego. Teraz stawką było moje życie. Co gorsza, czułam, że coś chodzi mi po twarzy. Nie było wyjścia, musiałam wstać. Musiałam wezwać pomoc.

Być może chciałam zrobić za wiele naraz. Podniesienie się do pozycji siedzącej bez dopingu paniki okazało się ponad moje siły. Może powinnam najpierw spróbować poruszyć ręką.

To wyszło mi całkiem nieźle. Prawa ręka bolała mnie, ale robiła to, co nakazywał jej mózg. Mozolnie (tego akurat nie nakazywałam, tak po prostu wyszło) uniosła dłoń do głowy, żeby strzepnąć paskudztwo, które chodziło mi po twarzy.

Spodziewałam się insekta. Przygotowałam się na wielkiego robala. Ale to, co poczułam było mokre i lepkie.

No dobrze. Leciąca mi krew. Trochę się zdziwiłam, choć w zasadzie nie powinnam. Zdziwiło mnie nie tyle samo krwawienie, ile fakt, że krwawiłam z głowy lub z twarzy albo z obu tych miejsc jednocześnie. Wiedziałam, że uderzyłam się w głowę, stąd łupanie w czaszce i mdłości. Pewnie miałam wstrząs mózgu. Sytuacja robiła się jednak coraz bardziej nieciekawa. Jeśli poraniłam sobie twarz, konieczne mogło być założenie szwów. Jak tak dalej pójdzie, to na ślubie z Wyattem będę wyglądała jak narzeczona Frankensteina.

Taką możliwość oceniłam na siedem punktów w moim rankingu wkurzenia. Może nawet osiem. Moje plany odnośnie do Wyatta kompletnie wezmą w łeb, jeśli będę miała blizny na twarzy i cała będę pokryta strupami po obtarciach. Przecież nie oszaleje z pożądania, widząc mnie w takim stanie.

Przynajmniej teraz mnie nie widział. Gdy poprzednio dwukrotnie próbowano mnie zabić, był na miejscu i dało mu to porządnie w kość. Jako gliniarz był wściekły. Jako mężczyzna

oburzony. A ponieważ mnie kochał, był także najzwyczajniej przerażony. Oczywiście okazywał to, zachowując się jeszcze bardziej arogancko i dominująco niż zwykle. Jeśli wziąć pod uwagę, jaki jest na co dzień, możecie sobie wyobrazić, jaki się zrobił nieznośny. Całe szczęście, że byłam już w nim zakochana, bo chyba bym go zabiła.

Rozmyślanie o Wyatcie na pewno nie sprowadzi szybciej pomocy. Byłam całkiem niezła w odwlekaniu nieprzyjemnych rzeczy, ale nie mogłam już tego dłużej odkładać. Będzie bolało, ale musiałam zacząć działać.

Leżałam na lewym boku, z ręką przygniecioną ciałem. Oparłam prawą dłoń na wysokości lewego ramienia i niezdarnie uniosłam się na tyle, by móc podeprzeć się na lewym łokciu. Potem zrobiłam sobie przerwę na opanowanie mdłości i przyzwyczajenie się do okropnego dudnienia w głowie. Czekałam, aż minie najgorsze, i dopiero wtedy usiadłam.

W porządku. Nic nie było złamane. Tak przynajmniej mi się wydawało na podstawie poprzednich doświadczeń ze złamaniami. Podrapana, posiniaczona, poobijana i ze wstrząsem mózgu, ale niepołamana. Przypuszczam, że w sytuacji zagrożenia życia byłabym w stanie zerwać się na nogi i uciec. Na szczęście ta zołza, która omal mnie nie przejechała, wzięła swój tyłek i wściekłość w troki i odjechała. Nie musiałam się więc spieszyć. Spokojnie siedziałam. Brzegiem bluzki starłam krew z oczu, żeby lepiej widzieć. Przy okazji upewniłam się, że głowa mi za chwilę nie wybuchnie ani nie odpadnie, choć miałam wrażenie, że właśnie tak się stanie.

Widziałam już wyraźniej, więc odnalazłam torebkę. Zwisała mi z przegubu prawego łokcia, zaplątana w reklamówki, które nadal ściszałam w ręce. Ich poskręcane uszy utrudniały mi ruszanie ręką, a same torby owinięły mi się wokół nóg. I co wy na to? Być może moje sprawunki zapewniły skórce dodatkową ochronę. Uznałam to za wyraźny znak, że Bóg pragnie, bym chodziła na zakupy.

Pokrzepiona boskim wsparciem, niezdarnie wyciągnęłam z torebki komórkę i otworzyłam ją. Ekranik rozbłysnął światłem, więc wystukałam numer alarmowy. Dzwoniłam już pod ten numer wcześniej, gdy została zamordowana Nicole Goodwin, a także gdy byłam przekonana, że ktoś do mnie strzela. Wiedziałam, co należy mówić. Gdy beznamiętny głos na drugim końcu linii spytał mnie, w jakiej sprawie dzwonię, byłam dobrze przygotowana.

- Jestem ranna. Znajduję się na parkingu przed centrum handlowym. - Podałam nazwę centrum oraz sklepu przy którym leżałam, a właściwie siedziałam.

- Co to za rana? - spytał głos, bez cienia pośpiechu czy niepokojenia. Zapewne operatorka linii alarmowej doszła do wniosku, że skoro sama dzwonię, to nie jestem śmiertelnie ranna. Pewnie miała rację.

- Rana głowy. Chyba mam wstrząs mózgu. Siniaki, zadrapania, ogólne poobijanie. Jakaś zołza próbowała mnie przejechać, ale już odjechała.

- Czy to kłótnia rodzinna?

- Nie, jestem heteroseksualna.

- Słucham? - Po raz pierwszy w głosie telefonistki pojawiły się emocje. Niestety, było to głównie zakłopotanie.

- Powiedziałam: „Odjechała”. Pani zapytała, czy to kłótnia rodzinna, więc odparłam, że nie, jestem heteroseksualna - wyjaśniłam cierpliwie, co dobitnie świadczyło o moim opanowaniu, biorąc pod uwagę, że siedziałam na brudnej jezdni i krwawiłam. Naprawdę staram się nie wkurzać ludzi, którzy mogą mi pomóc. Mówię „mogą”, bo jak dotąd, zero pomocy.

- Rozumiem. Nie zna pani tożsamości tej osoby?

- Nie. - Wiedziałam tylko, że to jakaś psychopatka, która nie powinna prowadzić nawet głupich taczek, a co dopiero buicka.

- Wyślę do pani patrol policyjny i karetkę - powiedziała operatorka, znowu przybierając oficjalny ton. - Będę potrzebowała dodatkowych informacji, więc proszę się nie rozłączać.

Nie rozłączyłam się. Zapytana, podałam imię i nazwisko, adres oraz numer telefonu stacjonarnego i komórkowego, choć ten ostatni akurat chyba miała, bo musiał się jej wyświetlić, kiedy dzwoniłam. Dzięki przekaznikowi GPS w moim telefonie na pewno już dawno zostałam namierzona i zweryfikowana. Jęknęłam w duchu. Moje nazwisko rozbrzmiewało teraz w policyjnym eterze, co oznaczało, że porucznik J.W Bloodsworth prawdopodobnie je usłyszał. Pewnie właśnie wskakiwał do swojego samochodu i włączał koguta. Miałam nadzieję, że pogotowie przyjedzie przed nim i zdąży obmyć mi twarz z krwi. Wyatt widział mnie już wprawdzie pokrwawioną, ale nic nie poradzę na to, że jestem trochę próżna.

Automatyczne drzwi sklepu rozsunęły się. Wyszły przez nie dwie radośnie trajkoczące kobiety. Niosąc swoje zdobycze, ruszyły jezdnią między rzędami samochodów. Pierwsza, która mnie zobaczyła, głośno krzyknęła i zamarła w pół kroku.

- Proszę nie zwracać uwagi na te wrzaski - powiedziałam operatorce. - Ktoś się właśnie przestraszył.

- O mój Boże! Mój Boże! - Druga z kobiet szybko do mnie podbiegła. - Czy ktoś panią napadł? Jak się pani czuje? Co się stało?

Powiem szczerze, że to cholernie irytujące, kiedy ktoś przychodzi ci z pomocą wtedy, gdy już jej nie potrzebujesz.

Parking roił się od migoczących świateł, przypadkowo ustawionych radiowozów i samochodów ratowniczych oraz mężczyzn w mundurach, którzy w większości stali dookoła i gawędzili. Nikt nie zginął, więc nie trzeba się było spieszyć. Jednym z samochodów pulsujących światłami była karetka. Sanitariusze nazywali się Dwight i Dwayne. Nie zmyślam. Nie lubię imienia Dwayne, bo tak się nazywał człowiek, który zabił Nicole Goodwin. Ale nie mogłam tego powiedzieć temu Dwayne'owi, bo był bardzo miły. Ostrożnie i delikatnie obmył mi twarz z krwi i zabandażował ranę na głowie. Miałam podrapane czoło, ale poza tym żadnych urazów twarzy. Pewnie dlatego, że, upadając, skuliłam się i zasłoniłam twarz. O ile twarz miała się dobrze, o tyle głowa nie najlepiej.

Sanitariusze potwierdzili moją diagnozę wstrząsu mózgu. Z jednej strony poczułam satysfakcję, bo lubię mieć rację. Z drugiej strony bardzo mnie to przygnębiło, ponieważ wstrząs mózgu

poważnie komplikował mój harmonogram przygotowań do ślubu, który i bez dodatkowych utrudnień był bardzo napięty.

Jednym z funkcjonariuszy wezwanych na miejsce był policjant Spangler. Znałam go ze sprawy zabójstwa Nicole. Gdy przyjechał Wyatt, leżałam na noszach, a Spangler spisywał moje zeznania. Sanitariusze obmywali mnie z krwi, bandażowali i przygotowywali do przewiezienia do szpitala. Nie musiałam nawet patrzeć, żeby wiedzieć, że to Wyatt. Poznałam go po pisku opon i gwałtownym trzaśnięciu drzwiami.

- Przyjechał Wyatt - powiedziałam do Spanglera. Nie odwróciłam głowy, bo starałam się jak najmniej ruszać.

Spangler spojrzął w kierunku nowo przybyłego i lekko zacisnął usta, powstrzymując uśmiech.

- Zgadza się, proszę pani - odparł. - Kontaktował się z nami przez radio.

Między Wyattem a niektórymi starszymi policjantami z komendy istniał konflikt, ponieważ on awansował szybciej od nich. Spangler był młody i stosunkowo nowy, więc nie podzielał ich niechęci. Wstał i skinął głową z szacunkiem, gdy Wyatt podszedł i stanął nade mną, opierając ręce na biodrach. Miał na sobie dzinsy i białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Broń miał schowaną w kaburze z tyłu spodni, odznakę przypięta do paska. W ręce trzymał radiotelefon. Miał ponurą minę.

- Nic mi nie jest - zapewniłam go. Nie podobał mi się wyraz jego twarzy. Widziałam go już wcześniej. - Prawie nic.

Wyatt natychmiast przeniósł wzrok na Dwayne'a. Dwight był zajęty wkładaniem leków i sprzętu z powrotem do torby, więc to Dwayne znalazł się pod obstrzałem.

- W jakim jest stanie? - spytał, jakbym się w ogóle nie odzywała.

- Przypuszczalnie wstrząs mózgu - odparł Dwayne. Ujawnienie stanu pacjenta było chyba niezgodne z przepisami, ale przypuszczam, że większość policjantów i sanitariuszy znała się jak łyse konie, więc ci pierwsi mieli dostęp do różnych informacji, które w innym wypadku byłyby poufne. - Rana głowy, trochę stłuczeń.

- I liczne otarcia o asfalt - dodałam posepnie. Dwayne uśmiechnął się do mnie.

- To też.

Wyatt kucnął przy noszach. Silne światło, przy którym pracowali sanitariusze, rzucało na jego twarz głębokie cienie. Jego mina była twarda i surowa, ale moją dłoń ujął bardzo delikatnie.

- Będę jechał tuż za karetką - obiecał. - Po drodze zadzwonię do twoich rodziców. - Zerknął na Spanglera. - Spisywanie zeznań dokończysz w szpitalu.

- Tak jest - odparł policjant i zamknął notes.

Zostałam załadowana do karetki. A właściwie to nosze zostały do niej załadowane, ale mniejsza o szczegóły. Zanim sanitariusze zamknęli drzwi, zerknęłam jeszcze na Wyatta stojącego na parkingu. Wyglądał na opanowanego, a jednocześnie kipiącego z wściekłości.

Potem ruszyliśmy z parkingu z migającym kogutem, ale bez syreny, za co byłam niezmiernie wdzięczna, bo strasznie bolała mnie głowa.

Już to kiedyś przerabiałam. Szkoda, że musiałam powtarzać tanto koszmarne doświadczenie.

scandalous

R o z d z i a 4

Wyatt był ostatnią osobą, którą widziałam przed zamknięciem się drzwi karetki i pierwszą po ich otwarciu.

Był taki posepny i chłodny, a jednocześnie rozwścieczony, że gdy wynoszono mnie z samochodu, wzięłam go za rękę.

- Naprawdę nic mi nie jest-powiedziałam.

Poza wstrząsem mózgu rzeczywiście tak było. Miałam trochę sińców, ale czułam się nieźle. Chciałam, by moje słowa zabrzmiały dziarsko i przekonały go, że czuję się dobrze i że tylko udaję, by wzbudzić współczucie. Niestety, głowa bolała mnie tak, że zdobyłam się tylko na słaby pomruk, więc Wyatt oczywiście mi nie uwierzył.

Damsko-męskie potyczki o dominację w związku zupełnie mnie w tej chwili nie interesowały. Można by pomyśleć, że Wyatt odetchnie z ulgą. Ale nie, widziałam po jego zaciśniętej szczęce, że okropnie się martwi. Mężczyźni są strasznie przewrotni.

Zebrałam się w sobie.

- To wszystko twoja wina - powiedziałam z całym oburzeniem, na jakie umiałam się zdobyć.

Wyatt szedł koło noszy, trzymając mnie za rękę. Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

- Moja wina?

- Poszłam dziś wieczorem na zakupy z powodu twojego głupiego terminu. Gdybyś mnie posłuchał, chodziłabym po sklepach za dnia, jak normalni ludzie. Ale nie, ty musiałeś postawić mi

ultimatum. No i wylądowałam na tamtym parkingu, akurat gdy przejeżdżała tamtędy jakaś cholerna psychopatka w buicku.

Wyatt jeszcze bardziej zmrużył oczy. Odetchnęłam, bo minę miał już mniej posepną. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że skoro mam siłę suszyć mu głowę, to nie jest ze mną tak źle.

- Gdybyś sama sobie poradziła z zaplanowaniem czegoś tak prostego jak ślub, nie musiałbym się wtrącać - odparł, wykazując pożałowania godne lekceważenie wobec miliona szczegółów, które składały się na ślub i wesele.

- Proste? - parsknęłam. - Proste? Uważasz, że ślub jest prosty? Proste to jest wystrzelenie promu kosmicznego. Fizyka kwantowa jest prosta. Zaplanowanie ślubu to jak opracowywanie strategii wojennej.

- Co za trafne porównanie - mruknął pod nosem, ale i tak go usłyszałam.

Wyrwałam dłoń z jego ręki. Czasami miałam ochotę mu przyłożyć. Dwight, który popychał wózek, roześmiał się. Jego kolega, Dwayne, był od niego dużo miłszy.

- Nie życzę sobie, żebyś mnie wiozł - powiedziałam. - Poproś tu Dwayne'a. Gdzie jest Dwayne?

- Załatwia sprawy papierkowe i wnosi pani rzeczy - odparł spokojnie Dwight, cały czas pchając wózek.

Wieczór stanowczo rozwijał się nie po mojej myśli. Ożywiłam się jednak, gdy usłyszałam, że Dwayne przyniesie moje rzeczy. Aż do

tej chwili nie pomyślałam o zakupach. To chyba aż nazbyt wymownie świadczy o tym, jak bardzo bolała mnie głowa.

- Ma moje buty? - spytałam.

- Buty masz przecież na nogach - odparł Wyatt, rzucając Dwightowi szybkie spojrzenie ponad moją głowę, jakby pytał, czy nie doznałam przypadkiem uszkodzenia mózgu.

- Spokojnie, nie odbija mi. Chodzi o buty, które kupiłam dzisiejszego wieczoru. - Podczas gdy wyjaśniałam tę sprawę Wyattowi, Dwight przewiózł mnie za przepierzenie do jednego ze stanowisk izby przyjęć.

Po chwili pojawił się Dwayne z papierami, moją torebką i reklamówkami. Odszukałam wzrokiem tę ze sklepu z butami i odetchnęłam z ulgą. Nie zginęły. Potem zajęła się mną grupa pielęgniarek. Wyatt został wyproszony. Dwayne i Dwight przekazali informację na temat moich obrażeń, która mniej więcej pokrywała się z moimi przypuszczeniami. Gdy wyszli, pielęgniarki zaciągnęły wokół mnie zasłony, szybko rozcięły i zdjęły ze mnie ubranie. Nienawidzę, gdy personel medyczny w ten sposób traktuje ubrania, choć rozumiem, dlaczego to robi. Nawet ktoś, kto jest przytomny, może źle ocenić swój stan, a tu liczyła się szybkość i sprawność działania.

Niezależnie od słuszności tych argumentów, po prostu nie cierpię, gdy ktoś przecina mój stanik jednym brutalnym ciachnięciem nożyc. Uwielbiam moją bieliznę. Ten konkretny stanik był w pięknym kawowym odcieniu, przybrany na środku kwiatuśkami z satyny i

malutkimi perełkami. A teraz został zniszczony. Westchnęłam na jego widok, choć i tak nadawałby się do wyrzucenia z powodu licznych plam krwi.

Okazało się, że większość mojego ubrania została zniszczona, czy to z powodu podarcia, czy poplamienia krwią. Rany głowy rzeczywiście mocno krwawiły. Westchnęłam, przyglądając się uważnie najpierw sobie, a potem ubraniu, które utworzyło żalony stosik. Mogłam to zrobić, nie ruszając głową, bo zagłówek noszy został podniesiony i znalazłam się w pozycji siedzącej. Wyglądało na to, że wszystko jest do wyrzucenia, może z wyjątkiem butów. Czarne bojówki były rozdarte i poszarpane w kilku miejscach. Nogawki zostały rozcięte wzdłuż, żeby pielęgniarki mogły je szybko zdjąć. Nogi miałam brudne i pokrwawione, co potwierdzało, że mój podświadomy lęk przed bakteriami na parkingu wcale nie był bezpodstawny. Właściwie cała byłam brudna i pokrwawiona. Nie wyglądałam pięknie. Bardzo mnie przygnębiło, że Wyatt widział mnie w takim stanie.

- Wyglądam okropnie - westchnęłam żałośnie.

- Nie jest tak źle - odparła jedna z pielęgniarek. - Tylko pewnie bardzo boli, prawda?

Mówiła rzeczowym, ale serdecznym tonem. Pewnie chciała mnie pocieszyć, ale nie za bardzo jej wyszło. Ból mnie nie obchodził - martwiłam się o wygląd. Tak, jestem próżna. Ale zbliżał się termin ślubu, a ja nie chciałam wyglądać na zdjęciach jak ofiara przemocy

domowej. Przecież będą je oglądać moje dzieci. Nie chciałam, żeby się zastanawiały, co ich ojciec we mnie widział.

Nie jestem typem ofiary. Miałam dosyć ran, zadrapań i siniaków. Nie chciałam, by Wyatt zaczął myśleć, że musi się mną opiekować. Wielkie dzięki, dam sobie radę sama. Chyba że będę miała ochotę na rozpieszczanie. W takim wypadku wolałabym być jednak zupełnie zdrowa, żeby w pełni się nim nacieszyć.

Siostry kończyły mnie ubierać w szpitalną koszulę, gdy pojawił się zmęczony lekarz z izby przyjęć. Zbadał mnie pobieżnie, wysłuchał sprawozdania pielęgniarek, sprawdził, jak moje źrenice reagują na światło i skierował na tomografię komputerową głowy i kilka prześwietleń. Po paru nudnych i męczących godzinach zostałam zatrzymana w szpitalu na noc, ponieważ lekarze potwierdzili, że mam wstrząs mózgu. Zadrapania zostały obmyte, a część z nich nawet zabandażowana. Usunięto też większość krwi, z wyjątkiem tej sklejącej włosy, co mnie zdenerwowało, bo wrażenie było obrzydliwe. A najgorsze, że wygolili mi łatkę włosów, by założyć kilka szwów na rozciętej głowie. Przez następne kilka miesięcy będę musiała nieźle kombinować z fryzurą. W końcu zostałam położona do czystego łóżka, a światła wokół przygasły. Byłam za to nieskończenie wdzięczna. Chyba wspominałam już, jak okropnie bolała mnie głowa?

O wiele mniej przyjemny był widok Wyatta i całej mojej rodziny, kiedy stanęli wokół mojego łóżka i gapili się na mnie w milczeniu.

- To nie moja wina - broniłam się.

Dziwnie było widzieć ich wszystkich zjednoczonych w milczącej dezaprobacie. Przecież nie zrobiłam tego celowo. Nawet Siana miała poważną minę, chociaż zwykle mogę na nią liczyć, choćby nie wiem co się działo. Oczywiście rozumiałam ich. Gdyby to Wyatt został wielokrotnie zaatakowany w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zażądałabym, aby zmienił pracę oraz żebyśmy przeprowadzili się do Australii, bo tam jest bezpieczniej.

Mama drgnęła. Dotąd stała z zaciśniętymi ustami, jak Wyatt, ale teraz przystąpiła do wypełniania matczynych obowiązków. Podeszła do niewielkiej umywalki i zwilżyła myjkę. Wróciła do mojego łóżka i zaczęła delikatnie zmywać resztki zaschniętej krwi pominięte przez pielęgniarki. Ostatni raz mama myła mi uszy, gdy byłam mała, jednak pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Cieszyłam się, że użyła wody, zamiast śliny. Znacie to powiedzenie, że ślina mamy zmyje wszystkie plamy, nawet smar i atrament? To prawda. Maminą ślinę powinno się opatentować i sprzedawać jako uniwersalny odplamiacz. A może ktoś już na to wpadł. Nigdy nie czytam etykiet na odplamiaczach. Może jest tam po prostu napisane: ślina mamy.

- Zabraliśmy taśmy z nagraniem z kamer na parkingu. Może uda się nam odczytać tablice rejestracyjne tego samochodu - odezwał się w końcu Wyatt.

Byłam z nim już dostatecznie długo, by rozumieć pewne niuanse prawa.

- Ale ona mnie nie potrafiła. Gdy docisnęła gaz do dechy, po prostu uskokczyłam jej z drogi. Więc to nie była próba potrącenia. Raczej przestraszenia.

- Ona? - Oczywiście zwrócił na to uwagę. - Widziałas ją? Rozpoznałaś?

- Widziałam, że to była kobieta, ale... - Wzruszyłam ramionami, gdyby nie to, że starałam się ograniczyć ruchy do minimum. - Reflektory świeciły mi prosto w oczy. Kierowcą była kobieta, samochód to jeden z ostatnich modeli buicka. Tyle wiem na pewno. W tym jarzeniowym świetle na parkingu kolory wyglądały trochę inaczej, ale wydaje mi się, że to był jasnobrązowy metallic.

- Jesteś pewna, że to był buick?

- Daj spokój - powiedziałam z wystudiowanym lekceważeniem. Znam się na samochodach. Muszę to mieć po tacie, bo mama widzi tylko kolor i rozróżnia mały samochód, duży samochód i furgonetkę. Marka i model dla niej nie istnieją.

- Skoro mówi, że to buick, to tak jest - odezwał się tata, stając w mojej obronie.

Wyatt skinął głową. W innych okolicznościach wkurzyłabym się, że automatycznie uznaje słowa taty, a moje kwestionuje, ale byłam psychicznie i fizycznie wykończona. Czułam się wyczerpana, nie tylko z powodu bólu, ale także dlatego, że był to któryś już wypadek z kolei i miałam tego dość. Po kilku zamachach na swoje życie człowiek popada w przygnębienie. Przecież jestem miła, nie chodzę i nie wkurzam ludzi na prawo i lewo, nie wymyślam im od

idiotów. Nawet nie trąbię na głupich kierowców, bo nigdy nie wiadomo, czy nie zapomnieli wziąć środków uspokajających albo czy nie mają przy sobie nabitego pistoletu. Tego było już za wiele.

Wszystko mnie bolało i chciało mi się płakać.

Nie będę przy nich płakać. Nie jestem beksą. Zdarza mi się uronić łezkę na smutnym filmie albo gdy grają hymn przed meczem, ale jeśli chodzi o problemy osobiste, zaciskam zęby i idę do przodu. Gorzej już ze mną bywało i nie płakałam. Jeśli się teraz rozplaczę, to tylko dlatego, że się nad sobą użalam, a nie chciałam, żeby to było widać. Wystarczy, że wyglądam jak trup po ekshumacji. Nie chciałam, żeby na liście moich mniej atrakcyjnych cech pojawiła się „skłonność do płaczu”. Jeśli dorwę psycholkę, która mnie tak urządziła, to ją uduszę.

- Pomówimy o tym później - powiedziała mama. - Blair musi odpocząć, a nie przeżywać to wszystko od nowa. Idźcie do domu, ja z nią zostanę. To rozkaz.

Wyatt niechętnie słucha rozkazów, nawet mojej mamy, choć czuje przed nią respekt.

- Ja też zostanę - oświadczył nieznoszącym sprzeciwu tonem policjanta.

Mimo zamkniętych oczu niemal widziałam, jak gotują się do walki. Kiedy indziej obserwowałabym tę scenę z zainteresowaniem, ale teraz pragnęłam jedynie ciszy i spokoju.

- Nie potrzebuję, żeby ktoś ze mną zostawał. Idźcie jutro do pracy, więc wszyscy wracajcie do domu. Nic mi nie jest. Serio.

Czy zauważyliście, że jeśli ktoś dodaje „serio” na końcu zdania, to zwykle kłamie? Jak ja w tamtej chwili.

- Zostaniemy oboje - odparł Wyatt, kompletnie mnie ignorując. Zerknęłam po sobie, by sprawdzić, czy rzeczywiście tam jestem, bo wszyscy zachowywali się tak, jakby mnie nie było. Najpierw niezauważona leżę na parkingu dobrą godzinę (a przynajmniej tak mi się wydawało), a teraz byłam pewna, że chociaż mówię, to nikt mnie nie słyszy.

- Chyba jestem niewidzialna - mruknęłam pod nosem. Tata poklepał mnie po ręce.

- Nie, tylko bardzo się o ciebie martwimy - powiedział cicho, czym zupełnie mnie rozbroił.

Ma do tego wybitny talent. Zawsze wiedział, jak mnie podejść. Może dlatego, że jestem tak bardzo podobna do mamy. Obawiam się, że Wyatta cechuje nie gorsze wyczucie. Nie będzie mi to przeszkadzać po trzydziestu kilku latach małżeństwa, jak w przypadku mamy i taty, ale teraz, gdy ciągle jeszcze walczymy ze sobą o dominację, jego talent działa na moją niekorzyść, więc muszę być czujna. Wyatt jest w tym o niebo lepszy od Jasona, mojego byłego męża, który zwracał uwagę tylko na blond włosy i ładny tyłek. Swój własny zresztą.

Mój były to wyjątkowa kanalia.

Mama szybko uporała się z całym towarzystwem. Tata i siostry zostali wysłani do domu. Była już druga w nocy i musieli położyć się spać.

Po niej i Wyattcie widać było zmęczenie. Oboje mieli wyraźnie podkrążone oczy, choć i tak wyglądali o wiele lepiej niż ja.

Niedługo potem przyszła pielęgniarka, żeby sprawdzić, czy śpię i ewentualnie mnie obudzić. Nie spałam, więc zmierzyła mi ciśnienie i puls. Wychodząc, radośnie zapowiedziała, że wróci mniej więcej za dwie godziny. Poza mdłościami i bólem głowy jest to najgorszy aspekt wstrząsu mózgu: personel medyczny nie pozwala ci spać. To znaczy możesz próbować spać, ale co jakiś czas budzą cię i sprawdzają, czy wiesz, gdzie jesteś i tym podobne. Kiedy wreszcie skończą zadawać pytania i mierzyć to i tamto, a ty zdążysz się jako tako ułożyć i przysnąć, w drzwiach znowu staje pielęgniarka, by zacząć całą procedurę od początku. Czekala mnie długa, niespokojna noc.

Wyatt zaproponował, by mama spała na krześle, które rozkładało się w wąską, niewygodną leżankę, na co chętnie się zgodziła, ponieważ chciała się jako tako wyspać. Sam przysunął do mojego łóżka krzesło z wysokim oparciem i usiadł na nim. Sięgnął przez barierkę i ujął moją dłoń. Serce zaczęło mi mocniej bić. Tak bardzo go kocham. Wiedział, że potrzebuję jego dotyku i milczącej obecności.

- Spróbuj zasnąć - szepnął.

- A ty?

- Ja się zdrzemnę tutaj. Przyzwyczyłem się do niewygodnych krzeseł i czuwania o dziwnych porach.

Fakt, jest przecież policjantem. Uścisnęłam jego dłoń i spróbowałam ułożyć się wygodniej, co było raczej niemożliwe, bo w głowie mi huczało i cała byłam obolała. Zamknęłam jednak oczy i po jakimś czasie odpłynęłam.

Obudziłam się w ciemności. Gdy zasnęłam, Wyatt zgasił górne światło. Leżałam, słuchając spokojnych, miarowych oddechów dwojga śpiących ludzi. Mamy dochodził od stóp łóżka, Wyatta z prawej. Te odgłosy bardzo mnie uspokajały. Nie widziałam zegara, więc nie wiedziałam, jak długo spałam, ale to i tak nie miało znaczenia, bo przecież nigdzie się nie spieszyłam.

Głowa bolała mnie tak samo jak przedtem, ale mdłości odrobinę zelżały. Zaczęłam myśleć o wszystkich sprawach, które powinnam załatwić. Zadzwoić do Lynn i poprosić, by sama poprowadziła Dobrą Formę przez następne dwa dni. Poprosić Sianę, by podlała mi kwiatki, zlecić odholowanie mojego samochodu z parkingu centrum handlowego.

I mnóstwo innych męczących drobiazgów. Chyba się poruszyłam, bo Wyatt natychmiast wyprostował się i dotknął mojej ręki.

- Dobrze się czujesz? - szepnął, by nie obudzić mamy. - Spałaś tylko godzinę.

- Musiałam coś przemyśleć - odparłam, również szeptem.

- Co takiego?

- Rzeczy, które muszę załatwić.

- Nic nie musisz robić. Powiedz mi, o co chodzi, a ja się wszystkim zajmę.

Uśmiechnęłam się do siebie, bo przecież było ciemno, więc i tak nie mógł mnie widzieć.

- Dokładnie o tym myślałam. Próbowałam sobie przypomnieć wszystkie sprawy, którymi będziesz się musiał zająć.

Wyatt parsknął cicho.

- Powinienem się domyślić.

W ciemności zdobyłam się na odwagę, by mówić dalej.

- Myślałam też o tym, że skoro widziałeś mnie w takim stanie, to pewnie przestaniesz mnie pragnąć. - Mówiłam bardzo cicho, bo przecież niedaleko siedziała moja mama. Wsłuchiłam się w jej oddech jednym uchem. Pozostał niezmienny, więc chyba nadal spała.

Wyatt milczał chwilę. Trwało to na tyle długo, że ze strachu żołądek podszedł mi do gardła, jakby mało mi było mdłości. Potem delikatnie przesunął palcem po moim ramieniu.

- Zawsze cię pragnę - mruknął w ciemności ciepłym, zmysłowym głosem. - I to nie ma nic wspólnego z twoim wyglądem. To kwestia osobowości, nie ciała. Choć muszę przyznać, że cholernie mi się podoba twój tyłeczek, cycki i wygadana buźka.

- A moje nogi? - spytałam. Z każdą minutą czułam się lepiej. Niech mówi tak dalej, a za pół godziny wyjdę stąd o własnych siłach.

Wyatt roześmiał się cicho.

- Bardzo mi się podobają. Zwłaszcza gdy owijasz je wokół mnie.

- Cicho - syknęłam. - Tu jest moja mama.

- Twoja mama śpi. - Wyatt uniósł moją dłoń do ust i namiętnie pocałował jej wnętrze.

- Chciałbyś - dobiegło z drugiego końca mojego łóżka. Po krótkiej chwili Wyatt zaczął się śmiać i powiedział:

- Owszem, chciałbym.

Uwielbiam tego faceta. Nasza pogawędka w ciemności naprawdę mi pomogła. I bardzo dobrze, bo użalanie się nad sobą pochłania mnóstwo energii. Ścisnęłam go mocno za rękę i zasnęłam. Co z tego, że bolała mnie głowa. Życie było wspaniałe.

Spałam raptem dziesięć minut, kiedy przyszła pielęgniarka, zapaliła światło i spytała, czy śpię. Można się było tego spodziewać.

R o z d z i a 5

O świcie Wyatt pojechał do domu, żeby wziąć prysznic, przebrać się i ruszyć do pracy. Przypuszczałam, że większość dnia spędzi na przeglądaniu nagrań z kamer na parkingu w nadziei, że uda mu się odczytać numery rejestracyjne buicka. Trochę się przespał, choć były to zaledwie krótkie drzemki, ponieważ co jakiś czas przychodziła pielęgniarka, by upewnić się, że nie umieram od krwotoku wewnątrzczaszkowego. Na szczęście nie umierałam, ale też nie bardzo mogłam się wyspać.

Mama obudziła się około siódmej, wyszła z pokoju i wróciła z kubkiem bosko pachnącej kawy, którą mnie niestety nie poczęstowała. Potem zajęła się telefonowaniem. Ja zresztą też. Zadzwoiłam do Lynn, by powiedzieć jej o moim wypadku i poprosić, by zastąpiła mnie przez najbliższe dwa dni. Biorąc pod uwagę, jak bardzo bolała mnie głowa, oceniłam, że właśnie tyle czasu minie, zanim zacznę normalnie funkcjonować.

Jednoczesne rozmawianie przez telefon i podsłuchiwanie rozmów innych jest sztuką, która wymaga lat praktyki. Mamie przychodzi to bez trudu. Jako nastolatka byłam w tym prawie tak samo dobra jak ona. Musiałam. Nadal nieźle mi to wychodziło, ale wyszłam z wprawy. Z podsłuchanych rozmów mamy dowiedziałam się, że tego dnia była umówiona na podpisanie umowy sprzedaży domu i oprowadzanie klientów po kolejnym domu i że przesunęła spotkanie w sprawie umowy na popołudnie. Zadzwoiła też do Siany, ale albo nie wymieniła jej z imienia, albo nie zwróciłam uwagi na tę

rozmowę, bo byłam kompletnie zaskoczona, gdy około wpół do dziewiątej moja siostra weszła do pokoju. Ubrana była w dopasowane dżinsy, top na ramiączkach obszytych cekinami i skórzaną kurteczkę. Nie ubierała się tak do pracy, więc domyśliłam się, że wzięła dzień wolny. Chyba już wspominałam, że Siana jest prawniczką. Jest najmłodsza w firmie pełnej wielkich szych. Sama ma zadatki na szychę. Myślę, że wkrótce odejdzie z firmy i zacznie działać na własną rękę. Od dziecka chciała prowadzić własną kancelarię i odnieść spektakularny sukces. Bez trudu znajdzie klientów. Jest błyskotliwa, twarda i ma zabójcze dołeczki. Nic dodać, nic ująć.

- Dlaczego nie jesteś w pracy? - spytałam.

- Przyszłam zastąpić mamę, żeby mogła podpisać jakąś umowę.

- Rozsiadła się na krześle Wyatta i zaczęła jeść jabłko.

Spojrzałam na nie łakomie. Jak dotąd nie dostałam nic do jedzenia z wyjątkiem kruszonego lodu. Najwyraźniej zwlekali z nakarmieniem mnie na wypadek, gdyby lekarz dyżurny uznał, że wymagam natychmiastowej operacji mózgu. Nagle zrobiłam się potwornie głodna. Przy okazji zauważyłam, że moje mdłości wyraźnie zelżały. Być może nie dałabym rady zjeść jajek na bekonie i tostów, ale jogurt i banana z pewnością tak.

- Przestań się gapić na moje jabłko - powiedziała spokojnie Siana.

- Nie dam ci go, a tak w ogóle zazdrość to paskudna sprawa.

- Nie zazdroszczę ci jabłka. Myślałam raczej o bananie. Nie musiałaś się zwalniać z pracy. Dzisiaj mnie wypuszczą. Przyjęli mnie tylko na noc.

- „Na noc” dla lekarzy znaczy zupełnie co innego niż dla normalnych ludzi - powiedziała mama, jakby lekarze nie byli normalnymi ludźmi. - Zresztą to nie lekarz z izby przyjęć będzie cię wypisywał, tylko jakiś inny doktor. Za parę godzin łaskawie obejrzy twoje wyniki, obejrzy ciebie i jeśli będziesz miała trochę szczęścia, wypuści cię do domu późnym popołudniem.

Pewnie miała rację. Był to mój pierwszy pobyt w szpitalu, choć kilka razy zdarzyło mi się trafić do pogotowia. Zauważyłam, że czas płynął tam zupełnie inaczej. „Kilka minut” zazwyczaj oznaczało dwie godziny. Pół biedy, jeśli o tym wiesz, ale jeśli oczekujesz, że ktoś naprawdę zajmie się tobą za kilka minut, to czeka cię przykre rozczarowanie i masa nerwów.

- Nieważne, nie potrzebuję opiekunki - zapewniłam, choć wszystkie trzy wiedziałyśmy, że nie chcę zostać sama, one nie zostawią mnie samej, a cała dyskusja i tak nie ma sensu.

- Trudno, jakoś to przeżyjesz - odparła Siana i uśmiechnęła się do mnie, pokazując dołeczki. - Pomyślałam, że firmie przyda się dzień beze mnie. Uważają, że mam być na każde skinienie. Mam tego po dziurki w nosie. - Dojadła jabłko i wrzuciła ogryzek do kosza. - Wyłączyłam komórkę.

Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie, co pewnie oznaczało, że ci, którzy chcieli ją mieć na każde skinienie, będą w ciągu dnia wiele razy próbowali się do niej dodzwonić.

- Muszę iść - powiedziała mama i pochyliła się, by pocałować mnie w czoło. Wyglądała super, mimo że niewiele spała ostatniej nocy i nadal się o mnie martwiła. - Wpadnę w ciągu dnia. Przywiozę ci ubrania na wyjście do domu. Zabiorę je od ciebie teraz, po drodze, i podrzucę ci w porze lunchu. Na pewno nie wypuszczą cię przed lunchem. Spróbuję też złapać kobietę, która piecze torty weselne. Ach, i znalazłam treliaz na twój ślub. Po południu wpadnę do Roberty (Roberta to mama Wyatta), żeby opracować plan awaryjny na wypadek, gdyby padało. Nie martw się, wszystko jest pod kontrolą.

- Muszę się martwić, panna młoda powinna się martwić. Nie ma siły, żeby blizny po tych wszystkich skaleczeniach i otarciach zdażyły zniknąć przed ślubem - nawet jeśli odpadną strupy, to na skórze zostaną różowe placki. Strupy. Ohydztwo.

- I tak musisz włożyć coś z długim rękawem albo narzucić szal, bo to będzie już październik. - O tej porze pogoda w Południowej Karolinie była na ogół cudowna, ale potrafiła się też w mgnieniu oka popsuć. Mama przyjrzała mi się spod przymrużonych powiek. - Twarz powinna ci się zagoić. Nie jest bardzo podrapana. Jeśli będzie coś widać, załatwimy to makijażem.

Nie widziałam się jeszcze w lustrze, więc nie mogłam sama ocenić własnego stanu.

- A co z włosami? Jak to wygląda? - zapytałam.

- W tej chwili okropnie - odparła Siana. - Przyniosłam ci szampon i suszarkę.

Uwielbiam ją. Zawsze wie, czego w danej chwili potrzebuję najbardziej.

Mama obejrzała szwy na głowie i wygolony placek.

- Nie jest tak źle - oświadczyła. - Łysina nie jest duża.

Odpowiednia fryzura i nikt się nie zorientuje.

Super! Wreszcie jakaś dobra wiadomość.

Do pokoju wpadła pielęgniarka mniej więcej w moim wieku, ubrana w świeżo wykrochmalony różowy fartuch, który doskonale pasował do jej cery. Ładna kobieta, bardzo ładna, o niemal klasycznych rysach.

Niestety, miała fatalnie ufarbowane włosy, co prawie na pewno oznaczało, że farbowała je sama. Kolor wyszedł jakby brązowy, właściwie nijaki. Zastanawiałam się, jaki ma naturalny kolor włosów i dlaczego wybrała taki okropny odcień. Zwróciłam uwagę na włosy, bo akurat sama miałam z nimi kłopot. Zawsze zwracałam na nie uwagę, ale teraz byłam szczególnie wyczulona. Pielęgniarka uśmiechnęła się i podeszła bliżej, by chłodnymi palcami zbadać mi puls. Przyjrzałam się jej brwiom i rzęsom. Żadnych wskazówek. Brwi miała brązowe, a bardzo długie rzęsy pociągnięte tuszem. Może przedwcześnie posiwała? Zazdrościłam jej pięknych rzęs i pochwalałam użycie tuszu, co mi przypomniało, że mnie samej tusz chyba spłynął z rzęs, upodobniając mnie do szopa pracza.

- Jak się pani czuje? - spytała, trzymając mi palce na pulsie i zerkając na zegarek. Co za podzielność uwagi: liczyć i jednocześnie rozmawiać.

- Lepiej. Ale jestem głodna.

- To dobry znak. - Uśmiechnęła się i spojrzała na mnie. -
Zobaczę, co da się zrobić w kwestii jedzenia.

Miała niesamowite, zielonobrazowe oczy. Pomyślałam, że musi wyglądać bardzo atrakcyjnie, gdy ubierze się w seksowne ciuchy, by poszaleć w jakimś klubie. Była spokojna i opanowana, ale tlił się w niej jakiś ogień. Przyszło mi do głowy, że pewnie wszyscy nieżonaci lekarze, a może nawet i kilku żonatych, stają na głowie, by z nią poflirtować.

- Może wie pani, o której lekarz ma obchód? - spytałam.

Uśmiechnęła się przepaszająco i pokręciła głową.

- Różnie, zależy, czy ma nagłe przypadki, czy nie. Proszę nie mówić, że jest pani niezadowolona z pobytu w naszym szpitalu.

- Poza brakiem jedzenia, ciągłymi pobudkami, by sprawdzić, czy nie straciłam przytomności, oraz zgoleniem mi włosów na dwadzieścia osiem dni przed moim ślubem wszystko jest cudowne.

Roześmiała się głośno.

- Dwadzieścia osiem dni? Ja przez ostatnie dwa miesiące przed ślubem wariowałam ze strachu. Co za fatalny moment na wypadek!

Mama wzięła klucze z mojej torebki i pomachała mi na pożegnanie. Też jej pomachałam i wróciłam do rozmowy.

- Mogło być gorzej. Mogłam zostać ciężko ranna, a skończyło się na zadrapaniach i rozciętej głowie.

- Lekarze chyba uznali pani stan za nieco poważniejszy, bo inaczej by tu pani nie było. - Zabrzmiało to jakby mnie besztala, ale pielęgniarki pewnie ciągle mają do czynienia z trudnymi pacjentami. Nie byłam zbyt trudną pacjentką. Po prostu okropnie mi się spieszyło. Zostało mi raptem dwadzieścia osiem dni i z każdą sekundą miałam coraz mniej czasu.

Zapewne czytała moją kartę choroby, więc nie widziałam potrzeby, by tłumaczyć jej, że zatrzymanie na noc na obserwację wcale nie oznacza poważnych obrażeń. Może chciała mnie trochę przestraszyć, żebym nie nagabywała jej i pozostałych pielęgniarek o to, kiedy wyjdę do domu. Nie byłam zresztą w nastroju do nagabywania. Gdybym nie miała tylu spraw na głowie, z przyjemnością wylegiwałabym się w szpitalnym łóżku i pozwoliła się obsługiwać. Mdłości zelżały, ale huczenie w głowie nie ustawało. Musiałam dwa razy pójść do łazienki, a poruszanie się nie przychodziło mi najłatwiej. Ale nie było tak źle, jak się obawiałam.

Nie wiem, jak się nazywała ta pielęgniarka. Miała pewnie identyfikator z imieniem i nazwiskiem przypięty do kieszeni fartucha, ale pochyliła się nad łóżkiem tak, że nie mogłam go dojrzeć. Uniosła prześcieradło, by obejrzeć moje skaleczenia i siniaki. Przez cały czas zadawała mi pytania na temat ślubu: gdzie się odbędzie, jaką będę miała suknię i tym podobne.

- Ślub odbędzie się w domu matki Wyatta - powiedziałam radośnie, zadowolona, że mogę się skupić na czymś innym niż ból głowy. - W ogrodzie. Hoduje chryzantemy. W zasadzie nie lubię chryzantem, bo kojarzą mi się z cmentarzem, ale jej są piękne. Jeśli będzie padało, co w październiku jest raczej mało prawdopodobne, przeniesiemy się do środka.

- Lubi ją pani? - spytała napiętym tonem, z czego wywnioskowałam, że sama musi mieć kiepską teściową. To niedobrze. Problemy z teściami mogą zrujnować małżeństwo. Bardzo lubiałam matkę Jaso-na, ale matkę Wyatta wprost uwielbiam. Zdradza mi rodzinne sekrety i dostarcza najnowszych plotek, a jeśli chodzi o męsko-damskie gierki, zawsze staje po mojej stronie.

- Jest wspaniała. To ona poznała mnie z Wyattem, a teraz chodzi dumna jak paw, bo twierdzi, iż od początku wiedziała, że będzie z nas świetna para.

- Chyba miło jest mieć teściową, która lubi swoją synową - wymamrotała pielęgniarka.

Chciałam powiedzieć, że może to ten kolor włosów źle usposabia do niej ludzi ale się powstrzymałam. Być może nie mogła sobie pozwolić na farbowania włosów w salonie. Wprawdzie pielęgniarki zarabiają chyba nieźle, ale przecież nic o niej nie wiedziałam. Może musiała ubrać i wyżywić troje albo czworo dzieci? A może jej mąż był na rencie albo po prostu do niczego. Tak czy inaczej, musiał być jakiś powód tego farbowania.

Zerwała mi opatrunek z największego skaleczenia na lewym udzie. Bolało jak diabli. Jęknęłam i zacisnęłam z bólu pięści.

- Przepraszam - rzuciła, zerkając na ranę. - Całkiem spora. Jak to się stało? Jechała pani na motorze?

Rozluźniłam szczęki.

- Nie, wczoraj wieczorem jakaś psychopatka próbowała mnie przejechać na parkingu przed centrum handlowym.

Pielęgniarka spojrzała na mnie, unosząc brwi.

- Wie pani, kto to był?

- Nie, ale Wyatt właśnie sprawdza nagrania z kamer w centrum i z parkingu. Jeśli uda mu się odczytać numery rejestracyjne, będzie mógł ją zidentyfikować.

O ile kierownictwo centrum udostępni mu taśmy bez nakazu sądowego. Wątpiłam, by sędzia taki nakaz wydał, bo wypadek nie był dostatecznie poważny.

Pokiwała głową i przykryła ranę opatrunkiem.

- Czasem dobrze jest mieć narzeczonego policjanta.

- Czasem.

Kiedy rozkazywał mi przyjść na komendę, gdy nie miałam na to ochoty, albo śledził mnie, sprawdzając operacje na mojej karcie kredytowej, nie było już tak fajnie. Wyatt potrafi być bezwzględny, gdy się na kogoś uweźmie. Oczywiście nie narzekałam zbyt wiele, bo w obu tych przypadkach wziął się na mnie. I było super. Nawet przy tak potwornym bólu głowy wspomnienie chwili, gdy wreszcie mnie wytropił, przyprawiło mnie o dreszcz. Stężenie testosteronu osiągnęło

u niego chyba poziom krytyczny, ale skutki... och, skutki były rozkoszne.

Pielęgniarka wyjęła z kieszeni mały notes i coś w nim zapisała.

- Wszystko w porządku. Zobaczę, co da się zrobić w sprawie jedzenia - powiedziała i wyszła z pokoju.

Siana przez cały ten czas nie odezwała się ani słowem. Jak zwykle zresztą. Zanim zacznie z kimś rozmowę, lubi mu się najpierw trochę poprzyglądać. Gdy tylko zamknęły się drzwi, jęknęła:

- Co ona zrobiła z włosami?

Siana zapamiętałaby fryzury wszystkich obecnych na sali rozpraw, nawet gdyby występowała przed Sądem Najwyższym. Wszystkich, nie wyłączając sędziów, co w sumie jest dość przerażające. Jenni i ja też mamy taki talent. Odziedziczyłyśmy go po mamie, która ma go z kolei po swojej mamie. Często się zastanawiam, jaka była matka babci. Powiedziałam to kiedyś Wyattowi, ale tylko się wzdrygnął. Z moją babcią miał do czynienia tylko raz, miesiąc temu na jej urodzinach. Był wstrząśnięty. Nie byłam tylko pewna, czy zrobiła na nim aż tak duże wrażenie, czy raczej śmiertelnie go przeraziła. Wytrzymał dzielnie do końca, a po przyjęciu tata zaserwował mu podwójną whisky.

Nie rozumiem, co jest w babci takiego straszego. No, może to, że potrafi zagiąć mamę, a to sztuka nie lada. Chciałabym, tak jak ona, zachować klasę na starość, jeździć sportowymi samochodami i cieszyć się szacunkiem dzieci i wnuków. Natomiast kiedy będę już stała nad grobem, zamienię sportowy samochód na możliwie

największą landarę. Zasiądę skulona za kierownicą, tak aby widać mi było tylko czubek siwej głowy, i będę sobie jechać powolutku, a każdemu trąbiącemu na mnie kierowcy będę pokazywać, żeby się odzepił. To, między innymi, dzięki takim wizjom nie mogę się już doczekać starości.

Jeśli jej w ogóle dożyję. Co poniektórzy mają wobec mnie inne zamiary. To irytujące.

Czekałam, ale żadne jedzenie się nie zmateriałizowało. Gawędziłyśmy sobie z Sianą o tym i owym. Po jakimś czasie przysłała kolejna pielęgniarka, by sprawdzić, jak się czuję. Poprosiłam o śniadanie. Zajrzała w moją kartę i powiedziała:

- Zobaczę, co da się zrobić. I wyszła.

Siana i ja domyśliłyśmy się, że szykuje się dalsze czekanie. Postanowiłam więc umyć włosy. Dzięki Bogu, szwy można teraz moczyć. Nie wyobrażam sobie, żebym przez tydzień chodziła ze śladami krwi na głowie. O ile szwy nie stanowiły problemu, o tyle wstrząs mózgu owszem. Starłam się więc nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów. Chciałam umyć nie tylko głowę, ale też całą resztę. Siana zaczepiła pielęgniarkę, która odpowiedziała, że nie ma problemu, a bandażę można przed myciem zdjąć. Zatem ostrożnie, ale z entuzjazmem wzięłam prysznic i umyłam głowę. A bandażę zamiast zrywać, odmoczyłam pod bieżącą wodą.

Potem Siana wysuszyła mi włosy suszarką. Nie wysilała się, by ułożyć je w jakąś fryzurę, ale nie przeszkadzało mi to, bo i tak mam proste włosy. Po kąpieli od razu poczułam się lepiej.

Jedzenia nadal nie było.

Zacząłam już myśleć, że również personel szpitala nie chce, bym dożyła starości i próbuje mnie zagłodzić na śmierć. Siana miała już zejść na dół do baru, by kupić nam coś do zjedzenia, gdy wreszcie przyniesiono tacę ze śniadaniem. Kawa była ledwo ciepła, ale przyjąłam ją z wdzięcznością i od razu wypiałam pół kubka. Potem zdjęłam metalową pokrywkę z talerza. Jajecznica z proszku, zimny tost i tłusty boczek. Spojrzałyśmy po sobie z Sianą. W końcu wzruszyłam ramionami.

- Umieram z głodu. Zjem.

Postanowiłam jednak, że po wyjściu napiszę do administracji szpitala na temat ich propozycji kulinarnych. Chorzy potrzebują pożywienia, które przynajmniej nie będzie ich zniechęcać do jedzenia.

Zjadłam mniej więcej połowę, zanim moje zbulwersowane podniebienie zagłuszyło ostatnie jękliwe sygnały płynące z żołądka. Przykryłam talerz, by nie patrzeć na jego zawartość. Zimna jajecznica jest obrzydliwa. Na szczęście ból głowy nieco zelżał. Doszłam do wniosku, że przynajmniej częściowo był skutkiem braku kofeiny.

Ponieważ poczułam się lepiej, zaczęłam na dobre martwić się upływem czasu. Dotąd nie pojawił się u mnie żaden lekarz, a zegar na ścianie wskazywał już wpół do jedenastej.

- Może do mojego przypadku nie przydzielili żadnego lekarza? - zastanawiałam się na głos. - Może wszyscy o mnie zapomnieli?

- Może trzeba wezwać prywatnego? - rzuciła Siana.

- Znasz jakiegoś? Spojrzała na mnie niepewnie.

- Może być ginekolog?

- Dlaczego nie? Moja ginekolog jest całkiem w porządku.

Myślisz, że powinnam do niej zadzwonić?

Pobyt w szpitalu jest taki nudny. Siana włączyła telewizor i wspólnie szukałyśmy czegoś, co dałoby się oglądać. Obydwie spędzamy większość dnia poza domem, więc nie znamy przedpołudniowej ramówki. Najbardziej podobał się nam teleturniej Dobra cena. Miałyśmy trochę zabawy. Byłyśmy lepsze od wszystkich uczestników, ale przecież do robienia zakupów trzeba mieć talent.

Z korytarza przez niedomknięte drzwi dobiegł hałas. Salowa, która przyniosła jedzenie, zapomniała je zamknąć. Zostawiłyśmy je uchylone, żeby w pokoju było więcej powietrza. Błękitne niebo za oknem wskazywało, że lato jeszcze się nie skończyło, choć zaczęła się już kalendarzowa jesień. Marzyłam, by wyjść na słońce. Chciałam wyjść i szukać mojej sukni ślubnej.

Gdzie jest ten lekarz?

Dobra cena dobiegła końca.

- Jak wczorajsza randka? - spytałam Siane.

- Tak sobie.

Spojrzałam na nią ze współczuciem. Westchnęła.

- Był miły, ale nic poza tym. Nie zaiskrzyło. A ja chcę iskier.

Albo jeszcze lepiej, fajerwerków. Chcę tego, co ty masz z Wyattem. Żeby facet patrzył na mnie, jakby miał ochotę mnie zjeść. Z radością bym mu to umożliwiła.

Na myśl o tym, że Wyatt chciałby mnie zjeść, przeszył mnie dreszcz i zrobiło mi się gorąco. Nie do wiary, jak ten facet na mnie działa.

- Długo czekałam, zanim pojawił się Wyatt. Potem mnie rzucił i czekałam jeszcze dwa lata. - Nadal mnie bolało, że zostawił mnie po zaledwie trzech randkach, bo uznał, że za dużo ze mną zachodu.

- Niezupełnie czekałaś - rzuciła Siana z rozbawieniem - Chodziłaś przecież na randki. O ile pamiętam, spotykałaś się z mnóstwem facetów.

Kątem oka zauważyłam jakiś cień przy drzwiach, ale nikt nie wszedł do pokoju.

- Ale z nimi nie spałam - zauważyłam. - Więc jednak czekałam.

Wyatt nadal nie wchodził. Czekał pod drzwiami i nasłuchiwał. Domyśliłam się, że to on. Wiedziałam, że jeśli tylko w porze lunchu zdoła się wyrwać z pracy, przyjdzie mnie odwiedzić. Wyatt był okropnie przebiegły i podejrzliwy, jak to policjant. Nie mógł się powstrzymać, by nie podsłuchiwać w nadziei, że usłyszy coś ciekawego.

Spojrzałam Sianie prosto w oczy, zmrużyłam powieki i zerknęłam w kierunku drzwi. Uśmiechnęła się lekko i powiedziała:

- Od początku mówiłaś, że marzysz, żeby wypróbować jego SDS. To nie była prawda. Jednak my, kobiety z Południa, trzymamy się

niepisanej zasady, że facetom należy dać za swoje. Cieszyłam się, że Siana ma tak fantastyczny refleks.

- To fakt. Myślałam o nim.

- Musi być imponujący.

- Owszem, jest. Ale równie ważny jest czas reakcji. Na co ci duży SDS, jeśli nie działa tak, jak powinien. To znaczy zawsze.

Siana stłumiła śmiech.

- Ja też szukam dużego SDS. Najlepiej byłoby zakochać się w facecie z dużym SDS, przy okazji spełni inne moje oczekiwania.

- Właśnie. Ja... Proszę - zawołałam w odpowiedzi na krótkie pukanie.

Wyatt otworzył szeroko drzwi i wszedł do pokoju z pokerową miną. Zielone oczy aż się skrzyły ze złości. Przełknęłam, żeby się nie roześmiać. Nie byliśmy ze sobą długo, ale zdążyłam się zorientować, że jest trudnym przeciwnikiem .

Siana wstała z uśmiechem.

- Doskonale - rzuciła. - Muszę rozprostować nogi. Zejdę do baru coś zjeść. Przynieść ci coś?

- Nie, nie trzeba - mruknął. - Dzięki.

Wyatt był wściekły. Zamierzał wycisnąć ze mnie prawdę na temat swojego SDS, gdy tylko zostaniemy sami. W przeciwieństwie do większości mężczyzn nie bał się walki, a to, że miałam lekki wstrząs mózgu, wcale nie oznaczało, że dostanę fory.

Stanowczym ruchem zamknął drzwi za Sianą, nie zauważywszy chytrego mrugnięcia, które mi posłała, zanim wymknęła się z pokoju. Potem, cały nabuzowany, podszedł do mojego łóżka. Wyglądał jak

uosobienie bezwzględnego, dominującego samca. Zmarszczył brwi i przyszpilił mnie spojrzeniem.

- No, dobra - powiedział spokojnie. - Chcę teraz usłyszeć, jak to zainteresowałaś się mną, bo marzyłaś, żeby wypróbować mój SDS.

W tym momencie przypomniały mi się słowa Siany o Wyatcie i jego apetycie na mnie. Poczułam, że się rumienię. O tak, za każdym razem ta sama reakcja. Powierciłam się z zadowolenia.

- Och, słyszałeś to? - spytałam i odwróciłam wzrok, starając się przybrać skruszony wyraz twarzy.

- Słyszałem - odparł posepnie. Ujął mnie za brodę, ale nie szarpnął jej do góry. Nawet będąc wściekły, nie zapomniał, że mam wstrząs mózgu. Chciał mi jednak dać do zrozumienia, że mam mu patrzeć w oczy. Podniosłam więc wzrok, napotkałam jego gniewne spojrzenie i zrobiłam niewinną minę.

- Nie powiedziałam, że interesuje mnie tylko twój SDS.

- Ale chciałaś z niego skorzystać.

Zatrzepotałam rzęsami, żeby wreszcie zaczął się domyślać.

- Oczywiście. Myślałam, że wiesz.

- Skąd miałem wiedzieć? - Ton jego głosu był bardziej złowieszczy niż grzmot pioruna. - Ja... - urwał, bo wreszcie zauważył trzepoczące rzęsy i przesadnie niewinne spojrzenie. Zmrużył oczy. - Do cholery, co to jest SDS?

- System Dostarczania Spermę - rzuciłam słodko, rozkoszując się chwilą.

R o z d z i a 6

Podszedł sztywno do okna i stanął z rękami opartymi na biodrach. Oddychał powoli i głęboko. Przyglądałam mu się, niemal mruczając z zadowolenia. Drażnienie się z nim w ten sposób było nawet przyjemniejsze niż nasze zwykłe damsko-męskie gierki, choć w przypadku tych ostatnich finał był zdecydowanie bardziej rozkoszny.

- Ty małpo - powiedział w końcu i odwrócił się do mnie. Błysk w jego oczach wróżył zemstę.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Rozmawialiście o moim penisie? - spytał z podejrzanym spokojem.

- Tylko dlatego, że podsłuchiwałeś. Skoro zadałeś sobie tyle trudu, chciałam, żebyś usłyszał coś ciekawego.

Nie wyglądał na zawstydzonego tym, że został przyłapany! Może dlatego, że węszenie było jego specjalnością. Podszedł do łóżka, oparł ręce po moich bokach i pochylił się nade mną. Jeśli sądził, że poczuje się niepewnie, osaczona i uwięziona, to się pomylił. Po pierwsze, to był Wyatt. Po drugie... to był Wyatt. Lubiłam, gdy mnie osaczał i więził. Zwykle gdy przysuwał się tak blisko, zdarzały się różne ekscytujące rzeczy.

Nie podniosłam głowy z poduszki, tylko dotknęłam dłonią jego twarzy. Czułam pod palcami kość szczęki, ciepło skóry i lekkie drapanie zarostu, mimo że golił się zaledwie kilka godzin wcześniej.

- Nabrałam cię - powiedziałam z satysfakcją.

Tak, wiem, to nieładnie tak się chęłpić, choćby dlatego, że Wyatt kiepsko znosi porażki. Już on coś wymyśli, żeby się odegrać. Na przykład wmanewruje mnie w zakład, o którym z góry będzie wiedział, że go przegram, a potem zmusi mnie, bym oglądała z nim Puchar Świata w baseballu. Nie cierpię baseballu.

Uśmiechnął się do mnie z zadowoleniem, co wzbudziło moją czujność.

- Więc od chwili, gdy się rozstaliśmy, przez te dwa lata, z nikim nie spałaś, tak? Czekałaś na mnie.

- Niezupełnie. Jestem po prostu bardzo wybredna.

Niech go diabli. Że też musiał znaleźć sposób, by odwrócić sytuację na swoją korzyść.

- Uważasz, że mój SDS jest imponujący.

- Powiedziałam to, bo wiedziałam, że podsłuchujesz.

- Marzyłaś, żeby go wypróbować. Myślałaś tylko o nim, jeśli dobrze pamiętam.

W policjantach najgorsze jest to, że zawsze wszystko pamiętają. Założę się, że Wyatt mógłby powtórzyć moją rozmowę z Sianą słowo w słowo. Zresztą już nieraz okazywałam, że bardzo lubię jego SDS. Jak czegoś nie lubię, to przecież nie wkładam sobie tego do ust. Ani w żadne inne miejsce, jeśli rozumiecie, co mam na myśli.

Czasem jedynym sposobem, by odzyskać kontrolę nad sytuacją, jest całkowita i bezwarunkowa kapitulacja. Uśmiechnęłam się do niego i przesunęłam dłonią po jego twarzy i piersi do brzucha, aż miałam ten jego SDS w ręce. Już częściowo nabrzmiały. Cały Wyatt.

Tylko wspomnisz o seksie, a on już jest gotowy. Szczęściara ze mnie, co?

- Dobrze pamiętasz. Marzyłam o nim, a teraz go mam. -
Zadrżałam lekko, bo gdy tak go dotykałam, sama nie pozostałam obojętna.

Pochylił się nade mną i zaczął gwałtownie oddychać. Oczy mu pociemniały, gdy przycisnął się mocniej do mojej ręki, już twardy i gotowy. Potem zduszonym głosem rzucił: „Cholera jasna”, wyprostował się i odsunął ode mnie.

- No tak... - bąknęłam. Ja ujęłabym to nieco inaczej. Rzucił mi rozpalone spojrzenie i odwrócił się do okna.

- Masz wstrząs mózgu - powiedział szorstko.

Zrozumiałam, w czym problem i jęknęłam. Żadnych gwałtownych ruchów przez najbliższe kilka dni. A jeśli ktoś wie, jak uprawiać seks, nie wykonując gwałtownych ruchów, chętnie posłucham. Zero seksu wczoraj, zero dzisiaj i jutro też. Szlaban na bzykanie, dopóki nie przejdzie mi ból głowy, czyli prawdopodobnie jeszcze przez parę dni. Byłam naprawdę wściekła na psychopatkę w buicku, że zafundowała mi tę niespodziewaną abstynencję. I nie dlatego, że spodziewana abstynencja cokolwiek rozwiązywała, bo przecież nie można zmagazynować orgazmów i trzymać ich w spiżarni na czarną godzinę.

To mi przypomniało o pewnej sprawie. Dlaczego nie skorzystać z sytuacji, że leżę ranna w szpitalu, a Wyatt jest w opiekuńczym nastroju? Zresztą i tak nie miałam nic lepszego do roboty.

- Muszę przebudować wnętrze twojego domu - wypaliłam.

Wyatt odwrócił się gwałtownie. Wybrzuszenie w spodniach jeszcze

nie znikło, ale wiedziałam, że mam jego niepodzielną uwagę.

Wpatrywał się we mnie tak czujnie, jakbym powiedziała, że trzymam w ręce rewolwer wycelowany w jego serce.

Przyglądał mi się przez kilka sekund, jakby powtarzając sobie w głowie naszą rozmowę. W końcu powiedział:

- Poddaję się. Czy możesz mi wytłumaczyć, w jaki sposób przeszliśmy od mojego SDS i twojego wstrząsu mózgu do przebudowy mojego domu?

- Myślałam o spiżarni.

I nie tylko. Nie zamierzałam mu jednak opowiadać o magazynowaniu orgazmów na zapas, gdy byłam tymczasowo wyłączona z gry. Zresztą nie musiał znać każdej mojej myśli.

Po chwili darował sobie próby odnalezienia związku.

- Co z tą spiżarnią?

- Nie masz jej.

- Oczywiście, że mam. To takie małe pomieszczenie tuż obok kuchni.

- Tam jest twój gabinet, więc to już nie spiżarnia. Zresztą cały twój dom jest do kitu. Meble też.

Zmrużył oczy.

- Co jest nie tak z moim domem? Jest w porządku. I mam bardzo dobre meble.

- To są meble mężczyzny.

- To dobrze, bo jestem mężczyzną - zauważył. - Jakie niby meble miałbym mieć?

- Ale ja nie jestem mężczyzną. - Jak mógł nie rozumieć czegoś tak oczywistego. - Potrzebuję różnych damskich akcentów. Więc albo przemebluję twój dom, albo przeprowadzimy się gdzieś indziej.

- Lubię swój dom. - Miał teraz ten charakterystyczny wyraz twarzy, jaki mają mężczyźni, gdy nie chcą czegoś zrobić. - Jest urządzony tak, jak lubię.

Spojrzałam na niego wymownie. Głowa bardziej mnie od tego rozboleła, bo żeby spojrzenie było odpowiednio wymowne, trzeba przecież unieść oczy do góry.

- A w którym momencie stanie się on również moim domem?

- Gdy się wprowadzisz - stwierdził, jakby było to najbardziej oczywiste wyjaśnienie pod słońcem. Dla niego pewnie było.

- Ale nie chcesz, żebym czegokolwiek dotykała, kupiła sobie krzesło, na którym będzie mi się wygodnie siedzieć, wygospodarowała sobie gabinet czy takie tam? - Uniosłam brwi, by pokazać mu, co o tym myślę. Od uniesienia brwi jeszcze bardziej rozboleła mnie głowa, ale przecież w rozmowie trudno powstrzymać się od mimiki. No, chyba że jest się nafaszerowanym botoksem. Przez najbliższe kilka dni będę musiała naśladować Catherine Deneuve.

- Cholera. - Wyatt skrzywił się. Chyba wreszcie zrozumiał mój punkt widzenia i nieuchronność tego, co miało nastąpić. Jeśli chciał, żebym z nim zamieszkała, musiał się zgodzić na pewne ustępstwa. To mu się oczywiście nie podobało. Znowu spiorunował mnie wzrokiem

spod zmrużonych powiek. - Mój fotel zostaje na swoim miejscu.
Telewizor też.

Chciałam wzruszyć ramionami, ale w porę przypomniałam sobie, że ruszanie się to nie najlepszy pomysł.

- W porządku - powiedziałam. -I tak nie będę z nich korzystać.

- Jak to?

Nie dość, że się nie ucieszył, to jeszcze się zirytował.

- Przecież nie oglądamy w telewizji tych samych programów. Ty lubisz baseball, ja go nienawidzę. Ty śledzisz wszystkie transmisje sportowe, mnie interesuje tylko futbol i koszykówka. Ja lubię magazyny o urządzaniu wnętrz, a ty pewnie wolałbyś, żeby ci wbijano drzazgi pod paznokcie, niż zmuszano do oglądania czegoś takiego. Więc jeśli nie chcesz, żebym oszalała i cię zabiła, muszę mieć swój telewizor i miejsce do oglądania.

Szczerze mówiąc, nie oglądam telewizji zbyt często. Z wyjątkiem akademickich rozgrywek futbolowych. Stanę na głowie, by je obejrzeć. Na ogół jednak wracam do domu po dziewiątej i mam jeszcze do odwalenia papierkową robotę. Regularnie nagrywam dwa programy i oglądam je potem w niedzielę, ale poza tym mało co mnie rusza. Co nie oznacza, że nie zamierzam walczyć z Wyattem o dostęp do telewizora, ilekroć zechcę coś obejrzeć. Tym bardziej że zrezygnowałabym z tych nielicznych programów, które rzeczywiście oglądam. Nie musiał wiedzieć, jak rzadko oglądam telewizję. Chodziło o zasadę.

- Dobra - powiedział w końcu, z niechęcią uznając moje argumenty. - Chociaż wolałbym, żebyś siedziała koło mnie.

- Część czasu musielibyśmy oglądać to, co ja chcę.

To byłaby absolutna katastrofa. Wiedział to równie dobrze jak ja. Po chwili skapitulował.

- Może weźmiesz jedną z sypialni na górze?

- Nie, bo za kilka lat znów musiałabym robić remont i przemeblowanie, gdy każde z dzieci będzie potrzebowało swojego pokoju.

Chociaż wraz twarzy miał nadal ponury, w jego oczach zobaczyłam ogień pożądania.

- Tam są cztery sypialnie - zauważył, najwyraźniej myśląc o tym, jak będzie robił dzieci, które zamieszkają w tych pokojach.

- Wiem. My zajmiemy największą. Będziemy mieć dwoje dzieci, więc jedna zostanie na pokój gościnny. Myślę, że najlepiej przebudować salon. Poza tym muszę wszędzie zmienić zasłony. Bez obrazy, ale są okropne.

Znów oparł ręce na biodrach.

- Co jeszcze? - spytał zrezygnowanym tonem.

Kapitulował szybciej, niż się spodziewałam. Muszę przyznać, że pozbawił mnie w ten sposób trochę przyjemności.

- Malowanie. To świetnie, że zdecydowałaś się na neutralne kolory, zwłaszcza że nie znasz się na urządzeniu wnętrz - dodałam szybko. - Tak się jednak składa, że ja znam się na tym doskonale.

Rozluźnij się więc i zostaw wszystko mnie. Wierz mi, nieco koloru na ścianach zdziała w twoim domu cuda. Tak samo rośliny.

Wspominałam już chyba, że Wyatt nie miał w domu żadnych roślin. Nie rozumiałam, jak zdrowy, rozsądny człowiek mógł mieszkać w domu bez roślin.

- Przecież kupiłem ci kwiatek.

- Kupiłeś mi krzew. Został posadzony na zewnątrz, tam, gdzie jego miejsce. Nie martw się, nie będziesz miał dużo roboty z roślinami, poza tym, że w odpowiednim momencie przestawisz je tam, gdzie ci każą. Powiem ci, kiedy to zrobić.

- Dlaczego nie postawić ich od razu we właściwym miejscu i już tam zostawić?

Typowo męski punkt widzenia.

- Z niektórymi tak będzie. Inne wystawię na zewnątrz, gdy zrobi się ciepło, i zabiorę do domu dopiero na zimę. W kwestii roślin też musisz mi zaufać.

Chyba doszedł do wniosku, że rośliny nie stanowią dla niego zagrożenia, bo w końcu niechętnie przytaknął.

- W porządku, możemy mieć kilka roślin.

Kilka? On naprawdę nie miał o niczym zielonego pojęcia. Ale i tak go kocham.

- I parę dywanów.

- Mam już wykładzinę.

- Dywany pójdą na wykładzinę. Przeczesał włosy w geście czystej frustracji.

- Do diabła, po co kłaść dywan na wykładzinę?

- Żeby ładniej wyglądało, głuptasie. Położymy też dywan pod stołem w kuchni. - Na podłodze w kącie jadalnym położono takie same kafelki jak w całej kuchni, była więc bardzo zimna.

Postanowiłam, że dywan na to miejsce będzie jednym z pierwszych moich zakupów. Uśmiechnęłam się do Wyatta. Od uśmiechania się nie bolała mnie głowa - to tyle.

Przynajmniej na razie. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- W porządku, brzmi niegroźnie.

Zaczęłam nabierać podejrzeń. A jeżeli tylko żartował? Zabawiał się moim kosztem? Przynajmniej połowa z tego, co zwykle mówiłam i robiłam, była pomyślana, by go podrażnić lub zdenerwować. To jedna z przyjemności obcowania z takim macho jak on. Wierzcie mi, przekomarzanie się z Woodym Allenem nie byłoby nawet w połowie tak podniecające jak, na przykład, z Hugh Jackmanem.

Jednak to, że lubiłam się drażnić z Wyattem, nie oznaczało, że jemu było wolno robić to samo ze mną.

- Rozmawiałaś z tatą? - spytałam podejrzliwie.

- Oczywiście, że tak. Wiem, że małżeństwo z tobą to trudne przedsięwzięcie, więc korzystam z wszelkiej dostępnej pomocy. Twój tata poradził mi, żebym zdecydował, w które rozgrywki chcę się angażować i powstrzymał instynkt terytorialny w sprawach, które nie mają dla mnie znaczenia. Jeżeli zostawisz w spokoju mój fotel i telewizor, zgadzam się na wszystko.

Nie wiedziałam, czy się dąsać, czy cieszyć. Z jednej strony byłam pewna, że tata dobrze nim pokieruje, a moje życie będzie o wiele łatwiejsze, jeśli nie będę musiała tresować Wyatta od początku. Z drugiej strony lubię się z nim drażnić.

- Możesz zacząć od wypisania mi czeku - rzuciłam radośnie. - Dam ci znać, jeśli będę potrzebowała więcej pieniędzy. Znam świetnego stolarza. Pewnie nie będzie mógł zacząć od zaraz, ale spotkam się z nim w przyszłym tygodniu i wytłumaczę, o co mi chodzi, żeby mógł coś zaproponować.

Wyatt znieruchomiał. Znów stał się czujny.

- Czek? Stolarz? Co zaplanować? Właściwa reakcja. Życie jest piękne.

- Pamiętasz, od czego zaczęliśmy tę rozmowę?

- Tak. Ty i Siana rozmawiałyście o moim przyrodzeniu.

- Nie tą rozmowę, tylko naszą. Tę o przebudowie domu.

- Ach, tak. Nadal nie widzę związku między moim przyrodzeniem a zasłonami, ale na razie to zostawmy - powiedział z przekąsem. - Więc od czego zaczęliśmy naszą rozmowę?

- Od spiżarni. A raczej od tego, że jej nie masz. Ja chcę ją mieć. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Chcesz mnie wyrzucić z gabinetu? I jeszcze oczekujesz, że za to zapłacę?

- Owszem. Masz więcej pieniędzy niż ja. Wyatt parsknęła szyderczo.

- Ja jeżdżę chevroletem, a ty mercedesem. Machnęłam ręką. Czepiał się szczegółów.

- Nie wyrzucam cię, tylko przenoszę do nowego gabinetu. Podzielimy salon. To duże pomieszczenie, nie zajmę całej przestrzeni dla siebie. Większą część, owszem, ale nie całą. A ty i tak potrzebujesz większego gabinetu. W tej spiżarni jest tak ciasno, że ledwo się tam mieścisz.

To akurat była absolutna prawda. Nie rozumiałam, dlaczego nie urządził dla siebie porządnego gabinetu przy okazji gruntownego remontu, który zrobił, gdy kupił dom. Jedynym sensownym wytłumaczeniem było to, że jest facetem, a faceci już tak mają. Przynajmniej zadbał o odpowiednią liczbę łazienek, choć pewnie był to pomysł architekta. Tak jak spiżarnia.

Obserwowałam, jak zastanawia się nad większym gabinetem. Chyba doszedł do wniosku, że mam rację. On potrzebował więcej miejsca, a ja spiżarni.

- Zgoda. Zrób, co potrzeba, a ja za to zapłacę - ścisnął palcami nasadę nosa. - Nie do wiary. Przyszedłem tu, żeby opowiedzieć o taśmach z parkingu, a skończyło się na tym, że wydałem jakieś dwadzieścia tysięcy dolarów - wymamrotał do siebie.

Dwadzieścia tysięcy? Chciałby. Nie wyprowadzałam go jednak z błędu. I tak prędzej czy później się dowie.

- Dostałeś taśmy z parkingu? - spytałam z lekkim niedowierzaniem. - Nie sądziłam, że ci się uda, skoro mnie nawet nie potrąciła. Tak po prostu ci je oddali?

- Tak. Zresztą zdobyłbym je tak czy inaczej.
- Potrzebowałbyś nakazu, a przecież nie zostało popełnione przestępstwo.
- Kochanie, zagrożenie życia i zdrowia jest przestępstwem.
- Wczoraj nic nie mówiłeś o zagrożeniu życia i zdrowia.

Wzruszył ramionami. Według Wyatta policyjna robota była jego sprawą, tak jak moją sprawą było regularne chlorowanie basenu w Dobrej Formie. Nie rozmawiałam z nim o każdym szczególe mojej pracy. Kiedy się nad tym zastanawiałam, uświadomiłam sobie, że on też nie omawiał ze mną spraw, nad którymi pracował. To nie fair, bo praca w policji jest o wiele ciekawsza niż chlorowanie basenów. Właśnie dlatego od czasu do czasu zaglądałam do jego akt. No dobra, zaglądałam, gdy tylko miałam okazję.

Machnęłam ręką na jego skrytość, bo wiedziałam, że i tak się nie zmieni.

- Co tam znalazłeś?
- Niewiele - przyznał z poirytowaną miną. - Przede wszystkim

centrum ma przestarzały system, który wykorzystuje taśmy, a nie nośniki cyfrowe. Niestety, taśmy były zdarte. Nie udało mi się odczytać numeru rejestracyjnego. Potwierdziłem tylko, że to był buick. Nasz technik powiedział, że tę taśmę należało wymienić przynajmniej miesiąc temu. Była dosłownie w strzępach.

- Jak mogą nie wymieniać taśm? - spytałam oburzona.

Administracja centrum ewidentnie zaniedbała swoje obowiązki.

Poczułam się oszukana.

- Robią tak w wielu miejscach, przynajmniej dopóki coś się nie wydarzy. Dopiero wtedy osoba odpowiedzialna za system monitorowania trafia na dywanik i przez pewien czas taśmy są wymieniane jak trzeba. Nie uwierzysz, z jakim szajsem musimy czasem pracować - powiedział ostro. Wyatt nie miał wyrozumiałości dla ludzi, którzy nie robili tego, co do nich należało.

Sięgnął pod prześcieradło i ścisnął mnie za udo. Dłoń miał twardą i trochę szorstką, ale bardzo ciepłą.

- Brakowało zaledwie kilku centymetrów - powiedział z gniewem. - Myślałem, że dostanę zawału, gdy zobaczyłem, jak była blisko. Ona nie próbowała cię przestraszyć. Chciała cię po prostu zabić.

R o z d z i a 7

Wkrótce potem wpadła mama i przyniosła mi ubranie. Powiesiła je w wąskiej szafie i włożyła mi klucze z powrotem do torebki.

- Muszę pędzić - rzuciła z poirytowaną i zgnębianą miną.

Wyglądała przy tym niesamowicie pięknie, jak to mama. Ona zawsze wygląda pięknie. - Jak się czujesz, kochanie?

- Lepiej - odparłam, co było zgodne z prawdą. Zjadłam przecież te obrzydliwe jajka, nie? Wprawdzie „lepiej” powinno być uzupełnione o słówko „nieco”, ale nie bądźmy drobiazgowi. - Dzięki, że przyniosłaś mi rzeczy. Zajmij się teraz swoimi sprawami i nie martw się o mnie.

Spojrzała na mnie cierpko, jakby chciała powiedzieć: taak, akurat.

- Był jakiś lekarz?

- Nie.

Zrobiła jeszcze bardziej zatroskana minę.

- Gdzie jest Siana?

- Wyszła do kafejki, jak tylko przyszedłem - wyjaśnił Wyatt, zerkając na zegarek. - Jakieś dwadzieścia minut temu.

- Nie mogę na nią czekać. Powinnam wyjść już pięć minut temu.

- Mama pochyliła się nade mną i pocałowała mnie w czoło. W drodze do drzwi uszczypnęła Wyatta w policzek i wychodząc, rzuciła przez ramię: - Zadzwoń na komórkę, jeśli będę ci potrzebna.

I już jej nie było.

- Nawet nie wspomniałaś o nagraniu z parkingu - zauważył Wyatt. Nadal starał się zrozumieć, jak funkcjonuje moja rodzina. O ile on stał na stanowisku, że najlepiej spojrzeć bezlitosnej prawdzie w oczy, o tyle ja i mama wolałyśmy omijać trudne tematy, dopóki nie oswoimy nieprzyjemnej rzeczywistości na tyle, by umieć sobie z nią poradzić. Ja miałam całą noc na to, by sobie wszystko poukładać. Poza tym sama przeżyłam ten wypadek i zdawałam sobie sprawę z tego w jakim byłam niebezpieczeństwie. Zdążyłam już uciec w różne zastępcze tematy i byłam gotowa spojrzeć w oczy bezlitosnej prawdzie.

- Mama wie, że ktoś próbował mnie przejechać. Nie ma sensu mówić jej, jak niewiele brakowało, by ta mała dopięła swego. Mama już i tak jest podenerwowana.

Dla mnie sprawa była zamknięta. Teraz chciałam tylko dojść do siebie. Ponieważ nie było sposobu, by dorwać tę psychopatkę, należało o niej zapomnieć i iść do przodu. Byłam na to gotowa. Zresztą nie miałam innego wyjścia. Musiałam iść na zakupy! Straciłam już jeden dzień, a niewykluczone, że stracę kolejne dwa. Nie było czasu do stracenia.

Wyatt znów zerknął na zegarek. Wiedziałałam, że ma dużo pracy, i że stanął na głowie, by wyrwać się i przyjechać do mnie do szpitala. Ujęłam go za rękę.

- Ty też musisz iść.

Widzicie? Potrafię być wyrozumiała.

- Niestety, tak. Masz klucz do mojego domu, prawda?

- Tak, w torebce. Dlaczego pytasz?

- Będziesz mogła sobie otworzyć, jeśli nie uda mi się zwolnić, by cię odebrać, gdy wreszcie cię wypiszą. Siana cię zawiezie, prawda?

- Tak. Ale nie pojedę do ciebie, tylko do siebie. - Zauważyłam, że zaczyna marszczyć brwi, i ścisnęłam go za rękę. - Wiem, że chcesz mi pomóc i naprawdę nie próbuję ci tego utrudniać, ale wszystkie papiery i drobiazgi mam w domu. Być może nie mam siły, by wybrać się na zakupy, ale część spraw mogę załatwić przez telefon albo internet. Tym razem nie jestem połamana, więc nie potrzebuję całodobowej opieki. Obiecuję też, że nie będę sama jeździć samochodem.

Niech ktoś powie, że nie jestem uosobieniem zdrowego rozsądku. Nie był zadowolony, głównie dlatego, że chciał, bym zamieszkała u niego na stałe od zaraz. Wałkowaliśmy to już od dwóch miesięcy. Wyatt potrafił być trudny, gdy sytuacja nie rozwijała się po jego myśli. Mała rada dla singielek: jeśli szukasz spokojnego i delikatnego faceta, nawet nie myśl o policjancie. A jeśli policjant jest w dodatku byłym zawodowym futbolistą, to wiążąc się z nim, wiedz, że masz do czynienia z człowiekiem, który wie, jak przyjmować ciosy i sam potrafi nieźle dokopać.

Przyznaję, że czasami specjalnie próbuję rozdrażnić Wyatta, bo mam z tego wielką frajdę. Teraz jednak mówiłam szczerze. Wiedział o tym i dlatego powstrzymał naturalną skłonność do wydawania rozkazów.

- Dobrze. Po pracy wpadnę do domu i zabiorę swoje rzeczy. Nie wiem, na którą u ciebie będę, więc zjedz coś, zanim Siana wyjdzie.

- Nie musisz ze mną zostawać na noc. Dam sobie radę sama - powiedziałam, bo tak wypadło.

- Taak, akurat - odparł, wydając przy tym dźwięk podejrzanie podobny do parsknięcia.

Wyatt był wystarczająco inteligentny, by wiedzieć, że nie powinien mnie słuchać. Byłabym wściekła, gdyby zostawił mnie samej sobie, zwłaszcza że miałam wstrząs mózgu. Jasne, że Siana mogłaby ze mną pomieszkać, ale uważałam to za obowiązek Wyatta, część niepisanej umowy, którą zawarliśmy, gdy się zaręczyliśmy. Ja troszcę się o niego, a on o mnie. Proste. Na szczęście, jak dotąd, Wyatt nie potrzebował, bym się o niego troszczyła, chyba żeby podciągnąć pod tę kategorię erekcje. To dobrze, bo wzdrygam się na samą myśl, że mogłoby mu się coś stać. Kocham go tak bardzo, że chyba bym tego nie zniosła. Poza tym Wyatt byłby pewnie okropnym pacjentem. Ponieważ puściłam jego uwagę mimo uszu, pocałował mnie i wyszedł. Siana, z doskonałym wyczuciem czasu, wmaszerowała do pokoju kilka minut po jego odejściu.

- Jak to przełknął? - spytała.

- Myślał, że naprawdę rozmawialiśmy o jego penisie. -

Skrzywiłam się lekko. - W ogóle się nie przejął tym, że przyłapałyśmy go na podsłuchiwanie. Przy okazji udało mi się załatwić sprawę przemeblowania jego domu, więc bilans wyszedł na plus.

Siana spojrzała na mnie z podziwem.

- Nie rozumiem, co prawda, jak przesłaś od podsłuchiwania do przemeblowania, ale liczy się efekt końcowy.

Ponieważ również nie miałam ochoty opowiadać o orgazmach trzymanyh w spiżarni, tylko się uśmiechnęłam. Starsza siostra powinna być dla młodszej autorytetem.

Spędziłyśmy popołudnie, oglądając seriale. Siana słyszała, że w serialach nic się nie dzieje, ale najwyraźniej nie dotyczyło to piątków. Byłyśmy świadkami jednego usiłowania zabójstwa, jednego porwania i kilkunastu scen łóżkowych. Nieźle, jak na dwie godziny oglądania.

Byłyśmy w połowie programu Oprah Winfrey, gdy w końcu przyszła lekarka. Miała około czterdziestki i wyglądała na bardzo zmęczoną. Widać było, że najwyższym wysiłkiem woli stara się dotrwać do końca dyżuru, dlatego nie awanturowałam się, że nie przyszła wcześniej. Na identyfikatorze przypiętym do kieszeni białego fartucha miała napisane: „Tewanda Hardy, lekarz medycyny”. Zajrzała mi w oczy, przejrzała kartę choroby i zadała kilka pytań. Potem powiedziała, że pielęgniarka przekaże mi listę zaleceń i mogę wracać do domu. Wyszła z pokoju tak szybko, że ledwo zdążyłam powiedzieć „dziękuję”.

Nareszcie!

Siana wyjęła moje ubranie z szafy i zatelefonowała do mamy i do Wyatta, by ich zawiadomić, że wychodzę do domu. Ja tymczasem ostrożnie przesłam do łazienki, żeby się przebrać. Mama przyniosła mi spodnie i bluzkę z miękkiej, lejącej tkaniny, żeby nie ocierała moich zadrapań i skaleczeń. Bluzka zapinała się z przodu, więc nie

musiałam jej wkładać przez głowę. Gdy tylko włożyłam ubranie, od razu poczułam się lepiej, choć od nadmiaru ruchu zaczęła mnie bardziej boleć głowa. Wiem, że jedno przeczy drugiemu, ale naprawdę poczułam się lepiej. To ciuchy tak na mnie działają.

Niedługo potem przyszła pielęgniarka z papierami do podpisania i listą zaleceń, których miałam przestrzegać, dopóki nie minie ból głowy. I to by było na tyle. Z moich poprzednich wypadków wiedziałam, jak pielęgnować skaleczenia. Nie dostałam żadnych leków. W razie potrzeby na ból głowy miałam brać zwykłe tabletki wydawane bez recepty. W razie potrzeby? Czy nikt nigdy nie uczy studentów medycyny, jak się czuje człowiek ze wstrząsem mózgu?

Oczywiście musiałam wyjechać ze szpitala na wózku inwalidzkim, ale nie miałam nic przeciwko temu. Siana zabrała moje torby z zakupami i torebkę, gdy poszła do samochodu, by podjechać pod wejście. A raczej wyjście. Gdy dotarła na podjazd, pielęgniarka wyprowadziła mój wózek przez automatyczne drzwi. Owiało mnie chłodne powietrze.

- Ale zimno - stwierdziłam z niedowierzaniem. - Nikt mi nie powiedział, że się ochłodziło!

- Wczesnym rankiem przyszedł zimny front - wyjaśniła usłużnie pielęgniarka. - Temperatura spadła o ponad piętnaście stopni.

Zawsze lubiłam pierwsze chłodne dni jesieni, chociaż zwykle byłam wtedy ciepłej ubrana. Powietrze pachniało zwiędłymi liśćmi, choć drzewa nie zaczęły jeszcze żółknąć. Był piątek, dzień, w którym rozgrywane są szkolne i akademickie mecze futbolowe. Wkrótce

ludzie ruszą na stadiony, po raz pierwszy od wiosny ubrani w swetry i kurtki. Od chwili otwarcia Dobrej Formy nie udało mi się pójść na żaden mecz i nagle zatęskniłam za tamtą atmosferą, podnieceniem i wrzawą. Będziemy musieli w tym roku pójść z Wyattem na mecz, nieważne, czy uniwersytecki, czy szkolny.

Uświadomiłam sobie, że niedługo będę musiała zatrudnić w moim klubie jeszcze jedną osobę. Kogoś kompetentnego, kto będzie mógł zastąpić mnie albo Lynn. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, około Gwiazdki powinnam być już w ciąży. W moim życiu wkrótce nastąpią zmiany. Nie mogłam się już doczekać.

Z ulgą wsiadłam do samochodu Siany, by schronić się przed wiatrem.

- Mam ochotę na gorącą czekoladę - powiedziałam, zapinając pasy.

- Dobry pomysł. Napijemy się czekolady, czekając na Wyatta. Jechała ostrożnie, unikając wstrząsów i gwałtownego hamowania.

Udało się nam dotrzeć do mojego domu bez większego bólu głowy. Mój samochód stał pod wiatą. Najwidoczniej w czasie mojej nieobecności mama poleciła odholować go z parkingu przed centrum handlowym.

Gdy byłyśmy w drzwiach, zadzwonił Wyatt. Zatrzymałam się, by wyłowić komórkę z torebki.

- Jestem w domu - powiedziałam.

- To dobrze. Udało mi się wyjść wcześniej, niż myślałam. Jadę teraz do domu po kilka rzeczy i za jakąś godzinę będę u ciebie. Po

drodze kupię coś do jedzenia. Na co masz ochotę? Zapytaj Sianę, czy chce zostać i zjeść z nami.

Przekazałam Sianie zaproszenie, które chętnie przyjęła. Teraz musiałyśmy się tylko zastanowić, co chciałybyśmy zjeść. Tak ważnej decyzji nie można podejmować w pośpiechu, dlatego poprosiłam Wyatta, żeby zadzwonił jeszcze raz, gdy będzie wychodził z domu. Potem usiadłam na krześle i zastygłam w bezruchu, dopóki pulsujący ból głowy trochę nie zelżał. Najwyższa pora na ibuprofen.

W domu było zimno, bo działała klimatyzacja. Siana przełączyła termostat na ogrzewanie, ale niezbyt mocne, tylko tyle, by zrobiło się cieplej. Potem zajęłyśmy się robieniem czekolady i zastanawianiem się, co chcemy zjeść. Połknęłam dwie tabletki ibuprofenu, popijając czekoladą. Fantastyczna kombinacja.

Zdecydowałyśmy, że na kolację najlepsze będzie coś prostego i swojskiego, czyli pizza. Wiedziałam, jaką pizzę lubi Wyatt, więc Siana od razu zadzwoniła do pizzerii i złożyła zamówienie. Kilka minut później zadzwonił telefon. Myślałam, że to Wyatt, ale na wyświetlaczu zobaczyłam „Denver, Kolorado”. Nie wiedziałam, kto to może być. Na pewno nie teleankieter, bo mam zastrzeżony numer.

- Halo? Cisza.

- Halo? - powtórzyłam, tym razem nieco głośniej. W odpowiedzi usłyszałam kliknięcie i przerywany sygnał. Zirytowana, rozłączyłam się i odłożyłam słuchawkę na stół. - Głuchy telefon - powiedziałam do Siany, która tylko wzruszyła ramionami.

Kiedy pięć minut później zadzwonił Wyatt, poprosiłam go, by odebrał pizzę. Zjawił się po dwudziestu minutach z niewielką torbą i dwoma pudełkami pizzy. Rzuciliśmy się na jedzenie jak sępy. No, może trochę przesadzam, ale naprawdę byliśmy bardzo głodni.

Po kolacji Wyatt przebrał się w dżinsy i ciemnozieloną koszulę z długimi rękawami. Ten kolor sprawiał, że jego oczy wydawały się jaśniejsze.

- Nigdy nie widziałam cię w ciepłym ubraniu - powiedziałam. -
Dotąd łączył nas tylko letni romans.

Dziwnie fascynująca była myśl, że spędzimy razem zimę. Puścił do mnie oko.

- Przed nami mnóstwo zimowego przytulania.

- Tylko mnie wcześniej uprzedź, żebym zdążyła się ulotnić -
powiedziała Siana. Sięgnęła po czarną oliwkę oblepioną stopionym serem i włożyła ją sobie do ust.

- Bez obaw - odparł Wyatt i z nutką sarkazmu dodał: - Nie zamierzam pokazywać mojego SDS byle komu.

Siana zakrztusiła się oliwką, a ja wybuchnęłam śmiechem. Głowa zaczęła mnie boleć jak diabli, bo zbyt gwałtownie się poruszyłam. Przestałam się więc śmiać i chwyciłam za głowę, co tak rozśmieszyło Sianę, że znowu zaczęła się krztusić. Wyatt przyglądał się nam obu z błyskiem satysfakcji w oczach.

Znow zadzwonił telefon. Odebrał Wyatt, bo obie z Sianą byłyśmy zajęte. Ona krztuszeniem się ze śmiechu, a ja trzymaniem się za głowę. Spojrzał na wyświetlacz i spytał:

- Znasz kogoś w Denver? - Nacisnął zielony guzik. - Halo? -
Potem, tak samo jak ja, powtórzył głośniej: - Halo?

W końcu przerwał połączenie.

- To już drugi raz od mojego powrotu do domu - powiedziałam, sięgając po kawałek pizzy. - Nie znam nikogo w Denver. Za pierwszym razem też ktoś się rozłączył.

Wyatt jeszcze raz sprawdził numer.

- To pewnie telefon na kartę. Często łączą się przez Denver.

- Ktokolwiek to jest, tylko traci minuty.

Kończyliśmy pizzę, gdy zadzwoniła mama. Zapewniłam ją, że czuję się lepiej, i nawet nie kłamałam, bo ibuprofen zaczął już działać. Przynajmniej tak mi się wydawało, kiedy nie wykonywałam żadnych gwałtownych ruchów. Mama spytała, czy Wyatt zostanie na noc. Odpowiedziałam, że tak. Stwierdziła, że to dobrze, i rozłączyła się, najwyraźniej przekonana, że jej najstarsza córka jest w dobrych rękach.

Potem zadzwoniła Lynn, moja zastępczyni w klubie. Wyatt burknął, że to chyba jakiś telekonkurs, ale zignorowałam go. Lynn zdała mi sprawę z wydarzeń dnia i zapewniła, że może mnie bez problemu zastępować, dopóki nie będę gotowa wrócić do pracy. Dodała, żebym się o nic nie martwiła. Zanotowałam w pamięci, żeby dać jej dodatkowe dni wolne.

Potem telefon zamilkł. Siana i Wyatt sprzątnęli resztki pizzy. Moja siostra uściskała mnie i pojechała do domu. Wyatt natychmiast podniósł mnie z krzesła i posadził sobie na kolanach, żeby się

poprzytulać, jak obiecywał. Oparłam się o niego, usiłując opanować ziewanie. Byłam zmęczona i śpiąca, ale nie chciałam się jeszcze kłaść.

Nic nie mówił, tylko mnie obejmował. Musiałabym chyba być martwa, żeby na niego nie zareagować. Był taki ciepły i ładnie pachniał. Cudownie było leżeć w jego ramionach.

- Minęło prawie czterdzieści osiem godzin od chwili, gdy się kochaliśmy - oznajmiłam niezadowolona z każdej kolejnej upływającej minuty.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - mruknął.

- Jutro też nie będziemy się kochać.

- Wiem.

- W niedzielę też pewnie nie - westchnęłam.

- Wierz mi, wiem o tym aż za dobrze.

- Myślisz, że mógłbyś go włożyć i się nie ruszać? Wyatt parsknął śmiechem.

- Nie ma mowy.

Tak myślałam. Ale przynajmniej próbowałam coś wykombinować. A tak na marginesie: gdy poczuje się lepiej, warto będzie sprawdzić, jak długo Wyatt wytrzyma bez poruszania. Nie, nie uważam tego za naruszanie praw człowieka. Być może jest to męczarnia, ale z pewnością nie tortura. To przecież różnica. Nie wspomniałam mu o swoich planach, ale od razu poczułam się lepiej.

To cudowne, jeśli kobieta ma na co czekać.

R o z d z i a 8

W sobotę odpoczywałam. Czułam się znacznie lepiej. Ból głowy co prawda nie ustąpił, ale dzięki proszkom stał się całkiem znośny. Mama doniosła, że jak na razie nie udało jej się nic wskórać w sprawie tortu weselnego. Jenni zadzwoniła, by powiedzieć, że znalazła piękną altanę. Trzeba by ją było tylko odmalować. Stała na wyprzedazy na czyimś podwórzu. Cena wynosiła pięćdziesiąt dolarów.

- Bierz ją - powiedziałam Jenni. Pięćdziesiąt dolarów! To prawie darmo. Dziwne, że ktoś jej dotąd nie kupił. - Masz przy sobie dość gotówki?

- Pieniądzy mi starczy, ale potrzebuję samochodu, żeby ją przewieźć. Czy Wyatt przyjechał swoim pikapem?

Siedziałam w sypialni na górze, surfując po internecie w poszukiwaniu sukni ślubnej. Wyatt robił pranie na dole. Nie mogłam go więc zapytać, chyba że stanęłabym na schodach i wydarła się głośno. Łatwiej było podejść do okna i samej sprawdzić. A jakże, przy krawężniku stał wielki czarny Chevrolet avalanche, najlepszy przyjaciel prawdziwego macho.

- Tak, pikap stoi przed domem.

- Czy Wyatt mógłby przyjechać i zabrać tę altanę?

- Podaj mi adres, to go tam wyślę.

Teraz musiałam zejść na dół. Schodziłam powoli, trzymając się poręczy i starając się nie poruszać głową. Nie zawołałam Wyatta, bo wtedy przerwałby swoją pracę, a ja chciałam podpatrzeć, jak robi

pranie. Wydawało mi się to szalenie ekscytujące. Wyatt jest tak napompowany testosteronem, że można by pomyśleć, iż będzie beznadziejny w pracach domowych. A jednak nie. Wykonuje je z taką samą wprawą, z jaką posługuje się pistoletem. Przez wiele lat mieszkał sam, więc nauczył się gotować i prac. Poza tym nieźle sobie radzi z różnymi drobnymi naprawami. Gdy patrzyłam, jak rozwiesza moje rzeczy, czułam się okropnie podniecona. No dobra, będę szczerą. Zawsze czuję się podniecona, gdy on jest w pobliżu. Bez względu na to, co robi.

W końcu się odezwałam:

- Jenni znalazła na wyprzedazy altanę. Mógłbyś tam pojechać i ją przywieźć?

- Pewnie. A na co jej altana?

Choć dyskutowaliśmy o pomysłach związanych ze ślubem, Wyatt najwyraźniej nadal nie miał o niczym pojęcia.

- To na nasz ślub - wyjaśniłam z nadzwyczajną cierpliwością. W końcu wieszał moje rzeczy. Nie chciałam go wkurzać, zanim nie skończy.

- Rozumiem. To nie Jenni potrzebuje altany, tylko my.

Ach, więc coś mu jednak świta. Chyba że to tata doradził mu, by w sprawach dotyczących ślubu i wesela po prostu płynął z prądem. Swoją drogą, świetna rada.

- Tu jest adres. - Podałam mu skrawek papieru i pięćdziesiąt dolarów. - Jenni musiała zapłacić od razu, żeby ktoś inny tego nie kupił, więc oddaj jej pieniądze.

Wyatt schował banknot do kieszeni i przyjrzał mi się badawczo.

- Poradzisz sobie, gdy mnie nie będzie?

- Będę tu sobie grzecznie siedzieć. Nie zrobię nic, co naraziłoby moją głowę na wstrząsy. Nie martw się.

Byłam znudzona i sfrustrowana, ale wiedziałam, na ile mogę sobie pozwolić w moim stanie. A jutro zobaczymy.

Pocałował mnie w czoło, delikatnie chwytając za kark szorstką dłonią.

- Postaraj się nie narozrabiać - powiedział, jakby mnie w ogóle nie słyszał. Nie wiem, dlaczego uważał, że zaraz wpadnę w jakieś tarapaty. Być może miało to coś wspólnego z faktem, że nie tak dawno do mnie strzelano, przeżyłam wypadek samochodowy, zostałam porwana, grożono mi zastrzeleniem, a teraz omal mnie nie przejechano na parkingu.

Właściwie, odkąd jesteśmy razem, moje życie to jedno wielkie pasmo wypadków.

- Zaraz, zaraz. To prawda, że ostatnio ciągle coś mi się przytrafia, ale przecież to nie moja wina! - powiedziałam, oburzona, że śmiał sugerować coś wręcz przeciwnego.

- Oczywiście, że twoja. Przyciągasz kłopoty jak magnes - rzucił w drzwiach.

Ruszyłam za nim.

- Dopóki się nie pojawiłeś, wiodłam zwyczajne, spokojne życie! Jeśli ktoś tu przyciąga kłopoty, to ty.

- Nicole Goodwin została zamordowana na parkingu przed twoim klubem, jeszcze zanim się pojawiłem - zauważył.

- To nie miało związku ze mną. To nie ja ją zabiłam.

Na szczęście, bo były chwile, gdy miałam wielką ochotę to zrobić.

- Miałyście ze sobą na pieńku. Dlatego tkwiła na parkingu i czekała na ciebie. I została zamordowana. To z kolei podsunęło świrniętej żonie tego kretyna, twojego byłego, pomysł, by cię zabić i zrzucić winę na zabójcę Nicole.

Nienawidzę, kiedy się tak wymądrza. Uśmiechnął się do mnie, wsiadając do samochodu. Nie mogłam niczego kopnąć, bo zaczęłaby mnie boleć głowa. Niewiele było rzeczy, które mogłam zrobić, nie narażając się na ból głowy, i on o tym wiedział. Zamknęłam więc drzwi, by nie oglądać jego chełpliwego uśmiešku, i poszłam na górę po coś do pisania, by sporządzić listę jego najnowszych występów. Napisałam: „Drażni się ze mną i naigrawa, gdy jestem poturbowana”. Zostawiłam kartkę w widocznym miejscu. Po chwili doszłam do wniosku, że jeden punkt to jeszcze nie lista. Wróciłam i dopisałam: „Obwinia mnie o rzeczy, które nie są moją winą”.

Jak na listę, ta była dosyć mizerna. Nie byłam z niej zadowolona. Zgniotłam kartkę i wyrzuciłam do kosza. Lepiej nie sporządzać listy, jeśli nie robi odpowiedniego wrażenia.

Mocno rozzalona wróciłam na górę i jeszcze jakiś czas surfowałam po internecie, niestety bez rezultatu. Po godzinie przestało mnie to bawić. Wyłączyłam komputer.

Zadzwonił telefon. Chwyciłam słuchawkę już po pierwszym dzwonku. Nawet nie spojrzałam na wyświetlacz, bo strasznie się nudziłam.

- Szkoda, że mi się nie udało - rozległ się złowrogi szept, a potem połączenie zostało przerwane.

Odsunęłam słuchawkę od ucha i przyjrzałam się jej uważnie. „Szkoda, że mi się nie udało”? Czy ja dobrze usłyszałam?

Co jest, do diabła? Jeśli tak, choć wcale nie byłam tego pewna, to by znaczyło, że ta psychopatka w buicku wiedziała, kim jestem. Mój wypadek nie został opisany w gazetach - pewnie dlatego, że nie był zbyt poważny - co mnie zresztą trochę wkurzyło. Ten telefon świadczył o tym, że wiedziała, co robi, a to stawiało sprawy w zupełnie innym świetle. Nie podobało mi się to. Znow się komuś nie udało? Ostatnio strzelała do mnie Debra Carson, druga żona mojego byłego męża. Trafiła mnie za pierwszym razem, za drugim przez przypadek postrzeliła swojego Jasona.

To chyba nie mogła być ona. Co prawda wyszła z więzienia za kaucją, Jason zresztą też, ale gdy widziałam ją ostatnio, była uszczęśliwiona, że mąż kochał ją na tyle, iż próbował mnie zabić. A ponieważ od początku kierowała nią zazdrość, sprawa była zamknięta.

Sprawdziłam, z jakiego numeru dzwonił, ale ponieważ za szybko podniosłam słuchawkę, dane nie zostały zapisane i jako ostatni zobaczyłam telefon od Jenni.

Przestraszona zadzwoniłam do Wyatta.

- Gdzie jesteś?

- Właśnie wyładowałem altanę u mamy. Co jest?

- Przed chwilą odebrałam telefon. Jakaś kobieta powiedziała „Szkoda, że mi się nie udało” i się rozłączyła.

- Poczekaj chwilkę - rzucił. Usłyszałam jakieś stłumione odgłosy, a potem Wyatt powiedział: - Powtórz. - Jego głos zabrzmiał głośno i wyraźnie. Niemal widziałam, jak przytrzymując telefon ramieniem przy uchu, sięga po notes i długopis, które wszędzie ze sobą nosił.

- Powiedziała „Szkoda, że mi się nie udało” - powtórzyłam posłusznie.

- Rozpoznałaś numer telefonu? Oczywiście, że od razu o to zapytał.

- Za szybko podniosłam słuchawkę, więc numer się nie zapisał - odparłam.

Zapadła krótka cisza. Wyatt pewnie zawsze sprawdza, kto dzwoni. Ja na ogół zresztą też. Chyba w końcu zdecydował się nie poruszać tej kwestii, bo tylko powiedział:

- W porządku. Jesteś pewna, że dokładnie to powiedziała?

Zastanowiłam się chwilę, powtarzając słowa w myślach. Po chwili, powodowana szczerością, przyznałam:

- Nie jestem absolutnie pewna. Mówiła szeptem. Ale tak to zabrzmiało. Jeśli miałabym określić w procentach, to na osiemdziesiąt procent tak właśnie powiedziała.

- Jeśli ten ktoś mówił szeptem, to czy jesteś pewna, że to była kobieta, a nie jakiś wygłupiający się nastolatek?

Zadawanie tego rodzaju pytań należało do jego zawodowych obowiązków. Zdażyłam się już przyzwyczać, że policjanci wszystko trak-tują podejrzliwie, ale zaczęła mnie ogarniać irytacja. Zdławiłam ją w sobie i jeszcze raz powtórzyłam w myślach to, co usłyszałam.

- Tego jestem pewna na dziewięćdziesiąt pięć procent.

Nie mogłam powiedzieć, że na sto, ponieważ przez krótki czas między dzieciństwem a wiekiem młodzieńczym głos chłopców brzmi jak głos kobiety. Poza tym niektóre kobiety mają niskie głosy, a mężczyźni wysokie. W takiej kwestii nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności.

Nie pytał o nic więcej, nie komentował, tylko rzucił:

- Przyjadę za piętnaście minut. Jeśli będą kolejne telefony, a numer się nie wyświetli, nie odbieraj. Niech się nagra na automatyczną sekretarkę.

Dzięki Bogu, więcej telefonów nie było. Wyatt przyjechał po dwunastu minutach. Wcale nie gapiłam się bez przerwy na zegarek. Przez te dwanaście minut miałam dość czasu, by zastanowić się, czy nie przesadziłam z reakcją. Od wypadku na parkingu byłam trochę podenerwowana. Do tego dołożył się stres spowodowany zbliżającym się ślubem. Może to dlatego zachowywałam się jak paranoiczka. Przecież już wcześniej odbierałam różne dziwne telefony, a nigdy nie pomyślałam, że ktoś chce mnie zabić.

Przywitałam Wyatta w progu i rzuciłam się mu na szyję.

- Przemyślałam wszystko - powiedziałam, chowając twarz w jego ramieniu. - Być może stres wywołany wyznaczonym przez ciebie terminem sprawia, że zaczynam świrować.

Nie zatrzymał się, tylko łagodnie pociągnął mnie do środka.

- Ledwo stanąłem w drzwiach, a już słyszę, że to moja wina.

- Nie, zawiniłeś wcześniej, tylko dopiero teraz ci o tym mówię.

Zatrzasnął i zarygłował drzwi.

- Chcesz powiedzieć, że trochę przesadziłaś z reakcją?

Nie podobał mi się sposób, w jaki to ujął, choć sama tak pomyślałam. „Przesadzić z reakcją” brzmi niepoważnie.

- Zareagowałam nerwowo - poprawił go. - Nie tylko dlatego, że omal nie potracił mnie samochód. Przedtem do mnie strzelano, przeżyłam wypadek samochodowy, zostałam porwana przez tego kretyna Jasona, a potem omal znów nie zostałam postrzelona przez tę kretynkę, jego żonę... Nic dziwnego, że jestem trochę przewrażliwiona.

- Więc nie uważasz już, że ona powiedziała „Szkoda, że mi się nie udało”?

Nadal mnie obejmował, ale teraz przyglądał mi się spod zmrużonych powiek, jakby chciał uchwycić najdrobniejszą zmianę wyrazu mojej twarzy.

Nie mogłam odpowiedzieć twierdząco, bo byłam niemal pewna, że właśnie tak powiedziała.

- Myślę, że to mogła być pomyłka albo że ktoś się wygłupiał. A może tej wariatce Jasona pogorszyło się i szykuje się, by znowu do mnie strzelać.

Niełatwo uwolnić się od paranoi.

- Jeśli myślisz, że w ten sposób uzyskasz odroczenie terminu, to się mylisz - powiedział i jeszcze bardziej zmrużył oczy.

Sporunowałam go wzrokiem, porządnie wkurzona. Naprawdę się przestraszyłam. Co prawda zaczynałam myśleć, że być może tamten telefon rzeczywiście był niegroźny, ale nawet na chwilę nie przyszło mi do głowy, by wykorzystać tę sprawę do przesunięcia terminu ślubu. Do cholery, Wyatt rzucił mi wyzwanie. Nie zamierzałam stchórzyć. Ślub się odbędzie, nawet gdybym miała pojechać do ołtarza na wózku inwalidzkim, powiewając bandażami, jak w jakimś horrorze.

- Czy prosiłam o odroczenie terminu? - parsknęłam, odsuwając się od niego trochę zbyt gwałtownie, przez co rozboleła mnie głowa.

- Już nieraz narzekałaś, że wyznaczyłem ci termin.

- To nie to samo! Ślub się odbędzie, choćbym miała paść przez to trupem.

Choćby dlatego, żebym w przyszłości mogła mu wypominać wszystkie przeszkody i komplikacje, z jakimi musieliśmy się zmierzyć. O tak. Miałabym się pozbawiać tej przyjemności tylko dlatego, że nabawiłam się wstrząsu mózgu i paru zadrapań? Nie sądziłam, co prawda, żeby Wyatt przejął się moimi utyskiwaniami, ale dobrze będzie mieć coś w zanadrzu, ilekroć się pokłócimy.

Dźgnęłam go palcem w pierś.

- Tylko z jednego powodu moglibyśmy nie wziąć ślubu za cztery tygodnie...

- Trzy tygodnie i sześć dni.

Łypnęłam na niego groźnie. Do licha, miał rację! Wydaje się, że cztery tygodnie to o wiele więcej czasu niż trzy tygodnie i sześć dni, choć różnica wynosi zaledwie jeden dzień. Czas przeciekał mi przez palce.

- ...a mianowicie, jeśli nie zrobisz tego, co do ciebie należy.

- Co do mnie na... - zaczął, ale zaraz sobie przypomniał. Kwiaty.

- Cholera.

- Zapomniałeś? Zapomniałeś o kwiatach na nasz ślub? -

Zacząłam dramatycznie podnosić głos. Musiałam wykorzystać sytuację. Gdyby się nad tym choć przez sekundę zastanowił, domyśliłby się, że nie zostawiłabym tak ważnej sprawy w rękach faceta, ale, jak widać, w ogóle się nad tym nie zastanawiał. Mogłam się trochę odegrać.

- Uspokój się - rzucił cierpko i przeszedł obok mnie do kuchni, by napić się wody. Pewnie się spocił przy tej altanie, choć wcale nie było gorąco. - Wszystko załatwię.

Ruszyłam za nim.

- Jestem spokojna. Wkurzona, ale spokojna. Spokojnie wkurzona, może być? - Zrobiłam się też trochę drażliwa. Ostatnie dwa dni były dosyć stresujące, o czym najlepiej świadczył fakt, że zaczynaliśmy się kłócić.

Wypił duszkiem szklanę wody i z głośnym stuknięciem odstawił szklanę na blat.

- Okres ci się zbliża czy co?

Jak na prawdziwego samca przystało, odnalazł wielki czerwony guzik i wcisnął go. Wyatt walczy, żeby wygrać, a to znaczy, że wykorzystuje wszystkie dostępne chwytaki. Rozumiem tę strategię, bo sama postępuję podobnie. Jednak uświadomienie sobie tego, nie powstrzymało mnie od reakcji. Prawie czułam, jak krew się we mnie gotuje.

- Coś ty powiedział?

Odwrócił się do mnie i z kontrolowaną agresją zaatakował jeszcze raz.

- Dlaczego, kiedy kobiety mają okres, to są takie wściekłe? Znieruchomiałam na chwilę, walcząc z pragnieniem, by rzucić się na niego i rozerwać go gołymi rękami na strzępy. Powstrzymałam się. Po pierwsze, dlatego że go kocham. Kocham go, nawet gdy zachowuje się jak dupek. Poza tym gdybym się na niego rzuciła, przyniosłoby to o wiele więcej szkody mnie niż jemu. Z ogromnym wysiłkiem powiedziałam najśłodziej, jak tylko umiałam:

- Wcale nie jesteśmy bardziej wściekłe niż zwykle. Po prostu, gdy mamy okres czujemy się zmęczone i obolałe, więc gorzej tolerujemy całe to gówno, które normalnie znosimy w milczeniu - gdy kończyłam to zdanie, po słodczy nie było śladu, szczęki miałam zaciśnięte i chyba wytrzeszczyłam oczy.

Wyatt cofnął się o krok, jakby wystraszony.

Zrobiłam krok do przodu, pochyliłam głowę, zmrużyłam oczy i wpatrywałam się w niego niczym puma w rannego królika.

- Co więcej, właśnie takie komentarze jak twoje sprawiają, że na ogół słodko usposobiona kobieta zaczyna sobie wyobrażać, że stoi nad skrwawionym... okaleczonym... rozszarpanym ciałem - naprawdę nie da się czegoś powiedzieć słodkim głosem przez zaciśnięte zęby.

Cofnął się o krok i prawą ręką sięgnął do biodra, choć oczywiście jego broń leżała na górze na szafce przy łóżku.

- Grożenie funkcjonariuszowi policji to naruszenie prawa - ostrzegł.

Zawahałam się. Pomyślałam chwilę, a potem machnęłam lekceważąco ręką.

- Niektóre rzeczy są warte nawet wiekuistego potępienia - warknęłam.

Potem nadludzkim wysiłkiem obróciłam się na pięcie i wyszłam z kuchni, poszłam na górę i położyłam się na łóżku. Głowa pulsowała mi bólem. Pewnie dlatego, że w ciągu ostatnich paru minut podniosło mi się ciśnienie.

Przyszedł dwie minuty później i położył się obok mnie. Objął mnie i przysunął się, bym mogła oprzeć głowę na jego ramieniu. Przytuliłam się do niego z westchnieniem i powoli rozluźniłam, chłonąc ciepło i dotyk jego silnego ciała. Czułam na jego ubraniu rześkie powietrze, zapowiedź nadchodzącej zimy. Wtuliłam w niego nos, obwąchując z zachwytem.

- Płaczesz? - spytał podejrzliwie.

- Oczywiście, że nie. Wącham twoje ubranie.

- Dlaczego? Jest czyste. - Uniósł wolną rękę i obwąchał sobie pachę. - Nic nie czuję.

- Pachną zimą i rześkim powietrzem. - Przysunęłam się bliżej. - Aż mam ochotę się przytulać.

- W takim razie wywieszę na zewnątrz wszystkie swoje rzeczy. Odwrócił się na bok, twarzą do mnie, i uśmiechnął. Złapał mnie za pośladki i przysunął bliżej. Oczywiście poczułam na udzie jego erekcję. Pod tym względem jest niezawodny.

Uwielbiam się z nim kochać. Natychmiast nabrałam na to ochoty. Świadomość, że nie możemy, że gdybyśmy spróbowali, ból głowy odebrałby mi całą przyjemność, była w pewnym sensie dodatkową podniecią. Zakazany owoc i tak dalej. Nie mogliśmy pogodzić się tak, jak to zwykle robiliśmy po każdej kłótni, i dlatego przytulanie się było jeszcze rozkoszniejsze.

W mgnieniu oka rozebrał mnie od pasa w dół i zaczął we mnie poruszać dwoma palcami. Kciukiem operował gdzie indziej.

- Nie pozwól mi dojść - jęknęłam błagalnie, przyciskając się do jego ręki. - Rozboli mnie głowa.

O Boże, byłam tak blisko. Jeśli teraz przerwiemy, zostanę w tym cudownym napięciu i chyba oszaleję.

- Nie sądzę - mruknął i zaczął mnie całować w szyję. Pod przymkniętymi powiekami rozbłysły mi fajerwerki. - Przestań się wiercić. Rozluźnij się, a ja zajmę się resztą.

Ugryzł mnie w szyję i przepadło. Orgazm przepływał przeze mnie falami, a Wyatt mocno mnie przytrzymał, żebym się nie poruszyła.

W sumie oboje mieliśmy rację. Głowa jednak mnie rozboleła, ale kto by się tym przejmował.

- A ty? - szepnęłam, już prawie zasypiając.

- Wymyślę coś ekstra jako rekompensatę.

Coś ekstra? A niby co takiego? Spróbowaliśmy już wszystkiego, co byłam chętna zrobić. Lekko zaniepokojona zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy.

- Co masz na myśli, mówiąc „coś ekstra”?

Roześmiał się i nie odpowiedział. Zasnęłam, zastanawiając się, czy przypadkiem nie powinnam zaopatrzyć się w broję.

O tak, godzenie się to sztuka, a Wyatt jest w tym prawdziwym mistrzem.

R o z d z i a **IX**

Następnego dnia była niedziela. Czułam się o wiele lepiej. Ból głowy zelżał i zamiast intensywnie pulsować, tylko lekko dawał o sobie znać. Mogłam właściwie nie zwracać na niego uwagi.

Wyatt zawiózł mnie do swojej matki, żebym mogła obejrzeć altanę. Tak jak mówiła Jenni, trzeba ją było pomalować. A przedtem jeszcze oskrobać z resztek farby i przetrzeć papierem ściernym. Poza tym była idealna: miała odpowiednią wielkość i cudny kształt, a łukowate zwieńczenie przypominało mi kopuły cerkwi w Moskwie. Robercie spodobała się tak bardzo, że zażądała wręcz, by po ślubie altana pozostała u niej w ogrodzie. Zgodnie stwierdziłyśmy, że oczyszczenie i pomalowanie altany to praca w sam raz dla Wyatta, jako że odpowiadał za kwiaty.

Wyatt obrzucił altanę podejrzliwym spojrzeniem. Chyba właśnie zaczynało do niego docierać, że termin „kwiaty” oznacza coś więcej niż dwa wazony i bukiet. Roberta z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Postanowiła jednak pozwolić mu trochę się pomęczyć, przynajmniej dopóki sam nie poprosi o pomoc. Tymczasem po cichu zaczęła czynić niezbędne przygotowania.

Oczywiście istniało ryzyko, że Wyatt nie poprosi o pomoc. Wrodzony upór oraz męska duma mogły powstrzymać go przed przyznaniem się do własnej bezradności. Uzgodniłyśmy więc, że pociągniemy tę zabawę nie dłużej niż dwa tygodnie. Tyle powinno wystarczyć, by doświadczył trochę stresu, ale nie zdążył zrobić czegoś, co pokrzyżowałoby nam szyki.

Tak, to podłe. I co z tego?

Potem pojechaliśmy do moich rodziców na obiad. Mama rozpieszczała mnie jak mogła, a ja pławiłam się w jej macierzyńskiej trosce. Na obiad miała być karkówka z grilla, jako że sezon grillowy na południu Stanów trwa właściwie cały rok. Tata i Wyatt, z piwem w dłoniach, natychmiast wyszli na dwór, by rozpalić grilla. To nawet miłe, że tak od razu do siebie przyłgnęli. Dwóch facetów usiłujących nie zatonać w morzu estrogenu.

Tata podchodzi do tego z wdziękiem i stoickim spokojem. Ma za sobą lata doświadczeń z mamą i babcią, która ma jeszcze większy temperament niż ja. Poza tym tata wychował trzy córki. Wyatt, z kolei, obracał się dotąd głównie w męskim towarzystwie: najpierw w drużynie piłkarskiej, a potem w policji. Co gorsza jest archetypem macho i nie znosi sprzeciwu. To, że mnie zdobył, jest świadectwem wszystkich dominujących cech jego charakteru. To, że udało mu się mnie zatrzymać, świadczy natomiast o jego inteligencji. Chyba od razu wyczuł, że tata jest ekspertem w kwestii walki płci. Choć właściwie to nie jest walka, tylko próba porozumienia między dwoma różnymi gatunkami. Tata znał zasady. Wyatt dopiero się ich uczył.

Razem z mamą przygotowałyśmy wszystko do grilla, cały czas omawiając strategię wojenną. Hm, to znaczy plany związane ze ślubem. Potem panowie zabrali mięso, a my mogłyśmy chwilę odpocząć. Mama zamówiła przez internet suknię dla siebie. Pokazała mi ją na ekranie komputera. Ponieważ ślub odbędzie się bez wielkiej pompy, bez druhen, nie musiałam zawracać sobie głowy sukniami dla

nich. Potem szukałyśmy sukni, którą sobie wymyśliłam. Niestety, bez efektu. To naprawdę irytujące, bo przecież nie chciałam niczego ekstrawaganckiego, z koronką, kwiatami i perełkami. Taką suknię miałam na swoim pierwszym ślubie i wolałam nie powtarzać tamtego doświadczenia.

- Wiem! - wykrzyknęła nagle mama i twarz jej się rozjaśniła. - Sally mogłaby ci uszyć suknię. Dzięki temu będzie idealnie leżeć. Przygotujesz tylko orientacyjny szkic. Jutro możemy pojechać na poszukiwania materiału.

- Najpierw zadzwoń do Sally i upewnij się, że może to zrobić - zasugerowałam.

Sally miała w tej chwili dość własnych problemów. Jazz wściekł się na nią za to, że próbowała go przejechać. Ona z kolei była wściekła, że zniszczył jej sypialnię, w tajemnicy przed nią zmieniając wystrój wnętrza i meble. Rozstali się po trzydziestu pięciu latach małżeństwa i oboje byli nieszczęśliwi. Ucieszyłam się jednak z pomysłu mamy, bo byłoby to idealne rozwiązanie. Sally była mistrzynią w szyciu na maszynie. Swojej córce Tammy na wszystkie bale szyła suknie, które wyglądały wprost bajecznie.

Mama od razu zadzwoniła do Sally, która potwierdziła, że oczywiście, może się tym zająć. Potem mama przekazała słuchawkę mnie, żebym opisała suknię, o którą mi chodzi. Na szczęście Sally powiedziała, że to nie będzie trudne. Model rzeczywiście był nieskomplikowany, bez żadnych falbanek czy ozdóbek. Cały urok mojej wizji tkwił w odpowiednim udrapowaniu się materiału i

dopasowaniu sukni do figury. Chciałam, żeby Wyatt oszalał i myślał tylko o tym, jak mnie dorwać i pozbawić tej sukni.

Niesamowicie mi ulżyło. Oczywiście, musiałam jeszcze znaleźć odpowiedni materiał, ale to było dużo łatwiejsze niż znalezienie gotowej sukni. Nie stresowałamby się tak bardzo, gdybym po prostu poszła do sklepu i wybrała jakąś ładną przeciętną sukienkę. Nie jestem jednak dobra w obniżaniu poprzeczki. Czasami to robię, ale za każdym razem mnie to wkurza.

Przy obiedzie opowiedziałyśmy tacie i Wyattowi, jak to Sally uratuje mi życie.

- Zresztą potrzebuje zajęcia, by nie myśleć o Jazzie - dodała mama.

Wyatt zrobił posępną minę. Wprawdzie rozumiał, co ja i mama sądzimy o tej sprawie - że Jazz zasłużył na to, by go potrącić samochodem - bo mu to szczegółowo wyjaśniłam, ale jako policjant był wściekły. W przeciwieństwie do nas postrzegał próbę przejechania Jazza przez Sally jako usiłowanie morderstwa. Nie obchodziło go, że Jazz w porę uskoczył i nic mu się nie stało. Wyatt uważał, że Jazz powinien zgłosić incydent na policji i złożyć wniosek o wszczęcie postępowania przeciwko Sally. Czasem mam wrażenie, że poczucie sprawiedliwości Wyatta zostało nieco skrzywione przez zajęcia z prawa karnego, które miał na studiach.

Nie odezwał się nawet słowem, ale wiedziałam, że nie jest zachwycony tym, że Sally uszyje mi suknię. Będzie miał na ten temat dużo do powiedzenia, gdy zostaniemy sami. Nie chciał zaczynać

dyskusji przy moich rodzicach, zwłaszcza że chodziło o najlepszą przyjaciółkę mamy. Z błysku w jego oczach wnioskowałam jednak, że czeka nas poważna rozmowa.

Nie miałam nic przeciwko temu. I tak stałam na wygranej pozycji. W każdej sprawie i w każdej decyzji dotyczącej naszego ślubu wszystko było jego winą, bo wyznaczony przez niego ostateczny termin spowodował niepotrzebny pośpiech. Uwielbiam z góry wygrane bitwy. Oczywiście pod warunkiem, że to ja je wygrywam.

Ledwie zdążyłam wsiąść do samochodu i zapiąć pasy, Wyatt zaatakował.

- Nie możesz znaleźć kogoś innego, kto uszyłby ci suknię?
- Zostało za mało czasu - odparłam słodko.

Błyskawicznie zorientował się, do czego zmierzam, i obrał inny kurs.

- Ona próbowała zabić swojego męża. Machnęłam ręką.
- Nie widzę, jaki to ma związek z szyciem przez nią mojej sukni.

Zresztą mówiłam ci już, że Sally nie próbowała go zabić, tylko lekko poturbować.

Rzucił mi gniewne spojrzenie.

- Dwa dni temu oglądałem taśmy, na których widać, jak ktoś próbował cię potraćić samochodem. Więc nie gadaj mi tu o lekkim poturbowaniu. Samochód jest śmiertelnie niebezpieczny. Sally jechała tak szybko, że nie zdążyła wyhamować i uderzyła w dom. Gdyby Jazz nie uskoczył z drogi, zostałby rozgnieciony na ścianie. Czy mam ci

pokazać zdjęcia z miejsc przestępstw, żebyś zrozumiała, jakich obrażeń może doznać ludzkie ciało w takiej sytuacji?

Niech to wszyscy diabli. Nienawidziłam, gdy przytaczał argumenty, które spychały mnie ze zwycięskiej pozycji.

Oczywiście miał rację. Jako policjant widywał rzeczy, które mnie pewnie przyprawiłyby o koszmary senne, więc rozumiałam jego punkt widzenia. Sally zachowała się nieodpowiedzialnie, narażając zdrowie i życie Jazza. Gdybym była na miejscu Wyatta i usłyszała, że ktoś chciał zabić Jazza, też nie traktowałabym sprawy lekko.

- Cholera jasna. Wyatt uniósł brew.

- Czy to znaczy, że się ze mną zgadzasz?

- To znaczy, że rozumiem twoje racje. - Staralam się nie dąsać, ale chyba mi się nie udało, bo zauważyłam, że uśmiechnął się pod nosem.

Sytuacja była dość śliska. Sally już się zgodziła uszyć mi suknię. Mało tego, bardzo chciała to zrobić, bo kocha mnie i moje siostry jak własne dzieci. Jesteśmy prawie rodziną. Nie mogłam poprosić o uszycie sukni kogoś innego, bo zraniłabym jej uczucia. Zresztą, biorąc pod uwagę jak niewiele czasu mi zostało, pewnie i tak nikogo bym nie znalazła.

Miałam dość rozumu, by z frustracji nie zacząć walić głową w deskę rozdzielczą, choć pokusa była duża.

Wyatt zapędził mnie w kozi róg, używając zdrowego rozsądku. To nie w porządku. Odbiłam więc piłeczkę na jego połowę.

- No dobra, sprawa wygląda tak: mam naprawdę bardzo mało czasu. Wszystko wskazuje na to, że nie uda mi się znaleźć krawcowej, która uszyłaby mi suknię, bo wszystkie są zajęte. Być może znajdę gotową suknię w sklepie, ale jak dotąd nie widziałam takiej, jakiej szukam, ani w centrum handlowym, ani w internecie. Jeśli będziesz się upierał, znajdę sposób, żeby wykręcić się z tego, aby to Sally uszyła mi sukienkę. Jeśli jednak pójdę do ślubu w pierwszej lepszej sukieneczynie kupionej w ostatniej chwili, długo to popamiętasz.

Minę i ton miałam śmiertelnie poważne, bo naprawdę nie żartowałam. Nie traktowałam tej sprawy lekko. Długo zastanawiałam się, jak chcę wyglądać na ślubie z Wyattem. Chciałam zobaczyć w jego oczach ten szczególny błysk, gdy będę szła do niego w zabójczo pięknej sukni. Pragnęłam głęboko przeżyć tę chwilę, być może dlatego, że bardzo cierpiałam, gdy okazało się, że mój były mąż mnie zdradzał. Nie użalałam się nad sobą, ale po pierwszym małżeństwie pozostał mi pewien bagaż, od którego musiałam się uwolnić.

Wyatt rzucił mi szybkie, przenikliwe spojrzenie, starając się ocenić moją szczerłość. Naprawdę nie rozumiałam, dlaczego w nią wątpił. No dobra, rozumiałam. Pewnie powinnam przejmować się tym, że ukochany mężczyzna mi nie wierzy. Ja jednak przejmowałabym się o wiele bardziej, gdyby był na tyle głupi, żeby wierzyć mi bez zastrzeżeń. Nie chodzi o to, że mogłabym go zdradzać czy manipulować jego uczuciami. To nie wchodziło w grę. Jednak w naszych osobistych rozgrywkach wszystkie chwytły były dozwolone. Wyatt sam ustanowił tę regułę, kiedy tak uporczywie, agresywnie i

bez względu na konsekwencje się za mną uganiał. A właściwie nawet się nie uganiał, tylko pochwycił w objęcia i już nie wypuścił.

Na samo wspomnienie przeszedł mnie dreszcz. Serce zabiło mi mocniej i poczułam mrowienie tam niżej. Poprawiłam się na siedzeniu.

Wyatt zaklął pod nosem i zerknął przez okno na ulicę.

- Do diabła, przestań się wiercić. Robisz tak zawsze, gdy myślisz o seksie.

- Tak?

Być może. Nic nie poradzę, że na mnie działa.

Mocno zacisnął ręce na kierownicy. Przypomniało mi się, że nie kochaliśmy się od środy, a była już niedziela wieczór. Ubiegłej nocy rozładował trochę moje napięcie. Ale choć jego ręce i usta były cudowne, nie mogły się równać z jego penisem. Pewne rzeczy zostały stworzone w parach. Dłoń i rękawiczka, kluczyk i zamek, wiecie, o co mi chodzi.

Z drugiej strony Wyatt też żył w ciągłym napięciu, chyba że ulżył sobie pod prysznicem. Chyba jednak nie, jeśli wziąć pod uwagę to, jak mocno zaciskał dłonie na kierownicy.

- Rozmawialiśmy o Sally - powiedział gniewnym, szorstkim tonem. Z wysiłkiem wróciłam myślami do głównego tematu.

- Znasz już moje zdanie. Odetchnął głęboko parę razy.

- A co konkretnie miałaś na myśli, mówiąc, że długo popamiętam, jeśli nie weźmiesz ślubu w sukni, którą sobie wymarzyłaś?

- Nie wiem - odparłam szczerze. - Pewnie to, że będę się czuła zraniona.

- Cholera jasna - wymamrotał.

Wyatt bez mrugnięcia okiem doprowadzi mnie do szału, rozzłości i wpędzi we frustrację, ale nigdy nie pozwoli, bym czuła się zraniona. Każda kobieta powinna być tak kochana. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. To w sumie przerażające wrażenie, bo gdyby serce naprawdę wyskoczyło mi z piersi, to pewnie przy okazji poprzerywałyby się wszystkie ważne żyły i tętnice, czy co tam mam.

Wyatt przejechał dwa skrzyżowania w milczeniu. Zaczęłam się denerwować i zastanawiać, o czym myśli. Jest zbyt inteligentny, by dawać mu za wiele czasu do namysłu, bo wtedy wymyśla różne dzi...

- Musisz ich pogodzić - rzucił.

Poczułam, jakby wszystkie moje szare komórki uległy porażeniu.

- Co takiego?

Cholera. Cholera jasna! Czy on mówił poważnie? Domyślałam się, że chodziło mu o Sally i Jazza. Ale przecież ich nie potrafiły pogodzić nawet ich własne dzieci. Powinnam mu przerwać przecnicę wcześniej. Szarpnąć za kierownicę albo złapać się za głowę i zemdleć. Tylko że wtedy zawiózłby mnie znów do szpitala, a tego miejsca miałam już serdecznie dosyć.

- Sally i Jazza - dodał, potwierdzając moje obawy. - Musisz ich ze sobą pogodzić. Przekonaj ich, by się spotkali i omówili całą

sprawę. Jeśli zdołasz skłonić Jazza, by zapomniał, że jego żona próbowała go zabić, to ja uznam, że traktuję tę sprawę zbyt poważnie.

- Zwariowałaś? - wrzasnęłam i odwróciłam się do niego, co nie było mądre. Nagły ruch sprawił, że głowa zaczęła mi pulsować bólem. Chwyciłam się za nią, ale nie zemdlałam.

- Uważaj - rzucił ostro.

- Nie mów mi, żebym uważała, gdy podrzucasz mi taką bombę! Kiedy już myślałam, że Wyatt osiągnął szczyt bezczelności i arogancji, on wyciął mi taki numer. Podły drań.

- Odbijam tylko piłeczkę.

Spojrzał na mnie. Oczy błyszczały mu gniewem i satysfakcją. A więc zorientował się...

- Ty nie jesteś ograniczony przez wstrząs mózgu! Albo unieruchomiony, czy jak to się tam mówi.

- Szybko wracasz do zdrowia - zauważył cierpko. - Nie zdziwiłbym się, gdybyś jutro poszła do pracy.

Właśnie to zamierzałam. Nadąsałam się, co przyjął za potwierdzenie swojej tezy.

- Nie jestem specjalistką od problemów małżeńskich - powiedziałam z irytacją. - Poza tym oni traktują mnie prawie jak własną córkę. Skoro nie chcą słuchać swoich dzieci, to myślisz, że posłuchają mnie?

- To już twój problem - odparł bez cienia współczucia.

- Nie sądzisz, że będzie to również twój problem, jeśli będę nieszczęśliwa na naszym ślubie? Nie słyszałeś, co powiedziałam? Brakuje mi czasu. Na to trzeba czasu, którego nie mam.

- To go znajdź.

Myślał, że jest taki sprytny. Spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek.

- Dobrze. W takim razie na rozmowy z Sally i Jazzem wykorzystam czas, który normalnie spędzilibyśmy w łóżku.

Wyatt roześmiał się głośno. To prawda, że jak dotąd nie potrafiłam mu czegokolwiek odmówić, ale to jeszcze nie powód, żeby się ze mnie wyśmiewać.

Gdy ma się wstrząs mózgu, nawet dosyć łagodny, nie można się za bardzo miotać z oburzenia. Nie byłam nawet w stanie sama wysiąść z pi-kapa, bo to auto z wysokim zawieszeniem i trzeba zeskoczyć ze stopnia. Jeśli wylądowałabym zbyt twardo, ucierpiałaby moja głowa, co niezbyt mi się uśmiechało. Musiałam więc poczekać, aż Wyatt obejdzie samochód i wyjmie mnie z siedzenia, co uczynił z wielką przyjemnością, bo mógł mnie przycisnąć do siebie i powoli opuścić na ziemię. O mało nie zawadziłam przy tym o jakieś sterczące części, na co uśmiechnął się z satysfakcją.

Ten człowiek to diabeł wcielony.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek będziemy uprawiać seks, w co w tej chwili bardzo wątpię, to będzie to seks tantryczny - syknęłam.

Wyatt uśmiechał się szeroko, idąc za mną po schodach do drzwi wejściowych.

- Nie zamierzam niczego nucić, gdy będę się z tobą kochał - stwierdził.

- Och, nie będziesz musiał. Chyba nie. Wymagana jest tylko dyscyplina.

- Nie pozwolę ci się nawet zbliżyć do pejcza. Parsknęłam.

- Chodzi mi o inną dyscyplinę. O samokontrolę. Seks tantryczny trwa przez wiele, wiele godzin.

- Chętnie się w to pobawię - powiedział z zaciekawioną miną. Uśmiechnęłam się słodko.

- Świetnie, w takim razie właśnie tego spróbujemy - powiedziałam. - Obiecujesz?

- Możesz na mnie liczyć - odparł bez wahania, bo libido chwilowo zablokowało mu zdolność rozsądnego myślenia. Taki stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie, więc pospieszyłam go dobić.

- A tak na marginesie...

- Co?

- Taki seks trwa wiele godzin, bo mężczyzna nie szczytuje.

R o z d z i a 10

Wyatt rzucił mi zdumione spojrzenie i wybuchnął śmiechem. Aż zgiął się wpół, jakby seks tantryczny był najśmieszniejszą rzeczą, o jakiej w życiu słyszał. Po prostu ryczał ze śmiechu, a łzy ciekły mu po policzkach. Po chwili się uspokoił, spojrzał na moją minę i znów ryknął śmiechem. W końcu padł na kanapę, cały czas radośnie porykując.

Przez pewien czas stałam z założonymi rękami, leciutko tupiąc stopą w podłogę. Do diabła, co go tak rozśmieszyło? W końcu zaczęłam się denerwować. Lubię się pośmiać, ale muszę wiedzieć z czego. Z każdą chwilą byłam coraz bardziej wkurzona, bo miałam wrażenie, że Wyatt śmieje się ze mnie. Pokazywał na mnie palcem i znów wybuchał śmiechem. W końcu rozzłościłam się na dobre.

Każdy gwałtowny ruch sprawiał mi ból, więc podjęcie do niego szybkim krokiem nie wchodziło w grę. Musiałam się więc zadowolić spokojnym spacerkiem.

- Przestań wreszcie - krzyknęłam, zastanawiając się, czy go nie uszczypnąć. - Co cię tak śmieszy?

Sprawy nie układały się po mojej myśli. Okropnie tego nie lubię. Najwidoczniej coś przeoczyłam, a Wyatt postanowił to wykorzystać. Albo też zupełnie nie zwrócił uwagi na to, co do niego mówiłam. Patrząc z tej perspektywy, podpuszczanie go w kwestii kwiatów na ślub wcale nie wydawało się takie podłe.

- Ty - wydusił, ocierając łzy z oczu.

Usiadł i wyciągnął do mnie rękę. Cofnąłam się szybko. Nie mogę z nim walczyć, jeśli mnie dotyka, bo się rozpraszam. Wyatt walczy nieczysto i wykorzystuje przeciwko mnie moje słabości. Od razu rzuca się na moją szyję, jak jakiś Dracula. Gdy dotyka moich piersi, wcale mnie to nie rusza. Ale, do diabła, szyja to u mnie jedna wielka strefa erogenna i Wyatt o tym wie.

- Cieszę się, że cię rozśmieszam. - Miałam ochotę obrazić się i go kopnąć. Chciałabym podkreślić, że zastanawiałam się nad użyciem przemocy, ale się do niej nie posunęłam. Po pierwsze, nie jestem osobą agresywną. Mściwą tak, ale nie agresywną. Nie jestem też głupia. Jeśli miałabym kogoś atakować, to nie silnego, muskularnego faceta wyższego ode mnie o dwadzieścia pięć centymetrów i cięższego o ponad czterdzieści kilo. Oczywiście, jeśli miałabym w tej kwestii jakiś wybór.

Wyatt znów zaczął się trząść ze śmiechu.

- Chodzi o to, że... sam pomyśl...

- Że niektórzy mężczyźni mogą uważać zaspokojenie partnerki za ważniejsze od własnego? - Byłam oburzona, że tak go to rozśmieszyło. Mnie ten pomysł wydawał się cudowny.

Wyatt pokręcił głową.

- Nie, to nie to. - Odetchnął głęboko. Oczy aż mu błyszczały z rozbawienia i łez. - Chodzi o to, że rzuciłaś ten pomysł, by się na mnie odegrać. Pomyślałaś, że oszaleję z frustracji.

- Chcesz powiedzieć, że w ogóle by cię to nie ruszyło?

Nie wierzyłam w to. Znam Wyatta. Na drugie imię ma Napalony. Swoją drogą ciekawe, jakby to wyglądało na akcie urodzenia.

Wstał powoli i zanim zdążyłam się odsunąć, objął mnie w tali. Reagowałam wolniej niż zwykle, bo musiałam uważać, a on poruszał się zwinnie i szybko. Przyciągnął mnie do siebie, objął drugą ręką i uniósł do góry, aż stanęłam na czubkach palców. Zetknęliśmy się biodrami. Oczywiście miał erekcję. Zaczęły mnie przeszywać dreszcze rozkoszy.

- Ruszyłoby mnie, gdyby rzeczywiście miało się zdarzyć - mruknął. - Tylko sobie wyobraź: leżę na tobie, jesteśmy nadzy, obejmujesz mnie nogami w pasie. Całuję cię w szyję. Powiedzmy, że kochamy się od dwudziestu minut...

Od dwudziestu minut? Do licha, muszę włączyć klimatyzację, bo w domu nagle zrobiło się gorąco. Poczułam mrowienie w sutkach, bo choć niespecjalnie lubię, gdy ktoś ich dotyka, to przecież nie są martwe. Czułam mrowienie właściwie w całym ciele, a to oznaczało poważne kłopoty.

Pochylił głowę tak, że jego ciepły oddech owiewał moją szyję. Pocałował mnie za uchem. Zachwiałam się na nogach i musiałam się go przytrzymać, żeby nie upaść. Na niewiele się to zdało, bo coraz bardziej traciłam równowagę wczepiona w jego ramiona.

- Nie byłabyś w stanie powstrzymać mnie przed szczytowaniem - mruknął, całując mnie w szyję. - Nawet by ci to do głowy nie przyszło.

Co? - zastanawiałam się rozanielona, a potem resztką woli zmusiałam się, by wrócić myślami do tematu. Widzicie, on zawsze tak robi. Ilekroć się kłócimy, rozprasza mnie seksem. Przyznaję, że czasami specjalnie zaczynam kłótnię, bo podoba mi się jego taktyka. Nie jestem taka głupia. Problem w tym, że Wyatt stosuje tę samą sztuczkę również wtedy, gdy mówię poważnie. Podoba mu się, że nie potrafię mu się oprzeć, bo sam też nie jest taki głupi. Pewnie gdy pobędziemy ze sobą parę lat, to niesamowite pożądanie nieco osłabnie i będziemy musieli znaleźć inny sposób rozwiązywania konfliktów. Jednak do tego czasu najlepiej było zwalczać przeciwnika jego własną bronią.

Oderwałam od niego jedną dłoń i przesunęłam mu ją po ramieniu, w dół ręki, do żeber i niżej, pieszcząc go palcami, aż w końcu sięgnęłam celu. Zadygotał, gdy pogłaskałam go przez dzinsy, i objął mnie mocniej.

- Boże Wszechmogący - jęknął ochryple i oderwał usta od mojej szyi, by skupić się na tym, co z nim wyprawiam. Od kilku dni nie miał orgazmu. Uznałam, że należy mu się on bardziej niż mnie. Zwłaszcza po tym, jaki był wobec mnie wspaniałomyślny dzień wcześniej.

Jeśli chciałam być wobec niego równie wspaniałomyślna, musiałam go zaspokoić albo przestać się z nim drażnić. To ostatnie nie wchodziło w rachubę.

Nasza mała gierka pewnie przestałaby być gierką i skończylibyśmy w łóżku albo na kanapie, uprawiając możliwie ostrożny i pozbawiony gwałtownych ruchów seks, gdyby nie

zadzwoiła jego komórka. Wyatt ustawił w niej zwykły dzwonek, więc przez chwilę, w oszołomieniu, myślałam, że dzwoni mój telefon w domu. Miałam zamiar go zignorować. Jednak Wyatt, zamiast kontynuować pieszczoty, natychmiast mnie puścił i sięgnął po komórkę przypiętą do paska spodni.

Gdy jest się policjantem, najgorsze są godziny pracy. Poprawka. Najgorsze byłoby, gdyby Wyatt patrolował ulice i znajdował się w ciągłym niebezpieczeństwie. Jako porucznik nie miał już do czynienia z sytuacjami bezpośredniego zagrożenia życia. Dzięki Bogu. Niestety, mógł zostać wezwany o każdej porze dnia i nocy. Mimo że nasze miasto nie jest siedliskiem zbrodni, wzywano go średnio trzy, cztery noce w tygodniu. Także w weekendy.

- Bloodsworth - zgłosił się krótko. Całą uwagę skupił teraz na sprawie, którą referowano mu przez telefon. Zaczęłam się od niego odsuwać, ale chwycił mnie za rękę i przytrzymał na miejscu. Hm, może jednak nie całą uwagę.

- Będę tam za dziesięć minut - rzucił w końcu i wyłączył telefon.

- Poczekaj na mnie - powiedział i pochylił głowę, by mnie namiętnie pocałować. - Jak wrócę, zaczniemy dokładnie tam, gdzie skończyliśmy.

Wyszedł, a chwilę później usłyszałam ryk silnika jego pikapu i pisk opon, gdy ruszał spod domu.

Z westchnieniem podeszłam do drzwi i zamknęłam je na klucz. Pod jego nieobecność będę się mogła wreszcie skupić i może wymyślę jakieś rozwiązanie odnośnie do terminu ślubu. Mogłoby mi

pomóc, na przykład, złamanie nogi, bo wtedy musielibyśmy poczekać z ceremonią do zdjęcia gipsu. Złamanie jego nogi brzmiało jeszcze bardziej obiecująco. Miałam już jednak dosyć bólu. Chciałam się skupić na pozytywnych rzeczach: na wspólnym życiu z Wyattem i założeniu rodziny.

Zamiast tego musiałam się bawić w odgrywanie małżeńskiego psychoterapeuty, do czego się w ogóle nie nadawałam.

Z drugiej strony... manipulacja, szantaż emocjonalny, granie na poczuciu winy... Byłam w tym niezła.

Zadzwoiłam do mamy.

- Gdzie teraz mieszka Jazz? - spytałam. Nie wyjaśniłam jej, dlaczego chcę wiedzieć. W końcu Sally jest jej najlepszą przyjaciółką. To sprawa wyłącznie między Wyattem i mną.

- U Luke'a- odparła mama.

Luke to syn Arledge'ów. Tak jak jego trzech bracia i siostra odmówił opowiedzenia się po jednej ze stron, co bardzo zdenerwowało Sally i Jazza, bo każde z nich czuło się niezrozumiane, a zarazem usprawiedliwione w swoim postępowaniu.

- Domyślam się, że Jazz trochę ogranicza swobodę Luke'owi.

Ze wszystkich dzieci Arledge'ów Luke jest najbardziej zbuntowany. I nie chodziło o to, że bierze narkotyki czy ma kłopoty z prawem. Co to, to nie. Mówiąc „zbuntowany”, mam raczej na myśli niepokorny, daleki od ustatkowania się i wiodący wyjątkowo bogate życie towarzyskie, od którego już pewnie dawno nabawił się

zwyrodnienia krzyża. Na pewno nie był zachwycony, kiedy ojciec się do niego wprowadził.

Zastanawiam się, dlaczego Jazz zdecydował się zamieszkać akurat u Luke'a. Każde z jego dzieci z radością przyjęłoby go pod swój dach. Matthew i Mark byli już żonaci i mieli dzieci, ale obaj mieli w domach pokoje gościnne, więc nie byłoby problemu. Najmłodszy, John, kończył studia i wynajmował dom do spółki z dwoma kolegami z uczelni, więc mieszkanie z nimi raczej odpadało. Tammy wyszła za mąż rok temu i mieszkała z mężem w wielkim domu na wsi. Nie mieli dzieci, więc miejsca było dość.

Doszłam do wniosku, że może Jazz chciał, by Sally się o niego niepokoiła. Jeśli tak, to zamieszkanie z Lukiem było właściwym posunięciem.

To dodało mi nadziei. Jeśli Jazz próbował wzbudzić w Sally zazdrość, to znaczy, że nie postawił jeszcze na ich małżeństwie krzyżyka. Musiał być jednak wściekły jak diabli.

Pomyślałam, że Luke chętnie mi pomoże. Jeśli Jazz ograniczał mu swobodę, to będzie chciał pozbyć się go z domu jak najszybciej. Odszukałam numer Luke'a w książce telefonicznej, ale po chwili namysłu zmieniłam zdanie i zadzwoniłam do Tammy. Możliwość identyfikacji numerów utrudniała zachowanie tajemnicy, a nie chciałam, żeby Jazz zobaczył mój numer na wyświetlaczu telefonu Luke'a. Potrzebowałam numeru jego komórki.

Gdy dodzwoniłam się do Tammy, wyjaśniłam jej, co chcę zrobić, choć przemilczałam powody, które mną kierowały. Uznała, że to dobry pomysł.

- Bóg mi świadkiem, że próbowaliśmy ich pogodzić - oświadczyła zmęczonym głosem, mając na myśli siebie i braci. - Ale mama i tata są tacy uparci. Mam wrażenie, jakbym waliła głową w mur. Powodzenia.

- Podała mi numer komórki Luke'a. Potem pogadałyśmy jeszcze chwilę o argumentach, których użyła, próbując pogodzić swoich zacierzewionych rodziców, i pożegnałyśmy się.

Gdy Luke odebrał komórkę, powtórzyłam wyjaśnienia.

- Poczekaj chwilę - rzucił. Usłyszałam różne odgłosy, a na koniec trzaśnięcie drzwiami. - Jestem na zewnątrz, możemy rozmawiać.

- To z powodu Jazza? - zapytałam.

- Tak - odparł zmęczonym głosem.

- Nie zacznij czegoś podejrzewać, skoro wyszedłeś na zewnątrz, żeby rozmawiać?

- Nie. Często tak robię.

- Czy Jazz spotyka się z jakąś kobietą? Wspominał, że zamierza wnieść o rozwód?

- Gdzie tam. Po pierwsze, nie może zdradzać mamy, jeśli chce u mnie mieszkać. Po drugie, kiedy tylko zaczyna mówić o tym, że już się z mamą nie zejda, robi mu się słabo i wymiotuje. Cały ten pie...

- Zreflektował się w porę. - Sytuacja jest idiotyczna. Przecież oni się kochają. Nie rozumiem, po co ten cały cyrk.

- W ten sposób okazują sobie, jak bardzo czują się zranieni - wyjaśniłam.

W jakimś sensie ich rozumiałam. Jednocześnie uważałam, że starając się wyrazić swoje uczucia, posuwają się trochę za daleko.

- A przy okazji pokazują światu, że kompletnie im odbiło. - Luke zdecydowanie źle znosił pobyt ojca pod swoim dachem.

Zignorowałam ten komentarz, nie chcąc się wdawać w dyskusje na temat idiotycznych zachowań. Osobiście stałam po stronie Sally. Luke chciał, by jego rodzice się pogodzili, ale był facetem, więc pewnie sądził, że jego matka zbyt poważnie traktuje kwestię wystroju wnętrza. Ja uważam, że tę sprawę należy traktować bardzo poważnie. No, ale ja nie jestem facetem.

- Czy Jazz wspominał, jakie rozwiązanie by go satysfakcjonowało? Czy chce, żeby Sally go przeprosiła, czy ma po prostu zadzwonić i poprosić, żeby wrócił?

- Nie. Powtarza tylko w kółko, że chciał mamie sprawić przyjemność, a jej odbiło. Nie chciała słuchać rozsądnych argumentów, a potem oszalała i tak dalej, i tak dalej. Nie wiem, czy to ci się na coś przyda.

Najwyraźniej Jazz nadal nie rozumiał, ile wysiłku kosztowało Sally zdobycie starych, stylowych mebli i jak wiele pracy włożyła w ich renowację.

- Być może - odparłam. - Zresztą mam pewien pomysł. A twoja mama? Czy coś mówi? Co ty, jako facet, o tym wszystkim sądzisz?

Zawahał się. Wiedziałałam, że stara się być sprawiedliwy i bezstronny. Luke jest bardzo fajny, mimo rozbuchanego życia erotycznego. Przez jego łóżko przewinęło się już chyba całe miasto. Jeśli się kiedyś ustatkuje, poradzę jego wybrance, żeby wyrzuciła albo spaliła jego pościel, bo czort wie, jakie w niej siedzą mikroby.

- Rozumiem racje obu stron - powiedział w końcu, odrywając moje myśli od problemu bielizny pościelowej. - Wiem, że mama kocha antyki i ciężko się napracowała przy renowacji tych mebli. Z drugiej strony tata chciał sprawić jej przyjemność. Wiedział, że nie zna się na dekoracji wnętrz, więc znalazł fachowca i wydał fortunę na urządzenie sypialni.

Ciekawe. Mój pomysł zaczynał nabierać kształtów. Miałam jeszcze asa w rękawie na wypadek, gdyby mój plan się nie powiódł. Mój telefon zapikał na znak, że mam kolejną rozmowę.

- Dziękuję, bardzo mi pomogłeś - powiedziałam.

- Drobiazg. Zrobię wszystko, by wrócił do siebie. Pożegnaliśmy się, po czym odebrałam drugą rozmowę.

- Halo?

Cisza. Potem kliknięcie i po chwili przerywany sygnał. Zdziwiona sprawdziłam przychodzący numer, ale ponieważ przełączyłam z wcześniejszej rozmowy, nic się nie zapisało. Machnęłam ręką. Jeśli ktoś chciał ze mną rozmawiać, zadzwoni jeszcze raz.

Przez resztę popołudnia nudziłam się jak mops. Nie miałam żadnej książki czy czasopisma, które mogłabym poczytać. W telewizji, jak to w niedzielę, nie było nic ciekawego. Pograłam sobie trochę na komputerze. Obejrzałam w internecie buty i kupiłam parę odlotowych niebieskich kozaczków. Przydadzą się, jeśli zechcę się uczyć tańca country. Przejrzałam też oferty rejsów wycieczkowych, na wypadek gdyby udało nam się wybrać w podróż poślubną, choć na razie wydawało się to mało prawdopodobne. Potem poczytałam sobie o antykoncepcji, by sprawdzić, jak szybko mój organizm wróci do normy po odstawieniu pigułki. Chciałam, na ile to możliwe, zaplanować daty urodzenia moich dzieci na miesiące, do których są przypisane ładne kamienie szlachetne. Matki powinny myśleć o takich rzeczach.

W końcu nie miałam już czego szukać w internecie. Spróbowałam więc znaleźć coś do obejrzenia w telewizji. Szczerze mówiąc, nie nadaje się na lenia. Przedłużająca się beczynność bardzo mi doskwierała. Niemal czułam, jak sztywnieją mi mięśnie i robią się w nich zakwasy. Nie mogłam nawet ćwiczyć jogi, bo w moim stanie skłony nie były wskazane. Podwyższone ciśnienie mogło wywołać ból głowy. Zadowoliliłam się więc tai-chi. Rozciągałam się i kołysałam na boki, dzięki czemu trochę rozruszałam zastale mięśnie. Nijak miało się to jednak do dobrego samopoczucia, które dawała mi porządna dawka ćwiczeń w siłowni.

Wyatt nie wrócił na kolację, ale właściwie się tego spodziewałam. Byłam kilka razy na miejscu przestępstwa i pamiętam,

że nikt się tam nie spieszy. Pewnie tak trzeba, gdy spisuje się zeznania, zbiera dowody i zabezpiecza ślady. Będzie dobrze, jeśli wróci, zanim położę się spać. Odgrzałam w mikrofalówce gotowy obiad z mrożonki i zadzwoniłam do Lynn, by powiedzieć jej, że jutro wracam do pracy. Bardzo się ucieszyła, ponieważ niedziele i poniedziałki zwykle ma wolne. Pracowała dwa razy dłużej w piątek i w sobotę, więc musiała odpocząć.

Ponieważ w poniedziałki zawsze pracuję najdłużej - jestem w Dobrej Formie od chwili otwarcia do zamknięcia, czyli od szóstej rano do dziewiątej wieczorem - ja też musiałam dobrze wypocząć. Mimo że od trzech dni nie robiłam nic poza leżeniem, byłam zmęczona. A może byłam zmęczona właśnie dlatego, że nie robiłam nic poza leżeniem. O ósmej poszłam na górę, wzięłam prysznic i ostrożnie wysuszyłam włosy.

Pod nieobecność Wyatta mogłam się wreszcie trochę skupić. Wyjęłam więc notes i usiadłam, by popracować nad listą jego występów. Próbowałam przypomnieć sobie wszystko, co zrobił, by mnie zirytować, jednak pierwszy punkt („Wyśmiał pomysł seksu tantrycznego”) nie brzmiał zbyt dramatycznie. Siedziałam i gapiłam się na niepokojąco pustą kartkę. Boże, co się ze mną dzieje? Chyba traciłam formę. Spisywanie listy występów Wyatta było jedną z moich ulubionych rozrywek. A teraz nie byłam w stanie wymyślić nawet jednego sensownego zdania. Właśnie tak musiał się czuć Davy Crockett, ostatni obrońca Alamo, gdy zabrakło mu amunicji. Może to nie do końca właściwe porównanie, bo Davy Crockett zginął, ale

wiecie, o co mi chodzi. Poza tym gdy ktoś decyduje się walczyć na śmierć i życie, to właściwie czego się spodziewa? Po prostu ginie. Więc właściwie nie wiem, co ten dodatek „i życie” ma tu do rzeczy.

Totalna głupota. Nie ubliżając biednemu Davy'emu.

Spojrzałam na pustą kartkę i westchnęłam. W końcu napisałam: „Groził, że na mnie nasika”. W sumie było to bardziej śmieszne niż irytujące. Sama się roześmiałam, gdy to przeczytałam. Odpada.

Chciałam wyrzucić tę kartkę i zacząć od nowa, ale się powstrzymałam. Muszę się tylko odpowiednio nastawić, pomyślałam. Potem napisałam: „Nie chce negocjować”.

Nie, to się robi żalosne. Przecież odmawiając negocjacji w kwestii nazwiska, tak naprawdę oddał mi przysługę, bo teraz miał u mnie dług wdzięczności. Wykreśliłam ostatnie zdanie.

No to może: „Odbiera mi radość płynącą ze ślubu, wyznaczając zbyt bliski termin”. Eee, nie, za długie.

Nagle doznałam olśnienia. Drukowanymi literami, mocno dociskając długopis do papieru, napisałam: „Żartuje sobie z tego, że kobiety mają okres”.

Super. Jeśli tym go nie załatwię, to już nie wiem czym.

R o z d z i a 1 1

Obudziłam się, gdy Wyatt położył się obok mnie w łóżku. Miał swój klucz i znał kod do alarmu, więc nie musiał mnie budzić, żeby dostać się do środka. Obudziłam się jednak, bo poczułam jego chłodną skórę, gdy przytulił się do mnie. Świecące na czerwono cyfry budzika pokazywały siedem po pierwszej.

- Moje biedactwo - szepnęłam i odwróciłam się, by go objąć. Nie pośpi sobie zbyt długo. Zwykle musiał być w pracy najpóźniej o wpół do ósmej.-Aż tak zimno na dworze?

Westchnął, rozluźnił się i przylgnął do mnie całym ciałem.

- Włączyłem klimatyzację w samochodzie i ustawiłem sobie na twarz, żeby nie zasnąć - mruknął. Przesunął dłonią po podkoszulku, który miałam na sobie. - A to co, do diabła? - Nie lubił, gdy wkładałam coś do łóżka. Chciał, żebym spała nago, pewnie po to, by mieć łatwiejszy dostęp. A może po prostu dlatego, że faceci lubią, gdy kobiety niczego na sobie nie mają.

- Zrobiło mi się zimno - szepnęłam.

- No to trzeba cię ogrzać. Zdejmijmy tę szmatkę. - Podciągnął koszulkę do góry, by zdjąć mi ją przez głowę. Sama się tym zajęłam, bo lepiej wiedziałam, gdzie mam szwy. - To też. - Zsunął mi spodenki od pizamy na uda, jeszcze zanim zdjęłam z siebie, górę. Usiadł na łóżku, by całkiem je ze mnie zdjąć. Potem położył się i przyciągnął mnie do siebie. Odruchowo przesunął po mnie dłońmi, dotknął piersi, sutków, a potem wsunął mi rękę między uda, jakby chciał się

upewnić, że wszystkie jego ulubione części ciała są na miejscu, nawet jeśli nie mógł z nich skorzystać. Westchnął i zasnął. Ja też.

Mój budzik zadzwonił o piątej. Staralam się go wyłączyć, zanim zdąży obudzić Wyatta, ale mi się nie udało. Jęknął i zaczął się odkrywać. Pocałowałam go w ramię i zmusiłam, by położył się z powrotem na poduszce.

- Pośpij jeszcze - powiedziałam. - Nastawię budzik na szóstą trzydzieści.

Będzie musiał zjeść śniadanie w pracy, ale na razie potrzebował snu. Wymamrotał coś niezrozumiale, wtulił twarz w poduszkę i zasnął, nim zdążyłam wstać z łóżka.

Podejrzewałam, że Wyatt wróci bardzo późno, dlatego przygotowałam sobie ubranie w łazience, i tam się ubrałam. Nie musiałam się malować, bo cały dzień miałam spędzić w Dobrej Formie. Wyszczotkowałam włosy, ale ich nie związałam, bo nie zamierzałam dzisiaj ćwiczyć. Ból głowy po wstrząsie mózgu jeszcze nie minął. A szkoda.

Zabrałam ze sobą szczoteczkę i pastę do zębów, by umyć zęby po śniadaniu. Ekspres włączył się automatycznie i kawa już na mnie czekała. Miałam dwadzieścia minut, by w spokoju zjeść śniadanie i wypić kawę. Po jedzeniu umyłam zęby w łazience na dole, przelałam resztę kawy do termosu i zaprogramowałam ekspres, by włączył się ponownie, gdy wstanie Wyatt. Wrzuciłam do torby jabłko, chwyciłam sweter i wyszłam bocznymi drzwiami pod wiatę, gdzie parkuję

samochód. Musiałam jeszcze z powrotem nastawić alarm, bo Wyatt ma na tym punkcie kompletnego świra.

Ranek był zimny i sweter bardzo mi się przydał. Schodząc po schodach, trochę się trzęsłam. Otworzyłam samochód pilotem. Te rutynowe czynności działały na mnie bardzo uspokajająco jako znak, że wszystko wróciło do normy albo wróci już wkrótce. Byłam kontuzjowana wiele razy, bo cheerleaderki są na to narażone niemal tak samo jak gracze na boisku. Zawsze bardzo mnie to męczyło, ale nauczyłam się być cierpliwa. Wprawdzie da się ćwiczyć z kontuzją, ale to nie znaczy, że należy tak robić. Dodatkowe obciążenie naciągniętych mięśni albo złamanej kości spowalnia proces leczenia. Ponieważ zawsze chciałam jak najszybciej wrócić do formy, nauczyłam się robić dokładnie to, co trzeba, choć szczerze tego nienawidziłam. Chciałam być w Dobrej Formie i nadzorować wszystko w najdrobniejszych szczegółach. To moja firma. Uwielbiam ją. Chciałam ćwiczyć, rozruszać mięśnie, na które tak długo pracowałam. W końcu moje sprawne ciało było najlepszą reklamą klubu.

Na ulicach prawie nie było ruchu. Zawsze gdy to ja otwierałam, o szóstej rano, jechałam do pracy po ciemku. Latem niebo zaczynało już się rozjaśniać, gdy wchodziłam do klubu, ale dojeżdżałam jeszcze w ciemności. Lubiłam opustoszałe ulice i ciszę wczesnego poranka.

Gdy wjechałam na parking dla pracowników na tyłach budynku, zapaliły się światła sterowane czujnikami ruchu. Wyatt własnoręcznie zainstalował je w zeszłym miesiącu. Któregoś wieczoru czekał na

mnie pod klubem i zauważył, że pod długą wiatą osłaniającą samochody pracowników jest bardzo ciemno. Jeszcze się nie przyzwyczaiałam do tych świateł. Wydawały się nienaturalnie jasne. Gdy otwierałam tylne wejście klubu, czułam się jak na scenie. Do tej pory, żeby oświetlić zamek, w zupełności wystarczała mi mała dioda przypięta do kółka z kluczami. Wyatt chciał jednak, żeby miejsce było oświetlone jak płyta lotniska.

Mrok pod wiatą nigdy mnie nie przerażał. Dzięki niemu, gdy Nicole Goodwin została zamordowana na parkingu, jej zabójca mnie nie zauważył. Nie protestowałam jednak, gdy Wyatt instalował światła, bo niby dlaczego? Ucieszyłam się też, gdy Lynn przyznała, że teraz zamykając wieczorem, czuje się bezpieczniej, bo światła zapalają się, gdy wyjdzie na zewnątrz.

Otworzyłam drzwi i przeszłam przez budynek, zapalając wszystkie światła. Podkreśliłam termostat, nastawiłam ekspres z kawą w pokoju dla pracowników i w swoim gabinecie. Uwielbiałam tę część dnia, bo mogłam widzieć, jak moje miejsce ożywa. Światło odbijało się w wypucowanych lustrach, sprzęt do ćwiczeń połyskiwał chromowanymi okuciami, rośliny lśniły soczystą zielenią. Mój klub był po prostu piękny. Uwielbiałam nawet zapach chloru w basenie.

Pierwszy klient pojawił się kwadrans po szóstej. Siwowłosy dżentelmen, który przeszedł lekki atak serca i postanowił utrzymywać formę, by zapobiec następnym. Co rano spędzał trochę czasu na bieżni, a potem przepływał kilka długości basenu. Ilekroć robił sobie przerwę, opowiadał mi, jak spadło mu ciśnienie i cholesterol i jak

bardzo cieszy się z tego jego lekarz. O wpół do siódmej dołączyła do niego trójka innych klientów, przyszło dwóch pracowników i zaczął się normalny dzień pracy.

Poniedziałki zwykle są dosyć pracowite, a miałam jeszcze zaległą robotę papierkową z dwóch straconych dni. Musiałam się porządnie uwijać. Ból głowy trochę się nasilił, więc starałam się jak najmniej ruszać, ale jako szefowa nie mogłam tylko siedzieć w biurze.

Zadzwoił Wyatt, by sprawdzić, jak się czuję. Tak samo mama, Lynn, Siana, mama Wyatta, Jenni, tata i znów Wyatt. Spędziłam tak dużo czasu przy telefonie, zapewniając wszystkich, że mam się dobrze, że była prawie trzecia, gdy mogłam wreszcie zjeść jabłko. Umierałam z głodu. Musiałam też pojechać do banku, by oddać do depozytu pieniądze pozostałe z piątku. Ruch w firmie zrobił się trochę mniejszy. Szczyt po lunchu już minął, następny miał się zacząć dopiero pod wieczór, gdy ludzie przyjdą poćwiczyć po szkole i po pracy. Zdecydowałam, że pojadę do banku, a jabłko zjem po drodze.

Przyznaję, że niemal obsesyjnie wypatrywałam buicków z kobietą za kierownicą, ale to chyba zrozumiałe. I tak nie rozpoznałabym tej psy-chopatki, ale wołałam nie ryzykować. A ponieważ miałam wyostrzoną czujność, działały mi na nerwy rzeczy, których normalnie bym nie zauważyła. Na przykład kobieta w białym chevrolecie, która przez jakiś czas siedziała mi na zderzaku. Albo ta w zielonym nissanie, która zajechała mi drogę tak, że musiałam ostro przyhamować. Aż zabolęła mnie głowa, więc wyzwalałam ją od głupich matołów. Byłam w sumie zła, że tak zareagowałam, bo ludzie często

słyszą „mongolów” i myślą, że wy-złośliwiam się na biedaków z zespołem Downa. Na szczęście miałam zamknięte okna.

Załatwiłam sprawę w bankomacie z okienkiem depozytowym, a potem zaczęłam się przebijać przez korek z powrotem do Dobrej Formy. Wypatrywałam zielonego nissana i buicków i dlatego znów zauważyłam białego chevroleta. Kierowcą była kobieta. To dosyć popularny samochód, więc nie mogłam stwierdzić, czy to dokładnie ten sam biały Chevrolet. Jakie było prawdopodobieństwo, że ta sama kobieta będzie jechała tą samą drogą i znów ustawi się akurat za mną? Niewielkie, ale przecież ja też jechałam tą samą drogą.

Gdy dotarłam do Dobrej Formy, skręciłam w boczną uliczkę prowadzącą do parkingu na zapleczu. Biały Chevrolet pojechał dalej prosto. Odetchnęłam z ulgą. Musiałam zwalczyć tę nowo odkrytą paranoję albo zwracać większą uwagę na poszczególne samochody, by móc stwierdzić, czy jedzie za mną to samo auto co poprzednio, czy tylko podobne. Nawet w przypadku paranoi warto zwracać uwagę na szczegóły.

Głowa nadal bolała mnie od nadmiaru ruchu, więc poszłam do biura i połknęłam dwie tabletki ibuprofenu. Kocham swoją pracę, ale dzisiejszy dzień nie należał do najłatwiejszych.

Ku mojej uldze, około wpół do ósmej napływ klientów zaczął słabnąć. W automacie stojącym w pokoju dla pracowników kupiłam paczkę ciastek i zjadłam je na kolację. Byłam tak zmęczona, że miałam ochotę usiąść i nie ruszać się przez następne dziesięć godzin. Albo i dłużej.

Wyatt pojawił się o wpół do dziewiątej, by zostać ze mną aż do zamknięcia. Rzucił mi przenikliwe spojrzenie, z którego wywnioskowałam, że chyba nie wyglądam najlepiej. Ale zapytał tylko:

- Jak przeżyłaś?

- Dobrze mi szło, dopóki nie pojechałam do banku. Omal nie przywalałam w idiotkę, która zajęła mi drogę. Musiałam ostro przyhamować - odparłam.

- Bolesna sprawa.

- A jak tobie minął dzień?

- Jak zwykle.

To mogło oznaczać masę różnych rzeczy, począwszy od trupów znalezionych w śmietniku, a skończywszy na napadzie na bank (choć jestem pewna, że gdyby został obrabowany któryś z banków w mieście, do tej pory już bym o tym wiedziała). Trzeba zajrzeć do jego papierów, by się upewnić, że nie omija mnie coś ciekawego.

Ostatni klient wyszedł. Obsługa zaczęła sprzątać i robić porządki. Zatrudniam dziewięć osób, włącznie z Lynn. Na każdej ośmiogodzinnej zmianie są przynajmniej trzy osoby, a w najbardziej ruchliwe dni, czyli piątki i soboty, przynajmniej cztery. Każdy ma dwa dni wolnego. Z wyjątkiem mnie. Ja mam tylko jeden. To się będzie musiało wkrótce zmienić. Z tą myślą zapisałam sobie w notesie, żeby zatrudnić dodatkową osobę.

Pracownicy skończyli pracę, pożegnali się i wyszli. Ziewnęłam i przeciągnęłam się. Czułam jeszcze lekki ból spowodowany upadkiem

na asfalt na parkingu. Marzyłam o długiej, gorącej kąpieli, ale to musiało poczekać, bo przede wszystkim chciałam się położyć.

Przeszłam przez cały klub i sprawdziłam, czy wszystko jest w porządku. Upewniłam się, że główne drzwi są zamknięte. Zostawiłam zapalone dwie lampy przy wejściu. Wyatt czekał na mnie przy wyjściu na parkingu. Włączyłam alarm i zgasiałam światła w korytarzu. Wyatt otworzył drzwi i razem wyszliśmy na zewnątrz. Światła na parkingu automatycznie się zapaliły. Zająłam się zamykaniem drzwi. Gdy się odwróciłam, Wyatt stał pochylony przy moim samochodzie.

- Blair - odezwał się beznamiętnym tonem, którego używają policjanci, gdy coś się stanie. Zatrzymałam się w pół kroku. Ogarnęły mnie jednocześnie panika i furia, prawdziwa mieszanka wybuchowa. Miałam już dość tego gówna. Byłam zmęczona.

- Nie mów, że ktoś podłożył pod moim samochodem bombę! - zawołałam oburzona. - To już szczyt wszystkiego. Co to, do cholery, jest? Sezon polowań na Blair? Jeśli to dlatego, że byłam cheerleaderką, to niech się wszyscy odczepią. Ludzie robią o wiele gorsze rzeczy.

- Blair - powtórzył, tym razem z rozbawieniem. Już się nakręciłam. Nie lubię, gdy ktoś mi przerywa.

- Czego?

- To nie bomba - rzucił.

- Och.

- Ktoś porysował ci karoserię - dodał.

- Co? O cholera!

Rozwścieczona podbiegłam do niego. Rzeczywiście, po lewej stronie samochodu, przez całą długość, ciągnęła się szeroka, paskudna rysa. Widać ją było nawet w świetle lamp na parkingu.

Miałam ochotę kopnąć w oponę. Już nawet zamachnęłam się nogą, ale w porę przypomniałam sobie, że mam wstrząs mózgu. Ból głowy pewnie uratował mnie przed połamaniem palców. Każdy, kto kiedyś próbował kopnąć z całej siły w oponę, wie, że to nie najlepszy pomysł.

W pobliżu nie było nic innego, w co mogłabym kopnąć. Ściana i słupy podtrzymujące wiatę były jeszcze twardsze niż opony, więc tym bardziej się nie nadawały. Nie mogłam rozładować wściekłości i miałam wrażenie, że od ciśnienia pod czaszką oczy zaraz wyjdą mi z orbit.

Wyatt rozglądał się dookoła, oceniając sytuację. Jego policyjny ford był zaparkowany na końcu rzędu. Między jego a moim samochodem stały wcześniej samochody pracowników. Nie mógł więc zauważyć uszkodzenia, gdy przyjechał.

- Wiesz, kiedy to się mogło stać? - spytał.

- Po tym, jak wróciłam z banku. Jakiś kwadrans po trzeciej, może dwadzieścia po.

- Dzieciaki zdążyły już wyjść ze szkół.

Nietrudno było zrozumieć, do czego zmierzał. Pewnie uważał, że jakiś znudzony nastolatek szedł przez parking i zachciało mu się

dla zabawy zniszczyć mercedesa. Musiałam przyznać, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz, chyba że Debra Carson znów weszła na ścieżkę wojenną albo wytropiła mnie ta psychopatka w buicku. Rozważałam obie możliwości już wcześniej, zaraz po dziwnym głuchym telefonie, który mnie tak wystraszył. Jednak już wtedy wydały mi się mało prawdopodobne. Chociaż Debry nie mogłam całkowicie wykluczyć. Wiedziała, gdzie pracuję i jakim jeżdżę samochodem. Poza tym mój mercedes był jej solą w oku, bo sama jeździła amerykańską marką. I Jason uważał, że tak będzie lepiej ze względu na wyborców.

Debra ogromnie by jednak ryzykowała, bo miała już postawiony zarzut usiłowania morderstwa. Bóg jeden wie, kiedy dojdzie do rozprawy, jeśli wziąć pod uwagę rodzinne koneksje i znajomości Jasona, ale dalsze prześladowanie ofiary z pewnością nie poprawiłoby jej sytuacji.

Z drugiej strony ona miała świra. Wszystko było możliwe.

Powiedziałam to Wyattowi, ale nie zachwycił się moją teorią. Wzruszył tylko ramionami i rzucił:

- To pewnie jakiś dzieciak. Niewiele możemy zrobić, bo nie masz zamontowanych kamer.

Wspominał o systemie monitorowania, gdy instalował światła. Stwierdziłam wówczas, że to niepotrzebny wydatek. Teraz więc wyczułam w jego tonie gniew.

- No, dalej. - Westchnęłam - Powiedz: „A nie mówiłem”.

- A nie mówiłem - rzucił z ponurą satysfakcją. Nie do wiary. Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś! To okropnie prymitywne! - zawołałam.

- Przecież chciałaś, żebym to powiedział.

- To nie znaczy, że miałeś to robić! Powinieneś być wielkoduszny i powiedzieć coś w rodzaju: Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem! Wszyscy wiedzą, że nie mówi się: „A nie mówiłem”!

Kolejny punkt na liście jego występów: „Jest prymitywny”. I nieczuły. Nie, „nieczuły” odpada, bo przecież przez weekend się mną opiekował. No dobra, niech będzie: „Cieszył się z uszkodzenia mojego samochodu”.

Wyprostował się i otrzepał ręce.

- Rozumiem, że ustępujesz w kwestii systemu monitorowania?

- Dużo mi on teraz pomoże!

- Jeśli znów coś się wydarzy, będziesz mogła stwierdzić, kto to zrobił. Biorąc pod uwagę twoje ostatnie przejścia, można chyba spokojnie założyć, że dojdzie do kolejnego incydentu.

Też mi pociecha. Zerknęłam gniewnie na mój śliczny czarny kabriolet. Jeździłam nim dopiero od dwóch miesięcy, a teraz ktoś z rozmysłem go zniszczył.

- Dobra - powiedziałam nadąsanym tonem. - Zgadzam się na instalację systemu monitorowania.

- Zajmę się tym. Wiem, które rozwiązania są najlepsze. Dobrze, że nie powiedział: „Gdybyś posłuchała mnie wcześniej...”

Zrobiłabym mu dziką awanturę.

- Gdybyś posłuchała mnie wcześniej... - zaczął.

- No nie, nie wytrzymam! - krzyknęłam wściekła. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduję. Mogłam teraz dopisać do listy: „Ciagle podkreśla, że ma rację”.

Zaskoczony, cofnął się szybko o krok.

- O co ci chodzi?

- O wszystko! - wrzasnęłam. - O idiotki, drani i psychopatki! O to, że nie mam w co kopnąć, nie łamiąc sobie przy tym palców! O to, że mam wstrząs mózgu i nie mogę nawet tupnąć! Muszę tupnąć albo czymś rzucić. Potrzebuję lalki wudu, żeby w nią powbijać szpilki, podpalić jej włosy, powyrywać ręce i nogi...

Wydawał się lekko zaintrygowany moim wybuchem złości.

- Naprawdę bawisz się w wudu?

Niestety, nie można się wściekać i jednocześnie parskać śmiechem. Nie chciałam się śmiać, bo byłam wściekła z powodu mojego samochodu, ale cóż, czasem trudno się powstrzymać. Musiałam to sobie jakoś zrekompensować.

- Pożyczę twojego chevroleta na czas, gdy mój samochód będzie w warsztacie - oznajmiłam.

Znieruchomiał, zapewne myśląc o wszystkim, co mnie ostatnio spotkało.

- Cholera - stwierdził i westchnął zrezygnowany.

R o z d z i a **■** 12

Dopisałam nowe punkty na liście występów Wyatta, jak tylko dojechaliśmy do domu. Niepotrzebnie się wysilałam. Równie dobrze mogłam pisać atramentem sympatycznym, bo wcale nie zwrócił na tę listę uwagi. Nawet nie zerknął, choć zostawiłam ją na blacie między salonem a kuchnią. Usiadł sobie na krześle i rozłożył poranną gazetę, której najwyraźniej nie miał czasu przeczytać rano. Zapytał, czy chcę przeczytać, gdy on skończy. Hm, to przecież była moja gazeta. Dlaczego miałabym ją kupować, gdybym nie zamierzała jej czytać? I dlaczego zajął się gazetą, a nie listą? Sprawy stanowczo nie układały się po mojej myśli.

Byłam jednak zupełnie wyczerpana i miałam dość tego potwornego bólu głowy.

- Przeczytam ją rano - powiedziałam. - Połknę ibuprofen, wezmę prysznic i położę się spać. - Czułam, że jestem podminowana, ale ponieważ tak naprawdę nie była to wina Wyatta, nie chciałam się na nim wyżywać.

- Przyjdę za chwilę - obiecał.

Wściekałam się pod prysznicem, myśląc o moim samochodzie. Pozostawiane bez opieki auta powinny być zabezpieczane prądem. Wtedy każdy świr, który dotknąłby karoserii czymś ostrym, zostałby z miejsca porażony. Z przyjemnością wyobrażałam sobie, jak gagatkowi oczy wychodzą z orbit, a włosy stają dęba. Może nawet zsikałby się w majtki. Wszyscy wytykaliby go palcami i śmiali się z niego. Miałby drań nauczkę.

Jeśli jeszcze tego nie zauważyliście, nie jestem zwolenniczką nadstawiania drugiego policzka.

Wytarłam się i zajęłam moimi zadrapaniami i siniakami. Bandaż był już niepotrzebny, więc tylko nasmarowałam je, żeby przyspieszyć gojenie. Przy okazji przeprowadziłam na sobie mały eksperyment medyczny. Jedno zadrapanie posmarowałam kremem z wyciągiem z alg morskich, drugie maścią z antybiotykiem, a trzecie żelem z aloesem. Chciałam sprawdzić, które zagoi się najlepiej. Siniaki popsikałam sprayem z witaminami. Pomoże, nie pomoże, przynajmniej zrobiłam wszystko, co w mojej mocy.

Zgasiłam światło i położyłam się do łóżka. Nago, żeby oszczędzić Wyattowi kłopotu zdejmowania ze mnie ciuchów. Wkrótce potem przyszedł na górę. Zasnęłam, gdy brał prysznic. Ocknęłam się tylko na chwilę, by pocałować go na dobranoc, gdy położył się obok mnie. Potem spałam jak zabita, dopóki nie obudził mnie budzik.

We wtorki klub zawsze otwiera Lynn. Nie musiałam więc pojawiać się przed wpół do drugiej, choć i tak zwykle byłam wcześniej. Dzisiaj jednak przed wyjściem do pracy miałam mnóstwo spraw do załatwienia. Najpierw skontaktowałam się z firmą ubezpieczeniową w sprawie mojego samochodu. Potem zadzwoniłam do Luke'a Arledge'a. Następnie umówiłam się do fryzjera na strzyżenie. Nie do wiary, ale znalazł się termin jeszcze tego samego dnia, na jedenastą. W końcu ruszyłam do sklepu na poszukiwania materiału na moją suknię ślubną. Po drodze zajrzałam do warsztatu

stolarskiego zajmującego się renowacją starych mebli, by zadać parę pytań. Przy okazji wypatrzyłam cudowne biurko z początku XVIII wieku, idealnie pasujące do nowego gabinetu, który zamierzałam stworzyć w domu Wyatta. To wszystko udało mi się zrobić do dziesiątej. Proszę, jak się uwijałam.

Czułam się o niebo lepiej. Ból głowy był ledwie odczuwalny. Na chwilę się zapomniałam i zaczęłam lekko podskakiwać z radości. Dzień był taki piękny i słoneczny. Zrobiło się ciepło, chłodny wiatr na razie przycichł, i wszyscy, z którymi rozmawiałam, byli w dobrych humorach.

W sklepie z materiałami ruszyłam prosto do jedwabów i satyny ale nie znalazłam tego, czego szukałam. Bardzo się spieszyłam, żeby zdążyć do fryzjera, więc gdy zobaczyłam kobietę, która wydała mi się znajoma, z rozmysłem odwróciłam wzrok. To na wypadek, gdybym rzeczywiście ją znała i była zobowiązana porozmawiać z nią parę minut. Mieszkanie na Południu naprawdę bywa uciążliwe. Tu nie wypada tak po prostu kiwnąć komuś głową i zająć się swoimi sprawami. Trzeba pogawędzić o rodzinie, a jeszcze lepiej zaprosić rozmówcę do siebie. Uchowaj Boże, ale gdyby ktoś faktycznie skorzystał z zaproszenia, bardzo by mi namieszał w już i tak napiętym harmonogramie.

Gdy weszłam do salonu, Shay, moja fryzjerka kończyła układać włosy poprzedniej klientce. Zająłam się więc przeglądaniem katalogów z fryzurami. To musiał być mój szczęśliwy dzień, bo

prawie natychmiast znalazłam taką, która mi się spodobała.

Najwyższy czas, by zaczęło mi się dobrze wieść.

- Ta - powiedziałam do Shay, wskazując palcem zdjęcie, gdy nadeszła moja kolej, by usiąść w fotelu.

- Śliczna - stwierdziła, studiując sposób strzyżenia. - Jednak zanim zacznę, muszę cię spytać, czy jesteś pewna, że ma być tak krótko. Zetnę jakieś piętnaście centymetrów.

Odgarnęłam włosy, by pokazać jej wygolony placek na głowie.

- Jestem pewna - powiedziałam.

- Rozumiem. Co się stało?

- Upadłam na parkingu przed centrum handlowym.

Ta wersja oszczędzała mi wyjaśnień. Czasami lubię poddramatyzować i poczuć czyjeś współczucie, ale w tej chwili chciałam po prostu zapomnieć i iść do przodu.

Shay spryskała mi włosy wodą, rozczesła je i zaczęła strzyc. Przeżyłam chwilę paniki, gdy na pelerynę na kolanach spadło kilkunastocentymetrowe pasmo włosów. Trzymałam się jednak dzielnie i nawet nie jęknęłam. Zresztą było już za późno, by się rozmyślić, więc po co tracić energię na marudzenie.

Gdy Shay skończyła, byłam zachwycona. Moja nowa, sięgająca podbródka fryzura była elegancka i seksowna. Z jednej strony włosy zostały zaczesane do tyłu, by odsłonić kolczyki. Z drugiej zsuwały się na czoło, zakrywając mi część brwi. Dzięki temu nie widać było szwów i wygolonej łatki. Lekko, by nie wywołać bólu głowy,

potrząsnęłam głową. Ból się nie pojawił, a włosy ładnie zafalowały i wróciły na swoje miejsce.

Gdy wiesz, że dobrze wyglądasz, cały świat od razu wydaje się piękniejszy.

Zadzwoiłam do Wyatt, jak tylko wsiadłam do samochodu.

- Właśnie się ostrzygłam - oznajmiłam. - Na krótko.

Zawahał się chwilę. Usłyszałam szum w tle i zorientowałam się, że nie jest sam.

- Jak krótko? - spytał cicho.

Nie ma chyba faceta, któremu podobałyby się krótkie włosy u kobiety. Myślę, że to z powodu uszkodzenia DNA przez testosteron.

- Bardzo krótko.

Wymamrotał coś, co zabrzmiało jak „cholera”.

- Wiedziałam, że będziesz marudził - rzuciłam radośnie. -

Dlatego pomyślałam, że zrobię ci dobrze w ramach zadośćuczynienia. Pa!

Rozłączyłam się, bardzo zadowolona z siebie. Zdziwię się, jeśli przez resztę dnia nie będzie myślał tylko o mnie.

Nadeszła pora, by coś zjeść przed pójściem do pracy.

Podjechałam więc do mojego ulubionego grill baru i kupiłam kanapkę. Ruch na drogach był dosyć duży, bo wielu ludzi spieszyło się, by przed pierwszą wrócić do pracy. Czekałam na zielone światło jako ostatnia na pasie do skrętu w lewo, gdy we wstecznym lusterku mignęło mi coś białego.

Spojrzałam odruchowo. Za mną stał biały samochód. Był tak blisko, że nie mogłam zobaczyć, co to za marka. Kierowca miał na głowie czapkę z daszkiem, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. Nie byłam pewna, czy to mężczyzna, czy kobieta. Jeśli mężczyzna, to dosyć drobny. Podjechałam minimalnie do przodu, by zobaczyć znaczek na masce samochodu. Chevrolet. Kierowca również podjechał bliżej, niemal dotykając mojego zderzaka.

Poczułam ściskanie w żołądku. Muszę się wyleczyć z tej paranoi. Omal nie zostałam przejechana przez buicka. Beżowego buicka. Nie przez białego chevroleta, więc gdzie tu logika? Wczoraj dwukrotnie widziałam za sobą białego chevroleta. I co z tego? To przecież bardzo popularny samochód. Gdybym wcześniej zwracała na to uwagę, pewnie odkryłabym, że gdy gdzieś jadę, zawsze mam za sobą białego chevroleta. I tyle.

Mój żołądek za nic miał logikę i nadal nie chciał się rozluźnić. Na skrzyżowaniu zapaliły się światła do skrętu w lewo. Sznur samochodów ruszył do przodu niczym olbrzymi wąż. Najpierw głowa, potem część tułowia, i następna, aż w końcu przemieszczał się już cały. Oddaliłam się trochę od białego samochodu, ale niemal natychmiast mnie dogonił. Spojrzałam w lusterko. Zauważyłam, że kierowca zaciska obie dłonie na kierownicy. Był więc skupiony na jeździe i najwyraźniej wiedział, co robi. Czyżby siedział mi na ogonie?

Prowadziłam zwrotny, szybki samochód z mocnym silnikiem, który spokojnie wytrzymywał prędkości do stu osiemdziesięciu

kilometrów na godzinę. Jeśli nie dam nim rady uciec przed chevroletem, to wymienię go na pierwszego lepszego koreańczyka.

Rozejrzałam się szybko dookoła i skręciłam ostro na środkowy pas, wciskając się w niewielką przerwę między samochodami. Tuż za mną zatrąbił klakson. Błyskawicznie skręciłam na skrajny prawy pas i podjechałam szybko do przodu, mijając trzy samochody. Zerknęłam w lusterko i zauważyłam, że biały Chevrolet próbuje wjechać na środkowy pas. O mały włos zostałyby zmiecione przez ciężarówkę, więc z powrotem zjechał na lewo.

O Boże. Wcale nie mam paranoi. Ten samochód naprawdę mnie śledzi!

Ostro zahamowałam i skręciłam w najbliższą ulicę w prawo, a potem znów jeszcze raz w prawo. Chciałam objechać kwartał budynków i wyjechać z powrotem na ulicę, z której przyjechałam, już za białym chevroletem. Niestety, współcześni urbaniści mają dziwne pomysły i nie projektują ulic i skrzyżowań pod kątem prostym. Zamiast jechać po kwadracie trafiłam na szeroką ulicę, która wiała się w prawo i w lewo, rozgałęziając się w mnóstwo ślepych uliczek. Dziwne, bo nie była to nawet dzielnica mieszkaniowa. Wokół pięły się same biurowce. Czy nikt nigdy nie powiedział tym kretynom urbanistom, że ruch najsprawniej odbywa się po liniach i kątach prostych?

Po kilku frustrujących minutach dałam w końcu za wygraną. Zrezygnowałam z szukania objazdu i po prostu zawróciłam tą samą drogą, którą przyjechałam.

To naprawdę bardzo dziwne. Nie układ ulic, tylko sprawa z białym chevroletem. Przecież nawet nie znam nikogo, kto ma taki samochód! To znaczy, może i znam, ale o tym nie wiem. Weźmy na przykład Shay. Nie wiem, które auto na parkingu przed salonem jest jej. Albo jakim samochodem jeździ mój ulubiony sprzedawca ze spożywczego. W każdym razie wiecie, o co mi chodzi. Każda z bliżej czy dalej znanych mi osób może mieć białego chevroleta, a ja nie będę miała o tym pojęcia.

Co takiego jest, że prowokuję wariatów? Jaki ukryty wabik przyciąga ich na moją orbitę? Czy istniał jakiś sposób, by ich z tej orbity wytrącić i wysłać z powrotem w kosmos? Na świecie jest tylu ludzi, którzy bardziej ode mnie zasługują na to, by ich prześladować.

Zanim z powrotem wjechałam na główną drogę, dokładnie rozejrzałam się dookoła. Zauważyłam cztery różne modele białego chevroleta. Mówię wam, były wszędzie. Na szczęście żaden z kierowców nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi, więc spokojnie włączyłam się do ruchu i pojechałam prosto do Dobrej Formy.

Dojeżdżając do klubu, przy krawężniku naprzeciw wejścia zobaczyłam zaparkowanego białego chevroleta. Kierowca był w środku i wpatrywał się w boczne lusterko. Zauważyłam okulary przeciwsłoneczne odbijające się w lusterku i żołądek podszedł mi do gardła.

Skreśliłam tak gwałtownie, że spod opon poszedł dym. Nie skierowałam się jednak na parking na tyłach budynku, bo nie wydało mi się to zbyt rozsądne. Pojechałam na ogólnodostępny parking przed

wejściem i zatrzymałam się. Wskoczyłam z samochodu i pobiegłam do drzwi

Dobrej Formy, po drodze wyciągając z torebki komórkę. Jeśli ten wariat czy wariatka miał mnie zaatakować, to lepiej żeby stało się to na oczach świadków, a nie na pustym parkingu z tyłu.

Pewnie powinnam zadzwonić na policję, ale nie zrobiłam tego. Odruchowo nacisnęłam zielony guzik i połączyłam się z Wyattem. Jednocześnie odwróciłam się na pięcie i wyjrzałam przez okno na białego chevroleta zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

- Blair? - odezwała się Lynn zza moich pleców. - Co się stało?

- Blair - powiedział w tej samej chwili Wyatt, więc usłyszałam swoje imię w stereo.

- Ktoś za mną jeździ - powiedziałam. Cała się trzęsłam ze zdenerwowania. - Biały czterodrzwiowy Chevrolet malibu... Wygląda na nowy model, rocznik 2006, może 2005. Wczoraj też za mną jechał...

Chevrolet po drugiej stronie ulicy ruszył z miejsca i spokojnie odjechał, jakby kierowca właśnie skończył zakupy i tylko czekał na możliwość włączenia się do ruchu.

- Właśnie odjechał - dokończyłam cicho.

Czułam się, jakby uszło ze mnie powietrze. Lynn stanęła obok mnie i patrzyła na ulicę ze zdziwioną miną.

- Zapisłaś numer rejestracyjny? - spytał Wyatt.

- Jechał za mną.

Przecież wiadomo, że nikt nikogo nie śledzi, jadąc z przodu. Nie skomentował tego. To miło z jego strony.

- Co to znaczy, że właśnie odjechał? - spytał Wyatt.

- Stał zaparkowany przed Dobrą Formą. Przed chwilą ruszył z miejsca i odjechał.

- Ta osoba jechała za tobą aż do klubu?

- Nie, trochę pokombinowałam po drodze i udało mi się im uciec... jej... jemu, ktokolwiek to, do diabła, był. Gdy podjechałam do Dobrej Formy, stał tu po drugiej stronie ulicy.

Natychmiast zauważyłam logiczną nieścisłość w mojej historii, jeszcze zanim wymowna cisza w słuchawce uświadomiła mi to jasno i dobitnie. Nie można przecież śledzić kogoś, jadąc przed nim. Jeśli rzeczywiście był to ten sam samochód, który wcześniej stał za mną na światłach, to istniało tylko jedno wytłumaczenie...

- Oni mnie znają - powiedziałam oszołomiona. - Wiedzą, kim jestem i gdzie pracuję.

- Kto? - spytała Lynn.

- Rozpoznałaś kierowcę? - rzucił Wyatt.

Zamknęłam oczy. Zakręciło mi się lekko w głowie, gdy usłyszałam dwa różne głosy równocześnie. Wyatt jest policjantem, więc skupiłam się na rozmowie z nim.

- Nie. On... ona... do diabła, nie wiem nawet, czy to była kobieta, czy mężczyzna! Czapka z daszkiem, okulary przeciwsłoneczne. Tyle zauważyłam. Szyby były przyciemnione.

- A wczoraj? Jesteś pewna, że to była ta sama osoba?

- Wczoraj na pewno prowadziła kobieta. Miała długie włosy.
Siedziała mi na zderzaku.

- Znasz ją?

- Nie, ale... jechała za mną aż do klubu. - Poczułam ulgę, że oto znalazłam logiczne wyjaśnienie faktu, że Chevrolet już tu na mnie czekał. - To dlatego wiedziała, gdzie pracuję!

- Ale nie masz pewności, że to ta sama osoba.

Był bardzo dociekliwy i rozsądny, jak to policjant. Z jednej strony rozumiałam to, ale z drugiej chciałam tylko, żeby przestał mi wreszcie zadawać pytania, wyłapał wszystkich kierowców białych chevroletów i stłukł ich na kwaśne jabłko. No, może nie wszystkich. Mógł zrobić wyjątek dla ludzi starszych. Zauważyłam, że kierowca nie był nawet w średnim wieku. Młodzież też mógł pominąć. Byłam pewna, że ani wczoraj, ani dzisiaj kierowcą nie był nastolatek. To można poznać. Nastolatki sprawiają wrażenie nieopierzonych, niewyrośniętych istot. Osoby potężnej postury i bardzo drobne też można było wykluczyć. Tak więc potencjalnymi podejrzanymi byli ludzie średniej budowy, w wieku od dwudziestu do około pięćdziesięciu lat. To chyba powinno wystarczyć.

Błędnie uznawszy moje milczenie za przeczenie, Wyatt kontynuował:

- Czy oprócz kierowcy w samochodzie był ktoś jeszcze?

Mówiłam „oni”, więc powinnam się spodziewać tego pytania. Jednak gdy użyłam tego określenia, byłam trochę zdezorientowana.

Wczoraj kierowcą była kobieta, a dzisiaj nie umiałam tego powiedzieć. Mogło więc być dwóch różnych kierowców.

- Nie - odpowiedziałam.

- I nie jesteś pewna, że w obu przypadkach była to ta sama osoba? Byłam pewna, że tak. Podświadomie byłam tego absolutnie pewna i właśnie dlatego tak bardzo się przestraszyłam. Raczej trudno uwierzyć, że dwa dni z rzędu tylko przypadkiem jechał za mną ktoś w białym chevrolecie? No dobrze, może i nietrudno, ale czasami najprostsza odpowiedź wcale nie jest tą właściwą. Wyatt spróbował jeszcze raz.

- Czy zeznałabyś w sądzie pod przysięgą, że z całą pewnością w obu przypadkach kierowcą była ta sama osoba?

Dlaczego od razu nie posadzić mnie na ławie oskarżonych.

- Nie, nie pod przysięgą - odparłam wściekła do ostatnich granic, a potem z uporem dodałam: - Ale to był ten sam kierowca.

Wyatt westchnął.

- Nie mam od czego zacząć śledztwa.

- Tak myślałam.

- Następnym razem zapisz numer rejestracyjny - dodał zniecierpliwiony.

- Dobrze - odparłam grzecznie. - Przepraszam bardzo, że tym razem o tym nie pomyślałam.

Jasne, gdy stałam w kolejce do skrętu, powinnam była wysiąść, spokojnie przejść obok chevroleta i spisać numer rejestracyjny z tylnej tablicy. Założę się, że ta psychopatka nie miałaby nic przeciw temu.

- Nie wiem, czy uda mi się dzisiaj przyjechać do klubu przed zamknięciem - odezwał się po dłuższym milczeniu.

- W porządku. Nie ma problemu. - Przez długi czas zamykałam Dobrą Formę bez jego pomocy. Na pewno jeszcze nie zapomniałam, jak się to robi. - Uważaj na siebie, dobrze? Do widzenia.

- Do diabła - rzucił z tłumioną wściekłością i rozłączył się.

- Zapewne twój wyraz twarzy można by nazwać uśmiechem, bo pokazujesz wszystkie zęby - powiedziała stojąca obok mnie Lynn. - Jednak wygląda to dość przerażająco. Za to fryzura świetna.

- Dziękuję — odparłam, przeczesując ręką włosy, żeby pokazać, jak ładnie się układają, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać.

R o z d z i a **■** 13

Wyatt nie przyjechał do Dobrej Formy przed zamknięciem. Nie było go też u mnie, gdy w końcu dotarłam do domu. Czułam lekkie wyrzuty sumienia, że zawracałam mu głowę w ciągu dnia. Na pewno przyjechałby, gdyby nie był zavalony pracą, co zapewne oznaczało morderstwo czy coś równie okropnego. Wyatt nie pracował już, co prawda, przy zbieraniu dowodów, ale nadal musiał nadzorować postępowanie na miejscu przestępstwa.

Właściwie to nawet się cieszyłam, że go nie ma, bo nadal byłam na niego trochę zła. Wszystko dlatego, że rozumiałam jego punkt widzenia. Musiał przestrzegać prawa i procedur policyjnych. Jeśli nie mogłam mu podać żadnej konkretnej informacji, nie był w stanie nic zrobić.

Jednak ocena sprawy z policyjnego punktu widzenia to jedno, a osobiste odczucia to drugie. Niezależnie od tego, co rzeczywiście był w stanie zrobić, mógł przynajmniej powiedzieć coś w stylu: „Słuchaj, wierzę ci. Nie mogę nic w tej sprawie zrobić, ale wierzę twojej intuicji”.

Nic takiego jednak nie powiedział, tak samo jak nie uwierzył mi, gdy chodziło o tamten dziwny telefon. Z telefonem miał pewnie rację, bo nie było następnych, ale chodziło przecież o zasadę.

Potrzebowałam odrobiny wsparcia w trudnej chwili.

Dobra, spójrzmy prawdzie w oczy. Tak naprawdę chciałam mieć wszystko. Słońce, księżyc i gwiazdy. W pragnieniach trzeba iść na

całość. Nigdy nie zadowalałam się byle czym. Chciałam mieć wszystko. I to już, a jeszcze lepiej wczoraj. Co w tym złego?

Weszłam do domu, zarygłowałam drzwi i z powrotem nastawiłam alarm. Choć wiedziałam, że zamknęłam samochód, odwróciłam się, skierowałam pilota przez okno i jeszcze raz nacisnęłam guzik centralnego zamka, tak na wszelki wypadek. Czułam się nieswojo we własnym domu i bardzo mi się to nie podobało. Dom powinien być bezpieczną przystanią, miejscem, gdzie można się rozluźnić i spać spokojnie.

Niestety, moje poczucie bezpieczeństwa zostało poważnie nadszarpnięte, gdy żona Jasona próbowała mnie zabić. Do tej pory nie doszłam w pełni do siebie. Z przyjemnością przeniosę się do domu Wyatta, gdy się pobierzemy. Dlaczego od razu się do niego nie przeprowadziłam? Hm. Po pierwsze, nie chciałam, by uważał moją obecność za coś oczywistego. Gdy wreszcie się do niego przeniosę, powinien mieć wrażenie, że udało mu się dokonać nie lada wyczynu. Po drugie, patrz wyżej. Po trzecie też. Gdy po ślubie będziemy siedzieć przy jednym stole, Wyatt powinien czuć, że stoczył wielką bitwę i wygrał. Będzie mnie bardziej cenił. Lubię, gdy się mnie ceni.

Obowiązywała tu ta sama zasada, jak w przypadku samochodów. Ludzie bardziej dbają o samochód kupiony za własne, ciężko zarobione pieniądze niż o ten, który dostali w prezencie. Taka jest natura ludzka. Chciałam być samochodem, za który Wyatt musiał zapłacić.

Już nie mogłam się doczekać, kiedy przeprowadzę się do jego domu, a jednocześnie było mi żal. Tu czułam się u siebie, przynajmniej do niedawna. Sama urządziłam ten dom. Był piękny. Powinnam go sprzedać bez problemu. Może dam ogłoszenie już teraz, żeby sprawa nabrała rozpędu.

Część moich mebli na pewno przyda się w domu Wyatta. W naszym domu. Musiałam się przyzwycząić do myśli, że to będzie nasz wspólny dom. Wyatt musi mnie dopisać na akcie własności. Nie będę jednak naprawdę myśleć o nim jako o „naszym”, dopóki nie urządzę go po swojemu, nie przebuduję, nie pomaluję i nie przemebluję. Dzięki Bogu, Wyatt kupił go już po rozwodzie. Gdyby wcześniej mieszkał tam z żoną, absolutnie nie mogłabym się tam przenieść. Po moim trupie. To właśnie był największy błąd Jasona po naszym rozwodzie. Gdy ożenił się po raz drugi, sprowadził swoją żonę do tego samego domu, w którym mieszkał ze mną. To ją dosłownie doprowadziło do szału, choć myślę, że już wcześniej miała zadatki na wariatkę.

Gdy Wyatt przyjechał, byłam już po kąpieli. Chodziłam po domu, w myślach ustawiając swoje meble w różnych miejscach jego domu. Byłam akurat na górze. Mogliśmy zabrać meble z mojej sypialni, bo Wyatt miał dwa zupełnie puste pokoje. Usłyszałam otwieranie i zamykanie drzwi, a potem pikanie systemu alarmowego, który Wyatt ponownie aktywował.

Serce zabiło mi mocniej. Wyatt wrócił! Niezależnie od sytuacji, jego obecność zawsze dodawała mi energii, niczym runda ćwiczeń w

klubie fitness. Będziemy się kłócić, bo oboje jesteśmy poirytowani, ale potem, na zgodę, będziemy się szaleńczo kochać. Nie kochaliśmy się od tygodnia. Miałam ochotę ściągnąć mu spodnie zębami.

Zeszłam na dół. Nie byłam naga. Nago tylko śpię i się kąpię. Wyatt pewnie chciałby, żebym cały czas chodziła tak po domu, ale to po prostu niepraktyczne. Miałam na sobie wiśniową koszulkę na ramiączkach, oczywiście bez stanika, i śliczne spodnie od piżamy, białe w wisienki. Gdy się kłócę, chcę dobrze wyglądać. To na wypadek, gdybym wściekła się tak, że nie byłoby seksu na zgodę. Miałby wtedy czego żałować.

Wyatt był w kuchni, nalewał sobie wody do szklanki. Marynarkę powiesił na oparciu krzesła. Po całym dniu jego biała koszula była pomięta i nieświeża. Broń - duży czarny pistolet - miał nadal przypiętą na prawym biodrze. Od samego patrzenia przechodziły mnie ciarki. Wysoki, muskularny i niebezpieczny. Mój mężczyzna.

Może darujemy sobie kłótnię i od razu przejdziemy do seksu?

- Jakaś trudna sprawa? - rzuciłam.

Spojrzał na mnie i zmrużył zielone oczy. Zobaczyłam w nich błysk gniewu.

- Niezupełnie. Po prostu całe mnóstwo drobnych zgłoszeń.

Był najwyraźniej okropnie wściekły. Wyatt nie dąsał się po cichu. Miał na to zbyt wybuchowy charakter. Gdy się wściekał, od razu stawał do walki. I właśnie to mi się w nim podobało. Czasami. Przynajmniej nie robił obrażonych min. To była moja specjalność. Dwoje robiących miny w jednym domu to o jednego za dużo.

Odstawił szklanę na blat z głośnym stuknięciem, podszedł do mnie blisko i pochylił się nade mną.

- Następnym razem, gdy w przypływie wariactwa uznasz, że ktoś cię śledzi, nie wściekaj się, że nie tańczę, jak mi zagrasz, i nie próbuję odnaleźć urojonych przez ciebie psychopatów. Jeśli nie jestem w pracy, a ty masz napad paranoi, to świetnie, dzwoń do mnie. Ale w pracy mam do czynienia z prawdziwymi przestępcami i nie zamierzam tracić pieniędzy podatników na uganianie się za duchem - powiedział przez zaciśnięte zęby, co nie wróżyło nic dobrego.

Cofnęłam się o krok, nieco oszołomiona. O rany! Wystrzelił od razu z grubej rury. Zastanawiałam się, w jaki sposób mnie zaatakuje i, choć niechętnie, byłam gotowa uznać jego racje. Jednak to, co powiedział, było tak obraźliwe, że przez chwilę tylko mrugałam oczami, próbując zdecydować, na który zarzut odpowiedzieć w pierwszej kolejności.

Urojonych? Paranoja? Wariactwo?

- Niczego sobie nie wymyślam! Ktoś w białym chevrolecie jechał za mną dwa dni z rzędu - stwierdziłam, podnosząc głos z oburzenia. Wprawdzie sama się zastanawiałam, czy ostatnie doświadczenia nie spowodowały u mnie paranoi, ale byłam absolutnie pewna, że biały Chevrolet albo też dwa różne białe chevrolety naprawdę za mną jechały.

- Do diabła, każdy, kto jeździ po tym mieście, w którymś momencie ma za sobą białego chevroleta! - warknął. - Nawet gdy tu jechałem, zauważyłem za sobą jednego, ale nie przyjąłem

natychmiast, że to ten sam, którego dzisiaj widziałaś. Jak myślisz, ile białych chevroletów jest w naszym okręgu, że nie wspomnę już o dalszej okolicy?

- Pewnie jeden na kilometr kwadratowy - odparłam rozzłoszczona nie na żarty. Miał rację. Jeśli się tylko na chwilę zamknie, to powiem mu, że ma rację. Do diabła, nie jest łatwo grać fair.

- Właśnie! Więc gdy wczoraj zobaczyłaś jadący za tobą biały samochód, a dzisiaj kolejny, najpewniej prowadzone przez dwie różne osoby, to skąd, do diabła, przyszło ci do głowy, że jest to to samo auto?

- Dobra! Wiem! - Starłam się nie krzyczeć, bo sąsiedzi mają małe dzieci, które pewnie już spały. Cofnęłam się o dwa kroki i oparłam o szafki. Skrzyżowałam ręce na piersi i wzięłam parę głębokich wdechów. - Masz rację. - Byłam zła, że muszę to powiedzieć, ale gram fair.

- Bez numeru rejestracyjnego albo innej konkretnej informacji nic nie zrobisz, nie możesz wszcząć śledztwa.

- Blair! - wrzasnął, najwyraźniej nie dbając o dzieci moich sąsiadów.

- Do jasnej cholery! Zapamiętaj to sobie raz na zawsze: nikt za tobą nie jeździ! Nie ma powodu wszczynać śledztwa! Nie będę tańczył, jak mi zagrasz, i marnował pieniędzy podatników, bo ty czujesz się niepewnie. Od początku wiedziałem, że dużo z tobą zachodu i związek z tobą będzie mnie wiele kosztował. Ale, do

cholery, nie mieszaj do tego mojej pracy, dobra? Jestem funkcjonariuszem policji. Nie twoim osobistym gorylem, do którego możesz dzwonić, by sprawdzał każdą bzdurę, która przyjdzie ci do głowy. Te idiotyczne sztuczki nie są śmieszne. Rozumiesz?

Świetnie. Świetnie. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale w głowie miałam dziwną pustkę. Usta zastygły mi z bezruchu, więc je zamknęłam. Zrozumiałam. Aż za dobrze.

Wszystko zostało już powiedziane.

Rozejrzałam się po kuchni. Zerknęłam przez okno na podwórko, na drzewa obwieszane białymi światełkami, które wyglądały jak z bajki. Dwie żaróweczki się przepaliły. Zapamiętałam sobie, żeby je wymienić. Kwiaty w kuchennym wazonie zaczynały więdnąć. Jutro muszę kupić świeże. Patrzyłam wszędzie, tylko nie na Wyatta, bo nie chciałam w jego oczach zobaczyć tego, czego się obawiałam. Nie patrzyłam na niego, bo... bo po prostu nie mogłam.

Cisza w kuchni zaczynała coraz bardziej ciążyć. Słysząc było tylko nasze oddechy. Pomyślałam, że powinnam się ruszyć. Iść na górę i czymś się zająć. Poskładać ręczniki w łazience. Cokolwiek, byle tu tak nie stać. Ale nie potrafiłam.

Mogłabym przytoczyć różne argumenty. Na pewno coś bym wymyśliła. Mogłabym mu wszystko wyjaśnić, ale teraz i tak nie miało to znaczenia. Mogłabym coś powiedzieć, coś zrobić... ale po prostu nie byłam w stanie.

- Chyba powinieneś iść do domu.

Choć to ja wypowiedziałam te słowa, głos, który usłyszałam, wydał mi się obcy. Był bezbarwny, wyzuty z wszelkich emocji. Nawet nie wiedziałam, że mam zamiar coś powiedzieć.

- Blair... - Wyatt zrobił krok w moją stronę.

Cofnęłam się gwałtownie, żeby nie mógł mnie dotknąć. Nie mógł mnie teraz dotykać. Absolutnie nie powinien. Zbyt wiele rzeczy się we mnie kotłowało. Musiałam się najpierw z nimi uporać.

- Proszę... po prostu wyjdź.

Stał bez ruchu. Kapitulacja nie leżała w jego naturze.

Wiedziałam o tym. Wiedziałam, o co go proszę. Jednak było to dla mnie zbyt ważne, bym miała owijać w bawełnę. Zbyt ważyło na moim życiu, żebym ryzykowała jakieś kosmetyczne rozwiązanie, które zadziała tylko naskórkowo. Chciałam, żeby sobie poszedł. Musiałam przez jakiś czas pobyć sama. Serce waliło mi powolnym, ciężkim rytmem, od którego bolało mnie całe ciało. Miałam wrażenie, że jeśli on zaraz nie wyjdzie, zacznę krzyczeć z bólu.

Nabrałam tchu. A raczej spróbowałam. Pierś miałam ściśniętą, jakby serce zablokowało płuca i uniemożliwiło im pracę.

- Nie zrywam zaręczyn - powiedziałam, tym samym cichym, bezbarwnym tonem. - Ślub się odbędzie... Chyba że ty chcesz go odwołać. - Potrzebuję tylko trochę czasu do namysłu. Proszę, idź.

Przez długą, pełną udręki chwilę myślałam, że tego nie zrobi. W końcu obrócił się na pięcie i wyszedł, zabierając po drodze swoją marynarkę. Nawet nie trzasnął drzwiami.

Nie upadłam na podłogę. Nie pobiegłam na górę, by rzucić się na łóżko. Przez bardzo długi czas stałam w kuchni, mocno trzymając się blatu, aż zbieleły mi palce.

scandalous

R o z d z i a **E** 14

W końcu bardzo powoli podeszłam do drzwi, by sprawdzić, czy są zamknięte. Były. Wychodząc, Wyatt włączył również system alarmowy. Mimo że był na mnie zły, nadal dbał o moje bezpieczeństwo.

Świadomość tego zaboląła mnie. Byłoby mi łatwiej, gdyby okazał brak troski.

Zgasiłam wszystkie światła na parterze i mozolnie weszłam po schodach. Każdy ruch kosztował mnie wiele wysiłku, jakby połączenia nerwowe między mózgiem i resztą ciała zostały przerwane. Wgramoliłam się do łóżka, ale nie zgasiłam świateł. Podkuliłam tylko nogi i gapiłam się w przestrzeń, próbując uporządkować myśli.

Zwykle gdy miałam problemy, skupiałam się najpierw na czymś innym, by psychicznie przygotować się na stawienie czoła temu, co mnie gnębiło. Tym razem nie potrafiłam. W głowie wciąż kołatały mi się oskarżenia Wyatta. Uderzały we mnie, dusiły i przygniatały swoim ciężarem. Było ich zbyt wiele, bym mogła uporać się z nimi wszystkimi jednocześnie. Co gorsza, nie byłam nawet w stanie wyodrębnić poszczególnych zarzutów i nazwać ich po imieniu w każdym razie jeszcze nie teraz.

Zadzwonił telefon.

Wyatt! - pomyślałam od razu, ale nie chwyciłam za słuchawkę, by odebrać. Nie wiedziałam, czy chcę z nim rozmawiać. A właściwie byłam pewna, że nie chcę. Nie chciałam, żeby wprowadził jeszcze większy zamęt w mojej głowie swoimi przeprosinami. Wyczuwałam,

że za jego wybuchem kryje się poważniejszy problem, a przeprosiny tylko się nad nim prześlizną. Zakładając, że Wyatt w ogóle uzna, iż jest mi winien przeprosiny, co wcale nie było takie oczywiste.

Po trzecim sygnale sięgnęłam po telefon, by sprawdzić, czy to on. Na wyświetlaczu zobaczyłam ten sam nieznany numer z Denver, co poprzednio. Odłożyłam aparat, nie odbierając połączenia. Po czwartym dzwonku telefon umilkł, bo włączyła się automatyczna sekretarka, stojąca na dole. Nasłuchiwałam, ale nikt się nie nagrał.

Niemal natychmiast telefon zadzwonił ponownie. Znowu Denver. Poczekalam, aż włączy się sekretarka. Znowu żadnej wiadomości.

Gdy telefon zadzwonił po raz trzeci, wkurzyłam się. Żaden ankieter nie telefonowałby po jedenastej wieczorem, bo to murowany sposób, by zostać odesłanym do diabła. Nie znałam nikogo w Denver. Jeśli ktoś stamtąd rzeczywiście próbował się ze mną skontaktować, to dlaczego nie zostawił wiadomości?

Wyatt sugerował, że numer z Denver może oznaczać połączenie z telefonu na kartę. W takim wypadku mógł to być ktoś z moich znajomych. Pamiętam program w lokalnej stacji, w którym mówiono, że stawki za połączenia na kartę są tak niskie, że wielu ludzi korzysta z nich przy wszystkich połączeniach międzymiastowych. Nie znałam nikogo w Denver, ale może dzwonił ktoś z innego miasta. Gdy telefon zadzwonił ponownie, odebrałam.

Cisza. Po chwili ktoś odłożył słuchawkę.

Minutę później telefon zadzwonił znowu. Na wyświetlaczu numer z Denver.

Najwyraźniej jakiś dowcipniś zorientował się, że telefonu na kartę nie można namierzyć i zabawiał się moim kosztem. Jak miałam się skupić na Wyatcie, gdy bez przerwy dzwonił telefon?

Wstałam i wyłączyłam dzwonek w telefonie przy łóżku i w aparatach na dole. Ktokolwiek dzwonił, mógł teraz do woli marnować pieniądze. Miałam to gdzieś.

Ciągłe brzęczenie telefonu było na tyle irytujące, że wyrwało mnie z paralizującego przygnębienia. Zaczęłam myśleć niemal rozsądnie i uświadomiłam sobie, że problem jest zbyt poważny, bym uporała się z nim jednego wieczoru. Musiałam przemyśleć każdą sprawę po kolei.

Spisywanie problemów zawsze pomagało mi w ich uporządkowaniu. Sięgnęłam więc po notes i długopis i usiadłam w łóżku, opierając notes na zgiętych kolanach. Wyatt postawił mi dzisiaj wiele zarzutów, zarówno wprost, jak i w domyśle. Chciałam je wszystkie dokładnie przemyśleć.

Ponumerowałam linijki od jednego do dziesięciu. Przy każdej cyfrze zapisałam jeden zarzut, tak jak go zapamiętałam.

1. Wariactwo.
2. Oczekuję, że będzie tańczył, jak mu zagram, i wściekam się, gdy tego nie robi.
3. Mam napady paranoi.
4. Urojeni psychopaci.
5. Związek ze mną wiele kosztuje.
6. Idiotyczne sztuczki.

7. Dzwonię do niego z każdą bzdurą, która przyjdzie mi do głowy i oczekuję, że będzie ją sprawdzał.

Nie zdołałam sobie przypomnieć nic więcej do wpisania w punktach od ósmego do dziesiątego, więc po prostu je wykreśliłam. Siedem w zupełności wystarczy.

Co do jednego Wyatt mylił się na pewno. Niczego sobie nie wymyśliłam. Ktoś jadący białym chevroletem siedział mi dzisiaj na zderzaku i próbował mnie śledzić. Potem zaparkował na wprost wejścia do Dobrej Formy. Miał tę samą czapkę, okulary i rysy twarzy. Widziałam dość, by wiedzieć, że nie było mowy o pomyłce. Z kolei wczoraj kobieta prowadząca białego chevroleta śledziła mnie aż do samego klubu. To, czy w obu przypadkach kierowcą była ta sama osoba, pozostawało sprawą otwartą. Jak jednak inaczej wyjaśnić fakt, że kierowca, który śledził mnie dziś, wiedział, gdzie pracuję?

Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego ktoś miałby mnie w ogóle śledzić, ale nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. Nie nosiłam przy sobie dużych sum pieniędzy. Nie obrabowałam banku i nie ukryłam łupu. Nie byłam skrzynką kontaktową żadnego szpiega. Zresztą, co miałby robić jakiś szpieg na zachodzie Karoliny Północnej? Nie miałam też byłego kochanka, przyjaciela czy krewnego, który byłby szpiegiem lub złodziejem rabującym banki, a teraz, powiedzmy, uciekłby z więzienia. Gdybym miała, agenci federalni mogliby, nie bez racji, poddać mnie obserwacji w nadziei, że ów kochanek lub przyjaciel będzie próbował się ze mną skontaktować. Taki scenariusz wydawał się jednak mocno naciągany.

Uświadomiłam sobie, że właśnie w tym punkcie ocena sytuacji moja i Wyatta zaczynają się różnić. Według Wyatta nie było powodu, by ktoś mnie śledził, zatem nikt mnie nie śledził. Ja z kolei byłam pewna, że kierowca z samochodu stojącego za mną przed skretem w lewo i człowiek, który siedział w samochodzie zaparkowanym przed klubem, to jedna i ta sama osoba. Nie miałam na to dowodu, ale przecież nie potrzeba dowodu, by być czegoś pewnym.

Jeśli więc sobie tego nie wymyśliłam, to znaczy, że nie mam napadów paranoi. Wcześniej miałam co prawda pewne wątpliwości, bo nie rozumiałam, dlaczego ktoś miałby za mną jeździć. Jednak z chwilą, gdy uświadomiłam sobie, że ktoś naprawdę mnie śledzi, powód przestał być ważny, przynajmniej jeśli chodzi o ewentualną paranoję. No, chyba że miałam urojenia. W takim wypadku nic nie miało znaczenia, bo się po prostu nie wydarzyło.

Dwa punkty załatwione, zostało pięć.

Uwaga o wariactwie mnie dotknęła. Nie jestem wariatką i nie miewam ataków obłądu. Czasami działałam w nieco niekonwencjonalny sposób, by osiągnąć to, czego chcę. Na ogół jednak robię to albo dlatego, że chcę stworzyć wrażenie, iż jestem głupia i trzpiotowata, aby uspić czujność przeciwnika, albo dlatego, że droga, jaką dochodzę do celu sprawia mi tyle samo frajdy co sam cel. Wyatt nigdy mnie nie lekceważył. Wiedział, że poza głupiej blondynki to po prostu element taktyki. Lubię wygrywać tak samo jak on.

Co więc miał na myśli, mówiąc o wariactwie? Nie wiedziałam. Będzie mi to musiał sam wyjaśnić.

Pozostałe sprawy były zbyt poważne i skomplikowane, bym mogła się z nimi w tej chwili zmierzyć. Byłam zbyt zmęczona i rozstrojona emocjonalnie. Byliśmy z Wyattem o krok od rozstania. Nie wiedziałam, co robić.

Już niemal zasypiałam, gdy przypomniałam sobie, że Wyatt ani słowem nie wspomniał o mojej fryzurze. To mnie ostatecznie dobiło. Rozplakałam się.

Tej nocy spałam niespokojnie i dosyć krótko. Podświadomość nie podsunęła mi żadnego cudownego rozwiązania moich problemów.

Zdrowy rozsądek podpowiadał za to, że nie mogę się zachowywać, jakby czas się zatrzymał. Ślub się odbędzie, chyba że Wyatt i ja postanowimy inaczej. To oznaczało, że nadal mam mnóstwo pracy. Nie miałam w sobie tyle entuzjazmu co wczoraj, szczerze mówiąc, nie miałam go prawie wcale, ale nie mogłam zwalniać tempa.

Rano pojechałam do firmy Jazza Arledge. Ogrzewanie i klimatyzacja. Jazz nie pracował już przy montażu, miał do tego pracowników, ale jeździł na miejsce przy każdym nowym zleceniu, by oszacować, ile i jakiej wielkości urządzeń będzie potrzebnych, gdzie mają zostać zamontowane, jak poprowadzić wentylację, by cały system pracował sprawnie i tym podobne. Na szczęście Luke trochę powęszył, więc wiedziałam, że Jazz jest akurat w firmie.

Siedziba firmy znajdowała się w dzielnicy przemysłowej, w niewielkim ceglany baraku. Nie tylko lokum Jazza, ale i cała okolica wymagały porządnego upiększenia. Nigdy wcześniej tu nie byłam, więc widok budynku firmy rzucił zupełnie nowe światło na podłoże małżeńskiego kryzysu Jazza i Sally. Zarówno budynek, jak i przyległy do niego teren charakteryzowała kompletna prostota i brak ozdób. Przy popękany betonowy chodnik łączący żwirowy parking z drzwiami wejściowymi nie było ani jednej rośliny. W oknach zamontowano żaluzje, ale ponieważ okna wychodziły na zachód, była to konieczność, a nie element dekoracji wnętrza. Ręce mi opadły.

W recepcji stały dwa szare metalowe biurka. Przy pierwszym siedziała ropucha w ludzkiej postaci. Znać ten typ: otyła pięćdziesięciokilkuletnia matrona z okularami na łańcuszku i monsturalnej wielkości biustem, który wchodził do pokoju przed jego właścicielką. Kobieta przy drugim biurku była niewiele młodsza. Dawałam jej czterdziestkę ze sporym hakiem. Gdy weszłam, usłyszałam, że plotkują, ale na mój widok zamilkły.

- W czym mogę pomóc? - spytała ropucha, sortując stos papierów obwieszoną biżuterią ręką z czerwonymi paznokciami.

- Czy zastałam Jazza? - spytałam.

Kobiety znieruchomiały. Uśmiech zastygł im na twarzach, a spojrzenia stały się złowrogie. Poniewczasie zrozumiałam, że mówiąc „Jazza”, zamiast „pana Arledge'a”, zrobiłam niedobre wrażenie. Trochę mnie to zbiło z tropu, bo zawsze myślałam o nim wyłącznie

jako o wujku. Czy Jazz miał w ogóle w zwyczaju zawierać znajomości z młodymi kobietami w wieku jego córki?

Spróbowałam przełamać lody.

- Jestem Blair.

Żadnego przyjaznego błysku w piorunującym mnie wzroku.

- Blair Mallory - uściśliłam. Nic.

Do diabła, przecież jesteśmy na Południu. Nie wierzę, że ludzie tutaj nie znają imienia córki najlepszej przyjaciółki żony ich pracodawcy! Niemożliwe.

Dla świętego spokoju postanowiłam dostarczyć im komplet informacji.

- Jestem córką Tiny Mallory. Znacie chyba najlepszą przyjaciółkę cioci Sally?

Wreszcie coś zaświtało. To dzięki „cioci Sally”. Pojawiły się uśmiechy. Ropucha wstała i ruszyła do przodu, by mnie uściskać.

- Och, kochanie, nie poznałam cię! - powiedziała, atakując mnie największą parą piersi, jakie widziałam w życiu. Uświadomiłam sobie, że upchała je w staniku na wcisk. Pewnie gdy wieczorem zdejmowała biustonosz, sprężynowały jak szalone, omal jej przy tym nie przewracając. Myśl o tym przejmowała mnie grozą. Jeszcze bardziej przerażająca była wizja rozmiaru stanika, który pomieściłby całe to dobro. Pewnie mógłby posłużyć jako katapulta dla promu kosmicznego.

Pomyślałam, że najlepszym sposobem, by się jak najszybciej uwolnić, będzie nie okazywać lęku i trwać w bezruchu. Stałam tam

więc jak słup soli i pozwalałam się ścisnąć. Mrugałam oczami i starałam się nie chwytać gwałtownie powietrza, przez cały czas uśmiechając się najśłodziej, jak tylko potrafiłam. Gdy ropucha wypuściła mnie w końcu ze swoich objęć, odetchnęłam z ulgą.

- Nie mogła mnie pani rozpoznać. Nigdy wcześniej tu nie byłam.

- Ależ, kochanie, oczywiście, że byłaś! Sally i twoja mama przyszły tutaj krótko po tym, jak Jazz uruchomił firmę. Sally przyprowadziła ze sobą Marta i Marka, a twoja mama ciebie i twoją siostrę. W życiu nie widziałam takich ślicznych dziewczynek. Twoja siostra właśnie zaczęła chodzić.

Jestem o dwa lata starsza od Siany, zatem wizyta, o której mówiła ropucha, miała miejsce, gdy miałam jakieś trzy lata. I ona mnie nie rozpoznała? Dobry Boże, jak to się mogło stać? Przecież nie zmieniłam się aż tak przez te dwadzieścia osiem lat, które minęły od kiedy skończyłam trzy lata, prawda?

Czy ona się urwała z choinki?

- Słabo to pamiętam - odparłam wymijająco, zastanawiając się, czy nie powinnam jak najszybciej uciec. - Parę dni temu miałam wstrząs mózgu i pamięć mi jeszcze trochę szwankuje...

- Wstrząs mózgu? Och, coś takiego! Powinnaś usiąść, najlepiej tutaj... - Ropucha chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do kanapy pokrytej pomarańczowym winylem, gdzie zostałam usadzona niemal siłą. - Dlaczego nie jesteś w szpitalu? Czy ktoś się tobą opiekuje?

Od kiedy to „wstrząs mózgu” oznacza „nieodwracalne uszkodzenie mózgu”?

- Czuję się świetnie - zapewniłam szybko. - Wypisano mnie ze szpitala w zeszły piątek. - Czy zastałam wujka Jazza?

- Och, tak, oczywiście. Jest w warsztacie.

- Zawiadomię go - powiedziała młodsza z kobiet, podnosząc słuchawkę telefonu. Nacisnęła kilka guzików. Na zewnątrz rozległ się głośny brzęczyk. Po minucie powiedziała do słuchawki: - Ktoś do pana. Posłuchała chwilę, po czym rozłączyła się i uśmiechnęła do mnie. - Będzie tu za minutę.

Zjawił się nawet szybciej, bo warsztat znajdował się zaraz za budynkiem biura, oddalony od niego jakieś dwadzieścia metrów. Jazz wszedł energicznym krokiem. Był łysym mężczyzną średniego wzrostu o muskularnej sylwetce, którą zawdzięczał wieloletniej ciężkiej pracy. Twarz miał naznaczoną troską. Nigdy go takim nie widziałam. Zanim zaczęły się kłopoty z Sally, Jazz nieco przytył. Teraz jednak stracił na wadze i to dużo. Na mój widok zatrzymał się w pół kroku i w zdumieniu zmarszczył brwi.

- Blair? - powiedział w końcu, niepewnie. Wstałam z kanapy.

- Dobrze wyglądasz - odparłam i podeszłam bliżej, by go uściskać i pocałować w policzek, jak to zawsze robiłam. - Możemy chwilę porozmawiać?

- Oczywiście - powiedział. - Chodźmy do mnie do biura. Chcesz kawy? Lurleen, jest kawa?

- Mogę zrobić - zaoferowała ropucha z uśmiechem.

- Dziękuję, naprawdę nie trzeba - stwierdziłam i uśmiechnęłam się do Lurleen.

Jazz poprowadził mnie do swojego biura, okropnie przygnębiającego pomieszczenia pełnego kurzu i papierów. Biurko było szare i metalowe, dokładnie takie samo jak te w recepcji. Stały tu jeszcze dwie obdrapane zielone szafki na dokumenty, krzesło Jazza posklejane srebrną taśmą i dwa krzesła dla gości w podobnym odcieniu co szafki. Wystroju wnętrza dopełniały telefon na biurku, metalowa tacka na dokumenty oraz kubek z długopisami i złamanym śrubokrętem.

Powiedzieć, że facet nie znał się na dekoracji, byłoby niedopowiedzeniem. Biedak, nie miał szans, gdy wynajął Monikę Stevens, by zaprojektowała sypialnię dla niego i Sally. Ugniotła go jak plastelinę według własnego widzimisię.

Jazz zamknął drzwi biura. Uśmiech natychmiast znikł z jego twarzy.

- Czy to Sally cię przysłała? - spytał podejrzliwie.

- Dobry Boże, nie! - odparłam zaskoczona. - Ona nie ma pojęcia, że tu jestem.

Rozluźnił się nieco i pogładził łysinę.

- To dobrze.

- Dlaczego dobrze?

- Sally nie odzywa się do mnie, ale przesyła wiadomości przez osoby, o których wie, że z nimi rozmawiam.

- Cóż, przykro mi, ale nie mam ci nic do przekazania od niej.

- Nie musisz przeproszać. - Znów potarł łysinę. - Mam dość jej głupich wiadomości. Jeśli chce ze mną pogadać, to niech się, do

cholery, zachowa jak dorosła, weźmie za telefon i zadzwoni. –
Spojrzał na mnie z poczuciem winy, jakbym nadal była dzieckiem. -
Przepraszam.

- Cholera. Chyba już kiedyś słyszałam to słowo - powiedziałam spokojnie, szeroko się uśmiechając. - Chcesz usłyszeć całą moją listę brzydkich słów?

Gdy byłam mała, recytowałam wszystkie niedozwolone wyrazy jak litanie. Już wtedy miałam skłonność do układania list. Jazz odwzajemnił uśmiech.

- Chyba je już kiedyś słyszałem. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Dwie rzeczy. Zacznijmy od tego, czy masz jeszcze faktury Moniki Stevens za urządzenie waszej sypialni?

Skrzywił się.

- Jasne, że tak. Dwadzieścia tysięcy jak psu w du... chciałem powiedzieć, że poszło na marne.

Dwadzieścia tysięcy? Gwizdnęłam przeciągle.

- Wiem, wiem - mruknął Jazz. - Za głupotę trzeba płacić. Część tych pieniędzy odzyskałem po sprzedaży naszych starych mebli w komisie Moniki, ale i tak nieźle zabuliłem.

- Masz te faktury tu w biurze?

- Pewnie. Nie chciałem, żeby wysyłali je do domu, bo przecież Sally mogłaby je zobaczyć. To miała być dla niej niespodzianka. No i była. Myślałby kto, że poderznąłem jej gardło. - Jazz wstał, otworzył jedną z szuflad szafki stojącej najbliżej biurka i przejrzał znajdujące się w niej teczki. Wyjął plik papierów i rzucił je na biurko. - Proszę.

Przejrzałam faktury. Całkowity koszt sięgał prawie dwudziestu tysięcy. Jazz zdrowo przepłacił za awangardowe, brzydkie jak siedem grzechów głównych, ręcznie robione meble. Monika położyła też nową wykładzinę i przyozdobiła wnętrze różnymi dziełami sztuki, które kosztowały małą fortunę. Co to właściwie była Luna! Wiem, że to znaczy księżyc, ale czy był to jakiś sztuczny księżyc wiszący na ścianie sypialni?

- Co to jest ta Luna! - spytałam zafascynowana.

- Biały wazon. Wysoki, wąski, ustawiony na podświetlonym postumencie. Monika mówiła coś o dramatycznym efekcie.

Jazz zapłacił za ten dramatyczny efekt ponad tysiąc dolarów. Trzeba przyznać, że Monica konsekwentnie zrealizowała swoją wizję artystyczną. Lubowała się w szkło i stali, czerni i bieli, rzeczach dziwnych i kosztownych. Były to charakterystyczne cechy jej stylu.

- Mogłabym je na trochę pożyczyć? - spytałam, szybko wsuwając faktury do torebki.

Jazz zrobił zdumioną minę.

- Jasne. A na co ci one?

- Potrzebuję zawartych tu informacji. - Nie dałam mu dojść do słowa, w razie gdyby chciał wiedzieć, jakie to informacje. - Mógłbyś jeszcze coś dla mnie zrobić? Wiem, że to może nie najlepszy moment, ale...

- Nie jestem bardzo zajęty, to chwila dobra jak każda inna - powiedział. - Mów, o co chodzi.

- Pojedź ze mną do składu mebli, dobrze?

R o z d z i a **■** 15

Jazz zdziwił się, ale nie oponował. Myślał, że potrzebuję pomocy, więc zgodził się, nie pytając nawet, dlaczego nie poprosiłam taty albo Wyatta. Chyba nawet nie pamiętał imienia Wyatta. Wiedział jednak, że wychodzę za mąż, bo nasze zaręczyny zostały ogłoszone w prasie. Nie mówiąc już o tym, że Tammy na pewno mu o tym powiedziała. Spytał, kiedy ślub, na co odpowiedziałam, że za dwadzieścia trzy dni.

„Być może”, szepnął mi do ucha cichy wewnętrzny głosik. Serce ścisnęło mi się z bólu i paniki.

Komórkę miałam ustawioną w trybie „milczy”, żeby nie rozpraszał mnie dźwięk dzwonka. Podczas jazdy samochodem wyjęłam telefon z torebki, by sprawdzić, czy ktoś dzwonił. Na wyświetlaczu zobaczyłam informację o trzech nieodebranych połączeniach. Zerkając jednym okiem na drogę (tak, wiem, że tak nie wolno, to niebezpieczne i tak dalej), weszłam w listę nieodebranych połączeń. Dzwoniła mama, mama Wyatta i Wyatt.

Serce zabiło mi mocniej. Wyatt zadzwonił. Nie wiedziałam tylko, czy to dobrze, czy źle.

Nie oddzwoniłam od razu, bo chciałam skupić się na Jazzie. Cieszyłam się, że mogę się zająć jego sprawą, bo w tej chwili nie miałam siły myśleć o swoich własnych problemach. Nadal jednak wypatrywałam białych samochodów. Po drodze do Jazza nie jechał za mną żaden biały Chevrolet, co nie znaczyło, że mogę się uspokoić.

Gdy wjechałam na parking przed warsztatem renowacji mebli, Jazz wybuchnął:

- O nie! Nie ma mowy! Nie wydam już ani grosza więcej na coś, czego ona i tak nie doceni. Sally z całą słodyczą wyjaśniła mi już, że gównie wiem o dekoracji wnętrza...

- Uspokój się, nie chcę, żebyś cokolwiek kupowała. - Zaczynałam tracić cierpliwość i do niego, i do Sally, więc powiedziałam to dość ostrym tonem. Poczułam się trochę dziwnie. Jazz i Sally naprawdę byli dla mnie jak wujek i ciocia, więc gdy odezwałam się do Jazza jak osoba dorosła, miałam wrażenie, że zaburzyłam naszą dotychczasową relację. Jazz też wydawał się zaskoczony, jakby nadal widział we mnie dziecko.

- Przepraszam - wymamrotał. - Po prostu pomyślałem...

- Sally pod jednym względem ma rację. Absolutnie nie znasz się na dekoracji wnętrza. Wystarczy spojrzeć na twoje biuro i wszystko jasne. Właśnie dlatego muszę poważnie porozmawiać z Moniką Stevens.

Jazz zamyślił się na chwilę, a potem spojrzał na mnie z nadzieją.

- Myślisz, że uda jej się odzyskać meble Sally?

- Marne szanse - parsknęłam. - To były cenne okazy. Wątpię, by osoba, która kupiła je w komisie Moniki, chciała się z nimi rozstać.

Jazz westchnął przygnębiony. Spojrzał na podwórko przed warsztatem, które wyglądało dosyć obskurnie. Wszędzie walały się jakieś rupiecie. Przy drzwiach wejściowych stała oparta zardzewiała rama łóżka.

- Znalazłaś tu coś, co przypomina meble, które mieliśmy? - spytał.

- Nie po to tu przyszliśmy. Chodź.

Jazz posłusznie ruszył za mną. Zaczynałam go rozumieć. Z natury był uparty. Miał swoje racje i nie zamierzał ustępować. Z drugiej strony, ponieważ bardzo kochał Sally, rozpaczliwie pragnął, by coś się wydarzyło. Cokolwiek, co albo zmusiłoby go do zmiany stanowiska, nie pozostawiając mu wyboru, albo przekonało Sally do zgody.

Nie obchodziło mnie, które z nich wykona pierwszy ruch. Byłam zdesperowana, bo czas upływał.

Weszliśmy do warsztatu, który wewnątrz był równie zagracony jak na zewnątrz. Gdy otworzyliśmy drzwi, zadźwięczał zawieszony nad nimi dzwonek, informując właściciela, że ktoś wszedł do środka. Pan Ports wystawił głowę z pomieszczenia na tyłach, gdzie wykonywał wszystkie prace.

- Tutaj jestem! O, dzień dobry, pani Mallory. - Podszedł do nas, wycierając ręce w gałgan. Zapamiętał mnie, bo niedawno kupiłam tu biurko i przy okazji długo z nim rozmawiałam. Miał trochę zaskoczoną minę. - Wygląda pani jakoś inaczej.

- Nowa fryzura - odparłam krótko i zakołysałam włosami. Człowiek, którego widziałam raz w życiu, zauważył, że zmieniłam uczesanie. A Wyatt nie. Znow ścisnęło mi się serce. Odsunęłam od siebie myśli o Wyacie i skupiłam się na sprawie, którą miałam do załatwienia. Przedstawiłam sobie Jazza i pana Potts.

- Możemy zobaczyć, nad czym pan teraz pracuje? - spytałam. Już wcześniej opisałam mu sytuację Jazza, więc od razu podchwycił temat.

- Oczywiście, chodźmy na zaplecze! Pracuję nad wspaniałą starą szafą, ale muszę przyznać, że mam z nią sporo zachodu. Poświęciłem już sześćdziesiąt godzin tylko na to, by zedrzeć stary lakier i farbę. Nie rozumiem, po co ktoś pomalował taki piękny mebel.

Pomieszczenie na zapleczu było jeszcze bardziej zagracone, ale za to dobrze oświetlone, dzięki dużym oknom biegnącym wzdłuż całej ściany. Wszystkie były otwarte, żeby zapewnić odpowiednią wentylację. Pracował też duży wiatrak pod sufitem. Mimo to zapach rozpuszczalnika był mocno wyczuwalny w powietrzu. Podłogę przykrywała wielka płachta brezentu, cała pokryta zaciekami i plamami farby. Na środku stała masywna, wysoka na dwa i pół metra dwudrzwiowa mahoniowa szafa z misternymi rzeźbieniami na drzwiach i po bokach.

Jazz zamrugał na widok szafy.

- Mówił pan, że ile już godzin spędził nad tą szafą?

- Około sześćdziesięciu. To prawdziwe dzieło sztuki. - Pan Potts pieszczotliwie pogładził drewno. - Proszę popatrzeć na te rzeźbienia. Są trudne w renowacji, bo trzeba usunąć farbę i lakier ze wszystkich zakamarków, ale to cena, jaką trzeba zapłacić za taki okaz. Teraz już się takich nie robi.

- Ile czasu potrzeba na dokończenie renowacji? - spytał Jazz.

- Trudno powiedzieć. Jakieś dwa tygodnie. Zdjęcie całego tego paskudztwa bez uszkodzenia drewna to najtrudniejsza część roboty.

Jazz obszedł szafę dookoła, zadając jeszcze kilka pytań, a potem zainteresował się innymi meblami w różnych stadiach naprawy, które stały w warsztacie. Sam o antykach, renowacji i meblach w ogóle wiedział tylko tyle, że na krzesłach się siedzi, a w łóżku śpi. Pan Potts mógł więc rozwijać wątek do upojenia. Gdy Jazz usłyszał, że szafa ma dwieście siedemdziesiąt dziewięć lat, odwrócił się i spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Więc była używana, jeszcze zanim urodził się Jerzy Waszyngton.

Pamiętam wiele rzeczy, ale data urodzenia Jerzego Waszyngtona do nich nie należy. Pan Potts jednak nawet się nie zająknął.

- Zgadza się. Znają państwo rodzinę Eversów? Oboje z Jazzem pokręciliśmy przecząco głowami.

- Ta szafa była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Emily Tylo odziedziczyła ją po swojej babce... - Pan Potts pokrótce wyjaśnił, jak szafa znalazła się u obecnej właścicielki, kimkolwiek była Emily Tylo.

W końcu Jazz doszedł do tego, co go najbardziej interesowało.

- Ile to jest warte?

Pan Potts pokręcił głową.

- Nie wiem, nie jest na sprzedaż. Nie wiem, na ile wyceniłby ją kolekcjoner antyków. Dla Emily Tylo warta jest bardzo dużo, bo należała do jej babki. Gdybym miał ją sprzedać, wziąłbym najmar-niej

pięć tysięcy, choćby ze względu na pracę, którą musiałem w nią włożyć.

Pięć tysięcy! Widziałam, że Jazz jest pod wrażeniem. Nic tak nie działa na biznesmena jak liczby z wieloma zerami. Zadanie wykonane. Teraz musiałam tylko odciągnąć Jazza od pana Potts, który skwapliwie korzystał z tego, że ma pełnego podziwu słuchacza. W końcu wzięłam Jazza pod rękę i zaczęłam ciągnąć w kierunku drzwi.

- Dziękujemy panu, panie Potts. Zabraliśmy panu już dość czasu - zawołałam przez ramię.

Pomachał nam na pożegnanie i wrócił do czyszczenia mahoniowej szafy.

Jazz nie był głupi. Doskonale wiedział, po co zabrałam go na spotkanie z panem Pottsem. Gdy wsiedliśmy do samochodu, stwierdził:

- To było bardzo pouczające.

Nie odezwałam się ani słowem, bo Jazz sam świetnie sobie radził z wyciąganiem wniosków.

- Nie miałem pojęcia, że renowacja mebli wymaga tyle pracy - mruknął. - Sally zawsze miała w piwnicy coś, nad czym właśnie pracowała, ale nie zwracałem na to specjalnej uwagi. Nie wiedziałem, że wkłada w to tak wiele wysiłku.

- To dlatego, że nie chciała pracować nad meblami, gdy ty byłeś w domu. Zawsze mówiła, że woli spędzać czas z tobą.

Sól jest bardzo dobra na rany. Dzięki niej nie gniją. Jazz skrzywił się i przez dłuższą chwilę wyglądał przez okno.

Dojeżdżaliśmy już do jego biura, gdy znów się odezwał:

- Ona kochała te swoje meble, prawda?

- Tak. Poświęciła wiele czasu, by znaleźć egzemplarze, które by do siebie pasowały.

Jazz przez chwilę ważył słowa, a potem zacisnął usta. W końcu przełknął kilka razy i rzucił wojowniczo:

- Domyślam się, że twoim zdaniem powinienem ją przeprosić.

- Nie.

Spojrzał na mnie zdumiony.

- Nie?

- Do niedawna tak uważałam, ale teraz już nie. Teraz myślę, że to ona powinna przeprosić pierwsza. Potem ty powinieneś przeprosić ją.

Dla mnie samej było to niespodzianką. Ale naprawdę tak uważałam. Jazz popełnił błąd, nie poświęcając żonie należytej uwagi. Potem popełnił kolejny z powodu własnej ignorancji. Nigdy nie chciał jednak z rozmysłem zrobić Sally krzywdy. A ona z rozmysłem próbowała go przejechać. Wyatt miał rację, to dwie zupełnie różne rzeczy. Zranione uczucia to nie to samo, co uszkodzenie ciała.

Ja sama wolałabym jednak cierpieć o miesiąc dłużej z powodu wstrząsu mózgu, niż czuć się tak jak teraz - jakbym straciła grunt pod nogami i spadała w przepaść. Złamane serce naprawdę boli. Z pewnością nie umarłabym z rozpaczy, gdybyśmy rozstali się z

Wyattem. Nie zaniedbałabym swojej firmy ani nie wstąpiłabym do klasztoru. Dramatyczne gesty zachowuję na mniej ważne kwestie, jak na przykład stawianie na swoim, co traktuję nad wyraz poważnie, choć nie w kategoriach życia i śmierci. Bez Wyatta będę jednak nieszczęśliwa - być może przez bardzo, bardzo długi czas.

Chwilowo nie mogłam zaradzić moim problemom. Mogłam natomiast zrobić coś dla Sally i Jazza.

Zaparkowałam przed wejściem do jego biura. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

- Przydałoby się trochę zieleni - powiedziałam w końcu. Spojrzał na mnie zdezorientowany.

- Chodzi mi o ten budynek - podpowiedziałam grzecznie. - Wygląda jak używane pudło. Musisz się poradzić architekta krajobrazu. I na litość boską, wyrzucić tę kanapę.

Jak na jeden poranek, zrobiłam już sporo, ale postanowiłam jeszcze sprawdzić, czy nie zastanę przypadkiem Moniki Stevens. Podjechałam więc do jej firmy, o nieco dziwnej nazwie Kamień i Drewno.

Wspominałam już, że Monika kocha szkło i stal. Jest bardzo popularną projektantką. Mnie to specjalnie nie bierze, kogo to obchodzi. Kamień i Drewno zostało oczywiście udekorowane w charakterystycznym dla właścicielki stylu. Weszłam do środka i zatrzymałam się na chwilę, by opanować dreszcz obrzydzenia, zanim zacznę rozmowę.

Chuda jak patyk, bardzo elegancka kobieta około czterdziestki podeszła do mnie wolnym krokiem.

- W czym mogę pani pomóc?

Uśmiechnęłam się do niej szeroko i serdecznie jak rasowa cheerleaderka.

- Dzień dobry, nazywam się Blair Mallory, jestem właścicielką Dobrej Formy. Jeśli to możliwe, chciałabym porozmawiać z panią Stevens.

- Niestety, jest na spotkaniu z klientem. Czy mam przekazać, żeby się z panią skontaktowała?

- Tak, bardzo proszę - podałam jej swoją wizytówkę i wyszłam. Dopóki nie porozmawiam z Moniką, nie mogę nic zrobić, pomyślałam. A ponieważ jej nie zastałam, miałam czas na lunch i oddzwonienie do osób, które wcześniej do mnie telefonowały.

Najpierw zjadłam lunch. Doszłam do wniosku, że jeśli najpierw porozmawiam z Wyattem, być może w ogóle przejdzie mi ochota na jedzenie. Jeśli mam być nieszczęśliwa, to muszę zachować pełnię sił.

Po lunchu wróciłam do samochodu i po prostu siedziałam przez jakiś czas na parkingu. Potem zadzwoniłam do mamy i do Roberty. Tak, grałam na zwłokę. Mama zameldowała, że w końcu udało się jej dopaść osobę, która piecze weselne torty, i że negocjuje z nią nadprogramowe zamówienie. Roberta oznajmiła, że sprawa kwiatów jest pod pełną kontrolą. Jej przyjaciółka florystyka zgodziła się udekorować wnętrza. Miałam się z nią wkrótce spotkać w sprawie mojej wiązanki ślubnej.

Gdy skończyłam z nimi rozmawiać, byłam bliska łez, bo nie wiedziałam przecież, czy w ogóle dojdzie do ślubu, a musiałam udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Nie mogłam pozwolić sobie na płacz, bo od razu zatkałby mi się nos i w czasie rozmowy z Wyattem byłoby słychać, że płakałam, a przecież... nieważne. Trochę to skomplikowane.

Miałam nadzieję, że Wyatt nie odbierze. Chciałam, żeby siedział akurat na spotkaniu z komisarzem Grayem albo z burmistrzem i miał wyłączony telefon. Wiedziałam jednak, że Wyatt nigdy nie wyłącza komórki, co najwyżej ustawia ją na wibracje. Miałam nadzieję, że telefon wpadnie do toalety. Jak widzicie wciąż nie byłam gotowa stawić czoła wydarzeniom ostatniego wieczoru.

W końcu zadzwoniłam do niego. Przy trzecim sygnale ośmieliłam się mieć nadzieję, że nie odbierze. Odebrał.

- Blair.

Mimo że dokładnie zaplanowałam, co powiem, gdy usłyszałam jego głos, wszystko wyleciało mi z głowy. Rzuciłam więc coś niesamowicie błyskotliwego.

- Wyatt.

- Skoro już się nawzajem zidentyfikowaliśmy, powinniśmy porozmawiać - rzucił sucho.

- Nie chcę rozmawiać. Nie jestem gotowa. Muszę jeszcze trochę pomyśleć.

- Będę u ciebie, gdy wrócisz z pracy. - Rozłączył się, zanim zdążyłam zaprotestować.

- Świnia! - wrzasnęłam, ogarnięta nagłą furią. Rzuciłam telefon na podłogę, co oczywiście nie miało sensu, bo tylko musiałam go szukać. Dobrze, że jestem wysportowana, bo mój samochód jest dosyć ciasny.

Nie chciałam z nim jeszcze rozmawiać. Cztery pozostałe, nietknięte przeze mnie oskarżenia były tak poważne, że nie potrafiłam się z nimi zmierzyć. Najbardziej bałam się, że Wyatt przekona mnie, byśmy o wszystkim zapomnieli i nie przejmowali się problemami, i że potem te problemy do nas wrócą i doprowadzą do katastrofy. Udałoby mu się mnie przekonać, bo go kocham. On też mnie kocha, więc na pewno chciałby mnie przekonać.

Zaczęłam się niepokoić. Po raz pierwszy od chwili, gdy zrozumiałam, że Wyatt mnie kocha - bo że ja tego dupka kocham, wiedziałam dużo wcześniej - zaczęłam mieć wątpliwości, czy będziemy szczęśliwi w małżeństwie.

Miłość nie wystarczy. Potrzebne są inne rzeczy, takie jak sympatia i szacunek. Samo uczucie umrze, przytłoczone rutyną codziennego życia. Kochałam Wyatta. Uwielbiałam go. Kochałam nawet to, co najbardziej mnie w nim denerwowało, czyli bezwzględne dążenie do wygranej, dzięki któremu był takim dobrym graczem w piłkę i które rzutowało na całą jego osobowość. Wyatt był na tyle silny, że nie musiałam powstrzymywać własnej skłonności do dominacji. Byłam pewna, że poradzi sobie ze wszystkim, co zwałę mu na głowę.

Jedna z kwestii, z którymi się jeszcze nie uporałam, objawiła mi się w całej swej powadze: być może Wyatt wcale nie miał ochoty radzić sobie z tym, co zwałałam mu na głowę.

Dwa lata temu rzucił mnie po zaledwie trzech randkach, bo uznał, że związek ze mną za wiele by go kosztował. To oznacza, że nie byłam dla niego warta zachodu. Dwa miesiące temu na parkingu mojego klubu została zamordowana Nicole Goodwin i Wyatt przez krótki czas myślał, że to ja jestem ofiarą. To zmusiło go do zaakceptowania faktu, że nasza relacja jest naprawdę wyjątkowa i, być może, tak rzadka jak pojawienie się komety. Wrócił więc do mnie i przekonał, że mnie kocha. Od tamtej pory się nie rozstawaliśmy. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że przez dwa lata doskonale obywat się beze mnie. Ta myśl zawsze mi doskwierała, niczym uporczywa wysypka. Teraz wreszcie zrozumiałam dlaczego.

Byłam wciąż tą samą osobą. Związek ze mną nadal dużo kosztował.

On też się nie zmienił. W pewnych sprawach poszliśmy na kompromis, w innych znaleźliśmy nowe rozwiązania, ale w gruncie rzeczy nadal byliśmy tymi samymi ludźmi, jak dwa lata wcześniej, gdy Wyatt uznał, że nie jestem warta zachodu. Minione dwa miesiące były dla mnie cudowną rozgrywką o dominację w związku. Być może dla niego były trudną do zniesienia męczarnią.

Najwyraźniej wiele rzeczy mu się we mnie nie podobało. Myśl o tym sprawiała mi ból.

R o z d z i a 16

Dzwonili z firmy ochroniarskiej, żeby umówić się na instalację systemu monitorowania - powiedziała Lynn, gdy dotarłam do Dobrej Formy, podając mi listę osób, które do mnie telefonowały. - Przygotowałam ogłoszenie do gazety, że szukamy asystentki zastępcy kierownika. Pomyślałam, że będziesz zbyt zajęta, by sama się tym zająć. Tyle masz do zrobienia w związku ze ślubem. Położyłam ci je na biurku.

- Dzięki - odparłam. - Były dziś jakieś skargi?

- Nie, wszystko idzie super. A co u ciebie? - Lynn spojrzała na mnie badawczo. - Ktoś cię dzisiaj śledził?

- Nie zauważyłam.

Jeśli się nad tym zastanowić, było to okropnie irytujące. Ktokolwiek jeździł za mną przez ostatnie dwa dni, powinien mieć dość przyzwoitości, by dziś też się pojawić. Zwłaszcza że wczoraj potwornie pokłóciłam się z Wyattem, o to, czy ktoś mnie śledzi, czy nie. Gdyby się pojawił, mogłabym poprosić Lynn, by potwierdziła, że przed klubem faktycznie stoi biały Chevrolet, spisać numery rejestracyjne i tak dalej. Ale nie, świry na ogół nie idą człowiekowi na rękę.

Po wyjściu Lynn zmusiłam się, by skoncentrować się na pracy. Byłam zła na Wyatta. Skupiłam się więc na tym uczuciu, zamiast na rozpaczce z powodu złamanego serca. Złość jest o wiele bardziej produktywna. Ludzie w złości robią coś konkretnego. Ludzie w

rozpaczy tylko siedzą w miejscu i cierpią. Co pewnie jest w porządku, jeśli chcesz, by ktoś się nad tobą użalał.

Ja wolałam się złościć. Przeszłam przez resztę dnia jak huragan, wypełniając obowiązki i zadania. Z niewiadomego powodu klientela tego popołudnia i wieczoru była dosyć nieliczna, miałam więc trochę czasu, by nadrobić papierowe zaległości i jeszcze zająć się sobą.

Po raz pierwszy od chwili gdy omal nie zostałam przejechana, odważyłam się poćwiczyć. Nic forsownego, żadnych akrobacji czy biegu, aby na powrót nie nabawić się piekielnego bólu głowy. Poćwiczyłam porządnie jogę, aż się spociłam. Potem poszłam na siłownię i jeszcze popływałam. Obawiałam się, że ćwiczenia osłabią moją złość, ale nie. Gdy skończyłam, nadal byłam zdrowo wkurzona.

Tego wieczoru nie spieszyłam się z zamknięciem klubu. Nie ociągałam się celowo, ale po prostu się nie spieszyłam. Jeśli natknęłam się na coś, co wymagało zrobienia, po prostu to robiłam. Czułam przy tym satysfakcję, że jestem taka sumienna i pracowita.

Nigdy dotąd się nie bałam, gdy sama wychodziłam późno z klubu. Jednak tego wieczoru, zanim wyszłam na zewnątrz, otworzyłam drzwi i rozejrzałam się dookoła, by upewnić się, że nikt nie czyha w pobliżu. Nie mogłam uwierzyć, że przez jakąś psychopatkę czuję się niepewnie we własnej firmie. Strach to dla mnie nienaturalny stan i źle go znoszę. Po prostu mnie wkurza.

Mój samochód stał samotnie pod wiatą parkingu, jak już setki razy. Oczywiście tylko zgaduję tę liczbę, bo przecież nie usiądę i nie policzę dokładnie. Tego wieczoru byłam jednak podenerwowana i

dziękowałam Bogu, że jasne reflektory oświetlały każdy zakamarek parkingu. Zamknęłam drzwi klubu na klucz i szybkim krokiem ruszyłam do samochodu. Gdy tylko znalazłam się w środku, zablokowałam drzwi. Co prawda centralny zamek blokował się automatycznie po uruchomieniu silnika, ale wszystko to zajmowało około pięciu sekund. Pięć sekund to dużo, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z psychopatką. One są bardzo szybkie. Pewnie dlatego, że nie mają za grosz skrpułów.

Pojechałam do domu inną trasą niż zwykle. Zamiast po wyjechaniu z parkingu skręcić w prawo, by znaleźć się na głównej ulicy, przy której stoi klub, pojechałam w lewo, krętym zaułkiem wśród domów jednorodzinnych, gdzie od razu zauważyłabym, że ktoś za mną jedzie. Wybrałam okrężną drogę. Nic. Nikt za mną nie jechał, a przynajmniej nie w białym chevrolecie.

Gdy dotarłam na moje osiedle, wypatrzyłam kilka białych samochodów zaparkowanych tu i ówdzie, ale, jak zauważył Wyatt, białe samochody są dosyć popularne. Pewnie zawsze tutaj parkowały o tej porze, tylko ja nie zwróciłam na nie uwagi. W domu niedaleko mnie mieszka pewna kobieta, która dosyć oryginalnie obchodzi się z samochodami zaparkowanymi na jej miejscu. Po prostu spuszcza im powietrze z kół. Z kolei inny facet parkuje swojego pikapa tak blisko za intruzem, że tamten nie może wyjechać. Jak widać, życie na przedmieściach przypomina regularną partyzantkę. Nie zauważyłam śladów sabotażu, więc najwyraźniej dzisiejszego wieczoru nie było tu obcych.

Pikap Wyatta stał przed domem. Mój bungalow znajduje się na końcu budynku, dzięki czemu ma więcej okien i zadaszone miejsce do parkowania. Oczywiście kosztuje więcej, ale moim zdaniem jest tego wart. No i mam sąsiadów tylko z jednej strony. To bardzo korzystne, zwłaszcza jeśli znowu pokłócimy się z Wyattem i zaczniemy na siebie drzeć.

Weszłam po schodach i otworzyłam boczne drzwi. Z salonu dobiegały dźwięki włączonego telewizora. Wyatt nie uruchomił alarmu, ponieważ spodziewał się, że wkrótce przyjadę. Zarygłowałam drzwi, ale również nie włączyłam alarmu, bo przeczuwałam, że Wyatt będzie wkrótce wychodził. Wiedziałam, że nie zamierzał zostawać na noc. Powie to, co chce powiedzieć, i wyjdzie. Nie będę go zatrzymywać. Nie dzisiaj.

Rzuciłam torbę z przepoconym strojem gimnastycznym na podłogę przy pralce i przez kuchnię przeszłam do jadalni. Miałam stamtąd dobry widok na salon. Wyatt siedział rozwalony na kanapie i oglądał baseball. Był rozluźniony i spokojny. Nogi wyciągnął przed siebie, ręce rozłożył na oparciu kanapy. Zawsze tak robił. Brał w posiadanie mebel, pomieszczenie lub sytuację samą swoją fizyczną obecnością i pewnością siebie. W normalnych okolicznościach weszłabym do salonu i usiadła przy nim, czekając, aż otoczy mnie ramionami i mocno przytuli. Stałam jednak w miejscu jak przyrośnięta do podłogi.

Dziwne. Nie mogłam się zmusić, by wejść do swojego własnego salonu i usiąść na własnej kanapie, dopóki on tu był. Położyłam

torebkę na stole w jadalni i wróciłam do obserwowania Wyatta z bezpiecznej odległości.

Oczywiście usłyszał, że weszłam. Pewnie zauważył też światła mojego samochodu, gdy podjechałam pod dom. Ściszył telewizor, odłożył pilota na stolik i odwrócił się do mnie.

- Nie usiądziesz? Pokręciłam głową.

- Nie.

Zmrużył oczy. Nie był zadowolony. Nadal nas do siebie ciągnęło, mimo... Czy „oziebiecie stosunków” to właściwe określenie? Gdy Wyatt się o mnie starał, bezlitośnie wykorzystywał to wzajemne przyciąganie. Nie zawahał się przed niczym, by złamać mój opór. Dotyk to potężna broń. Wyatt przyzwyczył się już, że może mnie dotykać, kiedy zechce i jak zechce, i że ja dotykam wtedy jego.

Wstał. Jego potężna sylwetka wypełniała niemal cały pokój. Zauważyłam, że zdążył pojechać do domu i się przebrać. Miał na sobie dzinsy i zieloną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci.

- Przepraszam - powiedział.

Serce podeszło mi gwałtownie do gardła. Czekałam, by dokończył zdanie. By powiedział: „Niestety, nie mogę się z tobą ożenić”. Zakręciło mi się w głowie. Oparłam się ręką o stół, na wypadek gdybym miała upaść.

Nie powiedział jednak nic więcej. Tylko to jedno słowo. Minęło kilka sekund, zanim zrozumiałam, że po prostu przeproszał. Wydało mi się to tak nie na miejscu, że aż się cofnęłam.

- Ani mi się waż przeproszać! - krzyknęłam zapalczywie. - Nie wtedy, gdy uważasz, że masz rację, i mówisz to tylko po to, by mnie udobruchać!

Uniósł brwi w niedowierzaniu.

- Blair, czy kiedykolwiek próbowałem cię udobruchać?

Zawahałam się.

- Nie - przyznałam w końcu. Ta świadomość trochę poprawiła mi humor, choć małą cząstką duszy, lubującą się w dramatycznych efektach, pragnęłam, by od czasu do czasu ktoś próbował mnie udobruchać. - Więc dlaczego mnie przeproszasz?

- Dlatego, że bardzo cię zraniłem.

Niech go jasna i ciężka cholera weźmie! Odwróciłam się, by nie zobaczyć łez, które napłynęły mi do oczu. Wyatt miał niesamowity talent do rozbijania mnie szczerością. Nie chciałam, by wiedział, że mnie zranił. Wolałam, by myślał, że jestem wściekła.

Nie powiedział, że niesłusznie postawił mi wczoraj różne zarzuty, tylko że żałuje, że mnie zranił. Poprzedniego wieczoru nie próbował mi z rozmysłem dogryźć. Wyatt nie jest złośliwy ani zawzięty. Powiedział to, co powiedział, przekonany, że taka jest prawda. I właśnie dlatego tak bardzo mnie to zabolowało.

Zawsze, kiedy chcę opanować łzy, wyobrażam sobie coś obrzydliwego, na przykład ludzi, którzy w sklepie przymierzają buty na bosą stopę. To naprawdę działa. Sami spróbujcie. Teraz tak zrobiłam. Natychmiast odechciało mi się płakać i mogłam odwrócić się do Wyatta całkowicie opanowana.

- Dziękuję za przeprosiny, ale nie były potrzebne - powiedziałam spokojnie.

Patrzył na mnie uważnie, jakbym była rozgrywającym w meczu futbolowym.

- Przestań mnie odpychać. Musimy porozmawiać.

Pokręciłam głową.

- Nie, nie musimy. Jeszcze nie teraz. Proszę cię, byś jeszcze przez jakiś czas nie ruszał tej sprawy i pozwolił mi pomyśleć.

- O tym? - spytał i pochylił się, podnosząc z kanapy otwarty notes. Był to ten sam notes, w którym wczorajszej nocy spisałam listę jego zarzutów. Pamiętałam, że zostawiłam ją na szafce przy łóżku.

Byłam oburzona.

- Grzebałeś w moich rzeczach! - zawołałam oskarżycielskim tonem. - To moja lista, nie twoja! Twoja leży na blacie! - Wskazałam na spis jego występków, który Wyatt konsekwentnie ignorował i którego nawet nie tknął palcem.

Nie chciałam, by wiedział, że ubiegłej nocy nie spałam, tylko rozmyślałam nad jego oskarżeniami. Choć pewnie i bez listy domyślał się, że niewiele spałam.

- Unikasz mnie - zauważył spokojnie, bynajmniej niespeszony. - Muszę jakoś zdobywać informacje. A ponieważ nie zwykłem uciekać przed problemami...

Zarzut był oczywisty.

- Wcale nie uciekam przed problemami - stwierdziłam. - Próbuję sobie tylko wszystko uporządkować. Gdybym uciekała przed problemami, to wcale bym o nich nie myślała.

To była prawda i Wyatt o tym wiedział. Jestem mistrzynią w unikaniu trudnych sytuacji. Nie dodałam jednak, że w pewnym sensie miał rację. Nadal nie byłam gotowa zmierzyć się z paroma kwestiami, bo być może oznaczałoby to definitywny koniec naszego związku.

- Ale uciekasz przede mną.

- Muszę. - Spojrzałam mu w oczy. - Nie mogę myśleć, gdy jesteś w pobliżu. Znam cię. Wiem, co się z nami dzieje, gdy jesteśmy razem. Łatwo, zbyt łatwo, moglibyśmy wylądować w łóżku i prześliznąć się nad sprawą, nie znajdując żadnego rozwiązania.

- Nie możesz myśleć w pracy?

- W pracy jestem zajęta. A ty, kiedy jesteś w pracy, myślisz przez cały czas o mnie?

- Częściej niż powinienem-odparł posepnie.

To wyznanie poprawiło mi humor, ale tylko odrobinę.

- W pracy przeszkadza mi zbyt wiele rzeczy. Potrzebuję ciszy i spokoju, by wszystko przemyśleć. Gdy będę wiedziała, na czym stoję, będziemy mogli rozmawiać.

- A nie przyszło ci do głowy, że powinniśmy spróbować rozwiązać to wspólnie? - spytał.

- Dopiero gdy sobie to wszystko poukładam. Sfrustrowany potarł ręką twarz.

- Nie rozumiem? Przecież już sobie poukładałaś - powiedział, podnosząc do góry notes.

Wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam omawiać z nim wszystkiego punkt po punkcie, choć najwyraźniej właśnie tego chciał.

- Najwyraźniej przemyślałaś wszystko ubiegłej nocy. Inaczej nie zrobiłabyś tej listy.

- Nie wszystko, tylko trzy najłatwiejsze rzeczy.

- Miałaś cały ranek, by przemyśleć resztę.

Do diabła, zachowywał się, jakbym była podejrzana o potrójne morderstwo. Lada moment zaświeci mi w oczy lampą i zacznie przesłuchanie.

- Tak się składa, że dziś rano byłam bardzo zajęta. Spotkałam się z Jazzem.

Twarz Wyatta złagodniała. Spotkanie z Jazzem oznaczało, że nie przerwałam przygotowań do ślubu.

- I co?

- I jutro rano też będę zajęta.

Miałam zamiar szukać materiału na suknię ślubną i spotkać się z Moniką Stevens.

- Nie o to mi chodzi - rzucił.

- Tylko tyle mogę ci powiedzieć.

Staliśmy naprzeciw siebie niczym żołnierze z dwóch wrogich armii. On w salonie, ja w jadalni. Dzieliło nas cztery, może pięć metrów. Byliśmy wystarczająco blisko, by nadal czuć wzajemne przyciąganie, bym widziała w jego oczach żar, który mówił, że Wyatt

chce się na mnie rzucić. Jak ja chciałam, żeby się na mnie rzucił. Mimo wszystkiego, co nas w tej chwili dzieliło, nadal go pragnęłam.

Czułam silną pokusę, by wtulić się w jego ramiona i o wszystkim zapomnieć. Znam siebie. Wiem, jaka jestem słaba, jeśli chodzi o Wyatta. Odwróciłam głowę, by nie patrzeć mu prosto w oczy. Zauważyłam czerwone światełko migające na telefonie. Odruchowo podeszłam i nacisnęłam guzik, by odsłuchać wiadomości.

- Wiem, że jesteś sama.

Szept był ledwie słyszalny, ale poraził mi nerwy i zjeżył włosy na głowie. Odskokczyłam od telefonu jak oparzona.

- Co się stało? - spytał ostro Wyatt. Błyskawicznie znalazł się przy mnie i mocno mnie objął. Tam, gdzie stał, nie mógł usłyszeć tej wiadomości.

Przez krótką chwilę myślałam, żeby mu nie mówić. W końcu zarzucił mi, że zawracam mu głowę każdą bzdurą, jaka przyjdzie mi do głowy. Zraniona duma skłania czasem do idiotycznych zachowań. Jednak gdy się czegoś boję, zapominam o dumie. A naprawdę się teraz bałam.

Wskazałam palcem automatyczną sekretarkę. Wyatt przewinął taśmę. Znow rozległ się szept: Wiem, że jesteś sama.

Wyatt miał kamienny wyraz twarzy. Bez słowa poszedł do salonu, wziął pilota i wyłączył telewizor. Potem wrócił i jeszcze raz odsłuchał wiadomość.

Wiem, że jesteś sama.

Na wyświetlaczu widać było datę i godzinę pozostawienia wiadomości, a także numer telefonu. Znów Denver, dzisiaj, cztery minuty po północy.

Wyatt sprawdził listę połączeń. Gdy ta sama osoba dzwoniła więcej niż jeden raz, wyświetlała się całkowita liczba telefonów od niej. Ten świr z Denver zadzwonił w sumie czterdzieści siedem razy, po raz ostatni dziś o trzeciej dwadzieścia siedem nad ranem.

- Od kiedy to trwa? - wycodził Wyatt przez zęby. Sięgnął po komórkę przypiętą do paska.

- Wiesz, od kiedy. Sam odebrałeś drugi telefon w zeszły piątek wieczorem, gdy wróciłam ze szpitala i jedliśmy pizzę.

Pokiwał głową i wystukał numer na komórce.

- Foster, tu Bloodsworth - powiedział do telefonu, nadal mocno mnie obejmując drugą ręką. - Mam sprawę. Ktoś ciągle dzwoni do Blair. Od ostatniego piątku w sumie czterdzieści siedem razy. - Urwał na chwilę i spojrzał na mnie. - Czy kasowałeś pamięć telefonu od powrotu ze szpitala?

Pokręciłam przecząco głową. Kasowanie pamięci telefonu nie należało według mnie do najpilniejszych spraw.

- Tak, czterdzieści siedem razy. Ostatniej nocy ktoś zostawił wiadomość, która każe mi przypuszczać, że dom Blair jest obserwowany.

- Obserwowany? - krzyknęłam, kompletnie wytrącona z równowagi. - Niech to szlag!

Wyatt ścisnął mnie mocniej, żeby mnie pocieszyć albo dać mi znać, bym ograniczyła komentarze do minimum. Wołałam myśleć, że to pierwsze.

- Lista połączeń podaje numer z Denver, w Kolorado, co sugeruje telefon na kartę - ciągnął. - Jak stoimy z namierzaniem takich numerów? Tak myślałem. Cholera. No, trudno. - Słuchał przez chwilę, zerkając na mój telefon. - Cyfrowy. W porządku, przywiozę go.

Wyłączył komórkę i przypiął ją do paska. Potem odłączył mój aparat od gniazdka elektrycznego i telefonicznego i owinał kablami, tak by nie spadła słuchawka.

- Zabierasz mój telefon na komendę? - zapytałam.

- Tak. Do licha, szkoda, że nie powiedziałaś mi wcześniej. Tego już było za wiele.

- O, do diabła, wypraszam to sobie! - wrzasnęłam oburzona. - Zdaje się, że zadzwoniłam do ciebie za pierwszym razem, gdy ten świr raczył coś powiedzieć. Pamiętasz, w ostatnią sobotę jakaś kobieta szepnęła: „Szkoda, że mi się nie udało”? Powiedziałeś, że to pewno jakiś żart. Co do reszty telefonów, to ktoś musiał je wykonać ostatniej nocy, bo wcześniej nie zauważyłam żadnych zapisów na liście połączeń. A już na pewno nie było nagranej wiadomości. Zeszłej nocy po czwartym telefonie z rzędu wyłączyłam dzwonek we wszystkich aparatach.

Wyatt odwrócił się szybko i spiorunował mnie wzrokiem.

- Chcesz powiedzieć, że to ten sam głos, co poprzednio?

- Tak, właśnie mówię - odparłam zaczepnie. - Wiem, że to był szept. I że poprzednim razem też szeptała. I nie, do cholery, nie mam stu procent pewności, a jedynie dziewięćdziesiąt dziewięć, że to ten sam głos i że należy do kobiety! Wystarczy?

Dojrzała i trzeźwo myśląca. To właśnie ja.

- Mało tego - ciągnęłam jak nakręcona. - To kobieta za mną jeździła! To pewne jak to, że dwa razy dwa jest cztery, poruczniku! To kobieta próbowała mnie przejechać na parkingu przed centrum handlowym i kobieta prześladowała mnie telefonami. Do diabła, jakie jest prawdopodobieństwo, że nagle jednocześnie uwzięły się na mnie trzy różne kobiety? Niewielkie, prawda? O Boże, a może to była ta sama świrnięta kobieta?

Do listy cech mojego charakteru można chyba spokojnie dopisać: „sarkastyczna”.

- Niewykluczone - rzucił Wyatt z posepną miną. - Ciekawe, kogo tym razem wkurzyłaś?

R o z d z i a 17

Oprócz ciebie? - spytałam słodko.

- Na wypadek gdybyś nie zauważyła, nie jestem kobietą. - Jakby na potwierdzenie tego faktu przyciągnął mnie do siebie wolną ręką, drugą przytrzymując telefon. Myślałam, że mnie pocałuje i byłam gotowa gryźć. Nie robiłam tego od czasu, gdy pierwszy raz poszłam z mamą do dentysty. Chociaż jeśli uwzględnić tamten dzień, gdy... nieważne. Wyatt chyba odgadł moje intencje, bo roześmiał się i przylgnął do mnie całym ciałem. Poczułam jego erekcję.

Odepchnęłam go i spojrzałam na niego zszokowana, otwierając usta ze zdumienia.

- Nie do wiary! Dowiadujesz się, że ktoś mnie prześladowa, i od razu się podniecasz? Jesteś zboczony!

Wzruszył ramionami.

- To ten twój wściekły syk. Zawsze mnie podnieca.

- Wcale nie syczę! I nie jestem wściekła! - wrzasnęłam. - Jestem tylko strasznie wkurzona i mam ku temu powody!

- O wiele bardziej wolę, gdy syczysz z wściekłości, niż gdy milczysz z miną zbitego psa - powiedział. - A teraz posłuchaj.

Nie byłam w nastroju do słuchania. Przeszłam sztywno do salonu i usiadłam na krześle, żeby nie mógł usiąść koło mnie.

Odłożył telefon na stolik i pochylił się nade mną, opierając ręce na poręczach krzesła. Przygwoździł mnie swoim twardym, gorączkowym spojrzeniem.

- Blair, musisz mnie wysłuchać. Szczerze i gorąco cię przepraszam. Można o tobie powiedzieć wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że cierpisz na paranoję. Powinienem cię posłuchać i skojarzyć fakty.

Zacisnęłam usta, czekając, aż powie, że gdyby znał wszystkie fakty, doszedłby do tego wniosku wcześniej. Nic takiego jednak nie powiedział.

W przeciwieństwie do mnie Wyatt nie czuje potrzeby stwierdzania rzeczy oczywistych.

- Poza tym istnieje duże prawdopodobieństwo, że ta psychopatka obserwuje twój dom - ciągnął. - Skąd ubiegłego wieczoru wiedziała, że jesteś sama? Zwykle jesteśmy razem.

- Nie widziałam żadnych obcych samochodów, gdy podjechałam pod dom.

- Wiesz, jakimi samochodami jeżdżą wszyscy mieszkańcy tej okolicy? Nie sądzę. Gdyby zaczęła ci grozić, nie zostawiłbym cię samej, ale nie posunęła się do tego.

- Nie uważasz, że próba przejechania mnie stanowi groźbę?

- Tamta osoba prowadziła beżowego buicka, a nie białego chevroleta. Nie wykluczam, że to część serii wypadków, ale jest też całkiem prawdopodobne, że to odosobniony incydent. Dopóki nie znajdziemy dowodu, że buickiem i chevroletem kierowała ta sama osoba, będę to traktował jako dwie osobne sprawy. Te uporczywe telefony kwalifikują się jako wykroczenia drugiego stopnia, więc jeśli

uda mi się ustalić, kto dzwonił, możesz wnieść oskarżenie. Do tego czasu...

- Chcesz powiedzieć, że sprawa nie jest na tyle poważna, by zaprzętać nią uwagę policji.

- Ja poświęcę jej sporo uwagi - odparł. - Nie traktuję tej sprawy lekko. Chcę, żebyś spakowała swoje rzeczy i przeniosła się do mnie. Nie ma sensu, by ktoś cię nękał i denerwował, jeśli można tego uniknąć.

- Mogę przecież zmienić numer i go zastrzec - zauważyłam.

- I tak się do mnie przeprowadzisz, gdy się pobierzemy.

Dlaczego nie zrobić tego teraz?

Bo nie jestem pewna, czy się pobierzemy. Jego przeprosiny odnośnie do kobiety, która za mną jeździła, i mojej domniemanej paranoi były co prawda satysfakcjonujące, ale poważniejsze kwestie pozostały nierozstrzygnięte.

- Dlatego - odparłam. Krótko i zwięźle.

Wyprostował się. Wyglądał na piekielnie poirytowanego, a przecież to ja byłam tutaj poszkodowana.

Przez chwilę myślałam, że będzie nalegał. Najwidoczniej jednak postanowił uniknąć kłótni i zmienił temat.

- Zabieram twój telefon na komendę. Niech popracują nad nim nasi specje od techniki. Może uda im się coś zrobić z nagraniem, wyodrębnić jakieś odgłosy w tle albo wzmocnić nagranie samego głosu. Nie odbieraj telefonów, chyba że ode mnie. Albo będę lepiej

dzwonił na komórkę. Zostaw ją włączoną. Jeśli ktoś przyjdzie do domu, nie otwieraj, tylko zadzwoń na policję. Zrozumiano?

- Zrozumiano.

- Jest duża szansa, że ten ktoś nie obserwuje cię non stop, tylko przejeżdża co jakiś czas, by sprawdzić, czy przed domem stoi twój samochód i mój pikap. Dlatego pojedę twoim samochodem, a swój zostawię.

- A skąd ta wariatka miałaby wiedzieć, że coś nas łączy, jeśli mnie nie obserwuje non stop?

- Jeśli wie, gdzie pracujesz, to widziała mój samochód zaparkowany przed Dobrą Formą w te dni, gdy to ty zamykałaś. To bardzo charakterystyczne auto. Mogła też któregoś wieczoru pojechać za nami aż do twojego domu.

Nagle doznałam olśnienia. Aż jęknęłam.

- To ona porysowała mój samochód!

- Całkiem możliwe - zgodził się szybko.

Doszłam do wniosku, że pomyślał o tym już wcześniej.

- To wandalizm! Mam nadzieję, że to już wykroczenie klasy A. - Byłam trochę zawiedziona, że mój przypadek kwalifikuje się jako wykroczenie klasy B, czy jak to tam nazywali.

- Wykroczenie pierwszego stopnia - poprawił mnie. - Tak, nie mylisz się, pod warunkiem że ta osoba rzeczywiście to zrobiła albo to komuś zleciła.

- Tak, tak, wiem - rzuciłam zniecierpliwiona. - Zasada domniemania niewinności i tak dalej. Pocałujcie mnie w tyłek.

Roześmiał się krótko i pochylił, by zabrać telefon ze stolika.

- Jestem pod wrażeniem twojej znajomości prawa. I chętnie cię tam pocałuję.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi.

Zamieniliśmy się kluczykami do samochodu, a właściwie to Wyatt się zamienił. Ja dałam mu swój zapasowy klucz do mercedesa, który trzymałam oddzielnie. Wyatt musiał zdjąć swój klucz do pikapa z kółka, bo zapasowy trzymał oczywiście w domu. Kiedyś zwróciłam mu uwagę, że na nic to się zda, jeśli zgubi klucze do domu.

Triumfalnie odparł, że on nie gubi kluczy.

- Gdy wszedłem, zamknąłem drzwi od frontu na klucz - przypomniał mi, wychodząc bocznymi drzwiami na podwórze. - Nie zapomnij włączyć alarmu.

- Nie zapomnę.

- Jest dosyć późno, a ja nie mam tutaj rzeczy na zmianę, więc już tu dziś nie wrócę. Chyba że usłyszysz lub zobaczysz coś podejrzanego - wtedy najpierw zadzwoń pod numer alarmowy, a dopiero potem do mnie. Zrozumiano?

- Wyatt.

- Zadzwoń pod alarmowy z telefonu domowego, żeby mogli odczytać twoje dane i adres, a do mnie zadzwoń z komórki.

- Wyatt! - zawołałam, z każdą sekundą coraz bardziej poirytowana. Urwał i odwrócił się do mnie.

- Tak?

- Zapominasz, że rozmawiasz z ekspertem od telefonów!

Dorastałam ze słuchawką przy uchu. Poza tym wiem, jak działa numer alarmowy. Dam sobie radę.

- Zapominasz, że rozmawiasz z policjantem - odparł, naśladując mój ton. - Ja mówię ludziom, co mają robić. Na tym polega moja praca.

- Super - mruknęłam. - Upodabniasz się do mnie.

Uśmiechnął się szeroko, chwycił mnie za szyję, przyciągnął do siebie i szybko, namiętnie pocałował. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyłam go ugryźć.

- Na koniec trzy sprawy - powiedział. - Dopóki pamiętam.

- Mianowicie?

- Po pierwsze: nie tylko twoje wściekłe syczenie mnie podnieca.

Wszystko w tobie tak na mnie działa.

Nie spojrzałam na jego rozporek, choć bardzo mnie kusilo.

- Po drugie: nie spodziewałem się tego, ale twoja fryzura bardzo mi się podoba. Jesteś śliczna jak diabli.

Odruchowo dotknęłam włosów. Zauważył!

- A po trzecie...

Czekałam, mimo woli wstrzymując oddech z ciekawości.

- Jesteś mi coś winna.

Dwa razy sprawdziłam wszystkie drzwi i okna i upewniłam się, że alarm jest włączony. Zaciągnęłam zasłony w drzwiach

balkonowych łączących jadalnię z małym, zadaszonym patio.

Ogródek na tyłach domu otaczało wysokie na dwa metry ogrodzenie,

którego furtkę otwierało się tylko od środka, ale nie była to bariera nie do pokonania. Ogrodzenie miało zapewnić prywatność, nie ochronę. To wielka różnica.

Gdybym chciała włamać się do swojego domu, wybrałabym tylne drzwi, żeby zminimalizować ryzyko zostania zauważoną. Z tą myślą zapaliłam lampki rozwieszane na drzewach i światło na patio. Potem włączyłam lampę nad bocznymi drzwiami otwierającymi się na wiatę. Czułam się trochę głupio, oświetlając dom niczym bożonarodzeniową choinkę, ale nie chciałam, by wejścia tonęły w ciemności.

Mimo zmęczenia, byłam zbyt niespokojna, by zasnąć. Poza tym ciągle chodziła mi po głowie sprawa listy zarzutów Wyatta. Musiałam zdecydować, które kwestie zostały już rozstrzygnięte, a które jeszcze nie. Musiałam też uważać na tę idiotkę z białego chevroleta. Nie wiem, czy to możliwe, by wnikliwie zastanawiać się nad różnymi poważnymi sprawami, a jednocześnie zachować wzmożoną czujność. Chyba nie.

Spróbowałam pogodzić jedno z drugim. Nie położyłam się spać, ale i nie włączyłam telewizora. Nie nałożyłam też na uszy słuchawek od iPoda, żeby móc słyszeć wszystkie nietypowe odgłosy. Zająłam się różnymi prostymi czynnościami, które nie wymagały koncentracji. Przygotowałam ubranie na następny dzień. Wyjęłam z szafy nowe buty i jeszcze raz je przymierzyłam. Wyglądały równie pięknie jak w ostatni czwartek, gdy je kupiłam. Przeszłam się w nich tam i z

powrotem, by upewnić się, że są wygodne, bo przecież będę je mieć na nogach przez cały dzień. Były niebiańsko wygodne.

To mi przypomniało, że paczka z moimi odlotowymi niebieskimi kozaczkami powinna już przyjść. Wszystkie przesyłki były zostawiane przy bocznych drzwiach pod wiatą, a niczego tam nie zauważyłam. Gdyby jakiś nowy listonosz zostawił paczkę przed wejściem od frontu, Wyatt zabrałby ją, gdy wchodził. Zatem nic nie przyszło.

Ciągle nosiłam letnią torebkę i teraz doszłam do wniosku, że pora już zamienić ją na jesienną. Zabrałam więc torebkę z dołu, zaniiosłam na górę i wysypałam jej zawartość na łóżko. Od razu rzuciły mi się w oczy faktury z Kamienia i Drewna, które pożyczyłam od Jazza. Przejrzałam je jeszcze raz. Z jednej strony byłam na Monikę Stevens oburzona, a z drugiej ją podziwiałam. Trzeba mieć tupet, żeby aż tak zawyżać ceny.

Przełożyłam wszystkie rzeczy do dużej skórzanej torby i schowałam letnią torebkę na najwyższej półce garderoby. Potem sprawdziłam listę połączeń w aparacie w sypialni, by zobaczyć, czy były kolejne telefony z Denver. Ani jednego.

Nie przychodziły mi już do głowy żadne proste czynności, na których mogłabym strawić czas. Zaczynałam ziewać, więc wczółgałam się do łóżka i zgasiałam światło. Oczywiście natychmiast odechciało mi się spać. Każdy zasłyszany dźwięk, nawet znajomy, wydawał mi się podejrzany.

Wstałam, zapaliłam światło i zeszłam na dół do kuchni, gdzie odszukałam największy nóż, jaki miałam. Posiadanie broni nieco mnie uspokoiło. W końcu to lepsze niż nic. Wróciłam na górę. Pięć minut później znów byłam na dole i grzebałam w schowku pod schodami, szukając wielkiego czarnego parasola podobnego do tego, jaki miała Mary Poppins. Zwykle noszę ze sobą mniejsze, kolorowe parasolki, ale mam też jeden wielki i czarny. Uważam, że każdy powinien mieć pod ręką duży, porządny parasol. Jak w tym powiedzeniu: noś i przy pogodzie, a nuż przyda się na chuliganów. Złożony prezentował się dosyć groźnie. Pomyślałam, że mogłabym nim odepchnąć atakującą mnie psychopatkę, a drugą ręką dźgnąć ją nożem. Z parasolem leżącym na łóżku i nożem na nocnym stoliku czułam się lepiej przygotowana na spotkanie z nieznanym. Choć oczywiście najlepiej byłoby mieć strzelbę.

Zgasiłam światło, położyłam się i natychmiast znów usiadłam. Coś było nie tak. Wstałam i zapaliłam światła na korytarzu i na schodach. W ten sposób w domu zrobiło się jasno, ale światło nie raziło mnie w oczy. Pomyślałam, że jeśli ktoś miałby stanąć w drzwiach, ja będę go widziała wyraźnie, natomiast on mnie wcale. Dobry pomysł.

Zasypiając, zastanawiałam się, dlaczego nie mam strzelby. Mieszkająca samotnie młoda kobieta. Strzelba byłaby jak najbardziej na miejscu. Każda kobieta powinna ją mieć.

Obudziłam się jakąś godzinę później, przewróciłam na bok i spojrzałam na zegarek. Piętnaście po drugiej. Cisza. Sprawdziłam listę połączeń. Znowu nic.

Trzeba było pojechać do rodziców, pomyślałam. Albo do Siany. Tam przynajmniej spokojnie bym zasnęła. A tak przez cały jutrzejszy dzień będę zmęczona.

Znów zapadłam w drzemkę i obudziłam się krótko po trzeciej. Żadnej złowrogiej sylwetki w progu. Nie sprawdziłam telefonu, bo w tym momencie miałam już w nosie, czy ta psychopatka dzwoniła, czy nie. W półśnie próbowałam się wygodniej ułożyć w łóżku. Trąciłam kolanem parasol. Było mi gorąco i duszno. I denerwowało mnie to migoczące światło.

Migoczące światło? Jeśli wysiadło zasilanie, to chyba oszaleję.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na korytarz. Tam światło paliło się równo, natomiast w mojej sypialni wyraźnie drgało.

Ale przecież nie zostawiłam w sypialni włączonego światła.

Usiadłam i spojrzałam na okno. Za zaciągniętymi zasłonami migotały czerwone światełka.

Z dołu dobiegł głośny huk tłuczonej szyby. Alarm zaczął pikać cichutko, ostrzegając, że lada moment zacznie wyc na całego.

- Cholera! - Wskoczyłam z łóżka, chwyciłam parasol i nóż i rzuciłam się do holu. Natrafiłam na ścianę gorąca i ognistych iskier. Natychmiast się cofnęłam.

- Cholera! - wymamrotałam, wracając się do sypialni. Zatrzasnęłam drzwi, by odgrodzić się od żaru i dymu. Po niewczasie zaczął wyc alarm przeciwpożarowy.

Chwyciłam telefon i wystukałam numer alarmowy. Cisza. Telefon stacjonarny już nie działał. To tyle, jeśli chodzi o zalecenia Wyatta. Muszę się stąd wydostać! Nie zamierzałam upiec się żywcem. Chwyciłam komórkę i ponownie wybrałam numer linii alarmowej. Podbiegłam do okna od frontu i wyjrzałam na zewnątrz.

- Tu operatorka linii alarmowej. W czym mogę pomóc?

- Mój dom się pali! - wrzasnęłam. Cholera jasna! Cały przód domu stał w płomieniach. - Mój adres to Beacon Hills Way 317!

Podbiegłam do okna wychodzącego na wiatę. Ogień trawił już spadzisty dach pod oknem. Cholera!

- Wysłałam straż pożarną pod podany adres - powiedziała spokojnie dyspozytorka. - Czy w domu jest ktoś oprócz pani?

- Nie, jestem sama, ale to jest bungalow, jeden z czterech w szeregu. - Żar i dym narastały w przerażającym tempie. Ucieczkę przez okna uniemożliwiały szalejące wokół domu płomienie. Nie mogłam zejść na dół i wyjść przez okno balkonowe na tyłach, bo to, co zostało wrzucone przez okno, wywołało pożar w salonie, a tam właśnie kończyły się schody.

Druga sypialnia! Jej okna wychodziły na ogródek osłonięty wysokim ogrodzeniem.

- Czy jest pani w stanie wydostać się i skierować straż pożarną do właściwego budynku? - spytała telefonistka.

- Jestem na piętrze, a cały parter stoi w ogniu. Ale spróbuję się wydostać - powiedziałam, kaszląc od dymu. - Wskoczę przez okno. Na razie!

- Proszę się nie rozłączać - zawołała zaniepokojona telefonistka.

- Pani mnie chyba nie zrozumiała - wrzasnęłam. - Będę wychodzić oknem! Nie mogę tego robić, równocześnie rozmawiając z panią przez telefon! Straż pożarna bez problemu odnajdzie mój dom. Niech im pani powie, że to ten, który stoi w ogniu.

Zatrzasnęłam komórkę i wrzuciłam ją do torby. Potem pobiegłam do łazienki i zmoczyłam dwa ręczniki. Jednym obwiązałam sobie nos i usta, a drugi zarzuciłam na głowę.

Specjaliści radzą, by w podobnych sytuacjach nie zawracać sobie głowy torebką i innymi drobiazgami, tylko od razu uciekać, bo wszystko jest kwestią sekund. Nie słuchajcie ich. Zabrałam nie tylko torbę, w której miałam portfel, komórkę i faktury Jazza (z jakiegoś powodu faktury wydały mi się okropnie ważne), ale również nóż, który dorzuciłam do reszty. Plan był następujący: najpierw wydostanę się z tej śmiertelnej pułapki, a potem, jeśli zobaczę gdzieś uśmiechniętą od ucha do ucha psychopatkę opartą o białego chevroleta malibu, natychmiast wypruję jej flaki.

Podbiegłam do drzwi sypialni, ale szybko zawróciłam i rzuciłam się do szafy. Chwyciłam buty do ślubu i wrzuciłam je do torby. Potem na bosaka pobiegłam do drzwi i szeroko je otworzyłam. Płomienie z głośnym sykiem pięły się w górę po schodach, a w powietrzu tańczyły iskry. Korytarz zasnuwał czarny dym. Na szczęście doskonale znałam

rozkład domu i wiedziałam, gdzie znajdują się drzwi do drugiej sypialni. Uklękłam, zarzuciłam torbę na ramię i popędziłam na czworakach korytarzem. Dym palił mnie w oczy niczym ogień piekielny, więc w końcu je zamknęłam. I tak nic nie widziałam. Po chwili byłam na miejscu. Wymacałam framugę drzwi, a potem uklękłam, by odnaleźć klamkę. Nacisnęłam ją, popchnęłam mocno drzwi i padłam jak długa na podłogę sypialni, gdzie powietrze było jeszcze w miarę czyste.

W miarę. Dym kłębił się w otwartych drzwiach, więc czym prędzej je zatrzasnęłam. Zaczęłam kasłać, gdyż to paskudne czarne świństwo przenikało przez zmoczony ręcznik. Na szczęście dym nie był aż tak gęsty, więc mogłam dostrzec jaśniejszą plamę okna. Podpełzłam do niego, odsunęłam zasłony i zaczęłam się szarpać z zamkiem.

- Do diabła! - wychrypiałam, gdy nie chciał ustąpić. - Ty dziadul
Nie pozwolę, by ta mała mnie tu spaliła.

Zrzuciłam torbę z ramienia i zaczęłam w niej grzebać. To cud, że nie poobcinałam sobie palców ostrym jak brzytwa nożem. Chwyciłam nóż za rękojeść i zaczęłam walić nią w oporny zamek.

Usłyszałam, jak na dole szkło pęka z gorąca. Walnęłam mocniej i zamek lekko drgnął. Jeszcze dwa razy i wreszcie się otworzył.

Zachłysnęłam się świeżym powietrzem i zaczęłam kasłać. Otworzyłam szeroko oba skrzydła okna i wychyliłam się jak najdalej i najniżej potrafiłam, by znaleźć się poniżej chmury czarnego dymu,

który wydobywał się z pokoju, i porządnie odetchnąć. Mimo mokrego ręcznika, który osłaniał mi usta i nos, czułam w płucach ogień.

Wydawało mi się, że słyszę syrenę straży, ale równie dobrze mógł to być mój alarm przeciwpożarowy. A może uruchomił się alarm u sąsiadów. Może straż pożarna już przyjechała. Nie wiedziałam i nie zamierzałam beczynn timer czekać, żeby się dowiedzieć.

Zrzuciłam narzutę z dużego podwójnego łóżka i ściągnęłam oba prześcieradła. Zrobiłam to z taką siłą, że niemal wyciągnęłam materac na podłogę. Jak najszybciej przywiązałam róg jednego z prześcieradeł do nogi łóżka, a przeciwległy róg związałam z drugim prześcieradłem, żeby powstała lina na tyle długa, by przerzucić ją przez okno.

Nie traciłam czasu, by sprawdzić, jak daleko w dół sięga lina. Po prostu wyrzuciłam torbę przez okno, a potem chwyciłam prześcieradło i wyszłam na zewnątrz.

Ludzkie ciało to śmieszne urządzenie. Nie zastanawiałam się, jak mam wyjść. Moje ciało po tylu latach ćwiczeń gimnastycznych samo wiedziało, jak to zrobić. Wyszłam stopami naprzód, potem odruchowo chwyciłam się parapetu i odwróciłam twarzą do budynku, by móc zaprzeć się stopami o ścianę.

Trzymając się mocno prześcieradła, zaczęłam się opuszczać, stopniowo przesuwając dłonie po linie i stopy po ścianie. W końcu zabrakło mi i prześcieradła, i ściany. Przez minutę wisiałam w bezruchu, ogarnięta paniką. Po mojej lewej z okna kuchennego strzelały płomienie. Gościenna sypialnia została zbudowana tak, by

tworzyć występ nad parterem i osłaniać małe patio przy kuchni. Nie miałam już ściany, po której mogłabym zejść. Poda mną ziała dwuipółmetrowa przepaść.

Eee tam, przepaść. Gdy stałam na szczycie piramidy cheerleaderek, znajdowałam się jeszcze wyżej. Zresztą było lepiej, niż wyglądało. Mam sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu. Z rękami wyciągniętymi nad głową sięgam pewnie dwóch metrów, plus minus pięć centymetrów. Więc do ziemi pozostało mi jakieś pół metra, tak?

Ale nie wisiałam tam po to, żeby robić obliczenia. Po prostu spojrzałam w dół, oceniłam odległość od ziemi i opuściłam nogi. Gdy zawisłam z wyciągniętymi rękami, puściłam się prześcieradła.

To chyba było więcej niż pół metra.

Wylądowałam na ugiętych kolanach, tak jak mnie uczono. Chłodna, wilgotna trawa częściowo zamortyzowała uderzenie. Przewróciłam się na bok i przetoczyłam parę razy.

Uklękłam i spojrzałam na spektakl rozgrywający się tuż obok. Iskry strzelały w powietrze niczym fajerwerki. Ogień ryczał złowrogo. Nigdy dotąd nie słyszałam ognia, nie znalazłam się blisko płonącego budynku. Ale mówię wam, to żywa istota. Straszliwy przeciwnik, który nigdy nie poddaje się bez walki.

Nadal byłam uwięziona w swoim malutkim, otoczonym ogrodzeniem ogródka. Ogień pożerał mój dom, którego poczerńiałe ściany groziły zawaleniem. Po omacku odnalazłam na ziemi moją torbę. Założyłam ją na plecy, krzyżując paski na piersi i pobiegłam do furtki. Szarpnęłam zasuwę i pchnęłam skrzydło drzwi. Ani drgnęło.

- Cholera jasna! - wrzasnęłam ochryple. Myślałam, że eksploduję z wściekłości. Pieprzyć nóż. Jeśli dorwę tę głupią dziwkę, nie będę potrzebowała noża. Załatwię ją gołymi rękami. Po prostu przegryzę jej gardło. Podpalę jej włosy i w płomieniach będę sobie piekła kiełbaski.

Nie, wróć. To może być niehigieniczne. Obędę się bez kiełbasek.

Wydostałam się przez okno z pierwszego piętra, więc bez problemu dam radę dwumetrowemu ogrodzeniu, pomyślałam. Złapałam się za górę płotu i podciągnęłam na tyle, by móc przełożyć nad nim prawą nogę. Potem usiadłam na nim okrakiem, przełożyłam drugą nogę i zeskoczyłam na ziemię.

Wszędzie błyskały czerwone światła. Dookoła biegali mężczyźni w żółtych kurtkach. Rozwijali węże gaśnicze, podłączali je do hydrantów i przymocowywali końcówki. Na ulicę wylewał się tłum ludzi w nocnych strojach i szlafrokach. Niektórzy mieli na sobie spodnie pośpiesznie wciągnięte na piżamę. Ogień i migające światła samochodów rzucały na nich dziwaczne cienie. Podbiegł do mnie jakiś strażak i chwycił za ramię. Wrzasnął coś, ale nie zrozumiałam, o co mu chodzi. Wozy gaśnicze robiły okropnie dużo hałasu, a jeśli dodać do tego huk ognia i syreny nadjeżdżającego pogotowia, to nie ma się co dziwić.

Domyśliłam się, że pyta, czy jestem ranna, więc odwrzasnęłam:

- Nic mi nie jest! To mój dom! - dodałam i wskazałam na pożar.

Podniósł mnie dosłownie jedną ręką i przeniósł z dala od ognia, snopów iskier i eksplodujących szyb, od strumieni wody i zwisających

kabli elektrycznych. Puścił mnie dopiero, gdy znaleźliśmy się po drugiej stronie ulicy.

Nadal miałam zawiązany na ustach i nosie mokry ręcznik. Ten, który zarzuciłam na głowę, zgubiłam chyba podczas skakania z okna. Zerwałam ręcznik z twarzy i opadłam na kolana, głęboko oddychając świeżym powietrzem. Zaczęłam się krztusić i kasłać. Gdy poczułam się nieco lepiej, a kaszel osłabł, wstałam i powoli ruszyłam w tłum gapiów. Prześlizgiwałam się między ludźmi, a w razie potrzeby przepychałam. Szukałam tej ździiry. Ona przecież będzie miała na sobie normalne ubranie, a nie koszulę nocną czy piżamę.

R o z d z i a **L** 18

Wyatt! - pomyślałam nagle.

Przerwałam poszukiwania psychopatki i sięgnęłam do torby po komórkę. Do diabła, niestety tym razem zacięłam się nożem w palec. Syknęłam ze złości i wsunęłam nóż do wewnętrznej kieszeni torby. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Ach, prawda, byłam zbyt skupiona na ucieczce z płonącego domu. Posałam palec, a potem wysunęłam z ust, by obejrzeć skaleczenie. Właściwie nic wielkiego, cienka czerwona kreska na opuszce.

Odnalazłam komórkę i otworzyłam klapkę. Na wyświetlaczu zobaczyłam, że mam cztery nieodebrane połączenia. Pewnie wszystkie od Wyatta, bo albo ktoś rozpoznał adres wezwania i zadzwonił do niego, albo sam Wyatt spał z radiem policyjnym przy uchu. Wybrałam jego numer.

- Blair! - wrzasnął z furją. - Dlaczego nie odbierałaś tego pieprzonego telefonu?

- Nie słyszałam dzwonka! - krzyknęłam. Głos miałam tak zachrypnięty, że sama z trudem go poznawałam. - Wiesz, pożar domu i różne syreny robią naprawdę dużo hałasu! Zresztą byłam zajęta uciekaniem przez okno na piętrze.

- Boże Wszechmogący - powiedział drżącym głosem. - Jesteś ranna?

- Nie, ze mną wszystko w porządku. Ale dom poszedł z dymem. - Spojrzałam przez ulicę na obraz totalnego zniszczenia i nagle uderzyła mnie straszna myśl. - Och, nie! Twój pikap!

- Nie przejmuj się moim pikapem. Był ubezpieczony. Jesteś pewna, że nic ci się nie stało?

- Tak. - Rozumiałam, dlaczego chciał się upewnić. Biorąc pod uwagę moje ostatnie przejścia, mógł się spodziewać najgorszego. - Poza palcem rozciętym o nóż w torebce, chyba nic mi nie jest.

- Znajdź jakiegoś policjanta i nie odstępuj go nawet na krok - rozkazał. - Już prawie dojeżdżam, będę najdalej za pięć minut. Obawiam się, że ten pożar nie był przypadkowy. Ta psychopatka może się czaić w pobliżu.

Zaniepokojona odwróciłam się i ujrzałam stojącego za mną starszego mężczyznę, który przerażony, a jednocześnie zafascynowany, szeroko otwartymi oczami patrzył na pożar. Podskoczył ze zdumienia.

- Właśnie dlatego wzięłam ze sobą nóż - poinformowałam Wyatta na nowo ogarniętą furia. - Jak dorwę tę dzirę... - Oczy starszego pana zrobiły się jeszcze większe. Powoli zaczął się ode mnie odsuwać.

- Blair, odłóż nóż i zrób to, co ci powiedziałem - warknął. - To rozkaz.

- Ty nie przeżyłeś tego pożaru - zaczęłam zapalczywie, ale Wyatt już się rozłączył.

Pies go trącał. Chciałam z nią stanąć twarzą w twarz. Zamknęłam telefon, wrzuciłam go do torby i znowu zaczęłam się przedzierać przez tłum gapiów, przyglądając się ich ubraniom, a nie twarzom. Mężczyzn w ogóle nie brałam pod uwagę. Być może już

dawno jej tu nie było. Mogła odjechać natychmiast po wrzuceniu przez okno bomby zapalającej. Czytałam jednak, że zabójcy i podpalacze często pozostają na miejscu zbrodni i wmieszani w tłum gapiów rozkoszują się chaosem, który wywołali.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Błyskawicznie się odwróciłam i zobaczyłam policjanta DeMariususa Washingtona. Znaliśmy się od bardzo dawna, bo chodziliśmy razem do szkoły.

- Blair, nic ci nie jest? - spytał z napięciem.

- Wszystko w porządku - powiedziałam, chyba po raz setny tej nocy. Mój głos był już bardzo zachrypnięty.

- Chodź ze mną - powiedział, chwytając mnie za ramię. Cały czas rozglądał się dookoła. Wyatt pewnie skontaktował się z nim przez radio i powiedział, że jestem w niebezpieczeństwie. Z westchnieniem dałam za wygraną. Nie było sensu szukać tej larwy w towarzystwie DeMariususa, bo na pewno powstrzymałby mnie przed wypatroszeniem jej. Policjanci są pod tym względem bardzo dziwni.

Poprowadził mnie z dala od tłumu, do radiowozu. Starłam się uważać, gdzie stawiam stopy, bo na ziemi leżało mnóstwo śmieci, a ja byłam przecież boso. Jednak DeMariusus ciągnął mnie za ramię i nie zawsze miałam czas spojrzeć pod nogi. Lewą stopą stanęłam na czymś ostrym i krzyknęłam z bólu. DeMariusus odwrócił się szybko, chwytając za broń i rozglądając się w poszukiwaniu zagrożenia.

- Co się stało? - Musiał krzyczeć ze względu na panujący hałas.

- Stanęłam na czymś ostrym.

Spojrzał w dół i chyba dopiero teraz zauważył moje bose stopy.

- O, w mordę - stwierdził mało profesjonalnie. Ale znaleźliśmy się przecież nie od wczoraj. Konkretnie od przedszkola, kiedy mieliśmy po sześć lat. Zrobiłam jeszcze jeden krok i znów jęknęłam, gdy dotknęłam ziemi lewą stopą. Przytrzymywana przez DeMariusza stanęłam na prawej nodze i zadarłam lewą, by obejrzeć stopę. Dostrzegłam tylko, że podeszwa jest ciemna. Bóg jeden wie, w co wdepnęłam.

- Wesprzyj się na mnie - polecił DeMariusz i na wpół zaniósł, na wpół zawlókł mnie do radiowozu. Otworzył tylne drzwi i posadził mnie bokiem, tak by nogi wystawały mi na zewnątrz. Odpiął latarkę od paska i przykucnął.

W świetle latarki zobaczyłam, że podeszwa stopy jest czerwona i mokra. Wystawał z niej cieniutki kawałek szkła.

- Przyniosę apteczkę - powiedział DeMariusz. - Nie ruszaj się stąd.

Wrócił z apteczką i kocem, który zarzucił mi na ramiona. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że trzęsę się z zimna. Gdy człowiek walczy o życie, nie zwraca uwagi na drobiazgi. Teraz, gdy opadła adrenalina, chłód wczesnego poranka zaczął mi się dawać we znaki. Nagle uświadomiłam sobie, że mam gołe ręce i ramiona. Byłam ubrana tylko w koszulkę na ramiączkach, oczywiście bez stanika, i cienkie, sięgające poniżej pępka spodnie od piżamy. Nie był to najlepszy strój na ucieczkę z płonącego budynku, ale nie miałam czasu się przebrać. I tak ledwo zdążyłam uratować ślubne pantofle. Teraz to były moje jedyne buty.

Otuliłam się ciaśniej kocem i odwróciłam, by spojrzeć na mój płonący dom. Konieczność ratowania życia sprawiła, że nie miałam czasu myśleć o czymkolwiek innym. Teraz jednak dotarło do mnie, że wszystko straciłam. Ubrania, meble, naczynia, przybory kuchenne i inne drobiazgi.

DeMarius gwizdnął ostro. Zobaczyłam, że macha na przechodzącego sanitariusza.

- To tylko kawałek szkła - powiedziałam. - Sama dam radę go wyciągnąć.

- Nie ruszaj się - powtórzył.

Sanitariusz - niestety nie był to ani Dwayne, ani Dwight - podszedł bliżej i w świetle trzymanej przez DeMariusa latarki, połał mi stopę środkiem dezynfekującym, a potem za pomocą pęsety wyjął szkło. Na koniec przyłożył gazik i owinał nogę opaską elastyczną.

- Gotowe - oświadczył.

- Dzięki - odparł DeMarius. Następnie pochylił się, by schować moje nogi do samochodu, i zamknął drzwi.

Przez minutę siedziałam po prostu bez ruchu, tak wyczerpana, że nie miałam nawet siły wyprostować się na siedzeniu. Cieszyłam się tylko, że nie jest mi już zimno. Nadal nie docierała do mnie w pełni potworność pożaru i tego, co to dla mnie oznaczało.

Patrzyłam, jak mały czarny samochód podjeżdża pod bramę osiedla i zatrzymuje się na znak dany przez policjanta. Kiedy szyba od strony kierowcy opadła, zobaczyłam znajomą twarz. Policjant cofnął się o krok i machnął przyzwalająco. Wyatt przejechał szybko i

zaparkował mój śliczny kabriolet w bezpiecznej odległości od pożaru. Powoli wysiadł z samochodu. Sięgnęłam do klamki, by wysiąść i pobiec mu na spotkanie. Niczego w świecie tak nie pragnęłam, jak znaleźć się w jego ramionach.

Palcami wymacałam tylko gładką powierzchnię. Żadnej klamki czy guzika do opuszczenia szyby. Nic.

No pewnie. Przecież to radiowóz. Cały pomysł polega na tym, żeby ten, kogo tu zapakują, nie mógł się wydostać.

Zastukałam w okno. DeMarius odwrócił się i popatrzył na mnie, unosząc pytająco brwi.

- Wypuść mnie - powiedziałam wyraźnie i wskazałam na Wyatta. DeMarius spojrział we wskazanym kierunku. Mogłabym przysiąc, że na jego twarzy dostrzegłam ulgę. Pomachał do Wyatta, który tylko kiwnął szybko głową i odwrócił się.

Gdy dotarło do mnie, o co chodzi, zaniemówiłam. Wyatt skontaktował się z obecnymi na miejscu policjantami przez radio i kazał wsadzić mnie do radiowozu i zamknąć. To drań. Skończony, podstępny drań! Jak on śmiał? To prawda, że włóczyłam się po okolicy na bosaka, uzbrojona w duży nóż, i szukałam tej świni, która chciała ze mnie zrobić pieczyste, ale to chyba zrozumiała reakcja. Nadstawianie drugiego policzka to jedno, ale gdy ktoś puszcza twój dom z dymem, nie proponujesz mu przecież, żeby spalił następny. Mam rację?

Jeszcze raz zastukałam w okno, tym razem mocniej. DeMarius się nie odwrócił.

- DeMariusie Washingtonie! - zawołałam tak ostro, jak tylko zdołałam, bo gardło miałam szorstkie jak papier ścierny. Jeśli mnie usłyszał, to nie dał tego po sobie poznać. Odszedł kilka kroków od radiowozu i stanął do mnie plecami.

Byłam uziemiona. Rozwścieczona opadłam na siedzenie. Z posepną miną ciasniej otuliłam się kocem. Pomyślałam, żeby zadzwonić do Wyatta i zwymyślać go od ostatnich. To by jednak oznaczało, że będę musiała do niego mówić, a już postanowiłam, że nie odezwę się do niego nawet słowem. Przez cały następny tydzień.

Nie mogłam uwierzyć, że kazał mnie zamknąć w radiowozie. To się nazywa przekroczenie uprawnień! Czy to aby nie sprzeczne z prawem? Bezpodstawne zatrzymanie? Przecież tylko kryminaliści byli wsadzani na tył radiowozu, który zresztą, gdy się chwilę nad tym zastanowiłam, rzeczywiście załatywał kryminałem.

Zmarszczyłam nos i odruchowo podciągnęłam nogi, żeby nie dotykać podłogi. Bóg jeden wie, jakie na niej żerowały bakterie. Przecież ludzie w radiowozach rzygają, nie? Byłam niemal pewna, że czuję zapach moczu. I kału też. Wyatt wiedział, co się wyprawia z tyłu radiowozu, a mimo to kazał mnie tu zamknąć. Jego bezduszność mnie zbulwersowała. I ja miałam wyjść za tego faceta? Faceta, który, żeby postawić na swoim, ryzykował zdrowie swojej przyszłej żony?

Mój Boże, teraz dopiero będę miała co umieścić na liście jego występków!

Ta myśl trochę mnie ożywiła. Martwiłam się już, bo jak dotąd lista wyglądała dosyć blado. Niestety, poprawa humoru była

chwilowa. Zachowanie Wyatta było bowiem tak podłe, że nawet uzupełnienie listy jego występków nie mogło mi tego zrekompensować.

Walnęłam w szybę pięścią.

- DeMarius! - wrzasnęłam. A raczej głucho wychrypiałam. Głos zmienił mi się tak bardzo, że nawet w moich uszach brzmiał okropnie.

- DeMarius! Jeśli mnie stąd wypuścisz, zrobię dla ciebie pudding z pączków.

Po jego napiętych ramionach poznałam, że mnie usłyszał.

- Cała brytfanka tylko dla ciebie - obiecałam, jak mogłam najgłośniej.

Delikatnie obrócił głowę w moją stronę i rzucił mi udęczone spojrzenie.

- Będziesz mógł sobie wybrać polewę. Do wyboru rumową, z maślanki albo z serka śmietankowego.

Stał nieruchomo przez kilka sekund, a potem westchnął głęboko i podszedł do drzwi. Hurrra! Uszczęśliwiona zaczęłam się szykować, by opuścić moje śmierdzące więzienie.

DeMarius pochylił się do okna i spojrzał na mnie żałośnie.

- Blair, uwielbiam twój pudding z pączków - powiedział na tyle głośno, żebym usłyszała. - Jednak nie aż tak, by złamać rozkaz porucznika i ryzykować zdegradowanie.

Potem odwrócił się i odszedł.

Do diabła. Mimo wszystko warto było spróbować przekupstwa. Nie miałam pretensji do DeMariusa, że nie uległ pokusie.

Musiałam się czymś zająć, by nie myśleć o tym, o czym nie chciałam myśleć. Rozłożyłam więc na siedzeniu koc, uklękłam na nim i zaczęłam wyglądać przez tylną szybę na mój dom. Strażacy dzielnie walczyli, by powstrzymać ogień od rozprzestrzeniania się na pobliskie domy. Wiedziałam jednak, że bungalow moich sąsiadów na pewno poważnie ucierpi od dymu i wody. Żar był tak silny, że pikap Wyatta i samochód stojący obok niego zwęgliły się. Na moich oczach cała ściana frontowa domu runęła z wielkim hukiem, sypiąc snopami iskier, które przypominały fajerwerki w Disneylandzie.

Nagły błysk światła oświetlił jedną twarz. Twarz kobiety w środku tłumu. Miała na sobie bluzę od dresu z kapturem luźno nasuniętym na głowę. Stała z rękami w kieszeniach. Najpierw zauważyłam jej niesamowicie jasne włosy, potem spojrzałam na twarz. Po plecach przeszedł mi dreszcz. Było w niej coś znajomego, jakbym gdzieś ją już widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

Nie patrzyła na płonący dom. Gapiała się wprost na radiowóz i na mnie. Przez ułamek sekundy widziałam na jej twarzy dziką satysfakcję-

To była ona.

R o z d z i a **E** 19

Zaczęłam z całej siły walić pięścią w okno.

- DeMarius! DeMarius! Ona tu jest! Powiedz Wyattowi! Zrób coś, do diabła, aresztuj ją! - krzyczałam.

To znaczy próbowałam krzyczeć.

DeMarius ani drgnął. Pewnie słyszał walenie w okno, ale nic poza tym, bo prawie straciłam głos. Nagle zakrztusiłam się i zaczęłam gwałtownie kasłać. Aż zgięłam się wpół i do oczu napływały mi łzy.

W gardle czułam bolesne drapanie. Miałam wrażenie, że w środku, od nosa aż do płuc, mam jedną wielką ranę. Nawet oddychanie sprawiało mi ból. Mimo mokrego ręcznika na twarzy, musiałam połknąć więcej dymu, niż mi się wydawało. Moje krzyki tylko pogorszyły sprawę, a i tak nie przyniosły skutku.

Gdy mogłam się już wyprostować, rozejrzałam się w poszukiwaniu źdźziry, która spaliła mi dom, ale już jej nie było. To jasne. Chciała się napatrzeć na swoje dzieło, ponapawać triumfem, ale przecież nie mogła tu tkwić w nieskończoność.

Łzy furii i bólu spływały mi po twarzy. Otarłam je ze złością. Nie dopuszczę, by ta larwa doprowadziła mnie do łez. Nic z tego, co się tu wydarzyło, nie skłoni mnie do płaczu.

Wyciągnęłam komórkę i zadzwoniłam do Wyatta.

Przeszło mi przez myśl, że może nie odbierze. To by mnie tak rozwścieczyło, że chyba nie przeszłoby mi aż do śmierci. Znów uklęknęłam na siedzeniu i zaczęłam wypatrywać go w tłumie, cały czas wsłuchując się w sygnał telefonu. I nagle go zobaczyłam. Górujący

wzrostem nad większością mężczyzn, stał obok dowódcy straży, lekko pochylając głowę i słuchając, jak tamten usiłuje przekrzyczeć panujący wokół hałas. Sięgnął po komórkę. Pewnie ustawił ją na wibracje ze względu na ogólny harmider. Powiedział coś do dowódcy straży, sprawdził, kto dzwoni i odebrał telefon. Przycisnął go do ucha, a drugie zatkał palcem.

- Jeszcze trochę cierpliwości! - wrzasnął do słuchawki.

Otworzyłam usta, by opieprzyć go z góry na dół, wrzasnąć, że pozwala jej uciec, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nawet pisk.

Spróbowałam jeszcze raz. Nic. Zupełnie straciłam głos. Zaczęłam jak szalona drapać w mikrofon paznokciem, żeby choć na mnie spojrzeć. Do diabła, na pewno nie usłyszy tak cichego odgłosu w całym tym hałasie. Sfrustrowana zaczęłam z bezsilności walić telefonem w szybę.

Blair, uwaga na przyszłość: komórki nie są pancerne.

To dziadostwo rozpadło mi się w ręce. Klapka od baterii się urwała, a wierzch spadł na podłogę, gdzie postanowiłam go zostawić. Nie zamierzałam bynajmniej szukać czegokolwiek na tej podłodze. Różne elektroniczne duperele poleciały na prawo i lewo. W sumie straciłam tylko czas i energię.

Wrrr! Patrzyłam, jak Wyatt rozłącza się i przypina telefon do paska. Nawet raz nie spojrzął w moim kierunku. Świnia.

Co jeszcze miałam w torbie? Nóż oczywiście, ale pocięcie tapicerki niewiele by mi pomogło. Zdrowo bym za to potem beknęła,

bo władze miejskie na pewno nie patrzą przez palce na tych, którzy dewastują radiowozy. Co jeszcze? Znalazłam portfel, książeczkę czekową, szminkę, chusteczki higieniczne, długopisy i mój notes. Dobra jest! Mogę się brać do dzieła. Wydarłam kartkę z tyłu notesu, chwyciłam długopis i w słabym, migoczącym świetle napisałam: „Powiedz Wyattowi, że ta psychopatka jest tutaj. Widziałam ją w tłumie”.

Przytknęłam kartkę do okna i zaczęłam wściekle walić w szybę. Waliłam, waliłam i waliłam, jednak DeMarius, niech go diabli porwą nie chciał się odwrócić i spojrzeć.

Zaczęła mnie boleć ręka. Gdybym się nie bała, że zafunduję sobie kolejny wstrząs mózgu, chyba zaczęłabym walić w szybę głową. Już miałam wrażenie, że walę głową w mur. Gdybym miała na nogach buty, zaczęłabym kopać w okno. Gdyby, gdyby. I co mi przyjdzie z tego gdybania?

Odłożyłam kartkę na siedzenie i szarpnęłam za metalową kratę, która oddzielała tylne siedzenie od przedniego, by ochronić policjantów. Oczywiście, ani drgnęła. Nic dziwnego. Gdyby było inaczej, mnóstwo ludzi wiele silniejszych ode mnie już dawno by ją wyrwało. Daremny trud.

Nie mogłam nic zrobić. Przycisnęłam kartkę do szyby, oparłam się o nią głową, zamknęłam oczy i czekałam. W końcu ktoś mnie wypuści i wszyscy zrozumieją, jakimi byli dupkami.

Nikt nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Ta psychopatka mogłaby podejść do radiowozu od drugiej strony i zastrzelić mnie

przez okno. Na tę myśl natychmiast usiadłam i w panice rozejrzałam się dookoła. Na szczęście w pobliżu nie było żadnej psychopatki. A przynajmniej tej, którą miałam na myśli.

Przypomniałam sobie, że włożyłam do torby gumę do żucia. Pogrzebałam trochę i znalazłam ją. Wyjęłam jedną drażetkę i zaczęłam żuć. Równocześnie wydarłam następną kartkę z notesu i napisałam: „Zapomnij o Jazzie i Sally. Ślubu nie będzie!!!”. Gdy guma zrobiła się miękka, wyjęłam ją z ust, podzieliłam na pół i za jej pomocą przykleiłam do szyby kartkę o psychopatce, a tuż pod nią notkę o Jazzie i Sally.

Potem włożyłam do ust kolejną drażetkę i wydarłam jeszcze jedną kartkę z notesu.

Ponieważ tylna szyba jest pochyla, musiałam użyć obu kawałków gumy do przyklejenia kartki. Ta głosiła: „Faceci to dupki”.

W paczce było dziesięć drażetek. Zużyłam wszystkie.

Zanim ktokolwiek zwrócił na mnie uwagę, oklepałam notkami całą tylną szybę i oba okna.

W końcu przez jeden z prześwitów zobaczyłam policjanta zerkającego w stronę radiowozu ze zdziwioną miną. Po chwili trącił jednego z kolegów, wskazując palcem. Zauważyło to dwóch innych funkcjonariuszy. Oni też zaczęli się gapić. To zwróciło uwagę DeMariusza, który w końcu odwrócił się i spojrzał. Uśmiechnął się i pokręcił głową. Sięgnął po latarkę i podszedł bliżej.

Odwróciłam się do niego plecami, a ręce skrzyżowałam na piersi. Niech mnie diabli, jeśli będę teraz błagać, żeby mnie wypuścił. I tak nic mi to już nie pomoże.

Poświecił latarką na moje zapiski, a przynajmniej na te w bocznym oknie. Chwilę później usłyszałam, jak wrzasnął. Gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi, zerwał kartkę o psychopatce i znów je zatrzasnął. Nawet gdybym mogła wydobyć z siebie choć słowo protestu i tak by mnie nie usłyszał, bo pobiegł do Wyatta.

Puste miejsce na szybie raziło moje poczucie estetyki. Miałam jeszcze sporo do powiedzenia, więc zapisałam kolejną kartkę i przykleiłam ją do szyby. Guma po poprzedniej notatce była jeszcze dostatecznie miękka. I dobrze, bo za żadne skarby nie włożyłabym jej z powrotem do ust.

Nie spojrzałam, by zobaczyć reakcję Wyatta. Nic mnie to nie obchodziło. Cokolwiek by teraz zrobił i tak było za późno. Ta źdźzira już się ulotniła. A ja byłam wściekła jak chyba nigdy przedtem.

Zobaczyłam, że Wyatt podchodzi do radiowozu. Miał ponurą minę. Przesunęłam się na środek siedzenia, ciaśniej otuliłam kocem i patrzyłam prosto przed siebie.

Podszedł do drzwi z lewej strony i otworzył je. Przesunęłam się na drugi koniec siedzenia. Pochylił się do środka i warknął:

- Jesteś pewna? Możesz ją opisać? Gdzie ona jest?

Tak wiele chciałam mu powiedzieć. Na przykład: - Po co się teraz wysilać, już dawno jej tu nie ma. To twoja wina, bo jesteś

skończonym dupkiem. Nie mogłam jednak mówić, więc nawet nie próbowałam. Chwyciłam notes i szybko napisałam: „Jasne włosy, w bluzie z kapturem, była w tłumie”. „Była” napisałam dużymi literami. Wydarłam kartkę i podałam ją Wyattowi. Szukanie jej teraz było zupełnie bezcelowe, ale przynajmniej Wyatt nie mógł mi zarzucić, że nie współpracuję z policją. Ta psychopatka uciekła, absolutnie z jego winy, i nic nie mogło tego nie zmienić.

Czasem człowiekowi pozostaje jedynie okazywanie moralnej wyższości.

Wyatt szybko przeczytał kartkę i podał ją DeMariusowi. Błyskawicznie zaczął wydawać rozkazy i znów zatrzęsął drzwi wozu. Po prostu brak mi słów.

R o z d z i a **■** 20

Gdy Wyatt podszedł w końcu do radiowozu, niebo zaczynało się rozjaśniać. Siedziałam tu już od kilku godzin. Z mojego domu został tylko swąd i dogasające zgliszcza, które ekipa straży pożarnej nadal polewała wodą. Pikap Wyatta można było spisać na straty, podobnie jak samochód zaparkowany obok. Moi sąsiedzi stali na ulicy w ciasnej gromadce. Dzieci z szeroko otwartymi oczami, poważne i wystraszone, rodzice obejmujący się nawzajem i tulący swoje pociechy do siebie. Ich bungalow nie był kompletnie zniszczony, ale i tak nie nadawał się do ponownego zamieszkania bez generalnego remontu.

Zastanawiałam się, co zrobiłam, by wywołać w tej kobiecie aż taką nienawiść? Nie tylko próbowała mnie zabić, ale najwyraźniej nie zważała również na to, że przy okazji może zabić niewinnych ludzi. To znaczy, innych niewinnych ludzi, bo przecież ja też nie byłam niczemu winna. Naprawdę nie przychodziło mi do głowy nic, co uzasadniłoby jej postępowanie. Staram się nie łamać prawa, nie oszukuję przy płaceniu podatków, a jeśli ktoś wyda mi czasem za dużo reszty, zwracam różnicę. Poza tym zawsze daję dwadzieścia procent napiwku. Nie, nie widziałam żadnego sensownego powodu takiej furii i nikczemności.

Wniosek nasuwał się sam: to nie miało sensu. Miałam do czynienia z psychopatka. Ich sposób rozumowania zwykle jest pokręcony.

Wyatt przeszedł energicznym krokiem przez pogorzelisko. Widziałam, że jest sfrustrowany i wściekły. W którymś momencie kopnął ze złością kawałek drewna, tak że aż pofrunął do góry. Wiedziałam też, że nie złapali tej blondynki, bo nie zauważyłam, by kogokolwiek wsadzali na tył radiowozu. Nie, ten zaszczyt był zarezerwowany wyłącznie dla mnie, ofiary podpalaczki. Zresztą i tak nie łudziłam się, że ją złapią. Gdy wreszcie zwrócili uwagę na moja notatkę, już dawno jej nie było. Twarz i ramiona Wyatta były pokryte sadzą. Ogień pozostawia po sobie mnóstwo brudu. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak ja wyglądam, skoro byłam w samym środku pożaru. DeMarius miał nie lada fart, że rozpoznał mnie w tłumie gapiów, choć być może pomogła mu w tym właśnie pokrywająca mnie sadza.

Wyatt otworzył drzwi, pochylił się i wyciągnął rękę.

- Chodźmy do domu.

Nie miałam już domu, to chyba oczywiste, a nie chciałam jechać do niego. W ogóle nie miałam ochoty z nim przebywać. Pomyślałam, że chyba pojedę na komendę razem z DeMariusem, skoro już siedzę w jego radiowozie.

Nie odezwałam się nawet słowem, bo nadal nie mogłam wydać z siebie żadnego dźwięku. Owinięta w koc, siedziałam oparta o drzwi z prawej strony i z uporem patrzyłam prosto przed siebie.

- Blair... - zaczął Wyatt ostrzegawczym tonem, ale przełknął to, co chciał powiedzieć. Pochylił się głębiej do środka, przyciągnął mnie do siebie, tak jak siedziałam, zawiniętą w koc, i po prostu wziął na

ręce. Skulona i opatulona kocem niewiele mogłam zrobić, by mu przeszkodzić, więc nadal tylko patrzyłam przed siebie.

- Niech ktoś zdejmie te kartki z okien - polecił.

DeMarius wsiadł na tył samochodu i zaczął odrywać moje deklaracje, po których na szybach zostawały kawałki gumy do żucia. Znalazł też szczątki mojej komórki, a także torbę, która zsunęła się na podłogę, gdy Wyatt wyciągał mnie z radiowozu, i podał je jakiejś policjantce.

- Co się stało z twoim telefonem? - spytał Wyatt, marszcząc brwi. Nie odpowiedziałam. Przecież nie mogłam, nie?

DeMarius wyprostował się. W ręce trzymał mój nóż kuchenny. Wyglądał na zszokowanego.

- Niech to wszyscy diabli - wyrwało mu się.

Nóż musiał mi wypaść z torby, gdy zsunęła się na podłogę. Wokół nas zebrała się grupka policjantów w mundurach i po cywilnemu. Wszyscy gapili się na nóż. Samo ostrze miało dobre dwadzieścia centymetrów, a całość mierzyła ponad trzydzieści. Byłam dumna, że widok noża zrobił takie wrażenie.

Wyatt westchnął.

- Wrzuć go po prostu do torby - polecił DeMariusowi.

Policjantka, która trzymała moją torbę, otworzyła ją szeroko, żeby DeMarius mógł wsunąć nóż, ale po chwili zawołała:

- Czekaaj.

Sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej moje pantofle do ślubu. Były śliczne, ozdobione kryształkami, z delikatnymi, cienkimi

paseczkami. Po prostu cudne. Już na pierwszy rzut oka widać było, że są przeznaczone na wyjątkowe okazje. Samo patrzenie na nie powodowało, że człowiek zapominał o rzeczywistości.

- Nie możemy ryzykować, że uszkodzimy te cudeńka - powiedziała ze zgrozą. - Połóż nóż na samym dnie.

O mój Boże, nawet o tym nie pomyślałam. Ogarnął mnie strach. A jeśli przez przypadek uszkodziłam moje pantofelki?

DeMarius położył nóż na dnie torby. Potem policjantka ostrożnie umieściła w niej moje buty. DeMarius zaczął przeglądać trzymane w ręce kartki. Świtało, więc mógł je przeczytać bez latarki. Otworzył szeroko oczy i wydał z siebie stłumiony chichot.

- Co to takiego? - spytał ktoś obok i sięgnął po kartki. Poznałam, że to detektyw Forester. Szybko przerzucił moje notatki, również szeroko otwierając oczy. W końcu wybuchnął śmiechem, który bezskutecznie próbował zamaskować kaszlem.

Wyatt znów westchnął.

- Daj mi je - powiedział zrezygnowany. - Wsadź je do torby z nożem i ostatnim krzykiem mody. Zajmę się nimi później.

DeMarius chwycił kartki i pospiesznie wepchnął je do mojej torby. Wyatt odwrócił się, żeby wziąć ją w rękę, którą przytrzymywał mnie pod kolanami. Posłałam piorunujące spojrzenie DeMariusowi i Foresterowi. Ja tu wykładam swoje racje, a oni się śmieją? Może to i dobrze, że nie mogłam wydać z siebie żadnego dźwięku, bo jeśli powiedziałabym to, co myślałam, chybaby mnie aresztowali.

- Powodzenia - wykrztusił Forester, klepiąc Wyatta po ramieniu. Nie dodał: „Przyda ci się”, ale jestem prawie pewna, że tak pomyślał.

Nie patrzyłam na Wyatta, gdy niósł mnie do samochodu. Przyglądałam się strażakom zwijającym węże gaśnicze. Dwóch mężczyzn grzebało w pogorzeliisku. Na kurtkach mieli napis „Inspektor pożarniczy”. Tłum gapiów powoli się rozchodził. Część z nich ruszała do pracy, reszta musiała przygotować dzieci do szkoły. Ja też musiałam zrobić wiele rzeczy, ale ponieważ praktycznie wszystkie wymagały mówienia i porządnego ubrania, przewidywałam drobne problemy.

Nie chciałam rozmawiać z Wyattem, jednak teraz był on moim jedynym łącznikiem ze światem. Przynajmniej dopóki nie dorwę się do jego komputera. Będę musiała pisać do niego kartki. Ta niemożność mówienia chyba szybko mi się sprzykrzy.

Wyatt doszedł do samochodu i postawił mnie na ziemi. Przytrzymując mnie lewą ręką, prawą otworzył drzwi. Rozluźniłam koc, więc mogłam sama wsiąść do samochodu, choć po drodze trochę się zaplątałam. Zanim Wyatt usiadł za kierownicą, zdążyłam uwolnić z koca ręce i sięgnęłam po torbę.

Odsunął ją daleko ode mnie.

- Nie ma mowy - powiedział ponuro. - Widziałem ten wielki nóż. Potrzebowałam notesu, a nie noża. Choć ten nóż też mnie kusił.

Pokazałam ręką pisanie i wskazałam torbę.

- Chyba napisałaś już dość - wymamrotał, wkładając klucz do stacyjki.

Trzepnęłam go w ramię. Nie za mocno, tylko tyle, by zwrócić jego uwagę. Wskazałam na swoje gardło, potrząsnęłam głową i znów wykonałam dłonią gest pisania.

- Nie możesz mówić?

Pokręciłam głową. Wreszcie zaczęło do niego docierać!

- W ogóle?

Znów pokręciłam głową.

- Doskonale - powiedział zadowolony, uruchomił silnik i wrzucił bieg.

Gdy dotarliśmy do jego domu, byłam tak wściekła, że niemal nie mogłam usiedzieć na miejscu. Gdy tylko Wyatt zatrzymał samochód, odpięłam pas i wyskoczyłam na zewnątrz. Dobiegłam do domu przed Wyattem, wpadłam do tego żalostnego pomieszczenia, które nazywał gabinetem, i chwyciłam notes i długopis. Wyatt deptał mi po piętach i już sięgał, by mi je zabrać, gdy zauważył, że piszę polecenia, a nie obelgi.

„Zadzwoń do mamy!” - brzmiał pierwszy rozkaz. Podkreśliłam go trzy razy i postawiłam cztery wykrzykniki.

Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek, ale najwyraźniej uznał zasadność mojego żądania. Przytaknął i sięgnął po telefon.

Podczas gdy rozmawiał z mamą, przekazując jej złe wieści - że mój dom i cały dobytek doszczętnie spłonął - oraz dobre - że mnie samej nic się nie stało - ja pisałam dalej.

Po pierwsze, potrzebowałam ubrania. Tylko na dzisiaj, żebym mogła wyjść i kupić więcej. Wymieniłam stanik, majtki, dzinsy, buty i

bluzkę, a także suszarkę i szczotkę do włosów. Podałam listę Wyattowi, który przeczytał ją mojej mamie. Wiedziałam, że ona już wszystko zorganizuje.

Potem postanowiłam zawiadomić Lynn, że chyba się spóźnię do pracy.

- Chyba? - parsknął Wyatt, ale wykonał telefon.

Następne na liście było moje towarzystwo ubezpieczeniowe, ale jeszcze nie pracowali. Żeby było sprawiedliwie, wymieniłam też ubezpieczyciela Wyatta. On też będzie miał trochę spraw do załatwienia. Potem zaczęłam spisywać wszystko, co musiałam kupić. Zaczynałam zapisywać drugą stronę, gdy Wyatt wyrwał mi notes i ściągnął mnie z krzesła.

- Zakupy zaplanujesz później - powiedział, ciągnąc mnie do schodów. - Powinnaś zobaczyć swoje odbicie w lustrze. Oboje potrzebujemy prysznic.

Zgoda. Nie chciałam jednak brać prysznic razem z nim. Wyrwałam mu się, omal się przy tym nie przewracając, i uniosłam dłoń niczym policjant kierujący ruchem. Z zaciśniętymi zębami wskazałam na niego, potem na siebie i energicznie pokręciłam głową.

- Nie chcesz się kąpać ze mną? - spytał niewinnie.

Niech go diabli porwą. Wiedział, jaka jestem poirytowana, i z rozmysłem wykorzystywał moje podrażnione gardło.

No dobra, zobaczymy, co wydedukuje tym razem. Znów pokazałam na nas oboje. Potem kciuk i palec wskazujący lewej ręki złożyłam w kółko i zaczęłam szybko wsuwać i wysuwać z niego palec

wskazujący prawej. Potem opuściłam ręce i pokręciłam głową jeszcze bardziej energicznie niż poprzednio.

Wyatt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Gdybyś wiedziała, jak wyglądasz, nawet by ci do głowy nie przyszło, że mógłbym teraz myśleć o seksie. Umyjmy się, a potem pojedziemy na komendę. Odpowiesz na parę pytań i złożysz zeznania. Napiszesz zeznania - poprawił się szybko.

Domyślałam się, jak wyglądam, bo widziałam, w jakim on jest stanie. To jednak nie osłabiło mojej czujności. W końcu miałam do czynienia z Wyattem, Panem Wiecznie Napalonym. Znałam jego Sztuczki. Już nieraz kochaliśmy się pod prysznicem.

Na górze są trzy łazienki, ale tylko w przylegającej do sypialni Wyatta były ręczniki. Typowe. Weszłam do niej pierwsza, chwyciłam dwa ręczniki i myjkę z szafki, szampon i odżywkę z kabiny prysznicowej oraz jedną z koszul z szafy i szlafrok Wyatta, i wyszłam.

-A ty dokąd?

Wskazałam w kierunku drugiej sypialni i zostawiłam go, żeby mył się w samotności. Powinien pomedytować nad ogromem swoich występków.

Miał rację co do tego, jak wyglądam. Zamknęłam się bezpiecznie w łazience i wreszcie spojrzałam w lustro. Gdybym mogła mówić, zaczęłabym jęczeć. Cała byłam pokryta sadzą, nozdrza i usta miałam wręcz od niej czarne, a moje powieki były czerwone i napuchnięte. Włosy miałam sztywne od popiołu i sadzy. Niemożliwe,

by jedno mycie uporało się z tym brudem. A już na pewno nie mycie zwykłym mydłem.

Zeszłam na dół i przystanąłam na chwilę, by pomyśleć. Płyn do naczyń czy żel do prania? Uznałam, że płyn do naczyń będzie mniej drażniący, a poradzi sobie z tłuszczem i brudem. Chwyciłam butelkę stojącą przy zlewie i wróciłam na górę.

Pół godziny później, mimo że myłam się tylko letnią wodą, którą wyłączałam, gdy się mydliłam, skończyła się ciepła woda. Nic dziwnego, skoro braliśmy prysznic jednocześnie. Płyn do naczyń wspaniale poradził sobie z sadzą, choć moje włosy w dotyku przypominały siano. Musiałam je jeszcze raz umyć szamponem i użyć odżywki, co wymagało kolejnych litrów wody. Wytarłam się ręcznikiem i obejrzałam w lustrze. Oczy miałam nadal zaczerwienione, ale nigdzie nie zauważyłam sadzy. Na rękach i nogach widać było gdzieś czarne plamki, ale nie chciałam sobie pozdzierać skóry do krwi, próbując je usunąć. Mogły poczekać.

Oczywiście nie miałam żadnej bielizny. Nigdy nie zostawiałam u Wyatta swoich rzeczy, nawet gdy spędzałam tu noc. Czułam się idiotycznie naga. Włożyłam koszulę Wyatta i narzuciłam szlafrok. Mokre włosy owinęłam ręcznikiem i zeszłam na dół, by czekać, aż ktoś przywiezie rzeczy, o które prosiłam.

Wyatt był w kuchni, świeżo ogolony, w garniturze i krawacie, które zawsze wkładał do pracy. Zaparzył dzbanek kawy, za co byłam mu wdzięczna, choć wściekłość na niego nadal mi nie przeszła. Stał z moimi kartkami w ręce, przeglądając je jedna po drugiej.

Podniósł głowę, gdy stanęłam w drzwiach. W oczach miał niedowierzanie. Spojrzał z powrotem na jedną z notek.

Widziałam ją od progu, bo wszystkie kartki zapisałam dużymi drukowanymi literami. Ta akurat głosiła: „Wyatt to dupek”.

scandalous

R o z d z i a **■** 21

Ominęłam go szerokim łukiem i podeszłam do ekspresu, by nalać sobie kawy. Wyatt przeglądał kolejne zapisane przeze mnie kartki. Wybrał jedną i odsunął od oczu na wyciągnięcie ręki. Przekrzywił głowę, jakby nigdy w życiu nie widział kartki.

- „Potrzebuję strzelby”. Tak, ten komunikat na pewno postawił na nogi wszystkich moich ludzi.

Moim zdaniem strzelba to całkiem niezły pomysł. Przydałaby mi się w tej chwili. Gdybym naszpikowała Wyattowi tyłek śrutem, od razu poczułabym się lepiej. Odwróciłam się do niego plecami i rozkoszowałam tą wizją, popijając kawę. A właściwie usiłując się jej napić. Pierwszy łyk był o wiele trudniejszy, niż się spodziewałam. Moje podrażnione gardło nie chciało przeliykać. Ale kawa przyjemnie je obmywała i rozgrzewała. Picie gorących płynów na ogół pomaga na chore gardło, a ja chciałam jak najszybciej odzyskać głos. Miałam mnóstwo do powiedzenia.

Musiałam zrobić listę tego, co chcę powiedzieć, żeby niczego nie zapomnieć. Musiałam też spisać występki Wyatta. Tym razem zapowiadała się lista z prawdziwego zdarzenia.

Objął mnie od tyłu i przyciągnął do siebie, opierając podbródek na mojej owiniętej ręcznikiem głowie.

- Rozmawiałś ze mną przez komórkę, a teraz nagle nie możesz wydać z siebie nawet jednego dźwięku. Czy rzeczywiście coś nie tak z twoim gardłem, czy po prostu nie chcesz ze mną rozmawiać?

Ostrożnie, powoli sączyłam kawę. A co niby miałam zrobić? Odpowiedzieć mu?

Miałam ochotę walnąć go łokciem w żebra, ale ze względu na jego policyjne przygotowanie fizyczne przepychanki z nim były niewskazane. Zresztą i tak nigdy nie dawał mi wygrać. To w sumie paskudnie o nim świadczy, bo gdyby był dżentelmenem, pozwoliłby mi wygrać od czasu do czasu. Zresztą miałam na sobie tylko jego koszulę i szlafrok, które były na mnie sporo za duże. Gdybyśmy zaczęli się teraz przepychać, szlafrok spadłby ze mnie, koszula podjechałaby mi do samej szyi... i tak dalej, i tak dalej, jak zwykle w takich sytuacjach.

Wiedząc, że to go jeszcze bardziej zaniepokoi i zdenerwuje, odstawiłam kubek i spokojnie wysunęłam się z jego objęć. Potem dolałam sobie kawy, postawiłam ją na stole i usiadłam. Tu na chwilę skupiłam uwagę na mojej torbie, stojącej na środku stołu. Nie zauważyłam jej wcześniej, zbyt zajęta rozgrywką z Wyattem. To najlepiej pokazuje, jak byłam na niego wściekła. Pamiętałam o swojej torebce i butach, nawet gdy walczyłam o życie, ale gdy tylko pojawił się on, od razu przestałam rozsądnie myśleć. To straszne.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy zostawił w torbie nóż, czy może mnie rozbroił. Postanowiłam sprawdzić to później. Teraz musiałam mu odpowiedzieć. Sięgnęłam po notes i zaczęłam pisać. Gdy skończyłam, popchnęłam notes w jego stronę, na drugi koniec stołu.

Wyatt dolał sobie kawy, podszedł do stołu i zaczął czytać, lekko marszcząc przy tym brwi.

„I to, i to. Nawdychałam się dymu i dużo kasłałam, a potem jeszcze bardziej nadwyrężyłam sobie gardło, wrzeszcząc, żeby zwrócić czyjąś uwagę, gdy zobaczyłam tę zdziwę w tłumie. Poza tym nie rozmawiam z tobą, a ślubu nie będzie”.

- Taaak, widziałem kartkę na temat ślubu - rzucił cierpko. Uniósł głowę i spojrzał na mnie przenikliwie spod zmrużonych powiek. - Od razu coś sobie wyjaśnijmy. Jeśli kiedykolwiek będę musiał zrobić coś, żeby cię chronić i zapewnić ci bezpieczeństwo, zrobię to, bez względu na to, jak bardzo cię to wkurza. Wsadzenie cię do radiowozu i zatrzymanie w nim było najlepszym sposobem uchronienia cię przed zagrożeniem. Nie będę przepraszać, że to zrobiłem. Ani teraz, ani nigdy. Zrozumiano?

Trzeba przyznać, że Wyatt ma wielki talent do odwracania kota ogonem. Wyłożył swoje argumenty w tak prosty i rozsądny sposób, że tylko ktoś małostkowy i złośliwy mógł się z nim nie zgodzić. Cóż, nie miałam nic przeciwko byciu małostkową i złośliwą. Przyciągnęłam notes do siebie.

„Nie musisz się już o mnie martwić. Jak tylko ktoś przywiezie mi rzeczy, natychmiast się stąd wynoszę”.

- Mowy nie ma - stwierdził spokojnie, gdy przeczytał to, co napisałam. - Twój tyłek zostanie tutaj, żebym mógł mieć go na oku. Nie możesz zostać z nikim ze swojej rodziny, bo to mogłoby narazić ich na niebezpieczeństwo. Ta kobieta próbuje cię zabić. Dla niej nie

ma znaczenia, że przy okazji zrobi krzywdę innym osobom, byleby tylko mogła cię dopaść.

Niech to wszyscy diabli! Miał rację. Napisałam: „To zamieszkałam w hotelu”.

- Do cholery, nie zamieszkaasz w hotelu. Zostaniesz tutaj.

Tu pojawiła się oczywista kwestia, więc od razu o niej napisałam. „A jeśli ona wysledzi mnie tutaj? Znajdziesz się w takim samym niebezpieczeństwie jak inni. Poza tym jesteś często wzywany w nocy”.

- O to się nie martw - odparł szybko. - Musisz mi pod tym względem zaufać. Podpalacze zostawiają ślady, poza tym do standardowych procedur policji należy filmowanie świadków na miejscu zbrodni czy podpalenia, a ja, zanim dojechałem na miejsce, przekazałem wszystkim przez radio, że to najprawdopodobniej było podpalenie. Ktoś nagrał ją na taśmę o wiele wcześniej, niż ty zauważyłaś ją w tłumie. Będziesz ją nam musiała tylko wskazać. My zajmiemy się resztą.

Poczułam ulgę. Wyatt nie miał pojęcia, jak wielką, bo przecież nie był ze mną w płonącym domu. Czułabym się jeszcze lepiej, gdyby ta kobieta siedziała już w areszcie. Co byłoby faktem dokonanym, gdyby pan porucznik nie zamknął mnie w tym śmierdzącym radiowozie.

Napisałam: „Jej twarz wydaje mi się znajoma. Gdzieś już ją widziałam, ale nie mogę skojarzyć gdzie. Nie mogę jej umiejscowić”.

- Może ktoś z twojej rodziny albo współpracowników ją rozpozna. Poza tym widziałaś ją, gdy cię śledziła. Może dlatego wydaje ci się znajoma.

To wyjaśnienie miało sens, ale jakoś mi nie pasowało. Pokręciłam głową. Nie wydała mi się znajoma, gdy mnie śledziła. Stwierdziłam tylko, że to kobieta.

Moją uwagę zwrócił warkot samochodu na podjeździe. Wyatt wstał. Kierowca podjechał na tył domu, co oznaczało kogoś z rodziny albo przyjaciół. Wszyscy inni wchodzili głównymi drzwiami. Wyatt otworzył drzwi do garażu.

- To Jenni.

Wyatt dzwonił do mamy niecałą godzinę wcześniej, więc zdziwiłam się, że ktoś tak szybko podrzucił rzeczy dla mnie. Jenni wpadła do kuchni z dwiema wypchanymi reklamówkami.

- Masz bardzo interesujące życie - rzuciła na powitanie, lekko potrząsając głową, i postawiła torby na stole.

- Ani chwili spokoju - zgodził się sucho Wyatt. - Poza tym od wdychania dymu ma zapalenie gardła. Nie może mówić, więc pisze kartki.

- Właśnie widzę - powiedziała Jenni i sięgnęła po tę z napisem „Faceci to dupki”. Przyglądała się jej przez chwilę. - Musi być okropnie wściekła. To nie w jej stylu stać z boku i milczeć.

Jenni była odwrócona do Wyatta plecami, więc nie zauważył łobuzerskiego mrugnięcia, które mi posłała. Wyatt tylko prychnął.

- Służę szanownej pani - powiedziała Jenni, energicznie otwierając torby. - Byłam już ubrana, więc gdy mama powiedziała mi, co jest grane, od razu pojechałam do sklepu. To tylko artykuły pierwszej potrzeby, ale na dzisiaj powinny ci wystarczyć. Dżinsy, dwie ładne bluzeczki, dwa komplety bielizny, suszarka i okrągła szczotka, tusz do rzęs i błyszczak, szczoteczka i pasta do zębów. I balsam do ciała. Ach, jeszcze mokasyny. Nie wiem, czy wygodne, ale za to śliczne.

Wyjęłam z torby paragon, z uznaniem kiwając głową nad wszystkimi zakupami. Wyciągnęłam książeczkę czekową, by zwrócić Jenni pieniądze. Stała nade mną, więc mimowolnie zauważyła w mojej torbie buty do ślubu. Głośno westchnęła.

- O mój Boże. - Z czcią wyjęła jeden pantofelek i postawiła sobie na dłoni. - Gdzie je znalazłaś?

Przerwałam wystawianie czeku i zapisałam w notesie nazwę sklepu. Jenni nie zapytała, ile kosztowały, a ja nie kwapiłam się z udzieleniem tej informacji. Pewne rzeczy są nieistotne. To były moje pantofle do ślubu, ich cena nie miała znaczenia przy podejmowaniu decyzji o zakupie.

- Masz szczęście, że były w torbie - westchnęła.

Podpisałam czek i wyrwałam go z książeczki. Potem pokręciłam głową i nabazgrałam w notesie: „Nie były. Musiałam po nie wrócić”.

Oczywiście Wyatt zauważył, jak kręcę głową, i podszedł bliżej, by zobaczyć, co napisałam. Przez chwilę wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem, a potem gwałtownie zmarszczył brwi.

- Ryzykowałaś życie dla pary butów? - ryknął. Rzuciłam mu pełne irytacji spojrzenie i napisałam:

„To moje buty do ślubu. Wtedy jeszcze myślałam, że za ciebie wyjdę. Teraz jestem mądrzejsza”.

- Dobra - bąknęła Jenni. Chwyliła czek i odwróciła się do wyjścia. -To ja spadam.

Żadne z nas nie zwracało na nią uwagi, gdy szła do drzwi. Wyatt rzucił z furją:

- Wróciłaś do tego pieprzonego płonącego domu po parę butów? Mam gdzieś, czy są pokryte złotem, czy...

Chwyliłam notes i napisałam:

„Ściśle rzecz biorąc, nie. Byłam jeszcze w sypialni, kiedy przypomniałam sobie o butach, więc poszłam do szafy, by je zabrać”.

Potem trzasnęłam długopisem o kartkę, zgarnęłam moje nowe ubrania i inne szpargały i poszłam na górę. Oczywiście nie do jego sypialni.

Zamknięta w łazience, z której korzystałam wcześniej, w myślach dziękowałam Jenni, że pamiętała o drobiazgach. Wyszczotkowałam zęby i nawilżyłam skórę. Bardzo tego potrzebowała, zwłaszcza po kontakcie z żarem i sadzą oraz umyciu w detergencie. Wysuszyłam też włosy. Gdy w końcu się ubrałam, znów poczułam się jak człowiek. Bardzo zmęczony, ale jednak człowiek.

Gdy zeszłam na dół, Wyatt nadal czekał na mnie w kuchni. Wcale się nie obawiałam, że pojedzie beze mnie. Minę miał dosyć ponurą. Przyjrzał mi się uważnie, a potem rzucił:

- Musisz coś zjeść.

Mój żołądek się z nim zgodził. Natomiast moje gardło zaprotestowało. Objęłam dłonią szyję i pokręciłam głową.

- W takim razie mleko. Możesz wypić trochę mleka. - Wyatt zawsze miał w domu mleko do porannej porcji płatków. - Albo zjeść owsiankę. Usiądź, a ja zrobię nam owsiankę w mikrofalce.

Powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu i chyba miał rację. Oboje potrzebowaliśmy wzmocnienia po nieprzespanej nocy. Wydawało mi się, że od chwili, gdy zabrał mój telefon do sprawdzenia na komendzie, upłynęło wiele dni, a nie zaledwie dwanaście godzin. Czas płynie szybko, gdy wyskakujesz z pierwszego piętra płonącego budynku, pokonujesz płoty, szukasz psychopatki do wypatroszenia, a potem przez wiele godzin siedzisz w zamkniętym, śmierdzącym radiowozie, podczas gdy wspomniana psychopatka robi do ciebie miny przez szybę.

Wyatt zdjął marynarkę i sprawnie przygotował w mikrofalówce dwie porcje błyskawicznej owsianki. Do mojej dodał sporo cukru i mleka, tak że powstała niemal zupa. Ostrożnie przełknęłam łyżkę. Papka była smaczna, gorąca i na tyle miękka, że udało mi się ją przełknąć, ale kaszel, który wywołała, był raczej nieprzyjemny. Nie dawałam jednak za wygraną i w końcu zjadłam pół miski. Więcej nie dałam rady. Kasłanie po każdej łyżce zbyt drażniło moje gardło, które i tak sprawiało wrażenie przetartego papierem ściernym. Chyba przez kilka najbliższych dni powinnam się odżywiać koktajlami mlecznymi, jogurtem i galaretką.

Razem sprzątnęliśmy ze stołu. Nie mieliśmy dużo roboty. Dwie miseczki, dwie łyżki, dwa kubki po kawie. Gdy włożyliśmy wszystko do zmywarki, sięgnęłam po swoją torbę - tak, Wyatt wyjął z niej nóż - i spojrzałam na niego pytająco, pokazując dłonią gest przekręcania kluczyka w stacyjce.

- Są w samochodzie - odparł, mając na myśli mojego mercedesa. Sam musiał przesiąść się do swojego policyjnego forda. Było mi naprawdę przykro z powodu jego pikapu. Widziałam, jak z przedniej opony buchnął płomień. Mimo że strażacy od razu ją ugasili, ogień wyrządził szkody nie do naprawienia. Żar strawił lakier, stopił światła i elementy silnika i dokonał innych poważnych zniszczeń. Wyatt przyjął utratę samochodu ze spokojem. Był obecny przy wielu pożarach i pewnie od początku wiedział, że nie da się go uratować.

„Nie przejmuj się moim pikapem - powiedział. - Jesteś pewna, że nic ci się nie stało?”

Do diabła. Trudno się wściekać na mężczyznę, który kocha cię równie mocno jak ty jego.

Potem ten podstępny drań wykopał pode mną jeszcze jeden dołek. Przyciągnął mnie do siebie i długo, łapczywie całował. Gdy uniósł głowę, spojrzał na moją twarz, uśmiechnął się lekko i znów mnie pocałował.

- O, tak - powiedział. - Ślub się odbędzie.

R o z d z i a **■** 22

Wyatt jechał tuż za mną przez całą drogę do komendy. Na szczęście, szansa, że ktoś będzie mnie śledzić od jego domu, była niewielka. Nikt nie jechał za nami, gdy wracaliśmy z pogorzelska, a Wyatt ma zastrzeżony adres, więc odnalezienie jego miejsca zamieszkania było trudniejsze niż w moim przypadku. Nigdy nie miałam nawet zastrzeżonego numeru telefonu, bo nigdy nie próbowałam się przed nikim ukrywać. Oczywiście, jeśli ktoś wie, gdzie pracujesz, z łatwością dowie się, kiedy i gdzie cię znaleźć.

Idąc tym tropem, zaczęłam się zastanawiać, czy cała sprawa nie ma przypadkiem związku z Dobrą Formą. Byłam pewna, że już gdzieś widziałam kobietę, która podpaliła mój dom. Wydawała mi się znajoma, więc musiałam się już kiedyś na nią natknąć. Nie mogłam tylko skojarzyć jej twarzy z miejscem lub nazwiskiem. Nie znałam osobiście wszystkich klientów Dobrej Formy, ale rozpoznawałam ich twarze, co w zasadzie eliminowało mój klub jako miejsce spotkania z tą larwą. Gdy ktoś wydaje ci się znajomy, ale nie kojarzysz go z danym miejscem, to przeważnie dlatego, że myślisz o niewłaściwym miejscu. Gdy wyobraziłam sobie tę kobietę w Dobrej Formie, nie doznałam nagłego olśnienia, co znaczyło, że raczej nie spotkałam jej w pracy.

Zatem prawdopodobnie widziałam ją w innym miejscu, gdzie regularnie bywam: w sklepie spożywczym, w centrum handlowym, na poczcie, w banku, może nawet w firmie kurierskiej, z usług której

korzystałam. Jednak, choć bardzo się starałam, nie byłam w stanie umiejscowić jej w jednym, konkretnym miejscu.

Gdy wysiedliśmy z windy i weszliśmy na salę operacyjną, głowy obróciły się w naszą stronę. Na niemal wszystkich twarzach pojawił się uśmiech. Nie uśmiechali się tylko ludzie przykuci do krzeseł kajdankami oraz petenci. Policjanci szczerzyli się co do jednego.

Zrobiło mi się trochę przykro. Co w tym śmiesznego, że mój dom doszczętnie spłonął?

Zerknęłam na Wyatta, by sprawdzić, czy zauważył te wszystkie uśmieszki. Wpatrywał się w drzwi swojego pokoju, na których wisiała jakaś kartka. Nie zwolnił kroku, dopóki nie znaleźliśmy się na tyle blisko, by móc przeczytać, co było na niej napisane:

„Wyatt to dupek, więc ślubu nie będzie!”

Nie była to jedna z moich oryginalnych notatek, choć komunikat brzmiał znajomo.

Odwróciłam się gwałtownie i spiorunowałam obecnych wzrokiem. Niektórzy policjanci niemal się krztusili, próbując stłumić śmiech. Wyśmiewali się z moich deklaracji.

- Nikt z was nie wypuścił mnie z tego samochodu - oświadczyłam głośno.

A raczej próbowałam oświadczyć, bo zapomniałam, że nie mogę mówić. Z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk. Stałam tam z otwartą buzią, co było okropnie upokarzające.

Postanowiłam przy najbliższej okazji sporządzić spis gnojków i umieścić na niej wszystkich obecnych.

Wyatt sięgnął po kartkę i spokojnie ją zdjął.

- Ślub się odbędzie - powiedział.

Rozległy się oklaski. Większość osób na sali, jak to mężczyźni, zapewne uznała, że Wyatt obłaskawił mnie seksem. Rzuciłam mu gromiące spojrzenie. Tylko się uśmiechnął, otworzył drzwi i puścił mnie przodem.

- Potrzebuję taśmy z miejsca pożaru - rzucił przez ramię i zamknął za sobą drzwi.

Jego biuro było nieduże i zagracone szafkami na akta oraz stosami papierów. Ożywiłam się nieco na widok tych papierów. Jeśli Wyatt zostawiłby mnie tutaj samą, mogłabym je sobie po kryjomu poczytać.

Nadaśana usiadłam na jednym z krzeseł dla gości. Wyatt zajął skórzany fotel przy biurku.

- Zdumiewające - mruknął. Na jego ustach igrał uśmiech. Uniosłam ręce w zniecierpliwionym geście. Co takiego?

- Powiem ci później - odparł, rzucając kartkę na biurko. - Teraz czeka nas dużo pracy.

Nie żartował. Najpierw musiałam złożyć zeznania na temat tego, co wydarzyło się poprzedniej nocy, a raczej tego samego ranka. Przyjął je ode mnie detektyw Forester. Oczywiście nie złożyłam zeznań ustnie, tylko je spisałam.

Policjanci zabezpieczyli wiele śladów, a inspektor pożarniczy od razu uznał, że to podpalenie. Najwyraźniej podpalacz nawet nie próbował zatrzeć śladów. Wyszkolony pies wyczuł benzynę wzdłuż

frontowej ściany domu oraz z prawej strony budynku. Gdy wzniecono ogień, płomienie niemal natychmiast odcięły mi drogę ucieczki przez drzwi z obu stron. Pozostawały drzwi balkonowe w kuchni, jednak po wrzuceniu bomby zapalającej i zajęciu się salonu, także ta droga ucieczki została mi odebrana. Dla pewności zablokowano również furtkę w ogrodzeniu. Podpalaczka chciała mnie uwięzić w ogródku, jeśli jakimś cudem wydostałabym się z domu. Ogień tak szybko przerzucił się na rosnące tam grusze, że pewnie bym zginęła, gdybym nie wspięła się na ogrodzenie.

Najprawdopodobniej ta psychopatka nie spodziewała się, że uda mi się uciec z piętra. Dym szybko unosi się do góry, więc ofiary mają naprawdę niewiele czasu na wydostanie się płonącego budynku, zanim ulegną zaczadzeniu. Wiem, bo oglądałam film dokumentalny o pożarach i o tym, jak szybko rozprzestrzenia się ogień. Zakrywając sobie usta i nos mokrym ręcznikiem, zyskałam kilka cennych minut. Drugi ręcznik, narzucony na głowę i ramiona, zapewne uchronił mnie przed poparzeniami od iskier i gorącego popiołu. Całą resztę, czyli wydostanie się przez okno sypialni na piętrze i pokonanie płotu, zawdzięczałam desperacji, złości i silnym mięśniom.

Bycie byłą cheerleaderką ma swoje zalety.

By ustalić rozwój wypadków, moje zeznania skonfrontowano z nagraniem z linii alarmowej. Policja miała kopię zapisu mojego zgłoszenia. Każdy policjant na sali usłyszał, jak krzyczę do operatorki linii alarmowej, że straż bez problemu odnajdzie mój dom, bo to ten,

który stoi w ogniu. Z niewiadomego powodu chcieli wysłuchać tego nagrania więcej niż raz.

Potem kazano mi obejrzeć taśmę z nagraniem tłumu gapiów na miejscu pożaru.

Siedziałam w pokoju Wyatta razem z nim i detektywami Foresterem i MacInnesem, oglądając nagranie na małym monitorze. Wyatt polecił, żeby filmowali tłum, jeszcze zanim porozmawiał ze mną, więc zobaczyłam także siebie. Wyglądałam tak okropnie, jak zapamiętałam. Przepychałam się przez tłum, podczas gdy kamera powoli przesuwała się z prawa na lewo i z powrotem. Nie zauważyłam żadnej blondynki w bluzie z kapturem.

Byłam bardzo rozczarowana. Napisałam: „Nie widzę jej”.

- Cierpliwości - powiedział Wyatt. - Filmowaliśmy tłum kilka razy.

Oglądaliśmy dalej, klatka po klatce. W końcu kamera uchwyciła fragment tej kobiety. Stała odwrócona plecami, z kapturem naciągniętym na głowę. Spod bluzy na ramię spływał jej lok bardzo jasnych włosów. Widać też było kawałek podbródka z prawej strony. Przez większość nagrania kryła się za pewnym facetem w czerwonej koszuli, więc nawet poprawiając jakość obrazu, nie można było nic zrobić, by zobaczyć jej twarz.

Wróciłam myślą do chwili, kiedy to uświadomiłam sobie, że to ona mnie prześladowa. Patrzyła na mnie z tak zajadłą nienawiścią. Tak, ten właśnie facet stał obok niej. Przypomniałam sobie tę czerwoną koszulę. Ta scena musiała zostać nakręcona chwilę przedtem lub

potem. Najprawdopodobniej potem, bo kobieta była odwrócona plecami, jakby już odchodziła. MacInnes skomentował, że pewnie zauważyła kamerę.

- Zaczynicie od tego faceta w czerwonej koszuli - powiedział Wyatt. - Może ją zapamiętał, może ją nawet zna.

- Nadal przeczesujemy okolicę - rzucił Forester. - Przekażę zdjęcie naszym ludziom. Ktoś na pewno go rozpozna.

Przez cały poranek popijałam coś gorącego, żeby złagodzić ból gardła. Wyatt wycygał nawet od kogoś herbatę i zaparzył mi ją w kubku. Nie wiem dlaczego, ale herbata działa lepiej na podrażnione gardło niż kawa. Dwie aspiryny złagodziły ból, ale nadal nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Wyatt zaproponował, że zawiezie mnie do lekarza, by mnie przebadał. Zawetowałam ten pomysł za pomocą zwięzłego „Nie!”, które zajęło całą stronę.

Kolejne procedury na komendzie trochę się przedłużały. W przerwie Wyatt porozmawiał z naszymi agentami ubezpieczeniowymi. Zadzwonił też do mamy, czym bardzo zyskał w jej oczach, i zdał jej raport z sytuacji. Rozmawiał też ze swoją matką i zapewnił ją, że oboje czujemy się dobrze.

W porze lunchu byłam już bardzo męczona całym tym zamieszaniem. Musiałam jeszcze iść na zakupy, by zaopatrzyć się w jakieś ubrania, a po raz pierwszy w życiu nie miałam na to ochoty. Lubiłam swoje ubrania i żałowałam, że przepadły. Moje książki, płyty, naczynia. Wszystko. Dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, że naprawdę bezpowrotnie straciłam cały dobytek.

Jenni, moja kochana siostrzyczka, kupiła mi dwa komplety bielizny i dwie bluzeczki. Nie musiałam więc iść na zakupy koniecznie dzisiaj. Może jutro będę już mogła mówić. Dzisiaj chciałam robić to, co zwykle. Chciałam iść do pracy.

Złożyłam pisemne zeznania, obejrzałam taśmę i wskazałam psycho-patkę, która spaliła mój dom, choć nie na wiele się to zdało. Nie widziałam powodu, by dalej tkwić na komendzie.

Napisałam Wyattowi, że jadę do pracy.

Odchylił się w fotelu i przybrał poważną minę.

- To chyba nie najlepszy pomysł - stwierdził.

Napisałam: „To świetny pomysł. Wariatka wie, że mnie tam znajdzie”.

- Właśnie dlatego wolałbym, żeby twoim samochodem jeździła jedna z moich funkcjonariuszek.

„Zorganizuj to od jutra. Jestem już zmęczona. Chcę odrobiny normalności. Jedyna normalna rzecz, jaką mogę teraz robić, to pracować, więc jadę do klubu”.

- Blair. - Wyatt pochylił się do przodu, w skupieniu wpatrując się we mnie swoimi zielonymi oczami. - Ta kobieta usiłowała cię zabić zaledwie kilka godzin temu. Nie sądzisz, że może chcieć spróbować znowu, tym razem w Dobrej Formie?

O Boże, nie pomyślałam o tym. Klub był zagrożony. Choć przy odrobinie szczęścia, ta idiotka mogła myśleć, że tylko tam pracuję, a nie, że jestem właścicielką. Przecież odbierając telefon, nie przedstawiałam się: Blair, właścicielka Dobrej Formy. Większość

klientów prawdopodobnie nie miała pojęcia, że klub należy do mnie, bo nie rozgłaszam tego na prawo i lewo. Równie dobrze mogłam być tylko kierowniczką, bo właśnie tym głównie się zajmuję.

Od reszty personelu odróżniało mnie to, że jeździłam mercedesem. Choć to też nie było niczym wyjątkowym, bo na przykład Keir, jeden z moich instruktorów aerobiku, jeździł porsche.

Ścisnęłam palcami nasadę nosa i zamyśliłam się. Mimo że nadal byłam trochę oszołomiona po wydarzeniach poprzedniej nocy i nie do końca myślałam jasno, uznałam, że nie mogę znów zrzucić wszystkiego na Lynn. Oprócz Dobrej Formy miała przecież swoje życie. I choć wspaniale mnie do tej pory zastępowała, nie mogłam jej za bardzo wykorzystywać, bo wkrótce straciłabym doskonałą zastępczynię.

Spisałam to wszystko, starając się najlepiej, jak potrafiłam, wyłożyć Wyattowi swój punkt widzenia. To cholerne pisanie zaczynało mnie już męczyć.

Ku mojemu zdziwieniu, przeczytał wyjaśnienia, a potem przez jakiś czas po prostu wpatrywał się w moją twarz. Nie wiem, co w niej zobaczył. Może to, że naprawdę potrzebowałam zająć się pracą. A może po zastanowieniu zgodził się ze mną, że zagrożenie dla Dobrej Formy nie było aż takie wielkie.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Ale załatwię, żeby przez cały czas ktoś z tobą był. Zostań tu, a ja to omówię z komisarzem Grayem.

Trochę się obawiałam, że może mi wykręcić jakiś numer, jak to już robił nieraz, ale zostałam na miejscu. Gdy wrócił, zdjął marynarkę z wieszaka na drzwiach i powiedział:

- Chodźmy.

Wzięłam torbę i wstałam. Moja mina wystarczyła za pytanie.

- Ja będę twoim ochroniarzem przez resztę dnia - wyjaśnił.

Lepszy rydz niż nic.

scandalous

R o z d z i a **■** 23

Lynn bardzo ulżyło, gdy pojawiłam się w pracy, i to nawet wcześniej niż zwykle. Wyatt nie wspomniał, że straciłam głos, gdy dzwonił do niej rano. Bardzo się przejęła, że nie mogę mówić nawet szeptem. Martwiła się o mnie do tego stopnia, że gdy wyszła z klubu, poszła do sklepu zielarskiego i wróciła z różnymi herbatkami, które podobno łagodziły podrażnienia gardła. Zaofiarowała się też, że zostanie dłużej, by mi pomóc, ale wyprawiłam ją do domu. Miałam Wyatta, który w razie potrzeby mógł mówić za mnie.

W sumie to był całkiem miły, zwyczajny dzień w Dobrej Formie. Nie zauważyłam białego chevroleta malibu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Psychopatyczna blondynka nie wrzuciła bomby zapalającej przez frontowe drzwi. Właśnie takiego dnia potrzebowałam, by odzyskać równowagę. Mimo to czułam, że tylko krok dzieli mnie od rozklejenia się. Pocieszałam się, jak tylko umiałam, aby nie poddać się złemu samopoczuciu. To prawda, że mój dom spłonął, ale przynajmniej nikt nie zginął. Tak, straciłam cały swój dobytek, ale przynajmniej nie spaliły mi się włosy. Nienawiść mojej nieznaney prześladowczymi i niedoszłej zabójczym jest przerażająca, ale teraz przynajmniej wiem, jak ona wygląda, więc jeśli znów ją zobaczę, będę ją mogła wreszcie załatwić. Chyba że Wyatt znów mnie zamknie w jakimś śmierdzącym radiowozie.

Nadal o tym nie zapomniałam.

Wyatt chodził po terenie jak rasowy policjant, nieustannie sprawdzając ulicę, parking i budynek. Poprosiłam jedną z instruktorek

drugiej zmiany, by odbierała za mnie telefony, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Gdy wspomniałam via papier i długopis, że szukamy asystentki dla zastępczyni kierowniczkii, bardzo się podekscytowała i spytała, czy może się starać o tę pracę.

No, no, kto by się spodziewał? JoAnn, bo tak miała na imię instruktorka, nie była ulubienicą klientów, ponieważ w pracy interesowała ją wyłącznie praca. Nie zwykła tracić czasu na pogawędki. Była jednak jedną z moich najbardziej doświadczonych instruktorek. Nie miała przygotowania do pracy w biurze, ale podobał mi się sposób, w jaki rozmawiała przez telefon. Nawet gdy nie wiedziała, co robić, nie traciła pewności siebie. Jak prawdziwy polityk. Postanowiłam poważnie pomówić o niej z Lynn.

Nie wiem, czy to dzięki herbatkom ziołowym, czy dlatego, że pozwoliłam gardłu odpocząć, ale pod koniec dnia przelykanie było o wiele łatwiejsze. Byłam tak głodna, że zaczęło mnie mdlić. JoAnn skoczyła do baru szybkiej obsługi i przyniosła hamburgera z frytkami dla Wyatta, i gęsty koktajl mleczny dla mnie. Truskawkowy, mój ulubiony. Chłodny płyn działał na moje gardło tak samo dobrze jak gorąca herbata.

Był czwartek. Mijał właśnie tydzień od mojego pierwszego spotkania z tą wariatką na parkingu centrum handlowego. Przypomniałam sobie, że dzisiaj miałam mieć zdjęte szwy. Sięgnęłam pod grzywkę i dotknęłam głowy. Wszystko było zaschnięte i twarde, a skóra dookoła porosła już szorstkimi włoskami.

Zastanawiałam się, czy wyjęcie szwów jest trudne. Miałam już usuwane szwy i nie bolało mnie, co najwyżej lekko szczypało, więc chyba nie było to skomplikowane. Miałam w biurze nożyczki do paznokci i pęsetę. Postanowiłam pozbyć się szwów i mieć już ten wypadek za sobą. To prawda, że to dzięki niemu miałam świetną fryzurę, ale sam w sobie nie był zbyt przyjemny.

Zabrałam potrzebne przybory do łazienki i prawie natychmiast napotkałam pierwszą przeszkodę. Przeszkadzały mi włosy. Uparcie spływały ładną falą, ukształtowaną przez fryzjerkę. Nie miałam pod ręką spinki do włosów, ale w biurku trzymałam dwie frotki. Wybiegłam z łazienki, wpadłam do biura, wyjęłam jedną i pobiegłam z powrotem. Wyatt mnie zauważył i krzyknął: „Hej!”, ale tylko machnęłam do niego ręką i zamknęłam za sobą drzwi łazienki. Pewnie pomyślał, że nagle zachciało mi się siku.

Niestety, wszedł akurat, gdy przecinałam trzeci szew.

- Do wszystkich diabłów! - wrzasnął.

Podskoczyłam, co nie jest najmądrzejszym posunięciem, gdy trzyma się ostre, małe nożyczki tuż przy świeżo zagojonej ranie. Skrzywiłam się do niego w lustrze i przechyliłam głowę, żeby wyraźnie widzieć, gdzie jest następny szew.

- Do diabła - wymamrotał i podszedł bliżej. - Przestań, zanim się zadźgasz tym dziadostwem. Spytałbym, co wyprawiasz, ale przecież widzę. Nie wiem tylko dlaczego. Czy nie miałaś iść z tym do lekarza?

Kiwnęłam głową i znów zajęłam się szwem. Przykrył moją dłoń swoją.

- Daj mi to. Kurczę, ja to zrobię.

Oddałam mu nożyczki, kręcąc głową. Uśmiechnęłam się krzywo.

- Uważasz, że nie dam rady? - spytał wyzywająco.

Znów pokręciłam głową, absolutnie pewna, że mu się nie uda.

Chwilę czy dwie później sam się o tym przekonał. Jego duże palce nie mieściły się w uchwytach nożyczek. Przyjrzał się im zirytowany. Triumfalnie odebrałam mu nożyczki i znów zabrałam się do pracy. Przyznaję, odniosłam tylko niewielkie zwycięstwo, ale dobrze mi to zrobiło. Rzadko ostatnio wygrywałam, więc byłam spragniona zwycięstw.

Przeciąłam szwy, a Wyatt ostrożnie wyjął kawałki nici pęsetą. Tu i tam pojawiły się kropelki krwi, więc osuszyłam je opatrunkiem z apteczki. Więcej krwi nie było. Ściągnęłam frotkę, zakołysałam włosami i uśmiechnęłam się promiennie.

- Przynajmniej wraca ci humor... - mruknął.

Potem znów zaczął się zachowywać jak policjant. Po kolei sprawdził wszystkie kabiny. To było silniejsze od niego.

Skończyliśmy punkt dziewiąta. JoAnn została dłużej, by zobaczyć, jak się zamyka i zabezpiecza klub na noc. Z jej pomocą wszystko poszło dwa razy szybciej. Byliśmy gotowi do odjazdu dwadzieścia po dziewiątej. Zanim wyszliśmy, Wyatt sprawdził, co się dzieje na zewnątrz.

Wybrałam okrężną drogę do domu. Wyatt trzymał się tuż za mną. Po chwili uświadomiłam sobie z bólem, że nie wracam do

mojego domu. Pewnie już nigdy tam nie pojedę, a jeśli nawet, to tylko po to, żeby popatrzeć. Coś we mnie domagało się, bym to zrobiła. Było to podobne do chęci zobaczenia zwłok bliskiej osoby, pragnienia, aby się pożegnać. Wydawałoby się, że nasz mózg rozumie pojęcie śmierci i że to mu wystarczy. Nic podobnego. Większość z nas chce zobaczyć bliskiego zmarłego, by zastąpić nasze wspomnienia o żyjącym wspomnieniem o zmarłym. W każdym razie tak to jakoś działa.

Jeśli Wyatt i ja się pobierzemy, jego dom stanie się moim domem już od dzisiaj. Jeśli ślubu nie będzie, muszę o tym wiedzieć jak najszybciej, żeby zorganizować jakieś inne rozwiązanie. Gdy odzyskam głos, będziemy musieli poważnie porozmawiać.

Do diabła, musiałam się ostro brać do roboty! Jeśli ślub się odbędzie, to już za dwadzieścia dwa dni. Raptem trzy tygodnie! A ja nie znalazłam nawet materiału na suknię! Nie wspominając o tym, że musiałam jeszcze pomówić z Moniką Stevens i Sally, pogodzić Jazza z Sally, i jakimś cudem zastąpić utracone przeze mnie rzeczy. Miałam za mało czasu!

Drobna przyjacielska rada: nie planujcie ślubu, gdy macie do czynienia z psychopatyczną zabójczynią. Sprawy zbytnio się komplikują.

Wyatt postanowił nauczyć mnie, jak zgubić kogoś, kto mnie śledzi. Zanim dotarliśmy do umówionego wcześniej miejsca, czyli stacji benzynowej za najbliższym rogiem po lewej, Wyatt skręcił i zostawił mnie samą. Nagle poczułam się zupełnie bezbronna i serce

zaczęło mi mocniej bić. Nie zauważyłam jednak za sobą żadnych podejrzaných samochodów, to znaczy białych chevroletów malibu. Ruch był dość spory, co oznaczało, że musiałam zachować czujność. Ta mała mogła przecież zmienić samochód. MacInnes i Forester sprawdzali białe chevrolety malibu w firmach wynajmujących samochody, ale jak na razie niczego nie znaleźli. Tymczasem ta wariatka mogła już jeździć mazdą.

Musiałam się zatrzymać na światłach z włączonym kierunkowskazem i poczekać, aż przejadą samochody z naprzeciwka. Po chwili skręcałam w lewo. To samo zrobiły trzy inne samochody jadące za mną. Natychmiast znów skręcałam w lewo na parking stacji benzynowej, przecięłam go na skos i wyjechałam z powrotem na tę samą drogę, tyle że w przeciwnym kierunku. Gdyby ktoś za mną jechał, musiałby wykonać ten sam manewr, żeby mnie nie zgubić, a to na pewno bym zauważyła.

Nikt mnie nie śledził. Odetchnęłam z ulgą i pojechałam tam, gdzie czekał na mnie Wyatt.

Razem wróciliśmy do domu. Jego domu.

Gdy tylko wjechałam do garażu, ogarnęło mnie straszne zmęczenie. Ubiegłej nocy spałam może ze dwie godziny, Wyatt pewnie niewiele więcej. Poza tym dla nas obojga był to dzień pełen wrażeń. Podeszłam do stołu i nabazgrałam w notesie: „Zadzwoń, proszę, do mamy i taty i powiedz im, jaka jest sytuacja. Ja idę wziąć prysznic”.

Kiwnął głową i patrzył, jak potykając się, idę w kierunku schodów. Na górze odruchowo skręciłam do sypialni, gdzie tyle razy razem spaliśmy. Dopiero gdy znalazłam się w jego łazience, zorientowałam się, gdzie jestem. Zawróciłam do łazienki, z której korzystałam, wzięłam szybki prysznic, wyszczotkowałam zęby i posmarowałam się balsamem. Potem włożyłam szlafrok Wyatta i jak najmocniej zawiązałam pasek. Miałam nadzieję, że łóżko w gościnnej sypialni było posłane, bo jeśli nie, zamierzałam spać na narzucie.

Gdy wyszłam z łazienki, Wyatt już na mnie czekał, oparty o ścianę korytarza. Miał na sobie tylko granatowe bokserki. Pachniał mydłem i wodą, co oznaczało, że jego prysznic trwał jeszcze krócej niż mój. Ale on nie smarował się balsamem, więc nie grał fair.

Podniosłam wzbraniająco rękę. On jednak ujął ją i przyciągnął mnie do siebie. Zanim się zorientowałam, wziął mnie na ręce i zaniósł do swojej sypialni.

- Nie możesz spać sama - powiedział stanowczo, gdy uderzyłam go w ramię pięścią i zaczęłam odpychać. - Nie dzisiaj. Będą cię dręczyć koszmary.

Pewnie miał rację, ale byłam przecież dorosła i sama potrafiłam się uporać z nocnymi koszmarami. Z drugiej strony, wyznaję zasadę, że nie należy komplikować sobie życia. Przestałam więc okładać Wyatta pięściami i pozwoliłam się położyć do wielkiego łóżka.

Wyatt pociągnął lekko za pasek szlafroka i to cholerstwo natychmiast się rozwiązało. Tak to już jest ze szlafrokami. Nie miałam nic pod spodem, co raczej nie było niespodzianką. Nie wkładałabym

przecież szlafroka, gdybym miała na sobie piżamę. Ściągnął ze mnie szlafrok i odrzucił na bok. Potem zdjął bokserki i zostawił je na podłodze. Nadal uważałam, że nie powinniśmy się kochać, dopóki poważnie nie porozmawiamy. Byłam okropnie zmęczona i nadal wściekła, że zamknął mnie w radiowozie. Przyznaję, że już trochę mniej wściekła niż wcześniej, ale mimo to widok jego nagiego ciała - potężnego, muskularnego i hojnie wyposażonego przez naturę - zelektryzował mnie. Aż pociekła mi ślinka.

Gdy położył się do łóżka, z trudem powstrzymałam się, by od razu nie wtulić się w jego ramiona. Ziewnął, wyciągnął umięśnione ramię i zgasił lampę, pograżając sypialnię w ciemności. Czym prędzej przykryłam się kocem, bo Wyatt jak zwykle ustawił klimatyzację na jakąś nieludzko niską temperaturę zmieniającą żywe tkanki w wieczną zmarzlinę. Zawinięta w koc, ogrzewana ciepłem ciała Wyatta, obróciłam się na bok i zasnęłam.

Miał rację co do koszmarów. Moja podświadomość zawsze radziła sobie za mnie z trudnymi sprawami. To bardzo przydatna cecha podświadomości. Do tej pory nie miałam koszmarów, co najwyżej wyraziste, niepokojące sny. Jednak tym razem nawiedził mnie prawdziwy nocny koszmar.

Nie było w nim żadnej dręczącej zagadki ani ukrytych znaczeń, tylko zwykła powtórka przerażającego doświadczenia. Byłam uwięziona w środku pożaru i nie mogłam odnaleźć drogi do wyjścia. Staralam się wstrzymać oddech, ale dym wdzierał mi się do nosa i ust, gardła i płuc i napierał przytłaczającą, dławiącą masą. Nic nie

widziałam, nie mogłam oddychać. Żar coraz bardziej się nasilał, aż zrozumiałam, że to koniec, że za chwilę dosięgną mnie płomienie i zacznę się palić...

- Blair, spokojnie, jestem przy tobie. Wszystko w porządku. Obudź się.

Rzeczywiście był przy mnie, dotarło do mnie jak przez mgłę. Leżałam w jego ramionach, przytulona do jego ciepłego ciała. Widmo pożaru odpływało w niebyt. Lampa rozświetlała sypialnię łagodnym blaskiem.

Rozluźniłam się i westchnęłam. Po raz pierwszy od wielu dni poczułam się bezpiecznie.

- W porządku - wyszeptałam. Chwilę później uświadomiłam sobie, co się stało, i aż zamrugałam. - Mogę szeptać!

- Słyszę - na ustach Wyatta pojawił się uśmiech. - Ciche dni mamy chyba za sobą. Przyniosę ci wody, bo nadal pokaszujesz.

Wyślizgnął się spod koca i poszedł do łazienki. Wrócił ze szklanką wody, której ostrożnie się napiłam. Przełykanie nadal sprawiało mi lekki ból. Po kilku łykach oddałam mu szklankę. Opróżnił ją w drodze do łazienki.

Potem podszedł do łóżka, chwycił mnie za biodra i pociągnął na brzeg materaca, wprost na swoją potężną erekcję.

R o z d z i a **■** 24

Westchnęłam głośno, kompletnie zelektryzowana tym nagłym wtargnięciem. Podciągnął mnie do góry i zamienił nas miejscami. Siedział teraz na brzegu materaca, a ja okrakiem na nim. Otoczył mnie ramionami i przytrzymał, gdy wygięłam się do tyłu w przypiływie czystej, wszechogarniającej rozkoszy.

- Pamiętasz seks tantryczny, którego chciałaś spróbować? - mruknął cichym, chrapliwym głosem. - Sprawdziłem, o co chodzi. Żadnego ruchu... Jak myślisz, jak długo wytrzymasz bez ruchu?

Uniósł mnie wyżej, by sięgnąć ustami moich piersi. Mocno possał po kolei oba sutki, aż stwardniały na kamień. Potem całował mnie wyżej, aż dotarł do szyi i wpił się w nią ustami.

Może to dlatego, że nie kochaliśmy się od ponad tygodnia. A może dlatego, że śmierćomal nie rozłączyła nas na zawsze. Powody nie miały znaczenia. Ważne były tylko doznania, które przepływały falami przez całe moje ciało od miejsca, gdzie byliśmy połączeni, i od jego ust na mojej szyi. Nie bardzo lubię, gdy ktoś dotyka moich piersi. Albo mnie to nudzi, albo boli. Jednak gdy Wyatt mocno, zdecydowanie je possał, poczułam mrowienie w całym ciele. A moja szyja... O Boże, moja szyja. Gdy ją całował, w mojej głowie wybuchały fajerwerki.

- Myślisz, że samymi pocałunkami w szyję doprowadzę cię do orgazmu? - wyszeptał i ugryzł mnie lekko u nasady szyi. Zaczął gwałtownie drażnić językiem skórę, przytrzymując ją zębami. Miałam zbyt obolałe gardło, żeby krzyzczeć, ale zdołałam jęknąć, choć mój jęk

bardziej przypominał szloch. Wygięłam się w łuk w przypiływie niesamowitej rozkoszy i szerzej rozsunęłam uda, by jeszcze głębiej przyjąć go w siebie.

Rozluźnił zęby i uwolnił moją szyję. Ciepłym oddechem owiewał pozostawioną na niej plamę wilgoci.

- O, nie. Nie wolno się poruszać. Musimy trwać w bezruchu.

Czy on oszalał? Mój Boże, jak mogłam trwać w bezruchu? Myśl

o tym dręczyła mnie i kusila zarazem. Czułam go głęboko w sobie i wrażenie było niesamowicie podniecające. Nie ruszaliśmy się, nie spieszyliśmy, by jak najszybciej osiągnąć szczyt. Trwaliśmy przytuleni, w bezruchu... Czułam jego muskularne, ciepłe ciało tuż przy moim, głęboko we mnie jego twardy, nabrzmiały członek. Miałam wrażenie, że się rozpływam, by jak najściślej się z nim zespolic, tam głęboko w moim wnętrzu. Jego serce biło tuż przy mojej piersi, mój własny puls tętnił echem w całym moim ciele.

Zastanawiałam się, czy Wyatt czuje pulsującą we mnie krew, czy odczuwa pieśczoć w rytm uderzeń mojego serca.

Oparłam głowę na jego ramieniu i zaczęłam gwałtownie dyszeć, owiewając oddechem jego ciepłą, wilgotną skórę. Wiedziona instynktem odwróciłam głowę i lekko ugryzłam go w szyję, tak jak on mnie. Poczulałam, jak zadrzał głęboko we mnie. Jęknął, a dźwięk odbił się echem w ciszy pokoju.

W mojej głowie kołatały się luźne myśli. Nagle dotarło do mnie, o czym nie pomyślałam, sporządzając listę najbardziej potrzebnych rzeczy. Zeszłej nocy w moim domu spłoneły pigułki antykoncepcyjne.

Szansa, że zajdę w tej chwili w ciążę była niewielka albo wręcz żadna. Wiedziałam, że moje ciało musi najpierw wrócić do naturalnego cyklu. Nagle jednak nasze zbliżenie otwierało nowe możliwości, nasze ciała stały się pełne mocy, a jednocześnie bezbronne. Czułam się dziwnie, wszechogarniające zmysłowa, w czarowny sposób kobieca. Pragnęłam jego dziecka i wszystkiego, co obiecywały nasze ciała.

Wbiłam mu paznokcie w ramiona. Przysunęłam do niego usta i ugryzłam w ucho.

- Nie wzięłam pigułki - westchnęłam mu do ucha ledwie słyszalnym szeptem.

Głęboko w sobie poczułam jego reakcję. Drgnął i wydłużył się, jakby chciał się ze mną ściślej zjednoczyć. Objął mnie mocniej. Wsunął mi palce we włosy, przytrzymując głowę, i przylgnął wargami do moich ust. Wsunął w nie język i badał wnętrze, biorąc je sobie w posiadanie. Odwzajemniłam mu się tym samym, chłonąc jego oddech, jego język. A tam, głęboko w swym wnętrzu, rytmicznie zaciskałam i rozluźniałam wokół niego mięśnie, doprowadzając go do jęku, prawie na sam szczyt.

Uwolnił moje usta i łapczywie zaatakował szyję. Pociągnął mnie za włosy i wygiął mi głowę do tyłu, żeby już nic nie broniło mu dostępu.

Przeszył mnie gorący dreszcz rozkoszy, który omal nie doprowadził mnie do końca drogi, tak silne odczułam tę ognistą podniecie wszystkimi nerwami.

- Nie ruszaj się - jęknął tuż przy mojej szyi. - Nie ruszaj się. Rozpaczliwie pragnęłam się poruszyć. Po prostu musiałam. Unieść się i opaść na wypełniający mnie rdzeń i zakończyć tę cudowną torturę. Wystarczył jeden ruch. Jeden, jedyny ruch... Ta męczarnia była rozkoszna. Nie chciałam, żeby się skończyła. Pragnęłam już zawsze trwać w tym drzeniu, o krok od przepaści, i czuć pulsowanie przepływające przez jego ciało, gdy walczył z tą samą pokusą.

- Nie ruszaj się - szepnęłam.

Doprowadzony do ostateczności chwycił mnie gwałtownie za pośladki.

Oboje byliśmy rozpaleni i spoceni. Niemal płonęliśmy tam, gdzie przywarliśmy do siebie. Na plecach czułam jednak lodowaty powiew, niczym tchnienie mrozu. Wyatt masował i ugniatał mi pośladki. Ścisnął je i rozsuwał swoimi wielkimi dłońmi, wystawiając na chłód zwykle osłonięte, wilgotne zakamarki. Kontrast zimna i żaru zupełnie mnie rozkojarzył, doprowadzając niemal do utraty zmysłów. Zakręciło mi się w głowie. Wyatt przesunął palcami między pośladkami w dół, a potem jeszcze niżej, aż dotknął napiętej skóry w miejscu, gdzie byliśmy połączeni.

Chciałam krzyknąć. Próbowałam, ale mimo ogromnego wysiłku gardło odmówiło mi posłuszeństwa. Walczyłam, by się nie poruszyć. Drżałam i dygotałam. A Wyatt cały czas pieścił moją szyję. Zacisnęłam się wokół niego mocno, starając się go zatrzymać i wciągnąć jeszcze głębiej. Zadygotał potężnie. Cudownie było czuć, jak jego silnej muskularne ciało reaguje na moje pieszczoty.

Zachwyciło mnie przenikliwe spojrzenie jego zielonych oczu. Wpatrywał się we mnie, gdy Ignęliśmy do siebie bezbronni w całkowitym, ostatecznym oddaniu, uwolnieni od wszelkich zahamowań.

I nagle z krzykiem doszłam do szczytu. Zadygotałam na całym ciele, pulsując w jego uścisku, w niesamowitym uczuciu, jakiego nigdy dotąd nie doznałam. Drgania rozchodziły się we mnie falami. Nie usłyszałam, tylko poczułam, jak jęknął. Wibracje przeniknęły całe jego ciało. Opadłam na niego bez sił. Chwytał mnie mocniej, obrócił nas i przycisnął mnie całym swoim ciężarem. I sam wybuchnął.

Zasnęliśmy przytuleni do siebie. Nawet nie zgasiliśmy lampy, nie wstaliśmy, by się umyć. Nie pamiętam, czy coś mi się śniło.

Rano kochaliśmy się pod prysznicem. Był nam obojgu bardzo potrzebny. W nocy zasnęliśmy spoceni i objęci, więc niemal musieliśmy się od siebie odkiejać w strumieniu ciepłej wody. W nocy kochaliśmy się intensywnie i w skupieniu. Rano, lekko i figlarnie. No, może z wyjątkiem ostatniej minuty. Gdy zbiegłam na dół, wprost promieniałam.

Oczywiście mnie zawsze dłużej schodzi się w łazience, więc Wyatt zaczął już przygotowywać śniadanie. Odwrócił głowę i mrugnął do mnie, gdy podeszłam, by nalać sobie kawy.

- Myślisz, że dasz dziś radę jeść normalnie?

Przełknęłam pierwszy łyk kawy, zastanawiałam się chwilę i pomachałam niepewnie dłonią, co miało znaczyć „może tak, może nie”.

- W takim razie owsianka - zarządził. - Nie jedz niczego, co może wywołać kaszel.

Tego ranka koniecznie chciałam spróbować mówić. Niestety, dźwięki, które z siebie wydawałam, przypominały rzeźnię dogorywającej żaby. Mogłam jednak szeptać. Czułam z tego powodu dużą ulgę, bo miałam przed sobą pracowity dzień.

Gdy jedliśmy śniadanie, Wyatt, marszcząc brwi, powiedział:

- Nie mogę dziś z tobą zostać, więc najpierw zorganizujemy ci nową komórkę. Musimy być w stałym kontakcie, jasne?

Całkowicie się z nim zgodziłam.

- Chciałbym jednak wiedzieć, co się stało z tamtą.

To, że mogłam szeptać, wcale nie oznaczało, że powinnam. Doszłam do wniosku, że im mniej będę używać głosu, tym szybciej go odzyskam. Pokazałam więc na migi, jak walę telefonem w okno.

- Tak właśnie myślałem - odparł po chwili z przekąsem. Jakby nikt nigdy na świecie nie rozwalił dotąd komórki.

- Chcę, żebyś dzisiaj trzymała się z dala od klubu - powiedział.

- Oraz innych miejsc, gdzie zwykle bywasz i gdzie ta kobieta mogłaby cię znaleźć. Nie odwiedzaj rodziców ani Siany. Musisz zrobić duże zakupy, więc załatw to dzisiaj. Zabiorę cię do wypożyczalni samochodów. Znajdziemy ci coś mniej rzucającego się w oczy niż to cacko w garażu.

- Zachowywał się jak policjant. Patrzył na mnie w skupieniu, cały czas intensywnie myśląc. - Załatwię, żeby ktoś zabrał mercedesa. Posadzimy za kółkiem jasnowłosa policjantkę, żeby jeździła twoją

stałą trasą do Dobrej Formy, do banku i do knajpki, w której zwykle jadasz lunch. Ta kobieta prawdopodobnie przyczaiła się na dzień czy dwa, ale w końcu znów spróbuje cię dopaść. Tylko że tym razem to nie będziesz ty. I nie chcę słyszeć żadnych dyskusji w tej sprawie.

Sięgnęłam po notes i napisałam: „Nie zamierzam dyskutować”.

Gdybym dorwała tę maniaczkę w noc pożaru, gdy byłam nieprzytomnie wściekła, to, bez dwóch zdań, rozszarpałabym ją na strzępy. Jednak oceniając sytuację na chłodno, musiałam spojrzeć w oczy twardej rzeczywistości. Czekwały mnie przygotowania do ślubu. Nie mogłam sobie pozwolić na dalsze opóźnienia. Planowałam, że dziś wieczorem, nawet jeśli będę musiała wszystko pisać, wreszcie przeprowadzę z Wyattem rozmowę, której do tej pory unikałam. Nie mogłam jednak odkładać przygotowań do następnego dnia, czekając na wynik naszej dzisiejszej rozmowy.

JoAnn miała zadatki na dobrą asystentkę, dzięki czemu mogłam spokojnie powierzyć Lynn tymczasowe kierowanie klubem. Sama zamierzałam ścigać się z czasem, by zorganizować mój ślub i wesele. To niewiarygodne, ile już dni straciłam przez tę kobietę, przyjmując, że to ona próbowała mnie przejechać na parkingu przed centrum handlowym. Być może to wcale nie była ona, ale sama się narzucała, więc mogłam wszystko zrzucić na nią.

W niczym niewyróżniającym się, wynajętym samochodzie będę się czuła bezpieczna. Spokojnie pojedę do Kamienia i Drewna, by pomówić z Moniką Stevens. Potem poszukam materiału na suknię i kupię nowe ubrania, choć w innym centrum handlowym niż zwykle.

Na koniec spotkam się z Sally. Żadna z tych czynności nie mieściła się w moim typowym rozkładzie dnia. Wyruszyłam też z innego niż zwykle, bezpiecznego miejsca. Moja prześladowczyni nie wiedziała, gdzie jestem ani jak mnie znaleźć. Ta świadomość bardzo mnie uspokajała.

Po śniadaniu Wyatt pojechał ze mną po nową komórkę. Ku mojemu zdziwieniu, nie zawiózł mnie do mojego operatora, tylko do swojego i zgłosił mnie jako drugiego użytkownika na swoim koncie. Oczywiście zachowałam swój numer, ale umieszczenie nas obojga na jednym koncie wydało mi się... jakby przypieczętowaniem naszego związku.

Przypomniałam sobie też, że powinnam załatwić inne sprawy, na przykład wypowiedzieć umowy firmom dostarczającym media do mojego domu. Byłam niemal pewna, że zarówno firma telekomunikacyjna, jak i elektrownia będą mi nadal przysyłać rachunki, mimo że mój dom już nie istniał. Musiałam też sporządzić listę rzeczy utraconych w pożarze dla ubezpieczyciela. Do licha, myślałam, że dzień mam już zaplanowany, a tu wciąż pojawiały się nowe sprawy.

Następnie pojechaliśmy z Wyattem w okolice lotniska, ponieważ tam znajdowała się większość agencji wynajmu samochodów. Dostałam forda taurusa. Taurusy mają fajne zawieszenie. Niestety, samochód był biały. Najwyraźniej ten kolor przeważa w wypożyczalniach. Nie byłam zachwycona, ale Wyatt absolutnie nie zgodził się na czerwony.

- Za bardzo rzucałby się w oczy - oświadczył. Chyba miał rację. Potem mnie pocałował i tak się rozstaliśmy.

Była dopiero dziewiąta rano. Salon Kamień i Drewno był jeszcze zamknięty. Miałam trochę czasu, więc podjechałam do kolejnego sklepu z materiałami. Zero sukcesu. Trochę mnie to zniechęciło, ale zanim przejrzałam wszystko, co tam mieli, minęła prawie godzina, więc mogłam ruszać do Kamienia i Drewna.

Na spotkanie wyszła mi ta sama co poprzednio, chuda jak patyk kobieta. Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła moje dzinsy i lekki sweterek.

- W czym mogę pani pomóc? - spytała.

Nie miałam wyjścia, musiałam mówić. A raczej szeptać.

- Nazywam się Blair Mallory. Przedwczoraj zostawiłam swoją wizytówkę, ale pani Stevens nie oddzwoniła. - Kobieta cofnęła się, lekko przestraszona, jakby bała się, że ją czymś zarazę.

- Mam poważne zapalenie gardła, ale nie jest zaraźliwe. Wczoraj rano spalił się mój dom, a to jest skutek wdychania dymu. Nie jestem w najlepszym nastroju, więc stanowczo chciałabym się zobaczyć z panią Moniką. Teraz, jeśli to możliwe.

To była całkiem długa wypowiedź i nawet szeptem kosztowała mnie sporo wysiłku. Gdy skończyłam, minę miałam chyba niezbyt przyjemną. Nie podobała mi się ta kobieta.

Ku mojemu zdziwieniu, gdy usłyszała, że mój dom się spalił, twarz jej się rozjaśniła. Dopiero po chwili zrozumiałam, że dla niej nowy dom i nowe meble oznaczały urządzenie wnętrza.

Zastanawiałam się, czy przegląda gazety w poszukiwaniu wiadomości o pożarach, tak jak pazerni adwokaci wynajdują informacje o ofiarach wypadków drogowych.

Zaprowadziła mnie na tyły budynku, gdzie mieściły się biura. Tutaj wewnątrz wyglądało zupełnie inaczej. Wszędzie piętrzyły się ogromne wzorniki tkanin, pod ścianami stały obrazy w ramach i przeróżne meble. Tu podobało mi się o wiele bardziej. Miejsce tętniło życiem. Nie to co chłodny, sterylny salon wystawowy od frontu.

Kobieta zapukała do drzwi i na zaproszenie z wewnątrz otworzyła je przede mną.

- Pani Stevens, to jest Blair Mallory - powiedziała, jakby przedstawiała mnie królowej Elżbiecie. - Ma zapalenie gardła, bo wczoraj spalił jej się dom. Nawdychała się dymu. - Udzieliwszy tych porażających informacji, wyszła i zostawiła nas same.

Nigdy wcześniej nie widziałam Moniki Stevens, choć wiele o niej słyszałam. Była taka, jak się spodziewałam, z kilkoma drobnymi różnicami. Miała około czterdziestki. Jej lśniąco czarne włosy były ostrzyżone asymetrycznie i dosyć ekstrawagancko. Szczupła i w przemyślany sposób modna, na obu rękach miała dużo srebrnych bransoletek. Podobają mi się takie bransoletki, ale pod warunkiem że to ja je noszę. Jest różnica, gdy samemu się nimi pobrzękuje i gdy ktoś inny nimi hałasuje.

- Przykro mi z powodu pani domu - powiedziała serdecznym tonem i od razu wydała się bardziej przystępna. W jej oczach

zobaczyłam przyjazny błysk. Nie spodziewałam się jednak, że jest sympatyczna.

- Dziękuję - powiedziałam, a właściwie wyszeptałam. Wyjęłam faktury Jazza z torby, położyłam je przed nią na biurku i usiadłam.

Zdumiona, spojrzała na papiery i przeczytała nazwisko.

- Pan Arledge - powiedziała ciepło. - Szalenie miły pan. Bardzo chciał sprawić przyjemność swojej żonie. Miło nam się razem pracowało.

Jazz nie miał pojęcia o stylu i wystroju wnętrza, więc nie mogło być mowy o jakiegokolwiek współpracy. Pewnie dał jej wolną rękę, podpisał czek i tyle.

- Z tego powodu rozpadło się jego małżeństwo - rzuciłam bez ogródek.

Wyglądała na oszołomioną.

- Ale... dlaczego? - spytała.

- Jego żona lubiła dawny wystrój swojej sypialni. Nienawidzi nowej wersji. Nie chce nawet spać w tym pokoju. Była tak wściekła, że Jazz pozbył się jej antyków, że próbowała go przejechać.

- O Boże, pani chyba żartuje. Ta sypialnia jej się nie podoba? Przecież jest piękna!

Nawet nie mrugnęła, gdy usłyszała, że Sally próbowała przejechać Jazza, natomiast szczerze się oburzyła, że ktoś byłby niezadowolony z jej dzieła.

No, no. Rozumiem, że można być egocentrykiem, ale chyba nie należy przesadzać.

- Próbuję uratować to małżeństwo - powiedziałam. Nawet szept kosztował mnie wiele wysiłku. - Oto, co chcę, żeby pani zrobiła: proszę zabrać tamte meble i umieścić je z powrotem w swoim salonie. Nie były ani razu używane, więc może pani je nawet sprzedać jako nowe. Pani pewnie uważa sprawę za zamkniętą, ale skoro pani projekt nie został ostatecznie zaakceptowany, myślę, że tak nie jest.

Zesztywniała.

- O co pani chodzi? - spytała.

- O to, że klient nie jest zadowolony z rezultatów pani pracy.

- Otrzymałam zapłatę w całości, więc moim zdaniem jest zadowolony. - Na twarz wystąpiły jej rumieńce.

- W kwestii wystroju wnętrz Jazz jest jak dziecko we mgle.

Absolutnie się na tym nie zna. Mogła pani powiesić na ścianach skóry skunksów, a jemu nawet nie przyszłoby do głowy, by zaprotestować. Nie twierdzę, że z wyrachowaniem wykorzystwała pani jego naiwność, ale... Jestem przekonana, że jako inteligentna i przewidująca kobieta interesu dostrzeże pani pozytywne strony ponownego urządzenia tej sypialni, tym razem we współpracy z panią Arledge, która jest w tej chwili okropnie nieszczęśliwa.

Monika Stevens przyjrzała mi się uważnie.

- Nie rozumiem.

Pomachałam ręką w kierunku salonu.

- Pani sława sięga daleko. Pani projekty podobają się ludziom, którym odpowiada awangardowy wystrój wnętrz. Jednak potencjalni

klienci, którzy wolą bardziej tradycyjny styl, zwracają się do konkurencji, bo sądzą, że pani nie urządza takich wnętrz.

- Oczywiście, że urządzam - odparła odruchowo. - Nie preferuję żadnego określonego stylu. Moim nadrzędnym celem jest zadowolenie klienta.

Uśmiechnęłam się do niej promiennie.

- Miło mi to słyszeć. A przy okazji, chyba nie wspominałam, że moja matka jest najlepszą przyjaciółką pani Arledge. Pracuje jako pośrednik sprzedaży nieruchomości. Tina Mallory, może pani o niej słyszała?

W oczach Moniki Stevens dostrzegłam błysk zrozumienia. Moja mama zdobyła kiedyś tytuł Miss Karoliny Północnej i sprzedawała mnóstwo nieruchomości. Jeśli zaczęłaby polecać Monikę, oznaczałoby to ogromny ruch w interesie.

Monika sięgnęła po szkicownik i z pamięci narysowała sypialnię Sally. Kolorowymi kredkami szybko dorysowała szczegóły.

- Co pani o tym sądzi? - spytała, prezentując mi swój projekt. Pokój sprawiał wrażenie wygodnego i przytulnego. Drewniane meble dodawały wnętrzu ciepła, a tkaniny ożywiały je kolorem.

- Pamiętam tamte antyki - powiedziała Monika. - Były w doskonałym stanie. Nie zdołam ich odzyskać, ale może znajdę parę ładnych egzemplarzy w podobnym stylu.

- Pani Arledge będzie zachwycona - odparłam. - Muszę panią jednak od razu ostrzec, że Jazz nie zapłaci ani grosza więcej. Jest bardzo rozgoryczony całą tą sprawą.

- Gdy skończę, na pewno odzyska humor - rzuciła z uśmiechem.
- Zapewniam panią, że na tym nie stracę.

Widziałam marże i prowizje na fakturach, więc nie miałam co do tego wątpliwości.

Dwie trzecie zadania wykonane. Teraz czekała mnie najtrudniejsza część, czyli rozmowa z Sally.

scandalous

R o z d z i a **■** 25

Logicznie rzecz biorąc, ta psychopatka nie mogła wiedzieć, gdzie jestem. A jednak wychodząc z Kamienia i Drewna, bardzo uważnie rozejrzałam się dookoła. Droga wolna. Chyba już zawsze na widok białego chevroleta będę czuła ukłucie paniki. Na dłuższą metę może się to okazać bardzo uciążliwe. Jak słusznie zauważył Wyatt, na świecie są tysiące białych chevroletów. Wygląda więc na to, że resztę życia spędzę, trzęsąc się ze strachu.

Musiałam napić się czegoś gorącego na podrażnione gardło. I kupić materiał na suknię. Do diabła, musiałam jeszcze zadzwonić do firmy telekomunikacyjnej i elektrowni. Pewnie każą mi zjawić się osobiście i potwierdzić swoje dane, bo nie znałam numeru klienta. Nadal czekało mnie też kupienie nowych ubrań. Moje buty! Moje niebieskie kozaczki! Zostaną zwrócone do nadawcy z powodu niemożności dostarczenia. A tak chciałam je mieć. Niestety, nie pamiętałam numeru zamówienia, a kwit spalił się w pożarze, więc telefon do sklepu z prośbą o przesłanie ich pod inny adres też nie wchodził w grę.

Zaraz jednak się pocieszyłam. Zawsze mogłam zamówić drugą parę z komputera Wyatta.

Gdy jechałam do drugiego na mojej liście ulubionych centrów handlowych, zadzwoniła Siana.

- Mama powiedziała, że nie możesz mówić. Stuknij jeden raz w telefon, jeśli to prawda - powiedziała.

- Wczoraj to była prawda - wyszeptałam.

- Słyszę cię. Jak się czujesz?

- Lepiej.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu McDonalda. Kubek kawy jeszcze bardziej poprawiłby mi samopoczucie.

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Na razie nie - odparłam. Na tym etapie sama musiałam się wszystkim zająć.

- Wiesz, kto podłożył ogień?

- Widziałam jej twarz - wyskrzeczalam. - Wydawała mi się znajoma, ale nie wiem, gdzie mogłam ją wcześniej widzieć.

- Cały ten koszmar zaczął się niedawno, więc ta kobieta musi mieć związek z jakimś miejscem, w którym niedawno byłaś - stwierdziła Siana z żelazną logiką. - Przypomnij sobie, gdzie ostatnio bywałaś, i w końcu skojarzysz.

- Też na to wpadłam. Na okrągło wałkuję mój codzienny rozkład dnia i ona nigdzie mi nie pasuje.

- W takim razie to miejsce, w którym rzadko bywasz.

Zastanawiałam się nad tym, gdy chodziłam po sklepach. To wszystko zaczęło się w pierwszym centrum handlowym. Czy to tam ją widziałam? Staralam się przypomnieć sobie coś niezwykłego, co mogło się wtedy wydarzyć i sprawić, że zapamiętałam jej twarz. Te myśli rozpraszały mnie przy mierzeniu butów. Zirykowałam się, bo kupowanie butów to jedna z największych przyjemności w życiu. Powinnam jej poświęcić całą moją uwagę.

Nie próbowałam odkupić całej garderoby za jednym zamachem, bo było to niemożliwe. Starłam się jednak zadbać o to, by mieć coś na każdą okazję. Praca, relaks, większe wyjście. Stanowczo zaszalałam, jeśli chodzi o bieliznę, bo mam do niej słabość. Poza tym byłam przygnębiona tym, co się stało z moją starą bielizną. W końcu jeden komplet porzucinali mi w szpitalu, a reszta się spaliła...

Nagle zabrakło mi tchu.

Szpital. Tam ją widziałam.

Kobieta, która mnie prześladowała, to pielęgniarka z fatalnie ufarbowanymi włosami, która tak długo ze mną gawędziła, zdejmując mi bandaż z otarć i zadrapań. Potworny ból głowy wywołany wstrząsem mózgu sprawił, że właściwie nie zwróciłam żadnej uwagi, jak bezceremonialnie zrywała mi opatrunki. Jakby specjalnie chciała mi zadać dodatkowy ból.

W szpitalu jej włosy miały, co prawda, paskudny brązowy kolor, a na miejscu pożaru były bardzo jasne, ale to była ta sama kobieta. Może blond to jej naturalny kolor, a farbowanie wyszło tak fatalnie, bo zostało wykonane w pośpiechu. Chciała się zamaskować, ale przed czym lub przed kim? Przecież ja w ogóle jej nie znałam. Z jakiegoś powodu nie chciała jednak, bym zobaczyła ją jako blondynkę.

W takim razie, po co potem utleniła włosy? Dlaczego nie zostawiła tego okropnego brązu?

Wyjęłam telefon i sprawdziłam zasięg. Tylko jedna kreska. Zebrałam więc zakupy i ruszyłam do najbliższego wyjścia. Jak tylko

znalazłam się na zewnątrz, pojawiły się dwie kolejne kreski, a za chwilę następna. Wybrałam numer Wyatta.

- Wszystko w porządku? - mruknął na powitanie, odbierając w połowie drugiego sygnału.

- Przypomniałam ją sobie - powiedziałam tak głośno i wyraźnie, jak tylko mogłam. Wokół panował spory hałas. Okropnie chrypiałam, a głos załamywał mi się w połowie każdego słowa tak, że z trudem dokończyłam zdanie. - To pielęgniarka ze szpitala.

- Powtórz, bo nie zrozumiałem. Powiedziałaś „ze szpitala”? Spróbowałam powtórzyć, tym razem głośnym szeptem. Przynajmniej głos mi się nie łamał.

- To pielęgniarka ze szpitala.

- Jedna z pielęgniarek? Jesteś pewna?

- Tak - wyszeptałam z naciskiem. - Nie z izby przyjęć, tylko z oddziału. Przyszła do mojego pokoju, rozmawiała ze mną i zrywała mi opatrunki...

- Blair, gdzie jesteś? - przerwał mi.

- W centrum handlowym. Nie tym, co zwykle. - Teraz mogłam chyba uznać, że wypadek na parkingu przed tamtym centrum był tylko zbiegiem okoliczności, bo wydarzył się, zanim spotkałam tę psychopatyczną pielęgniarkę.

- Natychmiast przyjeźdź na komendę. Musisz nam ją opisać i podać więcej szczegółów. Ledwo cię słyszę. Spotkamy się na miejscu.

Los chyba sprzysiągł się przeciwko mnie. Najwyraźniej nie było mi pisane znaleźć materiału na suknię ślubną, załatwić innych moich

spraw czy pogodzić Sally z Jazzem. Choć, gdy się nad tym dobrze zastanović, pozostanie przy życiu było stanowczo ważniejsze.

Żeby zadzwonić, wyszłam najbliższym wyjściem. Musiałam więc teraz wrócić do środka i przejść na drugi koniec centrum. Gdy wyszłam na mój poziom parkingu, znów rozejrzałam się za białym chevroletem. Najpierw się na siebie zezłościłam, ale potem pomyślałam, że przecież ta wariatka nadal jest na wolności. Nie mogłam zakładać, że na pewno mnie nie namierzy. Jeśli naprawdę była zdeterminowana, znajdzie sposób.

Pojechałam na komendę i wjechałam windą na piętro. Wyatt siedział w swoim biurze przy otwartych drzwiach. Rozmawiał przez telefon, ale podniósł głowę i pomachał, żebym weszła. Dał też znak Foresterowi, który wszedł po chwili i zamknął za sobą drzwi. Wyatt rozłączył się i przeszył mnie zielonymi oczami.

- Zaczynj od początku - polecił. Odetchnęłam głęboko.

- Wreszcie ją skojarzyłam. To pielęgniarka z oddziału w szpitalu. Przyszła do pokoju, wydawała się bardzo miła. Jakiś czas gawędziła ze mną. Jednocześnie zdejmowała mi opatrunki i robiła to dosyć brutalnie.

Wyatt był wściekły. Zacisnął mocno szczękę.

- Czy ktoś jeszcze ją widział?

- Siana.

- Opisz ją-rzucił.

- Mniej więcej w moim wieku, może odrobinę starsza. Trudno powiedzieć. Bardzo ładna, z zielono-brązowymi oczami. Brązowe

włosy, ale ufarbowane. Potem musiała je chyba utlenić, co jest zresztą dosyć trudne. To dlatego gdy pojawiła się przy pożarze jako blondynka, nie mogłam jej skojarzyć.

- Wzrost?

Przełknęłam, bo zabolało mnie gardło.

- Nie wiem. Leżałam, więc nie miałam punktu odniesienia.

Szczupła, bardzo zgrabna. Miała... - Chciałam powiedzieć o bardzo długich rzęsach, ale nagle coś mi się przypomniało. Westchnęłam głośno. - Widziałam ją też w sklepie z materiałami, już po wyjściu ze szpitala. Wydała mi się wtedy znajoma. Ale miała jeszcze inny kolor włosów, tym razem chyba rude. Ciemnorude. - Ta kobieta śledziła mnie nie tylko na drodze. Spojrzałam na Wyatta. Po jego ponurej minie poznałam, że doszedł do tego samego wniosku.

- Nosi peruki - rzucił Forester. Wyatt kiwnął głową.

- Na to wygląda.

- Te jasne włosy to pewnie peruka - zgodziłam się. - Były ukryte pod kapturem, więc pewności nie mam. Ale te brązowe w szpitalu były jej własne, tylko bardzo kiepsko ufarbowane. Mam oko do takich rzeczy.

Już nawet szeptałam z trudem. Przy końcu ostatniego zdania zaczęłam kasłać. Zapalenie gardła to kolejna rzecz, którą zawdzięczałam tej wariatce. I choć w porównaniu ze spaleniem domu był to drobiazg, to jednak niemożność mówienia była bardzo uciążliwa. Gdybym musiała nagle krzyknąć, byłabym załatwiona na

cacy. Kiedy człowiek pomyśli, w ilu sytuacjach trzeba użyć krzyku, głos natychmiast nabiera znaczenia.

- Skontaktuję się ze szpitalem - powiedział Forester. - Zobaczą, czy mogą nam dać zdjęcia wszystkich, którzy pracowali... Kiedy to było?

- Pierwsza zmiana, w ostatni piątek - poinformował Wyatt. - Czwarte piętro, oddział neurologii.

- Może wydadzą je bez nakazu - rzucił Forester, choć bez specjalnej nadziei. - Chociaż akurat w tym szpitalu bardzo się przejmują, gdy chodzi o ujawnienie danych osobowych.

- A ja się przejmuję, gdy chodzi o usiłowanie zabójstwa - odparł Wyatt lodowatym tonem.

Zastanawiałam się, co by zrobił, gdyby administracja szpitala odmówiła przekazania zdjęć pracowników bez nakazu sądowego. Potem przypomniałam sobie, że jako dawna gwiazda futbolu pewnie podniósłby słuchawkę, zadzwonił do gubernatora, i tylko przypadkiem wpłynął na dotacje, nominacje i inne sprawy istotne dla szpitala. Fajna sprawa.

Forester wyszedł, by zadzwonić do szpitala, a Wyatt znów zaczął mi zadawać pytania.

- Czy wtedy w szpitalu widziałaś ją po raz pierwszy?

- Tak mi się wydaje.

- Czy pamiętasz waszą rozmowę? Czy powiedziałaś coś, co mogło ją rozwścieczyć? Czy ona powiedziała coś, co mogłoby nam zasugerować jej motyw działania?

Odtworzyłam w myśli tamtą rozmowę i pokręciłam głową.

- Wspomniałam, że za niecały miesiąc biorę ślub i nie mam czasu na wstrząs mózgu. Ona mówiła, że gdy organizowała swoje wesele, ostatni miesiąc był kompletnie zwariowany. Spytała, czy lubię twoją matkę, i stwierdziła, że miło jest mieć teściową, która lubi swoją synową. Wywnioskowałam, że ona swojej nie lubi. Z powodu otarcia o asfalt myślała, że miałam wypadek na motocyklu. Zwyczajna rozmowa. Powiedziałam, że jestem głodna. Obiecała, że przyśle kogoś z jedzeniem, ale nikt nie przyszedł. To wszystko. Była bardzo miła. - Znow zaczęłam kasłać, więc rozejrzałam się za notesem. Dość już nadwyreżyłam gardło. Jeśli będę dalej mówić, wrócę do punktu wyjścia.

- Koniec pytań - uciął Wyatt i wstał. Obszedł biurko, podniósł mnie z krzesła i objął. - Damy odpocząć twojemu gardłu. Już my ją dorwiemy. Właśnie takiego tropu potrzebowaliśmy.

- Ale tu brak jakiegokolwiek logiki - szepnęłam. - Ja jej przecież nawet nie znam.

- Psychopaci nie kierują się logiką. Po prostu ni stąd, ni zowąd, ogarnia ich bezsensowna obsesja. W wielu przypadkach jedynym przewinieniem ofiary jest to, że okazała grzeczność. To nie twoja wina. Nie mogłaś nic zrobić, by temu zapobiec. To zaburzenie osobowości. Jeśli ta kobieta tak często zmienia wygląd, to znaczy, że czegoś jej brak. Prawdopodobnie jesteś dla niej uosobieniem wszystkiego, czego pragnie, a nie może mieć.

Całkiem sensowny portret psychologiczny. Byłam pod wrażeniem.

- No proszę, coś jednak w tej ślicznej główce jest - szepnęłam, zerkając na niego. - A mówią, że sportowcy to kretyni.

Wyatt roześmiał się i poklepał mnie po pupie, choć właściwie jego ręka zatrzymała się na niej na dłużej, więc trudno uznać to za klepanie. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, opuścił rękę i odsunął się ode mnie.

W drzwiach pojawił się Forester. Minę miał posepną.

- Rozmawiałem z pielęgniarką oddziałową - oznajmił. - Twierdzi, że na jej oddziale nie ma osoby, która odpowiadałaby naszemu rysopisowi.

Wyatt zmarszczył brwi i w zamyśleniu potarł dolną wargę.

- Może to pielęgniarka z izby przyjęć. Zwróciła uwagę na Blair, gdy ją przywieziono, a potem wślizgnęła się na piętro, by ją zobaczyć. Może jest film z kamery na korytarzu. Teraz prawie każdy szpital ma system monitorowania.

- Skontaktuję się z ochroną szpitala i zobaczę, co da się zrobić.

- Gzy trudno będzie zdobyć ten film? - spytałam, gdy Forester wrócił do swojego biurka.

Wyatt uśmiechnął się blado.

- To zależy od tego, w jakim humorze jest dziś szef ochrony, czy wewnętrzne przepisy szpitala wymagają uzyskania zgody administracji i czy administrator, który miałby taką zgodę podpisać, wstał dzisiaj prawą czy lewą nogą. Jeśli wstał lewą i nie wyda zgody,

będziemy musieli znaleźć sędziego, który podpisze nakaz, co może być trudne w piątkowe popołudnie, a jeszcze trudniejsze, jeśli administrator szpitala gra z tym czy tamtym sędzią w golfa.

Dobry Boże. Nie zazdrozczę policjantom.

- Muszę tu zostać? - spytałam.

- Nie, możesz wracać do swoich zajęć. Dam ci znać, gdyby coś się działo. Tylko bądź ostrożna.

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Westchnęłam, zjeżdżając na dół windą. Miałam już dość rozglądania się za białym chevroletem. Zresztą, jeśli ta kobieta była sprytna, a na taką wyglądała, pewnie już dawno zmieniła samochód. Wynajęcie auta nie było zbyt trudne. Równie dobrze mogła teraz jeździć niebieskim chevroletem.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach.

Albo beżowym buickiem.

Czy nawet białym fordem taurusem.

Bezsensownie uczepiłam się myśli, że poznam ją po samochodzie. A przecież mogła jeździć czymkolwiek. Mogła mnie śledzić przez cały ranek, a ja nawet tego nie zauważyłam, bo wypatrywałam tylko białych chevroletów.

Mogła być wszędzie.

R o z d z i a **■** 26

Mogłam zgubić kogoś, kto by chciał mnie śledzić, wykorzystując sposób pokazany mi ubiegłej nocy przez Wyatta. Stałam przed wyborem: mogłam pojechać do domu Wyatta i ukryć się niczym wystraszona mysz albo dalej załatwiać swoje sprawy. Wybrałam to drugie.

Musiałam przecież przygotować ślub. Gdyby okazało się, że ktoś mnie śledzi, zawsze mogłam go zgubić, tak jak uczył mnie Wyatt. Poza tym co złego mogło mi się jeszcze przytrafić? Co jeszcze mogło pojawić się na liście problemów do rozwiązania? Ślub miał się odbyć za trzy tygodnie, a ja nie miałam nawet sukni! Ktoś próbował mnie zabić, mój dom został doszczętnie spalony, nie mogłam mówić, musiałam sprawdzić, czy mężczyzna, którego kocham, odwzajemnia moje uczucie, a jeśli okazało się, że nie, powinnam odwołać przygotowywany właśnie ślub. Na dodatek musiałam jakimś cudem uratować małżeństwo dwojga ludzi, których nie umiały pogodzić nawet ich własne dzieci. Czułam się jak oszalała pszczoła latająca od kwiatu do kwiatu, tak zajęta zbieraniem nektaru, że nie zważa na szalejący wokół niej huragan, który zaczyna wyrywać wszystko z korzeniami.

Jakby tego było mało, w sklepach pojawiły się już świąteczne dekoracje. W całym tym młynie musiałam jeszcze zacząć kupować prezenty na Gwiazdkę. Nie zamierzałam czekać, aż tabuny opętanych świętami maniaków podchwycą temat, najadą na sklepy i wykupią najlepsze rzeczy. Rozsądnym ludziom, którzy zaczynali kupować

prezenty pod koniec listopada, gdy rzeczywiście zaczyna się okres przygotowań do Bożego Narodzenia, zwykle zostawały tylko nędzne resztki. Nawet jeśli nie udałooby mi się znaleźć czasu na świąteczne zakupy, musiałam zacząć o tym poważnie myśleć. Czas płynął nieubłaganie, dowodem były kolorowe bombki i migoczące choinki na wystawach.

Jak więc widzicie, nie mogłam się tak po prostu ukryć i przeczekać. Miałam zbyt wiele spraw do załatwienia. Znalazłam nawet racjonalne uzasadnienie mojej decyzji. Wytłumaczyłam sobie, że czyhająca na mnie psychopatka na pewno spodziewa się, że zaszyję się w bezpiecznym miejscu, by przeczekać, zatem będę bezpieczniejsza, jeśli tego nie zrobię. W każdym razie coś w tym stylu.

Pojechałam więc spotkać się z Sally.

Gdy najmłodsze z jej dzieci skończyło liceum, Sally zaczęła pracować w domu aukcyjnym sprzedającym antyki. Jeździła na wszelkiego rodzaju targowiska i wyprzedaże, szukając starych mebli po okazjnych cenach. Meble te poddawano następnie renowacji i sprzedawano z zyskiem. Aukcje odbywały się w każdy piątkowy wieczór, co oznaczało, że w piątki Sally była w salonie, gdzie pomagała metkować, katalogować i ustawiać przedmioty na sprzedaż. W pozostałe dni tygodnia, czasem również w soboty, jeździła po okolicy.

Na parkingu stało sporo samochodów i furgonetek, a przy rampie gotowa do rozładunku półciężarówka. Sam salon był jednak

jeszcze zamknięty dla klientów. Podeszłam więc do rampy, wspierałam się po bocznych schodkach i weszłam do środka przez drzwi towarowe.

Chudy mężczyzna w średnim wieku o wyłupiastych oczach ukrytych za grubymi okularami popychał pusty wózek. Na mój widok zatrzymał się.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

Był ode mnie starszy o jakieś dwadzieścia lat, ale zwracał się do mnie „pani”, bo tak nakazywały dobre maniery. Tak to już jest na Południu.

Uniosłam rękę, pokazując, aby się zatrzymał, bo na pewno nie usłyszałby mnie z tej odległości, i szybko podeszłam bliżej.

- Szukam Sally Arledge - wyszeptałam chrapliwie.

- Jest tam - powiedział, wskazując drzwi przy końcu rampy. -

Pani wybaczy, że się wtrącam, ale to mi wygląda na ostre zapalenie gardła. Powinna pani pić gorącą herbatę z miodem i cytryną, a jeśli to nie pomoże, posmarować szyję maścią mentolową i owinąć ją gorącym ręcznikiem. Do tego połknąć kilka kropli nafty na łyżeczce cukru. Brzmi dziwnie, ale gdy byliśmy mali mama dawała nam to na ból gardła i pomagało. A w każdym razie nie zaszkodziło - dodał, wesoło mrugając wyłupiastymi oczami.

- Naprawdę łykał pan naftę? - spytałam.

A to ci dopiero. Powinnam zapytać o to babcię. Maść mentolowa i gorący ręcznik brzmiały sensownie, ale za żadne skarby nie połknęłabym nafty, wszystko jedno na czym podanej.

- No pewnie. Oczywiście nie za dużo. W większej ilości mogłaby ukatrupić albo co najmniej wywołać okropne wymioty, ale parę kropli nie zaszkodzi.

- Zapamiętam to sobie - obiecałam. - Dziękuję! - Pospieszyłam do drzwi, które wskazał.

Próbowałam dociec, skąd w ogóle wziął się pomysł tego cudownego remedium. Gdzieś tam ktoś pomyślał: O rany, boli mnie gardło! Może napiję się nafty. Na pewno mi pomoże. Naleję ją na cukier, żeby dało się przełknąć.

Świat nie przestaje mnie zadziwiać.

Gdy tylko weszłam do środka, od razu zobaczyłam Sally. Siedziała na szczycie drabiny i przecierała szmatką oparty o ścianę ogromny, rzeźbiony zagłówek łóżka. Wspaniały egzemplarz, drewno pięknie pociemniało ze starości. Gdyby się na kogoś przewrócił, pewnie by go zabił. Za żadne skarby nie chciałabym się kochać w łóżku, w którym coś takiego sterczałoby mi nad głową. Choć z drugiej strony, jak ginąć, to z wielkim hukiem.

Sally nawet na mnie nie spojrzała, więc podeszłam bliżej. Zastukałam w zagłówek, by zwrócić jej uwagę.

- Blair! - zawołała z przejęciem. Na jej ożywionej twarzy zobaczyłam radość i troskę, co nie tak łatwo wyrazić jednocześnie. Zawiesiła szmatkę na szczycie zagłówka i zeszła z drabiny. - Tina opowiedziała mi o pożarze, twoim gardle i całej reszcie. Moje biedactwo, miałaś ciężki tydzień. - Sally uścisnęła mnie serdecznie.

Miała niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu i ważyła około pięćdziesięciu kilo. Żywa jak iskra, pełna energii, nigdy nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Ciemnorude włosy miała artystycznie potargane i ciekawie rozjaśnione dookoła twarzy złocistymi pasemkami. Na grzbiecie nosa widać było niewielki garbek, z którym było jej nawet do twarzy. Był pamiątką po feralnym dniu, kiedy chciała przejechać Jazza i uderzyła w dom. Kiedyś nosiła okulary, ale to właśnie one złamały jej nos, gdy otworzyła się poduszka powietrzna, więc przerzuciła się na szkła kontaktowe.

Odwzajemniłam jej uścisk.

- Czy jest tu miejsce, gdzie mogłybyśmy spokojnie porozmawiać? Chciałabym ci coś pokazać.

Spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

- Jasne, chodźmy. Tam będziemy mogły usiąść.

Wskazała składane krzeselka stojące bezładnie pośrodku sali aukcyjnej. Gdy usiadłyśmy, sięgnęłam do torby, wyjęłam faktury z Kamienia i Drewna i podałam je Sally.

Zdumiona, przyglądała się im przez parę sekund, a gdy zrozumiała, czego dotyczą, aż zatrzęsła się z wściekłości i oburzenia.

- Dwadzieścia tysięcy! - wrzasnęła. - Zapłacił aż dwadzieścia tysięcy za tę ohydę?

- Nie - odparłam. - Nie wydał tych pieniędzy na ohydę. Wydał je z myślą o tobie. Bo cię kocha.

- Czy to on cię tu przysłał? - spytała z furją. Pokręciłam głową.

- Wtrącam się wyłącznie z własnej nieprzymuszonej woli.

A także dlatego, że Wyatt mnie do tego zmusił, ale to już zupełnie inna sprawa.

Sally gapiała się na faktury, starając się oswoić z wielkością kwoty. Dla niej meble i drobiazgi, którymi Monika zastąpiła jej cenne antyki, były warte najwyżej parę tysięcy dolarów. Powiedzenie, że w kwestii urządzania wnętrz te dwie kobiety miały skrajnie różne opinie, byłoby ogromnym niedomówieniem.

- Jazz wiedział, jak bardzo Kocham moje antyki - rzuciła lekko łamiącym się głosem. - A jeśli nie wiedział, to powinien się domyślić! Z jakiego innego powodu wkładałabym tyle pracy w ich naprawę i renowację? Przecież stać nas było na nowe meble i moglibyśmy je sobie kupić, gdybym tylko zechciała!

- W tym sęk, że właśnie nie wiedział - zauważyłam. - Po pierwsze, nigdy nie pracowałam przy meblach, gdy on był w domu. Po drugie, w życiu nie widziałam faceta, który byłby równie ciemny co Jazz, jeśli chodzi o wycucie stylu i dekorację wnętrz. Ta pomarańczowa kanapa w jego biurze... - Urwałam i wzdrygnęłam się z obrzydzeniem.

Sally aż zamrugła z przejęcia.

- Widziałaś jego biuro? Czy to miejsce nie jest obrzydliwe? - Potrząsnęła głową, jakby chciała uwolnić się od tego okropnego wspomnienia, i wróciła do tematu. - Zresztą to nie ma znaczenia. Jeśli podczas trzydziestu pięciu lat naszego małżeństwa choć raz słuchał, co do niego mówiłam, jeśli choć raz zwrócił uwagę na wystrój naszego domu, to nie mógł pomyśleć...

- W tym rzecz, że on absolutnie nie zna się na dekoracji wnętrz - wtrąciłam. - Nie wiedział, że w ogóle są jakieś style. Dla niego meble to meble i kropka. Myślę, że teraz już coś do niego dotarło, choć i tak tylko w bardzo ogólnym zarysie. Wie już, że istnieją różne style, ale nadal nie wie, jakie i jak je rozpoznać. Jazz nie zna języka koneserów, więc nie rozumie, o co ci chodzi, gdy mówisz o antykach.

- Ale, na litość boską, tyle że antyki to stare meble, chyba wie.

- Może - odparłam z powątpiewaniem. - Słuchaj, czy on rozróżnia granatowy i czarny?

Sally pokręciła przecząco głową.

- Jak większość facetów. Najwyraźniej oni mają w oczach za mało czopków i pręcików, żeby rozróżniać kolory, dlatego nawet jeśli położysz czarną skarpetkę obok granatowej, nie dostrzegą różnicy. Podobnie jest z twoimi antykami. Nie chodzi o to, że Jazz nie interesuje się lub ignoruje to, co lubisz. Problem w tym, że on nie jest w stanie pojąć różnicy w stylach. Trudno oczekiwać, że pingwin zacznie nagle latać, prawda?

Łzy napłynęły jej do oczu. Spojrzała na trzymane w ręce faktury.

- Chcesz powiedzieć, że źle zrobiłam.

- Masz prawo się złościć z powodu mebli. Ja na twoim miejscu czułabym to samo. - To było mało powiedziane. - Ale próbując przejechać Jazza, posunęłaś się stanowczo za daleko.

- Tina też tak powiedziała.

- Tak? - Mama stanęła po mojej stronie! Ciekawe, kiedy to się stało?

- Kiedy byłaś w szpitalu - rzuciła Sally, jakby usłyszała moje myśli. - Powiedziała, że zmieniła zdanie, gdy zobaczyła, jak bardzo cierpisz, mimo że tamten samochód nawet cię nie potrącił. Powiedziała też, że zranione uczucia to jedno, ale uszkodzenie ciała to już o wiele poważniejsza sprawa.

Westchnęłam. Na ogół nie umniejszam wagi zranionych uczuć, ale biorąc pod uwagę wszystko, co przytrafiło mi się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, musiałam zgodzić się z mamą.

- Mama ma rację. Przecież nie przyłapałaś go na zdradzie. Po prostu kupił meble, które ci się nie spodobały.

- Więc mam się z tym zwyczajnie pogodzić. Kiwnęłam głową.

- I przeprosić. Znów przytaknęłam.

- Do diabła, nie cierpię przeproszać! Nie chodzi tylko o meble.

Od tamtego czasu powiedzieliśmy sobie rzeczy, których nie powinniśmy mówić...

- Pogódź się z tym. - Z trudem szeptałam. To zdumiewające, jak szept może nadwyrężyć gardło.

- A najgorsze jest to, że wcale nie miałam zamiaru go potrącić. Byliśmy wściekli i kłóciliśmy się, ale miałam wtedy umówione spotkanie i musiałam jechać. Wyszedł za mną na podjazd i nadal wrzeszczał. Znasz Jazza, wiesz, jaki jest uparty. Chciał mi wyłożyć swoje racje i zamierzał to zrobić, nawet gdyby miało to trwać cały dzień. Zaczęłam się cofać, a on stał na podjeździe, machał rękami i się darł. Byłam wściekła, więc wrzuciłam sprzęgło na luz, żeby móc wysiąść i też się na niego wydrzeć, ale zrobiłam to niedokładnie.

Nadal trzymałam nogę na gazie i samochód ruszył. Choć w tamtej chwili miałam ogromną ochotę go przejechać, nie zrobiłam tego celowo. Zanim się obejrzałam, miałam złamane okulary i rozkrwawiony nos. - Ze smutkiem potarła zgrubienie na nosie. - Złamany nos w moim wieku. A do tego będę teraz musiała spać w tej ohydzie.

Potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się.

- Rozmawiałam z Moniką. Zabierze tamte meble i wspólnie urządzicie twoją sypialnię tak, aby ci się podobała. Bez obaw, ona pracuje w różnych stylach. Myślę, że nawet ją polubisz. Obiecałam jej też, że mama będzie ją polecać swoim klientom. Ma rozpowiadać, że Monika nie jest gwiazdą jednego stylu i że potrafi urządzać wnętrza nie tylko w szkłe i stali.

- Jeśli nawet potrafi, to nigdy ich nie widziałam - stwierdziła Sally z powątpiewaniem.

- To dlatego, że większość jej zleceniodawców to ludzie, którym podoba się jej charakterystyczny styl. Wiem jednak, że chciałyby rozwinąć interes i pozyskać także klientów o innych gustach. Urządzenie twojej sypialni bardzo jej w tym pomoże.

- Nie zapłacę jej ani grosza więcej. Wzięła już dwadzieścia tysięcy!

- Nie weźmie więcej pieniędzy. I nie jest niczemu winna. Tutaj nie ma winnych.

- Tak, akurat.

Roześmiałabym się, gdybym mogła. Spojrzałyśmy na siebie porozumiewawczo.

- Zadzwoń do niego wieczorem - powiedziała Sally i westchnęła. - Przeprzę go. Ja jestem orłem, a on pingwinem. Nie umie latać. Kapuję.

- Zabrałam go do warsztatu, żeby zobaczyć tę dużą szafę, którą odnawia pan Potts. Pan Potts powiedział mu, że poświęcił jej już około sześćdziesięciu godzin. Jazz nigdy nie będzie się znał na meblach, ale teraz potrafi przynajmniej docenić, ile pracy włożyłaś w urządzenie waszej sypialni.

- Och, Blair, dziękuję ci - zawołała Sally. Chwyciła mnie w objęcia i mocno uścisnęła. - Myślę, że w końcu sami byśmy się pogodzili, ale dzięki tobie stało się to o wiele szybciej.

- Cóż, cieszę się, że mogłam pomóc - powiedziałam skromnie.

R o z d z i a **■** 27

Całe to mówienie, mimo że szeptem, poważnie nadwyrężyło mi gardło. Podjechałam więc do apteki i kupiłam słoiczek maści mentolowej, żeby wypróbować jej działanie. Nie obchodziło mnie, że będę pewnie pachnieć jak pastylki na kaszel, i było mi wszystko jedno, jeśli miało mi to pomóc odzyskać głos. Dziś wieczorem zamierzałam przeprowadzić z Wyattem poważną rozmowę i przydałoby się, żebym mogła mówić.

Jechałam właśnie do trzeciego sklepu z materiałami, gdy Wyatt zadzwonił na komórkę i poprosił, żebym przyjechała na komendę. Mówił jak porucznik policji, a ton jego głosu sprawił, że prośba zabrzmiała jak rozkaz.

Zirytowana, zmieniłam kierunek jazdy. Pamiętałam, żeby sprawdzić w lusterku, czy któryś z jadących za mną samochodów powtórzył mój manewr. Na szczęście żaden tego nie zrobił.

Zaczynałam się obawiać, że nie uda mi się zorganizować ślubu i wesela w terminie. Los wyraźnie sprzysiął się przeciwko mnie. Już się z tym pogodziłam. Nie znajdę materiału na suknię, umówiona kobieta nie zdąży zrobić tortu, firma cateringowa wyłga się ze zlecenia, a kwiaty z jedwabiu, które miały ozdobić altanę, nagle pokryją się dziwną pleśnią i zgnij ą. W tej sytuacji fakt, że Wyatt nie zaczął nawet czyścić altany, o malowaniu nie wspominając, przestawał mieć znaczenie. Powinnam oszczędzić nerwów i od razu dać sobie spokój.

Niedoczekanie. Stawka była zbyt wysoka. Albo sama zorganizuję ślub, albo wyląduję w jakiejś tandetnej kaplicy w Las Vegas. Jeśli się w ogóle pobierzemy.

Ta niepewność doprowadzała mnie do szaleństwa.

Gdy dojechałam do komendy, detektyw Forester czekał już na mnie na parkingu.

- Pojedzie pani ze mną do szpitala - powiedział. - Pozwolono nam przejrzeć zdjęcia personelu i obejrzyć film, jeśli go jeszcze nie skasowano. Szef ochrony szpitala sprawdza to w tej chwili.

Na siedzeniu pasażera w jego samochodzie piętrzył się stos notatników, akt, raportów, a także podkładka z klipsem, puszka lizolu i różne inne rzeczy. Zastanawiałam się, po co mu lizol, ale nie zapytałam. Zdjęłam wszystkie rzeczy z siedzenia, usiadłam, położyłam je sobie na kolanach i zapięłam pas bezpieczeństwa. Akta wydawały się interesujące, ale nie miałam czasu ich czytać. Może gdy będziemy się musieli zatrzymać po benzynę lub coś w tym stylu, szybko do nich zajrzę.

W szpitalu Forester zapytał o szefa ochrony. Po kilku minutach wyszedł do nas niewysoki, szczupły mężczyzna około czterdziestki. Miał krótko ostrzyżone włosy i wyprostowaną postawę, co sugerowało byłego wojskowego.

- Doug Lawless, szef ochrony - powiedział i mocno uściśnął nam dłonie, gdy Forester nas przedstawił. - Chodźmy do mojego biura. Najpierw obejrzymy zdjęcia, a potem, w razie potrzeby, film.

Poszliśmy za nim do ładnego, niewielkiego biura. Nie za dużego, by nie wzbudzało zazdrości, ale też nie za małego, by przypadkiem nie poczuł się niedoceniony. Słyszałam, że polityka personalna w szpitalach to bardzo delikatna sprawa.

- Sam przejrzałem akta i zgromadziłem zdjęcia w oddzielnym pliku, żeby nie było obaw o naruszenie tajemnicy danych osobowych - powiedział. - Proszę, niech pani siądzie tutaj. - Wskazał krzesło przed monitorem. - To są osoby, z którymi miała pani kontakt tamtej nocy, gdy przywieziono panią po wypadku - wyjaśnił. - Włącznie z personelem z radiologii i technik obrazowania, a także pracownikami laboratorium. I oczywiście dyżurującymi z izby przyjęć.

Miałam w tym szpitalu do czynienia z większą liczbą osób, niż mi się wydawało. Rozpoznałam kilka twarzy, między innymi doktor Tewandę Hardy, lekarkę, która mnie wypisała. Ponieważ fryzurę można zmienić, w ogóle nie patrzyłam na włosy, tylko na twarze, a w szczególności na oczy. Pamiętałam, że tamta kobieta miała bardzo długie rzęsy i nawet bez makijażu jej oczy zwróciłyby uwagę.

Nie znalazłam jej. Na prośbę Forestera przejrzałam zdjęcia jeszcze raz, ale po wszystkim pokręciłam głową tak samo stanowczo jak za pierwszym razem.

- Przejdźmy do nagrania z kamer ochrony na korytarzu - powiedział Lawless. - Na tym oddziale nie ma jeszcze niestety kamer cyfrowych, choć pracuję nad tym. Izba przyjęć i OIOM już je mają, kilka innych oddziałów też, ale ten nie. Na szczęście taśma jest dobrej jakości.

Zamknął żaluzje w oknach. W pokoju zrobiło się ciemniej. Taśma była już w odtwarzaczu, więc gdy Lawless nacisnął guzik na pilocie, na drugim monitorze natychmiast pojawił się kolorowy obraz.

- Nagranie jest zsynchronizowane z zegarem - powiedział. - Czy pamięta pani, o której mniej więcej ta pielęgniarka weszła do pani pokoju? - Wskazał ołówkiem salkę, w której leżałam. Proporcje i kształty były trochę przekłamane, bo kamery znajdowały się pod sufitem, ale obraz był ostry i wyraźny.

Zastanowiłam się chwilę. Tamtego ranka Siana przyjechała około wpół do dziewiątej. Mama jeszcze nie wyszła, ale spieszyła się na jakieś spotkanie, więc...

- Między ósmą trzydzieści a dziewiątą - wyszeptałam.

- Świetnie, to stosunkowo wąski przedział czasu. Popatrzmy, co tu mamy. - Przewinął szybko taśmę. Ludzie zaczęli biegać korytarzem i wskakiwać i wyskakiwać z pokoi niczym myszy po amfetaminie. Lawless zatrzymał taśmę dwa razy, żeby sprawdzić czas. Za drugim razem musiał cofnąć, bo przewinął za daleko. - Gotowe.

Taśmy z kamer ochrony są bardzo ciekawe. Patrzyłam, jak Siana wchodzi do mojego pokoju, kołysząc biodrami. Dałam Foresterowi i Lawlessowi chwilę, by ochłonęli z niemego zachwyty.

- Powinna się pojawić lada chwila - szepnęłam. - Miała na sobie różowy fartuch.

I rzeczywiście. Przyszła o ósmej czterdzieści siedem.

- To ona - powiedziałam, wskazując palcem. Serce zaczęło mi bić szybko i mocno. Nie miałam wątpliwości. Wysoka, szczupła,

pewna siebie, skierowała się prosto do mojego pokoju i weszła. Jej brązowe, spadające na ramiona włosy na filmie wydawały się nienaturalnie ciemne. Niosła teczkę z kartą choroby, czego wtedy nie zauważyłam, ale przecież miałam wstrząs mózgu. Kamera sfilmowała ją od tyłu, więc nie było dobrze widać twarzy, a jedynie fragment zarysu podbródka.

Obaj mężczyźni pochylili się do monitora, niczym koty czekające aż mysz wyjdzie z dziury.

Z pokoju wyszła mama. Usłyszałam dwa ciche westchnienia.

- To moja mama - rzuciłam na wypadek, gdyby któryś z panów miał ochotę na dosadny, męski komentarz.

Potem, o ósmej pięćdziesiąt dziewięć, z mojego pokoju wyszła ta kobieta. Niestety i tym razem kamera nie uchwyciła jej twarzy. Albo przeszkadzała karta choroby, albo miała pochyloną głowę, albo zasłaniało ją uniesione ramię.

- Wie, że na korytarzu są kamery - zauważył Lawless. - Chowa twarz. Oczywiście nie znam wszystkich pracowników szpitala, ale nie rozpoznaję jej. Szkoda, że nie pamięta pani jej nazwiska, pani Mallory.

- Nie miała identyfikatora - szepnęłam. - A przynajmniej ja go nie widziałam. Myślałam, że przypięła go do kieszeni fartucha albo do paska spodni.

- To wbrew naszym przepisom - odparł szybko. - Identyfikatory mają być widoczne, koniecznie ze zdjęciem, przypięte na piersi z lewej strony. Muszę zbadać sprawę głębiej, by mieć pewność, ale

wydaje mi się, że ona nie jest pracownicą szpitala. Po pierwsze, nie zapukała, tylko od razu weszła do pokoju. Każdy pracownik, zanim wejdzie do pokoju pacjenta, puka.

- Są jeszcze inne taśmy, prawda? - spytał Forester. - Musiała się przecież na to czwarte piętro jakoś dostać. Nie pojawiła się tam znikąd.

- Są - odparł Lawless. - Ale to było tydzień temu. Część zapisów mogła już zostać skasowana albo coś na nich nagrano. Jeśli nie wydarzyło się nic, co wymagałoby archiwizacji nagrania, czy to cyfrowego, czy analogowego, nie zachowujemy go. Jest też bardzo prawdopodobne, że ta osoba przyszła do szpitala ubrana w coś zupełnie innego i przebrała się w jednej z ogólnodostępnych toalet, więc nawet jeśli nagraliśmy, jak wchodzi czy wychodzi, możemy jej nie rozpoznać.

Mogła mieć włosy upięte do góry, albo czapkę z daszkiem na głowie. Wiele sobie obiecywałam po naszej wizycie, więc czułam teraz ogromne rozczarowanie. Moja prześladowczyni była sprytna, przebiegła i nadal miała nad nami przewagę. Nie miałam pojęcia, kim jest, i to spotkanie nie dostarczyło mi żadnych nowych wskazówek. Powinnam wiedzieć, że każdy pracownik szpitala jest zobowiązany nosić identyfikator ze względów bezpieczeństwa.

- Przykro mi, że nie uzyskaliście nic więcej - powiedział Lawless. - Sprawdzę, co się zachowało z nagrań z tamtego dnia, ale nie mam większej nadziei.

- Możemy przynajmniej ocenić wzrost i wagę - stwierdził Forester, zapisując coś w małym notesie, który każdy policjant zawsze nosi przy sobie. - To więcej, niż mieliśmy do tej pory. Wzrost, sto siedemdziesiąt do stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów, waga, pięćdziesiąt pięć do sześćdziesięciu pięciu kilogramów.

Podziękowaliśmy Lawlessowi i wyszliśmy ze szpitala. Mój umysł pracował gorączkowo, bo fakt, że ta kobieta prawdopodobnie nie była pracownikiem szpitala, na pewno coś znaczył. Oczywiście poza tym, że musiała pracować gdzie indziej.

Gdy tylko wsiadłam do samochodu Foreстера i zapięłam pas, sięgnęłam po jeden z notatników, które ponownie złożyłam sobie na kolanach. Znalazłam czystą kartkę i zaczęłam pisać. Pomyślałam, że powinnam podzielić się z policją swoimi przemyśleniami na temat wynajmu samochodów, a chciałam oszczędzać głos.

- Z gardłem nadal kiepsko? - spytał Forester, zapinając pas. Przytaknęłam i podniosłam do góry lewą rękę z kciukiem i palcem wskazującym rozsuniętymi na dwa centymetry.

- Trochę lepiej, tak?

Kiwnęłam głową i pisałam dalej. Gdy skończyłam, wydarłam kartkę i podałam ją Foresterowi. Przeczytał ją, równocześnie prowadząc samochód. Zmarszczył brwi, choć nie wiem dlaczego, bo napisałam wszystko bardzo wyraźnie, bez żadnych zawijasków czy serduszek zamiast kropek. Zresztą nigdy nie rysuję serduszek.

- Myślisz, że wynajmuje różne samochody? Skąd ci to przyszło do głowy?

Dopisałam parę zdań i podałam mu kartkę.

Przeczytał moją odpowiedź, zerkając jednym okiem na drogę.

- Hm - mruknął w końcu.

Moja hipoteza była następująca: skoro ta kobieta nie była pielęgniarką, nie mogła wiedzieć, że zostałam przyjęta do szpitala, chyba że zadzwoniła, by to sprawdzić. Skąd jednak przyszłoby jej do głowy, żeby to zrobić? Jedynym logicznym wytłumaczeniem było, że to ona mnie do tego szpitala wpakowała. A zatem to ona musiała prowadzić beżowego buicka.

Napisałam kolejną kartkę. Powiedziałam fałszywej pielęgniarce, że Wyatt jest policjantem i że przegląda taśmy z parkingu centrum handlowego, by odcyfrować numer rejestracyjny samochodu, który omal mnie nie potrącił. Nie, wróc. Nie powiedziałam jej, że Wyatt jest policjantem. A przynajmniej, nie wprost. Ale kto inny oglądałby taśmy z kamer ochrony, żeby odczytać numer rejestracyjny? Poza tym gdy powiedziała, że fajnie jest mieć narzeczonego policjanta, ja nie zaprzeczyłam, więc w jakimś sensie to potwierdziłam.

Ostatecznie Wyatt nie odczytał z tamtej taśmy niczego użytecznego, ale przecież ona o tym nie wiedziała. Zmieniła więc samochód na białego chevroleta. A ponieważ teraz od jakiegoś czasu nie widziałam białego chevroleta, prawdopodobnie jeździła już czymś innym. To oznaczało, że albo miała kontakty w komisie z używanymi samochodami, albo wynajmowała auta.

Forester uśmiechnął się szeroko, gdy skończył czytać moje zapiski.

- Myślisz jak policjantka - powiedział z uznaniem.

Byłam tak dumna z tego komplementu, że aż się zarumieniłam.

Gdy wróciliśmy na komendę, Forester nalegał, bym weszła do środka. Wjechaliśmy więc na piętro, które uważałam za policyjne, choć ściśle rzecz biorąc, wszystkie piętra były policyjne, z wyjątkiem tych, gdzie znajdowały się cele. Jednak moim zdaniem to tu odbywała się cała robota operacyjna.

Forester został przy swoim biurku, a ja podeszłam do biura Wyatta. Drzwi były otwarte. Machnął do mnie, żebym weszła. Rozmawiał przez telefon, chodząc tam i z powrotem po małym pokoju. Był bez marynarki, a rękawy koszuli podwinął jak zwykle do łokci. Przystanąłam na chwilę w progu, podziwiając jego tyłek w ruchu. Wyatt ma naprawdę piękny tyłek, a ja podziwiam sztukę w każdej formie. Tu akurat obciągniętą spodniami.

Wyatt wyglądał na spoconego, jakby nie siedział cały czas w biurze. Miałam wręcz wrażenie, że dopiero co wrócił. Dzień był na tyle ciepły, że w marynarce można się było spocić. Wyatt pojechał pewnie na miejsce przestępstwa. To dlatego do szpitala zamiast niego pojechał ze mną Forester. Był wolny, a Wyatt zajęty. Forester zresztą pewnie też by pojechał, ale Wyatt, jeśli tylko może, poświęca moim sprawom dużo uwagi.

Zauważył, że nadal stoję w drzwiach. Przytrzymał słuchawkę ramieniem, chwycił mnie jedną ręką i wciągnął do środka, a drugą zamknął drzwi. Usłyszałam męski głos nieprzerwanie gadający w słuchawce. Nie puszczając mojego ramienia, Wyatt przycisnął

słuchawkę do ucha, pochylił się nade mną i mocno, namiętnie pocałował.

Pachniał potem, koszulę miał lekko wilgotną. To wystarczyło, bym przypomniała sobie nasze zbliżenie ostatniej nocy, intensywne i namiętne, w spoconym uścisku. Objęłam go w pasie i rzetelnie odwzajemniłam pocałunek. No dobra, więcej niż odwzajemniłam. Przyłgnęłam do niego całym ciałem i odruchowo sprawdziłam, jak tam u niego z erekcją. Oderwał się ode mnie z cichym pomrukiem. W spodniach miał oczywiście wybrzuszenie. Spojrzał na mnie z ogniem w zielonych oczach, obiecując bezgłośnie: „Później”. Potem poklepał mnie po pupie i przysunął słuchawkę z powrotem do ucha.

- Tak, panie burmistrzu - rzucił po paru sekundach i usiadł na swoim miejscu.

Gdy chwilę później Forester zapukał do drzwi, Wyatt rozpiął się w swoim fotelu, a ja siedziałam grzecznie po drugiej stronie biurka. Oczywiście nie wiedziałam, że to Forester, dopóki nie otworzyłam drzwi, ale to był on. Wyatt machnął, żeby wszedł do środka. Foresterowi aż oczy błyszczały z podekscytowania.

Po chwili Wyatt zakończył rozmowę i z trzaskiem odłożył słuchawkę na widełki. Spojrzał z uwagą na kolegę.

- Czego się dowiedziałeś?

- Ta kobieta była na taśmie, ale nie na zdjęciach pracowników. Ze względu na specyficzne zachowanie i brak zdjęcia w aktach personalnych, Lawless, to znaczy szef ochrony, uważa, że ona nie jest pracownikiem szpitala. Nie wiemy więc, jak się nazywa, czyli

wracamy do punktu wyjścia. Choć może nie do końca. - Forester zerknął na mnie z uznaniem. - Blair ukuła teorię, która mnie wydaje się sensowna, choć mamy tak mało danych, że trudno ją zweryfikować. - Podał Wyattowi przez biurko moje zapiski.

Wyatt szybko przejrzał kartki, zerknął na mnie i powiedział:

- Zgadzam się, że to pewnie ona prowadziła buicka, co oznacza, że nie był to przypadkowy wybryk, tylko usiłowanie zabójstwa.

Spróbujmy odtworzyć przebieg wydarzeń. Wypożyczalnie samochodów w większość oferują podobne marki, ale nie wszystkie mają buicki. Znajdź te, które mają. Jeśli ta kobieta posługuje się wynajętymi samochodami, to powinna zwrócić beżowego buicka w zeszły piątek. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia wynajęła białego chevroleta, choć szczerze wątpię, by skorzystała z tej samej wypożyczalni. Pewnie poszła do innej, w okolicach lotniska jest ich całe mnóstwo. Jeśli ta babka jest sprytna, to pewnie w środę, jeszcze zanim podłożyła ogień pod dom Blair, oddała białego chevroleta i wynajęła coś innego. Ponieważ Blair uratowała się z pożaru, podejrzewam, że zwróciła tamten wóz wczoraj. Teraz więc jeździ jeszcze czymś innym, a my nie mamy pojęcia czym.

Forester pospiesznie notował, przerywając tylko raz, by podrapać się w brodę.

- Mogę uzyskać z agencji wynajmu samochodów nazwiska kobiet, które wynajęły samochody w konkretnych dniach. Jeśli któreś się powtórzy, możemy mieć naszą delikwentkę.

Wyatt kiwnął głową.

- Weź się do tego. Nie zdążymy tego zrobić dzisiaj, jeśli któraś z firm stanie okoniem i zażąda nakazu.

Przy tego typu rutynowych działaniach większość sędziów nie podpisze nakazu w weekend i trzeba czekać do poniedziałku.

Forester zerknął na drzwi. Stała w nich jedna z policjantek, wpatrując się we mnie z podziwem.

- Pani Mallory! - zawołała na tyle głośno, by zwrócić uwagę wszystkich obecnych na sali operacyjnej. - Tak się cieszę, że mogę panią poznać! Czy mogę prosić o autograf? Chcę to powiesić w damskiej toalecie. - Podała mi pomiętą kartkę. Za nią zgromadził się tłumek zaglądający z ciekawością do pokoju. Niemal czułam ich radosne podekscytowanie.

Odruchowo sięgnęłam po kartkę. Od razu ją rozpoznałam. Była to jedna z notatek, które wypisałam i przykleiłam do szyby za pomocą gumy do żucia, gdy byłam siedziałam zamknięta w radiowozie DeMariusza Washingtona. Skąd ona się tutaj wzięła?

W mgnieniu oka przypomniałam sobie, jak DeMariusz przeglądał moje kartki i szczyrzył zęby w uśmiechu. Forester też. Któryś z nich musiał zwędzić tę notkę, zamiast wrzucić ją z całą resztą do mojej torby.

- Pokażcie mi to - powiedział Wyatt zrezygnowanym głosem, przeczuwając podstęp.

Forester usłużnie wyjął mi kartkę z ręki i rozłożył ją na biurku. Wszyscy zebrani przy drzwiach wybuchnęli gromkim śmiechem.

To była deklaracja, która miała ukoronować moje wcześniejsze opinie i załatwić wszystkich dupków, którzy nie chcieli mnie wypuścić ze śmierdzącego radiowozu. Wielkie, drukowane litery, kilkakrotnie pogrubione, by napis był widoczny, głosiły:

„Rozmiar jest ważny”.

scandalous

R o z d z i a **■** 28

Więc rozmiar jest ważny, tak? - mruknął Wyatt, chwytając mnie w tali, gdy tego popołudnia wpadł tuż za mną do domu.

Uciekłam z jego biura wśród ryków śmiechu i popędziłam prosto do trzeciego sklepu z materiałami. A tam - hurrra! - znalazłam to, czego szukałam. Czułam taką ulgę i radość, że nawet nie zwróciłam uwagi na cenę, która okazała się dosyć wysoka. Ale przecież nie kupisz materiału dobrej jakości po dwa dolary za metr. Bezpiecznie ukryłam swoją zdobycz w bagażniku wynajętego samochodu, pamiętając, by nazajutrz rano zawieźć materiał do Sally. Obiecała, że poświęci cały weekend na szycie mojej sukni.

Teraz musiałam załatwić sprawę z Wyattem.

- O tak - zdołałam westchnąć pomiędzy łapczywymi pocałunkami.

Przecież nie będę kłamać?

- W takim razie dobrze się składa, że mam coś w sam raz, by cię zaspokoić.

Rozpiął mi dzinsy i pociągnął je w dół.

Och tak, potrafił mnie zaspokoić. Dobrze o tym wiedział. I znów mi to udowodnił. Tym razem przynajmniej pociągnął mnie na kanapę, zamiast na podłogę, jak mu się już kilka razy zdarzyło.

Nie spieszył się. Leniwie wsuwał się we mnie i wysuwał, cały czas obserwując i obejmując mnie silnymi dłońmi w biodrach.

- Jest różnica - powiedział ochryple. - Żadnych zabezpieczeń...
To naprawdę wszystko zmienia.

O tak. Zmieniało nie tyle fizycznie, co psychicznie. A ponieważ mózg jest największą strefą erogenną... O rany! Wszystko było wyraźniejsze i głębsze. A już przedtem przeżywaliśmy nasze zbliżenia dość intensywnie.

Po wszystkim opadł na mnie całym ciężarem, w rozmarzeniu głaszcząc mnie po biodrze, jak to miał w zwyczaju. Z początku oszołomiona, stopniowo uświadomiłam sobie, że nawet się nie rozebrał, a ze mnie zdjął ubranie tylko od pasa dół. Jego przypięta do paska odznaka drapała mnie niebezpiecznie blisko miejsca, gdzie absolutnie nie chciałam być drapana. Jego służbowy pistolet nieprzyjemnie uwierał mnie w lewe udo.

Powierciłam się pod nim.

- Nawet nie odpiąłeś broni - zauważyłam.

- Racja, ale ją zabezpieczyłem. Odepchnęłam go.

- Ta odznaka... au!

Robiąc przerwy na pocałunki, Wyatt wsparł się na poduszce, którą miałam pod głową, i powoli się ze mnie wysunął. Pod kątem logistyki nie było to najlepiej przemyślane zbliżenie, więc teraz musieliśmy się jakoś uporać z konsekwencjami. Wiecie, o co mi chodzi. Dzięki Bogu, kanapa była skórzana.

Ogarnęliśmy się i zrobiliśmy kolację. Jeszcze niedawno Wyatt pewnie zjadłby coś na mieście. Jednak od kiedy byliśmy razem, zaopatrzyłam jego zamrażarkę w zapas mrożonych dań, które wystarczyło podgrzać. Tego wieczoru zdecydowaliśmy się na lazanie

oraz sałatkę. Składniki na sałatkę były kolejną pozycją, którą dodałam do jego lodówki. Uczylałam go, co jedzą kobiety.

Po kolacji chwyciłam byka za rogi. Od wtorku wieczorem na przemian roztrząsałam i unikałam rozważania nierozstrzygniętych dotąd kwestii aż w końcu nie mogłam już odkładać ich rozwiązania na później. Na litość boską, przecież kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Nawet jeśli szansa, że zajdę w ciążę była bliska zeru, to...

- To wszystko, co mówiłeś... - zaczęłam, gdy wkładaliśmy naczynia do zmywarki.

- Byłem napalony. Facet powie wszystko, co chcesz usłyszeć, gdy chodzi mu o seks.

Zmarszczyłam brwi.

- We wtorek wieczorem. Gdy byłeś na mnie wściekły.

Wyprostował się i przyjrzał mi się z uwagą.

- W końcu wszystko przemyślałaś? No dobra, obgadajmy sprawę, żebym mógł cię znów przeprosić i mieć to już za sobą.

Nie był to poważny ton, o jaki mi chodziło. Zamiast marszczyć brwi, spiorunowałam go wzrokiem.

- Nie chodzi o przeprosiny, tylko o to, że są między nami sprawy, nad którymi musimy się poważnie zastanowić, jeśli mamy się pobrać.

Skrzyżował ręce na piersi i czekał.

Miałam nadzieję, że starczy mi głosu do końca rozmowy.

Oszczędzałam gardło przez całe popołudnie, by móc z siebie wydać

ten okropny skrzek. Przynajmniej był to dźwięk. Odetchnęłam głęboko i zaczęłam mówić:

- Powiedziałeś, że stosuję idiotyczne sztuczki, że oczekuję, byś tańczył, jak ci zagram, i wściekam się, gdy tego nie robisz. I jeszcze, że dzwonię do ciebie z każdą bzdurą, która przyjdzie mi do głowy, i żądam, byś ją sprawdzał. Powiedziałeś też, że związek ze mną dużo kosztuje. W zasadzie wszystkie te zarzuty można podsumować pytaniem o to, czy jestem warta zachodu, czy nie. Jestem, jaka jestem i związek ze mną zawsze będzie dużo kosztował. To się nie zmieni. Ja się nie zmienię.

- Nie chcę, żebyś się zmieniała... - zaczął, wyciągając do mnie rękę. Cofnęłam się i dałam mu znak, żeby milczał.

- Pozwól mi skończyć, bo nie wiem, na jak długo starczy mi głosu. Nie uważam swoich sztuczek za idiotyczne. Tutaj różnimy się w ocenie. Myślę, że nie oczekuję, byś tańczył, jak ci zagram, ale dla mnie zawsze będziesz najważniejszy i chciałabym, abyś ty myślał o mnie w ten sam sposób. Oczywiście w granicach rozsądku, co dotyczy obu stron. Jeśli na przykład jesteś na miejscu przestępstwa, to nie będę prosić, żebyś przyjechał uruchomić mi samochód, gdy akurat padnie mi akumulator. Od tego mam pomoc drogową. Nie dzwonię też do ciebie, byś sprawdzał każdą najmniejszą bzdurę. Serio. Natomiast rzeczywiście oczekuję, że zrobisz dla mnie to czy tamto, na przykład anulujesz mandat za parkowanie, jeśli go dostanę. Nigdy nie poproszę cię jednak, byś anulował mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości albo sfalszował raport czy coś podobnego, więc myślę, że to

rozsądne podejście. Ostatecznie jednak to ty musisz zdecydować, czy bniemy w małżeństwo. Jeśli wysokie koszty związku tak bardzo ci doskwierają, jeśli już teraz nie jestem dla ciebie warta zachodu, to powinniśmy się rozstać. Może zostaniemy ze sobą jeszcze jakiś czas, ale na pewno powinniśmy odwołać ślub...

Zakrył mi usta dłonią. Zielone oczy aż mu iskrzyły.

- Nie wiem, czy mam się śmiać, czy... śmiać - powiedział.

Śmiać? Od kilku dni cierpiałam prawdziwe katusze, a kiedy wreszcie zebrałam się na odwagę, by z nim poważnie porozmawiać, jemu chciało się śmiać.

Mężczyźni nie należą do tego samego gatunku co kobiety. To absolutnie wykluczone.

Objął mnie drugą ręką i przyciągnął do siebie.

- Czasem doprowadzasz mnie do takiej wściekłości, że mam ochotę rozszarpać cię gołymi rękami. A jednak od kiedy jesteśmy razem, każdego ranka budzę się z uśmiechem na ustach. O tak, do diabła, jesteś warta zachodu. Dla samego seksu warto się z tobą pomęczyć, a jeśli dodać do tego walory rozrywkowe...

Rozwścieczona, spróbowałam go uszczypnąć, ale roześmiał się, chwycił mnie za rękę i oparł sobie na piersi.

- Kocham cię, Blair Mallory, już wkrótce Bloodsworth. Całą cię i wszystko w tobie, nawet wysokie koszty związku. Nawet te kartki, które napisałaś. Nawiasem mówiąc, to dzięki nim zniknęła niechęć ze strony starszych kolegów. Nie wiem, jak ten drań Forester

zdołał zwędzić tamtą notkę tak, że nie zauważyłem, ale się tego dowiem - wymamrotał.

- Nie napisałam ich dla waszej uciechy - mruknęłam. A przynajmniej próbowałam. - Wykładałam swoje racje.

- I dobrze je zrozumiałem. Wszyscy je zrozumieliśmy. Byłaś na nas potwornie wściekła. Gdy zorientowaliśmy się dlaczego, musieliśmy przyznać, że miałaś prawo. Ale zrobiłbym to jeszcze raz, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna. Jak to mówią twardziele w westernach? Dam się dla ciebie zabić. Ślub się odbędzie. Czy to wyjaśnia twoje wątpliwości?

Nie wiedziałam, czy mam się dąsać, uszczypnąć go, czy dać kuksańca. W końcu zadowolłam się nadąsaną miną. O Boże, ale mi ulżyło! Wiedział, że się nie zmienię, a mimo to chciał się ze mną ożenić. Super.

- Jestem tylko ciekawy... - odezwał się znowu.

Spojrzałam na niego pytająco. Wykorzystał ten moment, by mnie pocałować.

- ..dlaczego oczekujesz, że anuluję mandat za parkowanie, a tego za przekroczenie prędkości nie? Ten drugi jest wyższy, dostajesz z nim punkty karne i tracisz ulgę na ubezpieczenie.

Nie mogłam uwierzyć, że nie widzi różnicy.

- Mandat za przekroczenie prędkości jest za coś, co zrobiłam. Ale za parkowanie? O, przepraszam! Do kogo należy teren miasta? Do podatników. Uważam, że to głupota kazać płacić ludziom za parkowanie na ich własnym terenie, a potem jeszcze dokładać mandat,

gdy parkują za długo? To nieamerykańskie i nieobywatelskie. To wręcz faszystowskie...

Tym razem nie uciszył mnie dłonią. Zamknął mi usta pocałunkiem.

scandalous

R o z d z i a **■** 29

W nocy zrobiło się zimno, a nad ranem zaczął padać deszcz. W soboty zwykle jeździłam do pracy, bo w ten dzień był duży ruch. Kiedy jednak zadzwoniłam do Lynn, powiedziała, że JoAnn doskonale sobie radzi i zasugerowała nawet, by zaproponować jej cały etat. Zgodziłam się, bo inaczej najbliższe trzy tygodnie mogłyby mnie wykończyć.

Wyatt spał rozciągnięty na łóżku. Zabawiałam się tego ranka spisywaniem listy jego występków. Nie ma mowy, bym zapomniała o czymś tak ważnym. Siedziałam w jego fotelu, z nogami przykrytymi kocem i rozkoszowałam się lenistwem. Deszcz sprawił, że wszystko toczyło się w spokojniejszym rytmie. Uwielbiam słuchać, jak kapią krople deszczu, zwłaszcza że mam po temu okazję, bo zwykle jestem zbyt zajęta. Zamknięta w domu z Wyattem czułam się szczęśliwa i bezpieczna. Tymczasem policjanci odwalali czarną robotę, szukając prześladowającej mnie psychopatki. Czułam, że trop z wypożyczalnią samochodów jest właściwy.

Mogłam też mówić. Ku mej radości, naprawdę mogłam mówić. Głos miałam dosyć chrapliwy, ale słyszalny. Nie mogłabym być zakonnicą związaną ślubami milczenia. Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to w ogóle nie mogłabym być zakonnicą.

Zadzwoniłam do mamy. Rozmawiała już z Sally i bardzo jej ulżyło. Sally dzwoniła już do Jazza i przeprosiła go. Mieli się dziś spotkać i o wszystkim pomówić. Zastanawiałam się, czy nie poczekać do jutra z zawiezieniem Sally materiału. Mama powiedziała, że tak.

Wiedziałam, o co jej chodzi, bo przecież sama dopiero co przeżyłam pojednanie z Wyattem.

Zadzwoiłam do Siany i rozmawiałyśmy chwilę o wszystkim i o niczym. Potem zaniiosłam na górę wszystkie moje nowe ubrania i rozłożyłam je na łóżku w gościnnej sypialni. Przymierzyłam nowe buty i przeszłam się w nich, by sprawdzić, czy mnie nie obcierają. Wyatt zdążył już wstać. Słyszałam, jak schodzi na dół, by nalać sobie kawy. Po chwili wrócił na górę i stanął w progu. Popijał kawę i przyglądał mi się z sennym półuśmiechem na ustach.

Nie wiedzieć dlaczego, moje buty wprawiły go w osłupienie. Kupiłam tylko to, co niezbędne: trzy pary sportowych butów do klubu, botki na wysokim obcasie, chodaki, czarne czółenka, czarne szpilki, czarne na płaskim obcasie i... hm, i tak dalej.

- Ilu par czarnych butów właściwie potrzebujesz? - spytał w końcu, przyglądając się moim zdobyczom stojącym w rzędzie na podłodze.

Buty to poważna sprawa. Spojrzałam na niego chłodno.

- O jedną parę więcej niż mam - odparłam.

- To dlaczego nie kupiłaś tylko tej jednej pary?

- Bo nadal potrzebowałabym o jedną parę więcej, niż mam.

- Aha - bąknął w końcu i rozsądnie porzucił temat.

Przy śniadaniu powiedziałam mu, że sprawa Sally i Jazza jest załatwiona. Wyglądał na oszołomionego.

- Jak ci się to udało? Musiałaś się wymykać tej psychopatce i uciekać z płonącego domu. Kiedy znalazłaś na to czas?

- Znalazłam. Desperacja bardzo mobilizuje do działania.

Sama byłam lekko oszołomiona swoją przedsiębiorczością.

Najwyraźniej Wyatt nie miał pojęcia, jak bardzo mi zależało.

Po śniadaniu znów poszłam na górę i zajęłam się moimi nowymi ubraniami. Odcięłam metki, uprałam to, co trzeba było uprać przed włożeniem, wyprasowałam widoczne zagniecenia, przeorganizowałam rzeczy Wyatta i powiesiłam własne w jego szafie. Tyle że teraz to nie była już jego szafa, tylko nasza. A to znaczyło, że trzy czwarte jej pojemności należało do mnie. Na razie wystarczy. W końcu miałam dosyć skromną garderobę, tylko na jesień. Gdy jednak kupię sobie rzeczy na zimę, a potem na wiosnę i lato... No cóż, znów będzie potrzebna reorganizacja.

Szuflady komody też wymagały uporządkowania. Podobnie jak półka przy lustrze w łazience. Wyatt znów stanął w progu i oparty o framugę drzwi przyglądał się, jak opróżniam szuflady i rozkładam wszystkie rzeczy na łóżku. Cały czas lekko się uśmiechał, jakby widok mnie harującej w pocie czoła po cichu go cieszył. Nic dziwnego, skoro sam tylko stał i się gapił. Nie mam pojęcia, dlaczego przy okazji nie zagryzło go sumienie.

- Co cię tak śmieszy? - spytałam w końcu lekko zirytowana.

- Nic.

- Uśmiechasz się - zauważyłam.

- Aha.

Oparłam dłonie na biodrach i spojrzałam na niego groźnie.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Przyglądam się, jak mościsz się w moim domu. - Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek, sącząc kawę. - Bóg mi świadkiem, że długo na to czekałem.

- Też mi długo. Raptem dwa miesiące - rzuciłam drwiąco.

- Dokładnie siedemdziesiąt cztery dni. Tyle czasu minęło od kiedy Nicole Goodwin została zastrzelona, a ja myślałem, że to ciebie zabito. Siedemdziesiąt cztery długie, pełne frustracji dni.

Wykrzywiłam się szyderczo.

- Niemożliwe, żeby facet, który uprawia seks tak często jak ty, był sfrustrowany.

- Nie chodzi o seks. A raczej nie tylko o seks. Po prostu wkurzało mnie, że nie mieszkasz ze mną.

- Teraz już mieszkam. Ciesz się, dopóki masz z czego. Twoje dawne życie właśnie się skończyło.

Roześmiał się i poszedł dolać sobie kawy. Gdy był na dole, zadzwonił telefon. Odebrał, a po kilku minutach przyszedł na górę, by zabrać odznakę i broń.

- Muszę jechać - wyjaśnił. Normalka. Raczej nie miało to związku z moją sprawą, bo by mi powiedział. Przyczyną były braki kadrowe na komendzie, odwieczny problem wszystkich policji świata.

- Znasz zasady. Nie wpuszczaj nikogo do domu.

- A jeśli zauważę kogoś przemykającego się obok domu z kanistrem benzyny? - zadrwiłam.

- Umiesz strzelać z pistoletu? - spytał i widziałam, że nie żartuje.

- Nie.

Żałowałam, że nie umiem, ale uznałam, że nie powinnam go okłamywać.

- Będiesz umiała, gdy z tobą skończę w przyszłym tygodniu - powiedział.

Świetnie. Kolejna rzecz, która zabierze mi czas, którego nie mam. Trzeba było skłamać. Z drugiej strony fajnie by było umieć strzelać.

Wyatt pocałował mnie i wyszedł. Jednym uchem usłyszałam, jak drzwi garażu otworzyły się ze zgrzytem, a chwilę później zamknęły. Po chwili wróciłam do porządkowania i układania.

Część rzeczy z komody trzeba było przełożyć gdzie indziej. Sypialnia to nie miejsce na rękawicę do baseballu, szczotkę i pastę do butów, stos podręczników z akademii policyjnej czy pudełko po butach pełne starych fotografii. Gdy tylko je otworzyłam, zapomniałam o wszystkim. Usiadłam po turecku na podłodze przy łóżku i zaczęłam przeglądać zdjęcia.

Dla mężczyzn zdjęcia nie mają specjalnego znaczenia. Właśnie dlatego te zostały wrzucone do pierwszego lepszego pudełka i odstawione w kąt. Niektóre najwyraźniej dała Wyattowi matka: szkolne zdjęcia jego i jego siostry Lisy w różnym wieku. Na widok sześciolatniego Wyatta serce mi stopniało. Wyglądał tak niewinnie i ufnie. Z wyjątkiem błyszczących oczu w niczym nie przypominał twardego mężczyzny, którego kochałam. Gdy miał szesnaście lat, jego spojrzenie zaczynało być już ostre i przenikliwe. Znalazłam też jego zdjęcia w stroju sportowym, zarówno ze szkoły, jak i z college'u, oraz

kilka z późniejszego okresu, gdy grał już w piłkę zawodowo. Różnica była wyraźna. Futbol przestał być grą. Stał się pracą, i to ciężką.

Na jednym ze zdjęć Wyatt stał ze swoim tatą. Miał wtedy jakieś dziesięć lat i ciągle jeszcze ten niewinny wyraz oczu. Jego tata zmarł chyba wkrótce po tym jak zrobiono to zdjęcie. Pamiętam, jak Roberta mówiła, że Wyatt miał dziesięć lat, gdy zmarł jego ojciec. To właśnie wtedy zaczął tracić niewinność. Na wszystkich późniejszych zdjęciach na jego twarzy widać świadomość, że życie nie zawsze jest bezpieczne i szczęśliwe.

A potem znalazłam jego zdjęcie z żoną.

Najpierw zobaczyłam podpis z drugiej strony. Ładnym charakterem pisma ktoś napisał: „Wyatt i ja, Liam i Kellian Greeson, Sandy Patrick i jego ostatnia laska”.

Odwróciłam zdjęcie i spojrzałam na Wyatta. Śmiał się prosto do obiektywu, obejmując ramieniem bardzo ładną, rudowłosą dziewczynę.

Poczułam ukłucie zazdrości. To całkiem naturalne. Trudno mi było oglądać go z inną kobietą, zwłaszcza z tą, z którą się ożenił. Gdyby przynajmniej była brzydka albo niesympatyczna, albo ewidentnie do niego nie pasowała? Ale nie, była śliczna i...

... to była ta psychopatka.

Wpatrywałam się w fotografię, nie wierząc własnym oczom. Zdjęcie zrobiono jakieś piętnaście lat wcześniej. Wyglądała bardzo młodo, niemal jak nastolatka, choć wiedziałam, że była od Wyatta młodsza tylko o dwa lata. Miała inną fryzurę - burzę włosów typową

dla przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych - i za mocny makijaż. Nie żebym się czepiała. No i te bardzo długie rzęsy, które wyglądały jak sztuczne.

Nie miałam wątpliwości.

Sięgnęłam po telefon stojący przy łóżku.

Brak sygnału.

Czekałam chwilę, bo w telefonach bezprzewodowych sygnał pojawia się czasem dopiero po kilku sekundach. Nic.

Już nieraz mi się zdarzało, że w telefonie nie było sygnału. Nic w tym niezwykłego. Teraz jednak prześladowała mnie psychopatka o morderczych skłonnościach i zaczęłam się obawiać najgorszego. O Boże, ona tu jest! Jakimś cudem przecięła kable telefoniczne.

Dopiero teraz zauważyłam, jak cichy i martwy stał się dom. Nie słychać było szumu klimatyzacji ani lodówki, nie świeciły się światła. Nic.

Spojrzałam na zegar w radiu. Z wyświetlacza zniknęły podświetlone cyfry.

Nie było prądu. Nie zauważyłam tego wcześniej, bo w sypialni, nawet w deszczowy dzień, przez okna wpadało sporo światła. Poza tym moją uwagę pochłaniały zdjęcia.

Gdy Wyatt wychodził, prąd jeszcze był, bo słyszałam, jak zamykały się drzwi garażu. Wyszedł jakieś piętnaście minut temu, więc zasilanie padło niedawno. Czego to dowodziło? Czy w ogóle czegoś dowodziło? Że czekała, aż on odjedzie, i dopiero wtedy

weszła? Skąd w ogóle wiedziała, gdzie on mieszka? Przecież specjalnie zwracaliśmy uwagę, czy ktoś za nami nie jedzie.

No tak. Wiedziała, gdzie Wyatt pracuje. Wystarczyło, że zaczekała na niego i pojechała za nim do domu. Mogła to zrobić wcześniej, jeszcze zanim zaczęła mnie śledzić. To on doprowadził ją do mnie.

Po cichu wstałam i sięgnęłam po leżącą na łóżku komórkę. Zabrałam ją ze sobą na górę, bo w pilnych sprawach wszyscy dzwonią właśnie na nią. Będzie działać mimo braku prądu, chyba że zasilania nie było w całej dzielnicy i wysiadły przekaźniki. Jeśli jednak prądu brakowało w całej dzielnicy, to nie miałam się czego bać. Tylko scenariusz ograniczony do jednego, konkretnego domu śmiertelnie mnie przerażał.

Dygotałam, gdy wybierałam numer komórki Wyatta. Włosy jeżyły mi się na głowie. Krótko mówiąc, byłam przerażona jak diabli. Jak najciszej przeszłam do łazienki i przytknęłam drzwi, by stłumić dźwięk rozmowy.

- Co tam? - odezwał się Wyatt.

- To Megan - wykrztusiłam. - To Megan. Przeglądałam twoje stare zdjęcia i tam ją zobaczyłam. To ona.

- Megan? - powtórzył zdziwiony. - To nie ma...

- Nie obchodzi mnie, co ma, a co nie ma! - wyszeptałam gorączkowo. - To ona mnie prześladowuje! W domu wysiadł prąd. A jeśli ona tu jest, jeśli udało jej się dostać do środka?

- Wracam - powiedział po chwili wahania. - Zawiadomię też najbliższy patrol. Jeśli myślisz, że ona jest w domu, natychmiast się stamtąd wynoś. Wszystko jedno którądy, rozumiesz? Zbyt często nie myliło cię przeczucie i zbyt wiele razy otarłaś się o śmierć. Jeśli znów będziesz musiała wyjść przez okno, zrób to.

- Dobrze - odparłam, ale już się rozłączył.

Wraciał do domu. Odjechał jakieś piętnaście minut temu, więc powrót zajmie mu mniej więcej tyle samo, chyba że będzie jechał jak wa-riat. Może w pobliżu znajdzie się jakiś patrol.

Dziwne, ale jego zapewnienie, że ufa moim przeczuciom, jakoś mnie uspokoiło. Może dlatego, że nie czułam się już osamotniona, że pomoc była w drodze.

Przełączyłam komórkę na wibracje i wsunęłam ją do kieszeni. Przynajmniej tym razem nie zostałam zaskoczona w piżamie i bez butów. Miałam na sobie podkoszulek z długim rękawem i obszerne spodnie od dresu, które zapewniały jako taką osłonę. Byłam bez butów, ale miałam na nogach skarpetki. Zresztą nawet gdybym miała na nogach buty, i tak bym je zdjęła, żeby się ciszej poruszać.

Możliwe, że przesadziłam z reakcją, ale gdy ostatnim razem tak się uspokajałam, ta małpa spaliła mi dom. Chyba wyczuwałam ją jakimś szóstym zmysłem. Właśnie dlatego zamierzałam zaufać swoim przeczuciom.

Teraz przynajmniej wiedziałam, dlaczego ktoś próbował mnie zabić. Chodziło o Wyatta. Kochał mnie i zamierzaliśmy się pobrać, a jego była nie mogła tego znieść.

Roberta opowiadała mi kiedyś, że gdy Megan złożyła pozew o rozwód, Wyatt po prostu odszedł. Nie kochał swojej żony na tyle, by walczyć o ich małżeństwo albo przynajmniej przemyśleć swoją decyzję o wstąpieniu do policji. Nie była dla niego dostatecznie ważna. Wyobraziłam sobie, jak musiało ją przez te wszystkie lata boleć, że nie liczyła się wystarczająco dla mężczyzny, którego kochała. Wiedziałam, jak się czuła. Co nie znaczy, że jej współczułam. Bez przesady. Ta psychopatka próbowała mnie przecież zabić.

Roberta powiedziała, że Megan przed upływem roku wyszła ponownie za mąż. To drugie małżeństwo chyba też było nieudane. Trudno się dziwić, skoro nadal kochała Wyatta. Nigdy nie przestała go kochać, a ponieważ się nie ożenił, łudziła się, że w głębi duszy nadal ją kocha i że być może któregoś dnia będą znowu razem. I wtedy pojawiłam się ja.

Informacja o naszych zaręczynach ukazała się w prasie. Ciekawe, czy Megan regularnie czytała lokalne wiadomości, czy też od czasu do czasu siadała do komputera i wpisywała w przeglądarkę nazwisko Wyatta, żeby dowiedzieć się, co u niego słyhać? Może któryś z sąsiadów ją znał i jej powiedział? Zresztą nieważne, jak się dowiedziała. Ważne, jak zareagowała na tę nowinę.

Zastanowiłam się, jaką bronią dysponuję. Noże były oczywiście na dole w kuchni. Gdybym była u siebie w swoim domu, gdzie alarm sygnalizował włamanie, nie bałabym się zejść po nóż. Jednak w domu Wyatta nie było alarmu, tylko zamki, zasuwki i potrójne szyby w

oknach, które tylko ktoś bardzo zdeterminowany mógłby próbować pokonać. Niestety, Megan była bardzo zdeterminowana.

W sypialni nie było żadnej broni, jeśli nie liczyć dużej, ciężkiej latarki leżącej na szafce nocnej Wyatta. Powoli wyślizgnęłam się z łazienki, niemal spodziewając się spotkania oko w oko z wymachującą siekierą furiatką. Jednak sypialnia była cicha i pusta. Chwyciłam latarkę i ścisnęłam ją mocno w ręce. Może dane mi będzie walnąć ją w głowę. Oko za oko, wstrząs mózgu za wstrząs mózgu.

Ostrożnie wyszłam na korytarz. Był pusty. Przez chwilę stałam bez ruchu, nasłuchując, jednak z domu nie dochodził żaden dźwięk. Na zewnątrz usłyszałam szum opon samochodu jadącego po mokrym asfalcie. Zwyczajny, uspokajający dźwięk. Uspokoiłabym się jeszcze bardziej, gdyby samochód zwolnił i zatrzymał się przed domem. Było za wcześnie, by Wyatt zdążył dojechać, ale ucieszyłabym się choćby z radiowozu.

Wszystkie drzwi w korytarzu były zamknięte, z wyjątkiem tych, z których wyszłam, prowadzących do głównej sypialni. Nie pamiętałam, czy zamknęłam drzwi do sypialni, w której przymierzałam buty. Takich rzeczy się przecież normalnie nie pamięta. Kiedy po kilku sekundach nikt nie wyskoczył na korytarz, atakując mnie siekierą, powoli ruszyłam w kierunku schodów.

Wiem, wiem. W każdym horrorze jest przynajmniej jedna scena, w której głupia blondynka, usłyszawszy hałas, schodzi po schodach na parter albo do ciemnej piwnicy. Ale wiecie co? Na piętrze człowiek jest w pułapce. Niewiele domów na dwie oddzielne klatki schodowe.

Na parterze jest przynajmniej kilka dróg ucieczki. Niedawno zostałam zaskoczona przez ogień na piętrze i wolałam nie powtarzać tamtego doświadczenia. Chciałam być na dole.

Zrobiłam kolejny krok. Widziałam teraz część salonu i drzwi do kuchni. Żadnej psychopatki. Jeszcze jeden krok. U stóp schodów zauważyłam niebieską plamę. Nie ruszała się, tylko po prostu tam była. Gdy wchodziłam na górę, nic niebieskiego tam nie leżało.

To niebieskie coś wydawało mi się znajome. Już to gdzieś widziałam. Wyglądało jak dwie sterczące błękitne rury z dziwnymi ozdobami...

Moje kozaczki. Moje błękitne kozaczki, które nie zdążyły dotrzeć do mnie przed pożarem.

Więc ona je miała. Zabrała moją paczkę. A teraz jest tutaj, w domu. To już nie wytwór mojej wyobraźni.

Do diabła, nie ma mowy, żebym zeszła na dół. Skorzystam z rady Wyatta i wyskoczę przez okno...

Wyszła z kuchni, pewnie trzymając w obu rękach pistolet wycelowany prosto we mnie. Miała na nogach buty na miękkiej podeszwie, równie ciche jak moje skarpetki. Nie spuszczałam mnie z oczu, skinęła głową w kierunku butów.

- Coś ty sobie wyobrażała? Że wystąpisz w rodeo?

- Witaj, Megan - rzuciłam.

W jej oczach zobaczyłam zdumienie. Nie spodziewała się tego. Planowała, że mnie zabije i zniknie. Kto by ją podejrzewał? Nie

mieszkała tutaj, nie była tutaj od lat i nie utrzymywała kontaktu z nikim, kogo tu znała. Nikt nigdy nie skojarzyłby jej z tą sprawą.

- Wyatt już wie - powiedziałam. Skrzywiła się szyderczo.

- Taaak, akurat. Nie ma prądu. Telefony nie działają.

- Racja, ale komórka, którą mam w kieszeni, i owszem. -

Wskazałam wypychaną kieszeń od spodni. - Na górze znalazłam pudło pełne fotografii. Przeglądałam je i natrafiłam na twoje zdjęcie z Wyattem i czwórką innych osób. Jest tam między innymi Sandy ze swoją ostatnią laską - dodałam, by wiedziała, że nie zmyślam.

Podejrzewałam, że bardzo zależało jej na tym, by morderstwo uszło jej na sucho. Może świadomość, że to się nie uda, sprawi, że przemyśli sprawę i pozostawi mnie przy życiu.

Zobaczyłam w jej oczach błysk bólu, gdy przypomniała sobie tamtą fotografię.

- Zachował ją?

- Chyba nie tyle ją zachował, co nigdy nie zebrał się, by ją wyrzucić. Zadzwoiłam do niego, jak tylko cię rozpoznałam. -

Wzruszyłam ramionami. - Policja już zresztą analizuje dane z wypożyczalni samochodów. Wyatt zauważyłby twoje nazwisko na liście klientów.

- Wątpię, czy wie, jak mam na nazwisko - powiedziała z goryczą.

- To nie moja wina - zauważyłam.

- Mam w nosie, czy to twoja wina, czy nie. Tu nie chodzi o ciebie, tylko o niego. Chcę, żeby się dowiedział, jak to jest, gdy się

kogoś kocha aż do bólu i nie można z nim być. Żeby musiał żyć z tym cierpieniem aż do śmierci i nigdy nie mógł się od niego uwolnić.

- Strasznie to przeżywasz. Ktoś powinien skrócić twoje cierpienia. Nie cierpię, gdy ktoś skamle. Każdemu zdarzają się przykre rzeczy.

Nieudany związek to nie to samo, co śmierć najbliższych. Da się jakoś przeżyć.

- Zamknij się! - Zbliżyła się do schodów, nadal celując do mnie z pistoletu. - Ty nie wiesz, jak to jest. Gdy się pobraliśmy, wiedziałam, że on nie kocha mnie tak, jak ja jego, ale myślałam, że mam szansę. Jednak nigdy nie dane mi było jej wykorzystać. Zawodowy futbolista jest ciągle w trasie, często nie ma go w domu. Musiałam się nim dzielić z jego drużyną, także poza sezonem. Z jego rodziną, bo przyjeżdżali tutaj, gdy tylko nadarzyła się okazja. Nawet z Sandym Patrickiem i jego laskami, bo to był najlepszy kumpel Wyatta. Wiesz, ile razy jedliśmy kolację tylko we dwoje?

Wzruszyłam ramionami.

- Dwa? Tylko zgaduję. Nie wiem, jak długo byliście małżeństwem. Wyatt nigdy o tobie nie mówi.

Nie, nie czułam do niej sympatii i wcale nie było mi jej żal. Absolutnie nic mnie nie obchodziła. Chciałam tylko, żeby mówiła jak najdłużej, by Wyatt zdążył wrócić.

- Jak ty byś się czuła, gdybyś musiała się nim dzielić z całym światem? - spytała zapalczywie.

- Widzisz, właśnie na tym polega różnica między nami - powiedziałam, opierając się o poręcz. - Ja uważam, że sama koncepcja dzielenia się jest przereklamowana. To nienaturalne. Nie lubię się dzielić. Nie dzielę się i nigdy nie będę się dzielić.

Naprawdę pomyślałam: Ty glisto, myślisz, że choćby przez sekundę pozwoliłabym się ignorować? - ale wolałam nie mówić tego na głos.

Wydawała się nieco wytrącona z równowagi, jakby spodziewała się, że już dawno wpadnę w histerię, będę płakać i błagać. Niedobrze. Wytrącona z równowagi wariatka mogła zrobić coś głupiego, na przykład pociągnąć za spust. Chcąc odwrócić jej uwagę zapytałam:

- Jak ci się udało tutaj dostać?

- Obserwowałam dom. Nieraz widziałam, jak wyjeżdżacie z garażu. Nigdy nie czekacie, aż drzwi garażu zamkną się do końca. Odjeżdżacie, jeszcze zanim opuszczą się do połowy. Gdy Wyatt odjechał, rzuciłam do garażu piłkę. Czujnik zatrzymał drzwi i podniósł je z powrotem. A ja weszłam do środka. Bułka z masłem.

Była więc w domu od chwili odjazdu Wyatta. Mogła mnie zaskoczyć, zabić i odjechać, ale chciała się ze mną pobawić. Chciała mnie przerazić.

- Rzeczywiście - odparłam i wzruszyłam ramionami. Jeśli wyjdę cało z tej afery, natychmiast zainstalujemy system alarmowy. Taki, który wyje, ilekroć jakiegokolwiek drzwi są otwarte. - Przypuszczam, że wyłączyłaś też główny bezpiecznik.

Skinęła głową.

- Skrzynka jest w garażu. Dlaczego nie?

- Ciągłe zmieniałaś samochody, prawda? I nosiłaś peruki? Z wyjątkiem tamtego razu w szpitalu, gdy miałaś okropnie ufarbowane włosy.

- Nie dopracowałam swojego planu. W ogóle nie pomyślałam o kamerach przed centrum handlowym. Dzięki, że mi o nich powiedziałaś. O perukach pomyślałam, gdy fryzjer musiał się męczyć przez kilka godzin, by usunąć mi farbę z włosów.

- Mogłaś sobie oszczędzić kłopotu. Taśmy były zdarte. Wyattowi nie udało się z nich nic odczytać.

Wyglądała na poirytowaną, bo pewnie zadała sobie wiele trudu, zmieniając samochody. Poza tym miała rację, usuwanie farby z włosów to długotrwały i uciążliwy proces. Ja też bym się wkurzyła.

- Tam na parkingu ci się nie udało, ale to w ogóle raczej mało skuteczny sposób, by kogoś zabić.

Wzruszyła ramionami.

- To był impuls. Śledziłam cię i nagle zobaczyłam, jak krocysz dumnie środkiem parkingu, jakby należał tylko do ciebie. Po prostu wykorzystałam okazję.

- Kroczę? O, wypraszam sobie. Ja nie kroczę. - Aż się wyprostowałam z oburzenia.

- No to podrygujesz. Z miejsca cię znienawidziłam. Gdybyś wtedy w szpitalu była w pokoju sama, udusiłabym cię poduszką.

- Hm, nie znasz się za dobrze na zabijaniu, co? - rzuciłam.

- To mój pierwszy raz. Cały czas się uczę. Powinnam działać w prostszy sposób. Podejść, zastrzelić cię i odejść.

Jak widać, nadal niczego się nie nauczyła.

Piętnaście minut jeszcze nie minęło. Tego byłam pewna. Nie słyszałam, by przyjechał jakiś samochód. Czy Wyatt podjedzie prosto pod dom? A może zaparkuje dalej i po cichu wślizgnie się do środka?

Gdy tylko o nim pomyślałam, Wyatt wysunął się zza drzwi za plecami Megan, częściowo kryjąc się za nimi jak za tarczą. W prawej ręce trzymał pistolet wycelowany w jej głowę.

- Megan...

Zaskoczona, odwróciła się szybko. Być może była dobrym strzelcem. Później dowiedzieliśmy się, że regularnie ćwiczyła na strzelnicy. Nie miała jednak żadnej praktyki w sytuacji wymagającej oddania strzału. Nacisnęła spust w trakcie obrotu, strzelając na oślep.

Wyatt nie chybił.

Ostatni z jej strzałów też nie.

Serce zamarło we mnie na kilka pełnych udręki sekund. Nie pamiętam, żebym wykonała jakiś ruch, ale nagle biegłam już po schodach. Potem przeskoczyłam nad nią, jęczącą z bólu. Gdyby już nie leżała, to biegnąc do Wyatta, wdeptałabym ją w ziemię.

Do śmierci nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Ani widoku, jak kula szarpnęła nim w tył, jak z piersi niemal w zwolnionym tempie trysnął strumień krwi. Zatoczył się do tyłu, a potem osunął na kolano. Usiłował się wyprostować, stanąć na nogi, ale upadł na bok. I znów próbował się podnieść.

Wołałam go po imieniu. Tyle pamiętam. Cały czas powtarzałam jego imię. Pośliznęłam się w kałużę krwi, która zdążyła się zebrać na podłodze, i wreszcie znalazłam się przy nim.

Oddychał płytko i gwałtownie.

- Do diabła - wymamrotał ochryple. - Jak to cholernie boli.

- Wyatt, ty durniu! - krzyknęłam, wsuwając mu rękę pod głowę, żeby go przytulić. - „Dam się dla ciebie zabić” to tylko takie powiedzenie. Powiedzenie! Tak się tylko mówi!

- Szkoda, że nie wiedziałem tego wcześniej - powiedział i zamknął oczy.

Wstydzę się tego, co zrobiłam. A właściwie powinnam się wstydzić.

Pobiegłam do tej zdziry i kopnęłam ją z całej siły.

R o z d z i a **■** 30

Dwadzieścia jeden dni później

Wyjrzałam przez okno cudownego wiktoriańskiego domu Roberty i spojrzałam na Wyatta stojącego przed altaną w pięknie ukwieconym ogrodzie.

- Powinien usiąść - rzuciłam z troską. - Za długo stoi.

- Proszę - powiedziała mama, odwróciła mnie do siebie i podała mi kolczyki. - Włóż je.

Odwróciłam się z powrotem do okna, wsunęłam kolczyki w uszy i zapięłam je.

- Jest taki blady.

- Przecież żeni się z tobą - wymamrotała Siana. - Nic dziwnego, że jest blady.

Roberta i Jenni zaczęły się śmiać. Rzuciłam Sianie oburzone spojrzenie. Ona też wybuchnęła śmiechem. Przez ostatnie trzy tygodnie nieustannie słyszałam, jak to lubię kopać leżących, mam krwiożercze instynkty i tak dalej. Nawet Wyatt przyłączył się do żartów i stwierdził, że nigdy w życiu nie czuł się tak bezpiecznie jak wtedy, gdy go pilnowałam. Któregoś dnia tata z udawaną powagą powiedział mi, że trener jednego z klubów piłkarskich usłyszał o moich talentach i dzwonił do niego, by zapytać, czy nie chciałabym u nich zagrać. Tylko mama nie robiła sobie żartów. Pewnie dlatego, że sama kopnęłaby każdego, kto strzeliłby do taty.

Wyatt spędził w szpitalu trzy dni. Uważałam, że powinni go zatrzymać dłużej, ale to firma ubezpieczeniowa dyktuje, jak długo

pacjent ma być hospitalizowany, więc po trzech dniach został wypisany do domu. Chirurg, który go połatał, powiedział, że Wyatt wraca do zdrowia szybciej niż przeciętni ludzie. Ale gdy ktoś ma dziurę w piersi, powinien być hospitalizowany przynajmniej cztery dni. Trzy to zbrodniczo krótko. To się nadawało na doniesienie do prokuratury!

Gdy zabrałam Wyatta do domu, z trudem poruszał się o własnych siłach. Musiał wykonywać ćwiczenia oddechowe, dmuchając w specjalny aparat z rurą, który mierzył pojemność płuc. Rana bardzo go bolała. Wiem, bo nawet nie protestował, gdy podawałam mu zalecone leki przeciwbólowe.

Po siedmiu dniach od postrzelenia zaczął odmawiać przyjmowania środków przeciwbólowych. Brał je tylko na noc, żeby móc spać. Po dziesięciu dniach w ogóle przestał je łykać. Czternastego dnia zaczął rehabilitację. Dokładnie trzy tygodnie od chwili, gdy został postrzelony, braliśmy ślub.

Nie dotrzyaliśmy wyznaczonego terminu. Spóźniliśmy się o dwa dni, ale ponieważ stało się to z winy Wyatta (dał się postrzelić), nie mógł narzekać.

Megan leżała w szpitalu dłużej niż Wyatt. Zresztą, kogo to obchodzi? Nie stać jej było na wpłacenie kaucji, więc prosto ze szpitala trafiła do więzienia, gdzie teraz siedziała. Jeśli o mnie chodzi, mogła tam zgnieć. Miałam gdzieś, że była nieszczęśliwa, miała złamane serce, skrzywioną osobowość, zaburzenia psychiczne, czy co tam jeszcze zamierzał wymyślić jej obrońca. Strzelała do Wyatta!

Jeszcze do tej pory miewałam rozkoszne sny, w których rozszarpywałam ją gołymi rękami na strzępy i rzucałam stadu głodnych hien.

Jednak dzisiaj nie miało to znaczenia. Był piękny, ciepły październikowy dzień. Dzień naszego ślubu. Tort czekający w jadalni Roberta był dziełem sztuki. A jedzenie... Cóż, jedzenie nie było zupełnie takie, jak planowaliśmy, bo firma cateringowa w ostatniej chwili nie wywiązała się z zamówienia. Wszystkim mężczyznom chyba jednak ulżyło. Najwyraźniej ta ociekająca testosteronem zgraja wolała paluszki z kurczaka od subtelnie przyprawionych ziołami roladek ze szpinaku. Natomiast kwiaty zapierały dech w piersiach. Roberta przeszła samą siebie.

A moja suknia... Ach, moja suknia była dokładnie taka, jak sobie wymarzyłam. Gruby jedwab opływał mnie gładką, lśniącą falą. Jasny materiał z głęboką nutą szampana zdawał mienić się perłową bielą i bladym złotem. Chyba nigdy w życiu nie widziałam równie eleganckiej i szykownej sukni, która byłaby jednocześnie tak seksowna. Nie miałam pewności, czy Wyatt będzie w stanie należycie się nią zachwycić. Ku jego wielkiej irytacji, nie kochaliśmy się od czasu, gdy został postrzelony. Nie chciałam nadwyręzać jego pokiereszowanego ciała i spowalniać procesu gojenia. Powiedzieć, że Wyatt był zirytowany to mało. Był po prostu wściekły.

Miałam nadzieję, że moje suknia natychmiast przyprawi go o szaleńcze pożądanie. Oby tylko nie padł od nadmiaru wrażeń.

Moje śliczne buty uwierały mnie tylko trochę. Dopóki miałam unieruchomiony złamany palec u nogi, mogłam chodzić prawie bezboleśnie. Zawzięłam się, że nie będę utykać. Opatrunek był przezroczysty, a paski butów wypadały akurat na jego brzegach, więc właściwie nie dało się go zauważyć, chyba że ktoś by ukląkł i gapił się na moją stopę.

Lista gości była nieco dłuższa, niż planowaliśmy. W ogrodzie na dole zebrali się, wraz ze swoimi drugimi połowami, niemal wszyscy policjanci z komendy, którzy tego dnia nie pełnili służby. Byli tam też Sally i Jazz, trzymający się za ręce. A także ich dzieci z małżonkami. Luke był sam, bo z zasady odmawia przyjscia na ślub z dziewczyną. Przyjechała także siostra Wyatt, Lisa, jej mąż i dwoje dzieci. Dobra Forma została zamknięta na cały dzień, bo wszyscy moi pracownicy chcieli przyjść na ślub. Siana i Jenni postanowiły nie przyprowadzać swoich mężczyzn, bo uznały, że będą zbyt zajęte, by ich zabawiać. Goście nie podzielili się na krewnych i znajomych ze strony panny młodej oraz pana młodego, tylko zebrali się w jedną wielką grupę przyjaciół narzeczonych i siadali tam, gdzie chcieli.

- Zaczęła grać muzyka - powiedziała mama. Razem ze mną wyglądała przez okno. - A Wyatt po raz drugi zerknął na zegarek.

Nie chcąc go dłużej denerwować, zeszliśmy na dół, do holu. Siana i Jenni szły za mną, podtrzymując krótki tren, żebym się nie potknęła i nie spadła ze schodów. Właśnie zagoiły mi się wszystkie zadrapania i sińce. Nie chciałyśmy, aby pojawiły się nowe.

Potem wszystkie cztery - mama, przyszła teściowa i moje dwie siostry - po kolei mnie ucałowały i wyszły do ogrodu, by zająć swoje miejsca. Nikt mnie nie odprowadzał do ołtarza i nie oddawał panu młodemu. Tata już raz spełnił swój obowiązek i nie można było wymagać od niego więcej. Nikt mi nie towarzyszył. Sama, z własnej woli, szłam do Wyatta. On też czekał na mnie sam.

Muzyka zabrzmiała głośno i radośnie. Wyszłam do ogrodu. Suknia opływała mnie miękką falą. Tu przez moment uwydatniła zarys nogi, tam przez chwilę podkreśliła biodro, by zaraz znowu wszystko ukryć. Czy wspomniałam, że opinała mi piersi niczym druga skóra? Nie utykałam. Ani trochę. Szczerze mówiąc, zupełnie zapomniałam o złamanym palcu u nogi, bo Wyatt odwrócił się do mnie i patrzył, jak się do niego zbliżam. Jego zielone oczy jarzyły się światłem i ogniem.

Po ceremonii, gdy staliśmy razem, trzymając się za ręce, podeszła moja mama, by nas oboje uściskać i ucałować. Wyatt chwycił jej prawą dłoń i uniósł do ust.

- Jeśli to prawda, że za trzydzieści lat moja żona będzie wyglądać jak jej matka... To nie mogę się już doczekać - powiedział.

Cwany jest ten mój mąż. Może nawet trochę zbyt cwany. Tym jednym stwierdzeniem zyskał w mamie sojusznika na resztę życia. A ja chciałam, żeby grała w mojej drużynie.

Trzydzieści cztery dni później

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! - warknął mi Wyatt do ucha.

- Nie możesz uwierzyć, że zrobiłam co? - spytałam niewinnie. Wyatt był w pracy, ja też. Z wyjątkiem kilku drobiazgów życie małżeńskie układało się po prostu cudownie.

- To jest poświadczony notarialnie! - krzyknął. Czekałam, ale nie dodał już ani słowa.

- No to co? - spytałam w końcu.

- Tylko ważne dokumenty poświadczają się notarialnie! A to jest lista!

- Ale ty nie zwracałeś na nią uwagi - odparłam.

Lista jego występków leżała niezauważona na stole przez ponad tydzień. Nie mogłam tego przecież tak zostawić.

Więc poświadczylam ją notarialnie i wysłałam do niego listem poleconym!

Przepis Blair na pudding z pączków

Istnieją setki różnych wersji tego przepisu. Robię ten pudding tylko na specjalne okazje albo gdy chcę się komuś podlizać, bo jest tak słodki, że aż zęby bolą. Nie dodaję rodzynek. Moim zdaniem rodzynki wyglądają jak robaki.

Należy użyć naczynia do zapiekania o wymiarach 35 x 25 cm. Koniecznie szklanego, żeby pudding nie przywarł do ścianek. Można też użyć jednorazowej foremki aluminiowej, wtedy problem przywierania ma się z głowy.

Na początku rozgrzej piekarnik do 180°C. Nie wiem, jaki numerek ustawić w piecyku gazowym, bo takiego nie używam.

Składniki:

20-25 lukrowanych pączków z dziurką (oponek) porwanych na małe kawałeczki. Ja właściwie wolę oponki karbowane, ale weź takie, jakie lubisz. Umieść je w dużej misce.

3 jajka. Trzeba je ubić. Pewnie wystarczyłoby je tylko roztrzepać, ale ja dobrze je ubijam.

1 puszka słodzonego mleka skondensowanego. Wlej do jajek i ubij razem.

Esencja waniliowa do smaku. Dodaj do jajek i mleka. Jeśli nie lubisz wyraźnego aromatu wanilii, weź 1 łyżeczkę. Jeśli aromat ma być bardziej wyczuwalny, więcej. Chodzi przecież o to, żeby ci smakował.

60 g stopionego masła.

Cynamon do smaku. Potrzeba będzie więcej cynamonu, niż ci się wydaje, ale zacznij od niewielkiej ilości i dodawaj po trochu, aż do uzyskania pożądanego smaku.

Dodaj to wszystko do miski z kawałeczkami pączków i wymieszaj. Masa będzie dosyć sucha. Teraz możesz dodać puszkę salátky owocowej wraz z syropem, dzięki czemu pudding stanie się odpowiednio wilgotny, a co ciekawsze, również mniej słodki, bo owoce przełamia słodycz pączków; albo dolej powolutku zwykłego mleka, cały czas mieszając, aż do uzyskania właściwej konsystencji. Pudding nie powinien być rzadki jak zupa, ale przypominać niezbyt dobrze wymieszane ciasto.

Teraz kolejna decyzja. Dodać siekane orzechy pekanowe czy nie. Ja dodaję, bo bardzo je lubię. Wsyp całą szklanę i dobrze wymieszaj z resztą masy.

Można jeszcze dodać trochę gałki muszkatołowej. Około 1 łyżeczki albo według uznania. Ja zwykle z niej rezygnuję.

Przelej masę do formy i piecz około 30 minut. Sprawdź patyczkiem, czy pudding już się upiekł. Jeśli nie, zostaw go w piekarniku i po pięciu minutach sprawdź znowu. Piekarniki działają bardzo różnie i trudno dokładnie określić czas pieczenia. Nie ma też gwarancji, że w każdym piecyku uda się ustawić dokładnie tę samą temperaturę. Nie wspominając już o tym, że podobno temperatura zmienia się w zależności od wysokości nad poziomem morza. Zupełnie tego nie kumam.

Wyjmij pudding z piekarnika i zostaw do ostygnięcia. Potem polej polewą. Jeśli nie chce się wam bawić w robienie polewy, ale pudding wydaje się goły i niewesoły, kup gotową polewę w torebce. Jak szaleć, to szaleć i zasłodzić się na amen.

Jeśli chcesz zrobić polewę, podaję przepisy:

Lukier

2 szklanki cukru pudru 3-4 łyżki mleka albo wody

Zmieszaj składniki i ucieraj, aż powstanie gładka, niezbyt gęsta masa. Wylej na pudding. Jeśli to za mało, zrób więcej.

Polewa z maślanki

V szklanki maślanki*

1/2 szklanki cukru

1/4 łyżeczki sody oczyszczonej

1/2 łyżeczki skrobi kukurydzianej

60 g margaryny

1i1/2 łyżeczki ekstraktu waniliowego

Umieść pierwszych pięć składników w rondlu i wymieszaj.

Postaw na gazie i doprowadź do wrzenia, mieszając od czasu do czasu. Zdejmij z ognia i odstaw, by masa nieco przestygła. Wmieszaj ekstrakt waniliowy i wylej na pudding.

To wszystko. Smacznego!

Podziękowania

Blair Mallory nie zostałaaby opisana, gdyby nie mimowolna pomoc moich przyjaciół i rodziny, których bezwstydnie wykorzystałam przy jej tworzeniu. Tak, wiele z tego, co Blair myśli i mówi, usłyszałam po raz pierwszy od nich. Straszne, nie?

Niniejszym chciałabym w przypadkowej kolejności wyrazić swoją miłość i wdzięczność: Brandy Wiemann, Beverly Barton, Lindzie Winstead Jones, Joyce Harley, Catherine Coulter i Kelley St. John. Dziwnie i cudnie wam w duszy gra.

I dzieciakom: Andrei, Danniele, Kim, Kirze i Marilyn. Jesteście niesamowici.